



29929 t3

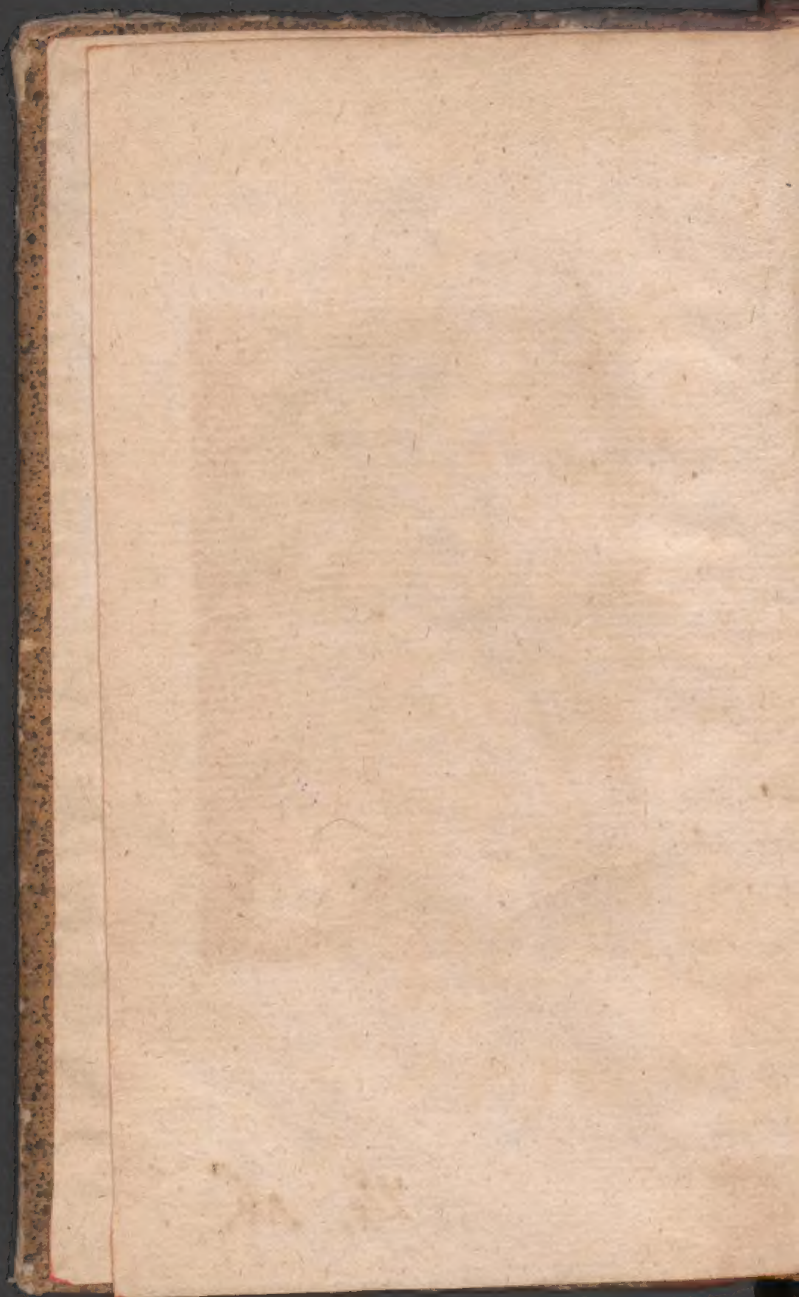
Mag. G. R.

P



✓ X V. 15.
~~Georg. 205~~

№. 16.



HISTORIA
O
PODROZACH

T O M III.



115

HISTORYA O PODROZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Akade-
mika Francuzkiego skrócona,

ZAWIERAJĄCA

Odkrycie krajow dawniey nieznaomych,
oraz obyczaje, religią, rząd, i handel
obywatelow,

Z rozkazu J. K. Mci na Polski język

PRZEŁOŻONA

TOM III.



Za pozwoleniem Zwierzchności

Philipp Lichow

w WARSZAWIE 1786.

w Drukarni Nadwor: JK Mci i PP. K. E. N.

REGISTR

ROZDZIAŁOW

KSIEGA CZWARTA

Podroże Afryki

- ROZDZIAŁ II. Podroże Atkinsa,
Smitha, Liśł Faktora Lamby o
Krolu Dahomajskim - - - 3
- ROZDZIAŁ III. Podroże Snelgra-
wa. Zwycięstwa Krola Daho-
majskiego - - - - - 48

KSIEGA PIĄTA

*Gwinea, opisanie Pomorza Pieprzo-
wego, Pomorza Sloniowego, i Pomo-
rza Niewolników*

- ROZDZIAŁ I. Pomorze Pieprzo-
we, Pomorze Sloniowe - - - 119
- ROZDZIAŁ II. Pomorze Złote - 145
- ROZDZIAŁ III. Pomorze Niewoln: 265

KSIEGA SZÓSTA

*Kongo Przylądek Dobrey Nadziei,
albo Hottentotowie. Monomotapa.*

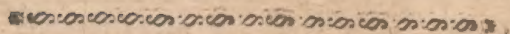
- ROZDZIAŁ I. Kongo - - - - 369
- ROZDZIAŁ II. Historya Natural-
na Kongu. Angoli. i Benguelu 448
- ROZDZ: III. Przylą: dobrey Nadz: 467
- ROZDZIAŁ IV. Historya Natural-
na Przylądku Dobrey Nadziei 547
- ROZDZ: V. Pomo: Wschod: Afryki 563

29929. I



HISTORIA PODROZ KSIĘGA CZWARTA

PODRÒZE AFRYKI.



ROZDZIAŁ II.

*Podróż Atkinsa, Smitha. List Fakto-
ra Lamby o Królu Dahomajskim.*

John Atkins Kapitan okrętu nazwane-
go *Swallow*, podaje nam nayprzod,
niektóre ogulne swoje uwagi o różnych
morzach, mniej więcej sprzyjających ze-
Tom III.

A

P O D R O Z

gludze. Po frzodziemnym, które nay-
przyjemniejszy nazywa, dla umiarko-
wanego na nim powietrza y innych ie-
go własności, chwali tę część Oceanu,
na której osobliwie wiatry handlowe pa-
nują; bo w pewney odległości od lądu
niemasz na niey, ani fal burzliwych, ani
nawałności niebezpiecznych, a dni y
nocy równie są długie. Takie są mo-
rza położone pod pąsem gorącym.

Ocean *Atlantycki* y morze południo-
we od trzydziśtego dziewiątego, aż do
sześćdziesiątego stopnia szerokości, już
nie są w granicach wiatru handlowego,
fale tam są przykre, y niebezpieczne,
chmury gęste, nawałności pospolite, wia-
try różne, nocy zimne, y ciemne. Go-
rzej jest jeszcze, mówi Autor, za sześć-
dziesiątym stopniem, słyszał iednak od
wielu Szypraw, którzy bywali na mo-
rzach *Grenlandzkich*, iż w tych przy-
krych położeniach, niema innych exha-
lacyi, tylko mgły z frzonow y śniegow,
y morze tam ma być spokojniejszy,
ponieważ wiatry, powiewające części od
połnocy ciągnące się, wiażą ku słońcu,
to jest: ku powietrzu bardziey przerze-

dzonemu, co znać po tych oderwanych łodach, które znajdują się bardzo daleko na południe z strony Europy y Ameryki. To też także zaleca te morza, iż tam po zachodzie słońca, miesiąc przez całą noc widzieć się daje, y cieśzy żeglarzów swym światłem; które blask śniegu y lodów powiększa.

Gdy zbliżano się do przylądku zielonego, czeladź okrętowa wzięła kilku żółwiów śpiących na wierzchu wody, podczas ciszy. Widziano tam także wiele ryb latających, oraz *Allikora* (*) y *De'sina*, które ich niecierpią. *Atkins* dziwił się jaskrawemu kolorowi *de'sina*; jest to ryba prosta, cztery albo pięć stop długa, ogon ma rozdwojony, pływa śmiało koło okrętów; mięso tej ryby jest suche, ale rosół z niego wyśmienity. Rzadko widzieć można *De'sina*. Zarościągłością wiatru handlowego, a rwałownością nigdy; ryba latająca jest wielkości małych śledzi, skrzydła jej szczupłe przy ciele, na końcu rozsze-

(*) *Albikor* ryba do Wrzeciennicy podobna.

rżają się. Za ich pomocą leci przeciąg jednego ślana, gdy iż co goni, a i co raz ie nurza w wodzie, od czego murzą nabierać więc y izytkosci y zięcznosci.

Dzielnatego Ma'a rzucił kotwicę *Atkins* przed rzeką *Sisq*, na pomorzu Pieprzowym, albo *Milaghetty*, niektórzy z tego ludzi, wstępli z ożegu y poszli odwiedzić Króla tamtego Kraiu, ofiarował mu n ciakie podarunki, z których znać, że niebył kontent, bo przyiąć ich niechciał, ale natomnił żądał, aby mu Europejczykowie dali swoje pludy, wktórych do niego przyłż, czego oni niezynić niechcieli.

W inncy Wiosce na brzegu rzeki spojrzęli człowieka koloru, iasno żółtego, co ich niezmiernie zadziwiło, po nieważ mgdy nie podobnego nie widzieli. Chcąc dociec, co znaczył ten otobliwy widok, użyli wizyt kich sposobow, przez ktoreay mogli się być z owym złowikiem porozumieć, ale tyle tylko dowiedzieli się od niego, iż że i z dalekiego Kraiu, wktórym było bardzo wiele ludzi tego samego koloru *Atkins* Ry-

izal o. Kapitanow, *Balfincha y Lamby*, y innych niektorych wędrowników, iż oni widzieli wielu Afrykańczyków tegoż samego koloru, oraz od Tomptona, który widział ich w królestwie *Angolifskim*, drugiego w *Malagaskarsze*. Jest to ołobliwość y równie zadziwiająca, y równie, iak kolor czarny Murzynow, trudna do tłumaczenia.

Miejszy przyłątkiem *Palmas y Bassam*, spotkał Angielczykowię okryt z *Brystolu*, nazwanym *Robert*, kommanderowany przez Kapitana *Harting*. wyszedł on był pierwew od nich z podgorza *Lwiego*, kupiwszy tam tuzdzellu niewolników, między kterem znajdował się *Kapitan Tomba*. Ośmiodniami wprzód, ten *Tomba* człowiek nadzwyczajny odwagi, umysłu z buntować się z tuzema, czy czterema swoimi towarzyszami najsміeliżem; pomyślał on do tego zamiaru jedna kobieta ich ziomka, uwiadomiwszy ich, że w nocy niebawito w pęcy na izabie, iak pigam albo łeściu *Europejczykow*, y że ci zawżę niemal śpią. *Tomba* niewahał się bynajmniey nad tym, czyli ma przed-

sięwzięcia swego doświadczyć, ale w momencie wykonania onego, prócz pięciu swoich towarzyszy, ledwie jednego tylko Marzyna potrafił namówić do buntu, udał się prosto do Zamku; na ślaimym wniysciu, zabił trzech Maytkow spiących, dwóch zabił zaraz, jedynym uderzeniem w łkronie, trzeci na hałas przebudził się, ale y tego podobnie zabił. Z tym wżyskim, naybliżli Angielczykowie poznali niebezpieczeństwo, y wzniecili trwogę po całym brzegu. W tym *Harding* pokazał się ztoporem w ręku, rościol łeb *Tombie* za jedynym zamachem, a pięciu wpołeczniokow jego w kaidany łokuc kazał. Jak się z nimi Angielczykowie obeszli, rzecz warta zastanowienia. Z pięciu tych więźniow, dwóch, dla tego, że byli zdrowi y mocni, a tym ślaimym zulk łakomstw obiecywali, plagami tylko, y nartzynaniem gdzie niegdzie ciała, ukararo. Trzech, zaś chociaż niewchodzili do buntu, tylko przez zezwolenie na niego, że jednak byli słabego zdrowia, y mało zdolni do pracy, okrutną śmier-

się stracono, przymusiwszy wprzód, aby
iech wzięto, y łecze swego herłta.
Kobieta powieszona była za palce, y w
oczach wziętych niewolników, poty
rozgami nieczona, poki ostatniego tchu
w postępił tej karowni niewzionoła. O-
krutność ta te dzięki, nie usprawiedliwić
nie może, chyba prawo mocniejszy,
które, ze wszystkich innych praw, naj-
poważniejszy po całym świecie jest przy-
jęty; y Murzyni też czasem użyć tego
prawa umieją, iak się da widzieć z nałę-
gującego przypadku.

Szóstego Czerwca rzucono kotwicę
przed *Axin*, Kantorem Holenderskim,
a nazajutrz w przyłądku *Tres Pontas*,
więkza część okrętów Europejskich do
tego przyłądku zawna, dla opatrzenia
się w wodę kieny y trudno dostać da-
lej, y każdy okręt za wolność nabra-
nia iey, musiał złota płacić mu. *John-*
Conny. Przedniewszy *Kabaszir* powiatu,
które o Mialo leży o trzy mile o brze-
gu z *Throny* zachodu, wysłał niewolnika
swego do okrętu po trzecinę galę zło-
tą y sztychowanym na niego imie-

niem, iaką mu Angielezykowie, podczas przełzey swoiey podróży przywieść obowiązali się; nie tylko zlecenie to zamedbane było, ale nadto posłańca, który się był uiościł w swoich wymowkach, że na okręcie przygoto. Pan jego tą podwójną krzywdą urażony, niedaley osłóżył swą zemstę, iak do dnia następującego; gdy Angielezykowie brali wodę, wpadł na nich, beczki im zabrał, dwunastu ludzi wziął w niewolę, y poprowadził do Miasta. Zuchwałość tego postępku zadzala się także na mocniejszych ślach.

Ten sam *Kabafcy* opasawał był Fortecę *Brandenburg*, którą Dniezykowie od kilku lat byli opuścili, ztąd wtzerzeli się niejakie kłótnie między nim a Holendrami, którzy pod pozorem, iakoby tę Fortecę od Dniezykow kupili, w roku 1720. wysłali jeden Statek zbrojny, y dwie czy trzy Fregaty, dopomniąc się, aby im była oddana. *John* równie chętny, iak śmiały przepatrywizy li y Holenderow odpowiedział, iż chce wprzód widzieć, iakidow od umow ich z *Brandeburczykami*, nadto przydał, że przez

inniemaną umowę, niemogli nabywać, chyba tylko Antylery i kamieni, z których był wyławiony budynek, ponieważ grnat do Europeyzykow mienależał, y niemieni prawa nim rozrządzać; oświadczył nakoniec, że pierwsi jego gruntu dzierżawcy płacili mu czynsz z-niego, ale ponieważ go opuścili, postanowił odtąd niewpuszczać tam innych Europeyzykow. Urażeniytm rozurnowaniem Holendrzy, rzucił kilka Bomb do Fortecy, a potym równie gorzalką iak gniewem rospaleni, wysadzili na ląd czterdziestu ludzi, pod wodzą *Porucznika* dla przypuszczenia porządnego szturmu. Ale *John*, mając czas rozstawić się na zaskadce, z więkżemi nierownie siłami, wypadł na nich zniemacka, y wżyskich w pień wyciął; do zwycięstwa przydał ułagowski, rozkazawłszy wniść do swego Pałacu, brukować czapkami zabitych.

To powodzenie uczyniło go zuchwałszym y śurowśzym w depominaniu się wżyskich cel handlowych; jednakże tych tylko, które mu sprawiedliwie na-

leżały. Wszakże, gdy się z Angielez-
kami pogodził, odwiedzał go *Atkins* z
innemi Oficerami okrętu. Kiedy się
wybierali do niego, wiatry połudnowe,
tak były morze wzburzyły, że *John* wi-
dząc, iż małą trudność w przeprawieniu
się do lądu na własnych łatkach, po-
stał im swoje czolna, ale kazał sobie za
tę przysługę zapłacić. Jedni tylko Mu-
rzyńni znają dość brzegi, y wiedzą, kiedy
fale są niebezpieczne, a kiedy niema się
czego obawiać. *John* przybył sam na
brzeg dla przyjęcia tam Angielezyków,
miał z sobą trzydziestu albo czterdziestu
ludzi dobrze uzbrojonych, którzy gości
do jego domu odprowadzili.

Był to Człowiek pięćdziesiąt-letni, czer-
stwy, p. siawy kształtney, spowrzenia lu-
rowego. Tytuł wymagał dla siebie usza-
nowania od wszystkich swoich Murzy-
now, iż chciał, aby ci, którzy czapki al-
bo kapelusze nosili, w jego przitomno-
ści, nigdy głowy nieakrywali.

Przeziw Angielezyków bardzo grze-
cznie, y na przywitanie ich kazał dać
sześć razy ognia z armaty, którey An-

głaska też razy odpowiedziała, przeproszał ich, że im przeszkodził brać wodę, y w nadgrocie tego pozwolił im łowić Ryby, w Rzece za Mianem płynącev. Ale że łowienie niebardzo było szczęśliwe, obiad też niebył wysmienity, *Kabazyr* pokazał ztąd swoje nieukontentowanie, y wymawiał im, że sami temu są winni, ponieważ zaniedbali dać upominek wodzie tej Rzeki, dla ktorey więcey należało mieć względów, niż dla ianey, gdyż była iego Fetyfzem.

Akins, widząc *Kabazyr*a w dobrym humorze, spytał go, co się też stało z czałkami Hollendow, ktoremi kazał był wybrukować wniyscie do swego Pałacu, odpowiedział na to naturalnie, iż miślige, iak też Czałki z gorzałką, lulkami y tytuniem razem w iedney szczyńce zamknąwszy, w ziemi kazał pochować; czas już jest przydać. zapomnieć przeszłych uraz, y te lulki, gorzałki y tytunie, ktore dla wygody Hollendrow na tamtym świecie, wraz z niemi zakopać kazał, były znakiem uznawania iego dla umarłych. Wreszcie

pokazał *Atkinsowi* w iednym z swoich Dziedzińców łęczki Holendrów na gałęziach drzewa pozawieszane, była to ielczęze relizta znakow iego zwycięstwa.

Smith w swoiey Podroży miał za cel odryślowanie wżyskich Fortec y Osad Angielskich w *Gwinei*, co z wielką trudnością wykonać mu przylżyło. W Sobotę 20. Sierpnia 1726. z *P. Watter-Charles* Rządzą podgorza Lwiego, wsiadł na okręt *Bonite*, kommanderowany przez Kapitana *Linnigstone*. 14. Września mineli *Tropik*, gdzie *Smith* widział wiele ptaków brławych, które zamiast ogona, iedno tylko mają długie pioro, buiaią bardzo wysoko, Maytkowie nazwali je ptakami *Tropikowemi*, dla tego, że tylko pod pasem gorącym, między *Tropikami* znajdują się.

Czwartego Lutego 1727. Rzuceno kotwicę o pięć mil od Zamku *Anin*, ku zachodowi, iest to mała Forteca Holenderska tróycumastla wyślaw ona na pomorzu złotem, obronaa ieden sto iztuk armat. Marzyli mają masło bardzo iudne, pod tym Zamkiem na strzeloniz

z armaty, iak y pod wfysłkreml innemu Fortecami Europejczykow wzdłuż pomorza złotego. Smith odrzutował z kuka plant ielna po drugiej; 1780 przybył do przyładku *Corné*, gdzie znalazł wiele Okrętów na kotwicach. Podczaz mieszkanina swego w *Jaco-Fort*, na Gambrze, odebrał był przez okręt Angielski list z Hollancyi zapłaany do Rządcy Hollenderckiego w *Minie*, y obowiązał się zawieść go sam do przyładku *Corné*, rozumiejąc, że przytym uda mu się odrzutować plantę zamku Hollenderckiego *Miny*, iakoż przybawłszy do przyładku, zaraz z tamtąd wsiadł do wielkiego czolna wraz z *Lewingstonem*, y udał się prosto do pomienionego zamku pod pozorem oddania listu iego Rządcy, ale poznał wkrótce, że Hollendrom nieśchodziło na przezorności, bo gdy rozumiejąc, że nieieśt znany, y że oka na iego mieć niebędą, wyfzedł z zupełną ufnością na dziedziniec; chcąc spojrzeć w koło siebie, spostrzekł już za sobą Rządcę, ktory zmienacka poeciagnowlży go za rękaw, prosił, aby się

wrocil do sali, oświadczając mu, iż może, jeżeli przedsięwziął, wszystko złoto *Gminyjskie* wywieść w swoiey kieszce, ale planty zamku Hollenderskiego niewywiezie; tak mało spodziewana przy-
mowka, zmieszała nieco *Smitha*, jednak nie tracąc przytomności, odpowiedział *Rządecy*, iż chcąc odrylować plantę jakiego miejsca, trzeba mieć potrzebne do tego instrumenta, że zaś on żadnego przy sobie niema, dziwno mu jest, iż może być o to podeyrzanym. Komendant Hollenderski nad tą odpowiedzią zamyślił się trochę, a pokazując po sobie żal, iż się w swey ostrożności zbyt uniosł, przysłał *Smitha* y *Livingstona*, aby zostali u niego na obiedzie, na co zezwolili. W ten czas pokazał im kilka plant bardzo dobrze zaczętych, ale ten, który je zaczął rysować, umarł niedokończywszy dzieła.

Z Przykładu *Corse* wyjechał *Smith*, 23. Marca. Ze pod ten czas kończyła się pora sucha, tak mało miał garnizon wo-
dny, iż niemożna iey było dostać na potrzeby okrętu; niemasz iey nigdzie wię-

cey, iak o mil ośm od Zamku. tak da-
lece, iż prześlawać tam muszą na wo-
dzie deszczowey, którą ze wżynkach na-
chow rurami ołowianemi do wielkicy
studni są rowadzą. Wszystkie Fortece
pomorza złotego taką wodą obchodzą
się.

28 Marca Rzucono kotwicę przy Forte-
cy Hollenderickiey *Akra*. *Smith* przecho-
dził się kilka razy z faktorem Angiel-
skim, aż pod bramę teyż Fortecy y
spotkał się tam z kilku kupcami Hol-
lenderickimi, którzy poznawszy faktora,
poufale y po przyjaźnisku z nim roz-
mawiali, niezapraszali iednak Hollen-
dry *Smitha* do Fortecy, z kąd on wno-
sił, iż generalny Rządca *Miny*, wyra-
źnie im musiał przykazać, aby się prze-
gli obserwacyi *Desciatora* Angielskiego
y do Fortecy go niewpuszczali.

Trzeciego kwietnia, straciwszy na ska-
lach *Akry*, wielką okrętową linę, pu-
ścił się pod żaglem do Pomorza *Juidan-
skiego*. Piątego przszedł koło uścia
rzeki nazwaney *Wolta*, od bystrego bie-
gu, który tak iest gwałtowny, iż wpa-

dając w morze, więcej jak o mil ośm od pomorza kolor wody odmienna. Ta to rzeka dzieli pomorze złote od pomorza niewolników.

Siódnego, równo ze dniem rzucono kotwicę w Porcie *Juida'skim* y wysłrzeniem z armaty przywitano Fortecę, więcej nad milę od brzegu oddaloną. Znajdowały się na ten czas w porcie trzy okręty Francuskie, dwa Portugalskie. Niemalż mievsca w całości *Gwinei*, do którego by trudniejszy było przyglądowanie. Wznoszące się uławicznie zbyt gwałtowne y wysokie balwany, flatom Europejskim zbliżyć się do lądu medopuszczają, bardzo daleko od brzegu rzucić muszą kotwicę Europevczykowie, y czekać na czołna, które przybywszy do okrętu, przewożą z niego ludzi y towary. Maytkowie Murzyńscy zazwyczaj odbywają to bardzo sprawnie, ale częstokroć przebycie tego burzliwego morza y z niemi jest niebezpieczne. Jak tylko *Smith* przybył do portu, faktoriowie jego narodu, przyśiali do okrętu wielki czołn, dla przewiezienia tych, którzy

rzy mieli potrzebę wyściąć na brzeg. Przewieziono ich szczęśliwie, *Smith* jednak zdumiał się, widząc w koło siebie niezmiernie wysokie bałwany y fale pieniste, gotowe naywiększy okręt zatopić. Z równym podziwieniem patrzył na Murzynów, jak oni zręcznie przechywali te fale, a bardziey ielżcze, jak sprawnie za pomocą wiosel umieją pożytkować z bałwanu, aby ich daleko na brzeg wyfadził; w tenczas, wyskakują na ląd, y daley ielżcze odprowadzają czołno, aby go powrot fali niadoślągi. Gdyby nie szczęściem w tej przeprawie czołn się wvrocil, z wielką trudnością przyszłoby ratować się w pław, choćby z samym tylko nawałnym morzem pałować się potrzeba było; ale przydawszy do tego niebezpieczeństwo wpadnięcia w zęby *Rekinów*, które zawsze w znaczney liczbie za czołnami płyną, można mówić, że zguby uniknąć niepodobna.

Okręty, które handel sprowadza do *Judyi*, mają zawsze na brzegu namioty, y w tych jak w magazynach składają swoje towary. *Smith* wysiadłszy na

ład, zbliżył się do namiotu Francuskiego, przy którym siliący na straż Maytek przywitał go językiem Angielskim, y prosił na kieliszek gorzałki, przyjął tę grzeczność *Smith*, a widząc w namiocie wiele barył mokrych po wierzchu, pytał się, co by to znaczyło? odpowiedział Maytek, iż rano dopiero wyładowane były y że wiele w przeprawie ziemi ucierpiano. Przydał y to, że podczas wylądowywania ich, gdy baryłkę fał unosiły, a jeden z Maytków zbyt daleko w wodę się zanę zapędził, schwylił go w wodzie młody *Rekin*, bronił on mu się swoim nożem bardzo dobrze, ale gdy ten sam balwan, który go odprowadzał do brzegu, przyniósł dwóch innych straszliwych *Rekinów*, te rozzerwały Maytkę, y pożarły w jednym momencie w obecności wszystkich jego towarzyszy.

O mil ośmnaście od tey Fortecy na wschod, mają Angielcykowie inny kantor, nazwany *Jacquin*, a o mil pięć na połnoc, kantor nazwany *Sabi*, ale ten właśnie pod ow czas wperzynę był o-

brońony, przez wielkiego y potężnego Krola *Dahomaiów*, ktorego imie tak głośne było w Europie. Pierwszą jego zdobyczą było Krolestwo wielkiego *Ardry*, piędziesiąt mil od *Sabi*, między północą y wschodem. Krol *Ardrański* w roku 1724. układając niektóre interesy z *Baldwinem*, rządcą Angielskim w *Juidzie*, a niekontent z jego piątego około tych interesów chodzenia, kazał wziąć w areszt *Lambę* faktora Angielskiego w *Ardrze*, spodziewając się, iż to uczyni mu *Baldwin* na powolniejszym. Podczas tych okoliczności, miasto *Ardra* od woysk Krola *Dahomayskiego* obleżone, y po dzielnym odporze, szturmem dobyte było. Krol sam zginął na ten czas w bramie swojego Pałacu. *Lambę* przyprowadzono przed Generała *Dahomaiów*, który białego człowieka nigdy niewidział. Posłać jego tak zadziwiła Murzyną, iż poprowadził go potym do swojego Monarchy, iako rzecz bardzo osobliwą, y nadzwyczajną. W samem rzeczy y Krol *Dahomayski*, o dwieście mil w głębi Kraju mieszkający, nigdy także nie miał sposobności widzieć Eu-

ropeczyka; zatrzymał więc przy sobie *Lambę*, który pod czas swoiey niewoli pisał list do *Tynkiera* następcy *Baldwina*. List ten położemy tu wkrótce; z niego będzie można poznać, co to był ten *Król Dahomajów*.

Pierwszego Czerwca, gdy, już płyniono na powrót do *Europy* pod trzynastym stopniem, dziesiętnasto minutami pułnocey; nagle pokazała się woda w okręcie, y wpędzie tak wieleiey było, iż oney pompy niemogły nastarczyć wylewać. Niebezpieczeństwo to, tym bardziey zatrwożyło wszystkich, iż bardzo daleko byli od lądu, a żadnego niemieli przy sobie okrętu. Po długim szukaniu, *Lewigston* znalazł źródło złego, y sposób onego zatamowania, niem ożna było jednak skutecznie temu zabieżyć, y wkrótce posłrzeżono, że woda z nowym niebezpieczeństwem dobywać się poczęła; dla ulżenia okrętowi, chciano już płynąć z wiatrem, ale przez wzgląd na pracę nadwyzczayną czeladzi, która musiała ustawić wode pumpować, postanowiono udać się prosto do *Indyi Zachodnich*.

Był na ten czas okręt pod wiatrem pułt-
nocno-wschodnim handlowym, y pod sze-
rokością dopiero wzmiankowaną, *Bar-*
badę miał prosto na zachod, prawda, że
najmniey liczył do niey siedmset mil.
Przeciąg miejsca strasznie daleki, dla
okrętu już prawie tonącego. Gdy iednak
okoliczności niepodawały innego rato-
wania się sposobu, przedsięwzięto chwy-
cić się tego, y trzymać się go wszystkie-
mi siłami roztropności y mężstwa. Dla
wykonania tak wielkiego przedsięwzię-
cia, wszystkich podzielono pracę, Kapi-
tan y slyrnik, mieli na przemiany kie-
rować slyrem okrętu. *Wheeler y Smith*
obowiązali się ieść gotować, y robić
poncz dla pompujących wodę, ktorym
wyznaczono po pułtory kwarty tego na-
poju, na każdą kolej, co cztery godziny
odmieniającą się, trzeba było tym przy-
najmniey posilać ich, ponieważ praca
była zbyt wielka y przykra, a niebeśpie-
czeństwo tak naglące, iż wszystkich May-
tkow, na dwie tylko koleje do pomp
podzielono. Zostawało ieszcze dwóch
małych Murzynow na okręcie, tych przy-

dano do pomocy *Smithowi* y *Wbécle-
rowi*;

Dziewięć, czy dzieśięć dni przebyli w
tak opłakanym stanie, więkza część *May-
tkow* poczynata sobie przykrzyć zbytnią
pracę, a między niektórymi słyżec się da-
ły szemrania, zapowiadające inne skutki
ich rozpaczey, Mimo tego jednak, stara-
no się, aby zawsze mieli co jeść, y *Smith*
codzień biał dla nich kilka sztuk drobiu,
albo kozie, Wszyscy Oficerowie sta-
rali się także dodawać im serca, czyniąc
nadzieję, że niedługo obaczą *Barbadę*.
Statek ich wielki dosyć, y dobry ze
wszystkim, leżał na sztabie, ale łódź dłu-
ga przywiązana była między dwoma mo-
stami. Wielu żądało, iż by ją przygo-
tować do żeglugi, to jest, aby ją nałado-
wać tymi wszystkim, co było konieczne
do używania potrzebnego, iako to wo-
dą, żywnością, instrumentami morskimi
y t. d. Inni mocno sprzeciwili się temu,
lękając się, aby nayzuchwally, y naybar-
dziey rozpaczający, upatrzwszy sobie czas
sposobny nocą, nieuciekali w tey łodzi,
y nieporzucili towarzyszw swych

losowi ich nieszczęśliwemu, coby zgubę okrętu nieochybnie pociągnęło za sobą, bo niebyłoby dosyć rąk do wylewania wody. Wpółród tego zamieszania, wszystkie zagraniczne zwierzęta, które wieziono do Europy, wyzdychały y z głodu, y że niebyło ich doglądać komu.

Szesnaście trzech Maytkowie zmordowani wylewaniem wody od czwartey do osmey, padli bez zmyśłow, y wzięto ich iak nieżywych. Dla tego przypadku, gdy prędzey trochę zadzwoniono na tych, co po nich do roboty następowali, strach y pomięszanie ogarnęło wszystkich. Ze iednak *Smith* kazał zgotować bardzo donare śniadanie, zaczęli go iść, ile komu apetytu zostawiła bożność. Gdy w tym ieden z Maytkow pracujących u pompy, poczoł krzyczeć ze wszystkich sił, *Ziemia ziemia*, biegając y skacząc z wielkiey radości iak szalony. Wszyscy porzucili śniadanie dla uspokojenia ciekawości, bardziey, niż głód dokuczający; yw samey rzeczy spostrzeżono ziemię, poznano oraz, że to była *Wyspa Barbady*. Ci, którzy znaydowa-

li się w podobnym przypadku, upewniając, że człowiek w tym momencie, kiedy pierwszy raz spostrzega ziemię, wpada w jakiś gatunek szaleństwa, którego w myśli wystawić sobie niepodobna. Tego samego dnia rzucono kotwice w zatoce *Karlilu*.

Przez dni następujące wyładowywano śpiesznie wszystkie towary z okrętu, moment nieprzerwywając wylewania wody, co było potrzebne koniecznie w porcie tak spokojnym. Dnia jednego, gdy *Kapitan Livingstone* y *Smith* byli na okręcie z *Leakiem*, y innemi kupcami, robotnicy wypompowali małego Delfina na pół zgnitego, bez głowy y ogona, długiego około pięćczwarta cala *Livingston*, z wielką ostrożnością włożył go w spirytus winny, aby w nim mógł go dowieść aż do Europy, przekonany będąc, że ta mała ryba, przez długi czas oparłszy się w dziurze okrętu, wiele wody tam niepuściła, y że tym samym iey swoją całość był winien; gdy potym wyciągniono okręt na brzeg y przeglądano go z bliska, spostrzeżono na samym

spodzie okętu y w innych mieyscach wielerospadlin, o których niemożna się było nawet domysleć, ale naywiększa była ta, którą *Lewingston* naypierwey spostrzegł, a ktorey niemożna było dobrze zatkać

Tu kładniemy obiecany czytelnikowi list faktora *Lamby*, pisany do *Tinkla* Dyrektora kompanii Angielskiej w *Sabi*.

MOSCI PANIE

Pięć dni temu, iak oddał mi Król list W Pana, tego miesiąca do mnie pisany, każe mi ten monarcha, żeby m W Panu w iego przytomności odpisał, y czynię zadosyć iego woli, list W Pana odbierając z iego rąk, mówiłem z nim o sobie; z odpowiedzi iego to tylko podobno wnieść mogę, że niebardzo inyśli o ocenieniu moiey wolności. Gdy pilnie pytałem go, pod iakiemi warunkami pozwoliłby mi odiechać, odpowiedział: iż niewidzi żadney potrzeby przedawać mię, ponieważ nie jestem Murzynem; powtórzyłem znowu moie pytanie, ale

on w żart to sobie obrocil: y powiedział mi, że taniey niemogę mu się okupić, iak siedmiolet niewolnikami, co każdego niewolńska głowa na gływę po czternaście funtow *Szterlingow* rachuiąc, wyniosłoby dzieścię tysięcy funtow *Szterlingow*. Przyznałem mu się, że ten żart krew ściał w moich żyłach, a ośmieliwszy się nieco, pytałem go, czyli mię bierze za Krola moiego kraju? upewniając, że gdybym WPańu, y kompanii takie zagadnienie uczynił, rozumielibyscie, że m ofszalał. Rośmiał się na to. y przykazał mi, żeby m nie o tym WPańu nie wspominał w moim liście, gdyż umowienie się z nim w tey mierze, zdać chce na pierwszego swego urzędnika handlem zawiadującego, a iezelibys WPań dla niego nie pięknego niemiał, tedy żąda, abyś weześnie w tey mierze do kompanii pisał. Odpowiedziałem mu, iż z tey rozmowy łatwo mi było przewidzieć, że umrę wiego Kraju; prosiłem zatym, aby przez swoich ludzi kazał mi tu sprowadzić moje suknie y inne potrzebne rzeczy; na tę prozbę zaraz zezwolił. Jeden mi

więc tylko zostaje sposób okupienia, się przez ofiarowanie Krolowi korony y berła, które mogą być zapłacone z długu pozostatego oślatniemu Krolowi *Ardraniskiemu*. Jany upominek ośadziłby niegodnym siebie; ma bowiem niezmierną moc naczyń, złota wyrobionego, y innych bogactw; ma suknie różnego gatunku, kapelusz, czapki y t. d. mieszcza mu na żadnych towarach, szafuje *Bujami* (*) iak piaskiem, a mocnemi trunkami iak wodą. Zbyt jest wyniosły y próżny, ale też nawaleczniejszy y najbogatszy ze wszystkich Krolow tey wielkiej krainy, y ipodziewać się potrzeba, że z czasem kray cały, który go otacza, podbiie. Już dwa z główniejszych swoich Palacow, wybrukował czafkami zabitego na wyspie nieprzyaciela. Palace te iednakże są tak wielkie iak *Parc-Saint James* w Londynie to jest mają pułtory mili na okół. Radbym bardzo, żebyśmy o-

(*) *Bujis* gatunek konchy farbowaney, która służy Murzynom za monetę, iak *Kowris*.

debrał listy z moiego Kraiu, albo inny iaki dowod, że tam pamiętaią o mnie, miałby sobie za podłość wziąć mi rzecz iaką moię własną; rozumiem nawet, iż niezatrzymywalby Europeyczykow, którzyby do dworu iego przybyli; zemną dla tego tylko inaczey się obchodzi, iż mię ma za niewolnika, zdobytego na wojnie. Wreszcie zdaie się mieć dla mnie wiele szacunku, ponieważ nie miał nigdy innego Europeyczyka, procz staro-Portugalczyka mieszańca (*) którego dostał z narodu *Papasow*, y ten kosztuje go około pięćset funtów *Szterlingow*. Chociaż Portugalczyk iest iego niewoinikiem, Krol iednak postępuje sobie z nim, iak z *Kabafzyrem* pierwszego rzędu, darował mu dwa domy, oraz wielką liczbę kobiet, y służących, inney na niego powinności niewkładając, procz, aby czasem, suknie Jego Krolowskiey Mei naprawiał, bo ten Portugalczyk iest kra-

(b) Mieszaniec z Portugalczyka y Murzynki spółdzony.

wcem. Zgad wniesć można, że krawcy, cieśle, ślusarze, albo inny jaki wolny rzemieślnik, któryby chciał tu udać się, byłby bardzo łaskawie przyjęty, y w krótkim czasie zrobiłby wielką fortunę, bo Król płaci wspaniałe cym, którzy dla niego pracują. Przybycie więc jakiego rzemieślnika, podałoby mi wyśmienity sposób odzyskania mojej wolności, przydałby do tego przyrzeczenia utrzymywania z Królem jednostronnego handlu. Ale że mi się zdaje, iż Europejczykowie tu będący świetności maiestatu jego przydają, co moment mi to zarzuca; iż gdyby mię od siebie puścił, nie ma podobieństwa, aby kiedy innych mógł widzieć. Trzeba by kogo namówić, żeby się tu przeciechał, y zaraz iak zechce powrócił. To samo przekonałoby Króla, iż w dalszym czasie widywać będzie Europejczyków, y pewny niemal jestem, żeby mi pozwolił ięchać, aby inni na mo e miejsce pośpieszyli. Jeżeli *Henryk Touch* moy sługa iest ieszcze w *Jnidzie*, a zechce tu przyiechać, więcęcy znajdzie szczęścia, niżeli może

zo sobie obiecywać. bo iest młody, y Krol zapewne powezmie do niego przywiązanie. Chociaż żadnych przy-
ług temu Monarsze nieczynię, dał mi dom, dwanaście ług z oboiey płci, y pewne dochody na moje utrzymanie, gdybym lubił gorzałkę, prędkobym się nią zalał; tak mi iey hoynie dodają, rownie nicoszczędzają dla mnie cukru maki y innych wygod. Gdy Krol każe ubić wol-
tu co często się zdarza, pewny jestem, że mi ćwierć z niego przyszle, procz tego przyszła mi czasem żywego wie-
prza, barana, kozę, y wcale się nie-
boję, żebym od głodu nieumarł. Kiedy wychodzi publicznie, poszła po nas y ka-
że nam iść za sobą, to iest: mnie y Por-
tugalczykowi. siadamy koło niego w dzień,
pod czas upału słońca, ale za iego poz-
woleniem, niewolnicy nasi trzymają nad
nami parasole.

Tak tedy Portugalczyk y ja ślodziemy
sobie iak tylko można nasze życie, a na-
dewszystko strzeżemy się, abyśmy nie-
wypadli w śniętek, ktory prędko stałby się
dla zdrowia naszego okropnym. Ze

jednak stan mój bardzo mi się przykrzy, prosiłem dawniey trochę Króla, aby mię powierzył Generalowi swoich woysk, y aby mi kazał dać konia, żebym mógł z nimi iechać na wojnę. Odrzucił tę moję prozbę, dając przyczynę, iż niechce, aby mię zabito. Potym obiecał mi, że mię inaczey użyje, zalecił mi, iż bym był spokojnym, y dał baczość na wszystko, co on sam czynić będzie. Niewiem jeszcze do tych czas, jakie są jego zamysły. General iego nawet niepochwalił tego, że mię napierał na wojnę, gdyby cię zabito, rzekł do mnie, Król niedarowałby mi nigdy, iż byłem tego przyczyną.

Od owego czasu, J. K. Mość kazał mi dawać konia, y oświadczył mi, iż ile razy wyjedzie z swego Pałacu, ja zawsze będę mu asystował. Każe się nosić do syć często na pięknych noszach ozdobionych drążkami złożonemi y firankami, czasem każe y mnie z sobą nieść do innych swoich Pałacow o kilka mil, od swojej stolicy, upewniam mię, że ich ma iedenaste. Ponieważ niewygodnie

ieść siadać na konia nieosiódłanego, pro-
szę WPana, żebyś mi przysłał iedno sió-
dło, biczek, y ostrogi. Krol kazał mi
także pisać o przysłanie mu najlepszego
musztuku, iaki znaleźć się może w
Tnidzie, za co hoynie WPanu zapłacą.
Chciałby, iż byś mu za iedną drogą przy-
słał psa angielskiego, y parę sprzączek
do trzewików. Jeżeli WPan dobrze
trzymasz oiego zamysłów, przyszli to
wszyscy, czego żądam, y dla niego y dla
mnie. Pewien jestem, że naymniejszy u-
pominek, będzie odemniemile przyjęty;
y powiększy moy kredyt u iego dworu.
Zaklinam przeto WPana, abyś mi nie-
odmawiał tey łaski, która nietylko los
moy znośniewszym mi może uczynić,
ale nawet, przekonywając Krola, iż nikt
o moim okupu niemógł, nakłonić go mo-
że w momencie iakim kaprysu do przy-
wrocenia mi moiey wolności.

Z tym większą łatwością powinienes
mi WPan przysłać to, czego żądam, iż
od przybycia moiego do Gwinei, załug
moich nietknołem jeszcze, y niebędziesz
się dziwić temu. iż tak wiele rzeczy, wy-
magam

magam, gdy WPanu doniosę, iż Król wyraźnie dla mnie rozkazał dom budować, w Mieście, w którym, pospolicie zwykł mieszkać, kiedy się gotuje na wojnę. Ta nowa względność w głęboką mnie wpędza melankolią, bo mi dosyć jasnie dowodzi, iż nie tak prędko odzyskam moją wolność.

Jeżeli się WPanu zdaie, żebym ułożył się z Krolew, o których niewolników, pomów z jego ludźmi, y day mi w tej mierze swoje zlecenie. Przez czas bowiem mojego tu mieszkania radbym stać się użytecznym kompani. Z tym wszystkim, niezapomnij WPan, przysłać mi probki wszystkich swoich towarów, z oznaczeniem cen, dla uniknięcia omylek. Król Jegomość zabrał mi co miałem papieru, y robi z niego latwca, przekładałem mu, że to jest zabawa dziecinna, mnievsza o to odpowiadział mi, byleśmy się mogli z sobą razem bawić. Proszę więc WPana, abyś mi na ten koniec przysłał dwie libry papieru prostego, y troche nici kreconych. Także kłębek latu, gdyż Jego

Tom III. C

Królewska Mość każe mi często strze-
lać, z wielkich swoich armat, a boję
się, abym kiedy wzroku niestracił, uży-
wając do tego drewniany główki. Jest tu
dwadzieścia pięć sztuk armat, a z nich
niektóre ważą więcej nad tysiąc fun-
tów, możnaby rozumieć, że ie tu dia-
bel sprowadził, zważywszy, iż do *Jui-*
dy rachują z tąd dwieście mil z dokła-
dem, a do *Arary* najmniej sto sześćdzie-
siąt. W każdy dzień targowy, każe Król
dawać ognia z tej Artylerji, y wielkie
ma w tym upodobanie. Chociaż zda-
ie się mieć wiele rozsądku, iednak pas-
sjami lubi wszystkie rozrywki y frazki,
które bawią iego dziwacłwa. Gdybyś
mi *WPar* w tym gatunku przysłał rzecz
iaka, ktoraby mu się podobać mogła,
bardzo byś mię ukontentował. Koper-
sztychy y malowania mocno by mu się
podały, lubi zaglądać w książki, y za-
zwyczaj nosi w kieszeni iedną nabożną
łacińską, którą wziął Portugalczykowi,
a gdy co komu myśli odinowić, przeglą-
da pilnie tę książkę, iak gdyby w niej
co rozumiał. Bawi go także rysowanie

na papierze harakterów, iakie mu się u-
dadzą, v często przysyła mu swoje robo-
tę, w ktorey chciał potrafić nasze litery,
ple do tego przyłącza zawsze wielką fla-
sę gorzałki, v iedne albo dwie wielkie
Kabes (*) Gdvbyś WPan znał iaką ko-
bietę niemężatkę, ktorąbv można na-
mówić, żebv tu przwiechała, czy chciała
by mieć tytuł żony Królewskiej, czy ba-
wić się swoim rzemiołem, ta dworność,
wielkieby mi ziednała przywiązanie w
sercu Królewskim, v wiele przydałaby wa-
gi wszystkim moim obietnicom; kobie-
ta przysłażca nato, mogłaby bydz pe-
wną, iż do niczego gwałtem przymusza-
ną niebędzie. Bo J. K. Mość więcey iak
dwa tyśiące żon utrzymuje wspaniałey, niż
inny ktory Król murzynski. Całe ich
jest zatrudnienie usługiwać Królowi w
iego Pałacu, tak wielkim, iak małe mia-
sto. Po sto sześćdziesiąt, v po dwieście
razem chodzą z małemi naczyniami po

(*) *Kabes*, jest to summa czterech ty-
sięcy *Buijsow*.

wodę, iedne w bogatych iedwabnych gorsetach, drugie w sukniach szkarłatnych, wielkimi dwoma lub trzema sznurkami koralów na szyi ozdobione. Te zaś, które im przodkują; przybrane są w szaty axamitne, zielonego, błękitnego, albo karmazynowego koloru, y mają w ręku srebrne pozłacane laski. Gdy przybyłem do tego Kraiu, Portugalczyk miał córkę z Murzynki spółzoną, z którą Król bardzo względnie obchodził się, y wiele iey świadczył, dał iey był dwie kobiety, y iedną młodą dziewczynę do usług, ale że umarła na ospę, radby nie wypowiedzianie mieć inną. Słyszałem go mówiącego razy kilka, iż żadnemu przy nim Europeczykowi, niebędzie nigdy schodziło natym, co się kupić może za złoto, z obcemi także Murzynami bardzo łaskawie obchodzi się, y niemasz dnia, żeby któremu z Maytkow tu znajdujących się dobrodziejstwa iakiego niewyświadczył.

Położenie Kraiu, czyni go bardzo zdrowym, iest bowiem wyniesione, y wiatry przyjemne codziennie go ochładzają. Wdzig-

czny tego Kraiu widok, rozciąga się aż do wielkiej *Papy*, bardzo z tąd odległej. Komory wcale się tu nieuprzykrzają.

Spodziewam się, iż będę miał sposobność obszerniey W Panu opisać wielkość y potęgę, tego zwycięzkiego Monarchy (*) Niemogę częstokroć wstrzymać się od podziwienia, widząc tu bogactwa, iakich niespodziewałem się znaleźć w tej części świata. Wiesz W Pan, że życie moje winienem politowaniu Murzyna, który pomógł mi do przeysścia przez stary mur kantoru, gdzie za pierwszym hasłem wojny byłem zamknięty, gdyby nie ta nieszczęśliwa ośrożność, byłbym może tężniejszey niewoli uniknął. Krol *Ardrański* niedowierzał podobno moim zamiślom, y to było przyczyną, że mię kazał zatrzymać. Jakożkolwiek bądź, dom, w którym zatrzymany byłem, naypierwey złupili *Dahomayczycowie*, wy-

(*) W krótcie pod artykułem podróży *Snelgrava*. będzie miał czytelnik opisane historyczne zwycięstw y potęgi Krola *Dahomayskiego*.

szedłem z niego natychmiast, abym oglądał smutny sputolżenia widok, poprowadzono mię przez miasto, aż do Pałacu Krolewskiego, tam General *Dobomaiol*, iak Pan samowładny rozkazywał, chociaż pyłzny z zwycięstwa, y wielo interesami zatrudniony, wziół mię przecież za rękę, y kieliszkiem wodki częstował, niewiedziałem ieszcze, kto on był, ale to obeyscie się iego ze mną, dodało mi serca. Wziółem go z razu za brata Krola *Ardrajskiego*, lubo mię to zdziwilo, że twarz miał porąbano, w krotce jednak dowiedziałem się, że to był General zwycięzcy,

Gdy zaczęła się zmierzchać, musiałem iść za nim do iego obozu, niezliczone trupy bez głów, na ulicach Miasta leżące, tamowały nam przeyscie, akrew nigdyby niepłynęła obficiey, gdyby defaczem spadła z obłokow. Gdyśmy przybyli do obozu, poczęstowano mię dwoma czy trzema kieliszkami gorzałki, y oddany byłem pod straż Oficera, który obchodził się ze mną bardzo ludzko. Nazajutrz przyprowadzono mi iednego

z moich służących Murzynów, ale tak okrutnie ranionego w głowę, że mózg z niego widać było, słabość jego niepozwo-
liła mu nawet wytłumaczyć mi do cze-
go byłem przeznaczony. We dwa dni
potym, przywołał mię do siebie Gene-
ral, kazał mi zatrzymać się, y usiąść z
swoimi Kapitanami, a sam tym czasem
rachował niewolników, dając każdemu
Buiffa. Liczba rozdanych *Buiffow*, wynosiła
przeszło dwie wielkie *Kahes*, musiało więc
być niewolników ośm tysięcy. Pozna-
łem między nimi dwóch innych mo-
ich służących, jeden był w kolano ranio-
ny, drugi w udo, Miałem sposobność
dłużey trochę rozmawiać z Generalem,
dodawał mi serca, obietnicą lepszego lo-
su, kazał przynieść szalę gorzałki, pił
za moje zdrowie, resztę oddał mi, a-
bym dla siebie schował, chciał jeszcze
przytym darować mi kilka sztuk mate-
ryi, ale mu za nie podziękował, bo na
nie mi się niemogły przydać, lecz mo-
wiłem mu, iż gdyby mógł kazać wy-
szukać w rabunku moje kółzule y suknie,
miałbym mu zato wielką wdzięczność,

ponieważ bielizna moja była bardzo brudna, co łatwo możesz sobie WPań wyślawić.

Dobromycczykowie, których moi służący stali się niewolnikami, niepozwolili im rozmawiać ze mną, tylko w swej przytomności, jednakże Generał mówił mi, abym się tym niemartwił y abym się niczym niecierwiożył, poki niezobaczę Krola iego Pana, od ktorego upewnił mię, że będę łaskawie przyięty. Dał mi Parasol y noże albo *banak*, abym się na nich przez drogę nieść kazał, przyiołem z radością tę łaskę.

W oczach moich, tak wiele popelniano okrucieństw na niewolnikach, tych zwłazcza, ktorzy, albo dla swego wieku, albo dla odebranych ran niemogli być prowadzeni, że niemogłem się nie lękać o siebie. Pierwizy raz, ołobliwie gdy mię prowadziła kupa Murzynow zbroynnych, ktorzy bili przedemną wębny martiz jakiś żałosny, rozumiejąc, że idę na stracenie, pograżylem się w najostronpiejszych myślach, otoczony byłem młotwem tych wściekłych Bar.

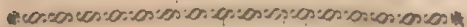
barzyńców, jedni skacząc koło mnie prze-
rażliwie wrzeszczeli, drudzy trzymając
w ręku gołe pałeczki, albo noże, polu-
skiwali niemi przedemną, iak gdyby go-
towi byli ztracić mię. Ale w tym gdy
litości y ratunku niebios przywałem; przy-
szedł rozkaz od Generała, abym był za-
prowadzony o dwie mile od obozu, na
miejscę, do którego y on sam udał się
był, rozkaz jego wykonano natychmiast,
a jego przytomność strwożoną moję du-
żę cokolwiek ubespieczyla.

Opisałbym był WPaństwu, okoliczności
mojej podróży, y iak mię u Dworu
Dahomayskiego przyjęto, ale Król Jego-
mość w tym momencie przysyla po moy
list y chce go mieć z taką skwapliwo-
ścią, iż ani dłużej pisać, ani tego, com
napisał poprawić niemam czasu, spodzie-
wam się, iż ta przyczyna, wymówi mię
z omyłek tego listu. Jestem.

Bullfinch Lamb.

Autor tego listu bawił się jeszcze dwa
roki przy Dworze *Dahomayskim*, na ko-
niec odeśłał go Król obdarzonego do-
brodziejstwami, ufając jego przyrzeczeniu, iż

z innemi Europejczykami powroci. W *Juidzie* krótko zabawił, gdy podała mu się sposobność do *Ameryki* płynąć, udał się do *Barbady*, y tam go *Smith* napotkał.



ROZDZIAŁ III.

Podróż Snelgrava. Zwycięstwa Króla Dahomajskiego.

Wykład podróży *Snelgrava* tak dokładnie, y tak porządnie wzięty z osobna okoliczności wydłużają, iż równie doskonałego niemieliśmy jeszcze dotych czas. Zamyka w sobie opisanie powszechnie handlu *Gwineyjskiego*, y przyczyny, dla których dotąd, tak mało znano *Afrykę* wewnątrz. *Gwineę* bierze, od *Snelgrave* przykładu zielonego, aż do kraju *AAgoli*. Angielczykowie mówion, medalecy iak po rzekę *Kongo*,

rozciągnęli swoy handel, ale go tak szczęśliwie powiększyli, iż do dwóchset okrętów miewali na tym pomorzu.

Sam *Snelgrave* długo prowadził handel, w ciągu blisko siedminset mil brzegami, od rzeki *Szerbro*, aż do przylądka *Lopes Consalvo*. Przeciąg ten inieysca dzieli na cztery części. Pierwsza, którą nazywa pomorzem *Windward*, albo nawietrznym, ma długości dwieście piędziesiąt mil, od tcy samey rzeki, aż do rzeki *Ankobar*, blisko *Aximu*, na tym pomorzu, niemasz żadney Europeyskiej osady. Murzyni samteysz z podróżnemi tylko okrętami handlują, które doyrzawszy na morzu, dymami z brzegow ostrzegają, iż mają towar do przedania. Udaia się do okrętu w swych czółnach, z towarami krajowemi, ieżeli tylko niebyli zrażeni napaścią y gwałtem kupcow Europeyskich, co przytrafia się często (przydaie Autor) z hańbą Anglikow y Francuzow, którzy pod naymnieyszemi pozorami, porywają w niewolę tych nieszczęśliwych Murzynow. Tak okrutna niesprawiedliwość, nietylko niedbaleni uczynila na handel,

wiele Afrykańskich narodów, ale też bywa przyczyną, że czasem niewinni za winnych pokutoją, bo mieliśmy przykład na kilku małych okrętach Europejskich, które ich wzięli Murzyni, y poświęcili swoiemu zemście.

Drugi podział *Snelgrava*, ciągnie się od rzeki *Ankobar*, aż do Fortecy *Akryto*, jest przez przeciąg mil pięćdziesiąt. Ta część nazywająca się pomorzem złotym, pełno ma kantorów Angielskich y Holenderskich.

Trzeci podział ma około sześćdziesiąt mil, od *Akry*, aż do *Jakinu*, w tym przeciągu miejsca, niemaż wcale innych kantorów, procz *Juidyańskiego* y *Jakinińskiego*.

Ostatnia część od *Jakinu*, aż do zatoki *Benińskiej* wzdłuż *Kallabarów*, *Kameronów* y przyładku *Lopez Consalvo*, liczy mil trzyśta, y niema żadnego Europejskiego kantoru.

W całym Pomorzu pierwszego podziału, kupcy Europejscy niełatwo odważają się wysiadać na brzeg, że bowiem trzymają o charakterze mieszkańców. Au-

ror wvsiadł był w kilku miejscach, ale niemógł naymnieyszey wiadomości zasięgnąć o krajach we wnetrznych; pod czas wszystkich swoich podroży y iednego nie spotkał Europeyczyka, który by się był odważył przeyrzeć ie, niewatpi też, iż gdyby taki znalazł się, zginolby nędznie od zazdrosnych Murzynow.

Chociaż mieszkańcy pomorza złotego, więcey nierownie nabrali poloru, handlując od dawna z Europeyczykami, przecież y oni też samę mają politykę, aby nikogo do środka swojego kraju nie dopuszczać, ta zaś nieufność tak się daleko rozciąga, iż nawet innym Murzynom pod protekcyą Europeyczykow będącym, Murzyni wewnątrz kraju mieszkających, przyśępu do niego zabraniają. Z tąd pochodzi, że nawet pod czas pokoju oddalone morzem narody, gdy dla handlu do brzegow się zbliżają, wiadomości, które z tamtąd o srednich krajach zasięgają, są tak baieczne, y tak z sobą niezgodne, iż wcale im wierzyć niemożna.

Toż samo mówić można o trzecim podziale, bo poki Krol *Dahomaiow* Kro-

Jeśliw *Juidańskiego* y *Jakińskiego* niepodobli, poty niemal głębszych kraioŭ nieznano. Żaden Europeczyk niezaszedł był daley, iak do Królestwa *Ordrańskiego*, o pięćdziesiąt mil od brzegu leżącego.

Narody w czwartym podziale dziksze są ieſzcze, niż w pierwszym a tym samym; mniey sposobne do przyięcia zdrowych rad.

Kończy naostatek opisanie swoiey podróży *Snelgrave*, na osobliwym przykładzie krwawych z ludzi ofiar, który wiódział na rzecę starego, *Kallabaru*.

Aqua Kzadca, czyli Król powiatu (bo rzeka *Kallabar* ma wielu małych Królików) przybył do okrętu szczególnie tylko przez ciekawość widzenia go y słyszenia muzyki Europejskiej, ukontentowany tą muzyką, zaprosił Kapitana na brzeg; który zezwolił na iego żądanie, ale znając tego narodu dzikość, wziął z sobą dzieściu dobrze uzbrojonych *Maytków*; y swego kanoniera. Gdy wysiadł na ląd; zaprowadzono go o podal nieco od brzegu, gdzie zastał Króla pod cieniem kilo

ku drzew, na ławcze drewnianej siedzącego, proszono go, aby usiadł na drugiej dla siebie przygotowanej, y Krol poty słowa iednego nieprzemowil, ani się ruszył, poki nieuyrzał siedzącego. Wten czas dopiero przywital go, y pytał się o iego zdrowie. *Snelgrave*, z odkrytą głową odpowiedział mu grzecznie na iego komplement, zgromadzenie było liczne, wielu przednieyszych Panow Murzyńskich, otaczało swojego Monarchę. Zanim opodal nieco stało około pięciudziesiąt ludzi, każdy z nich miał łuk, strzałę, pałasz przyboku, y zagay w ręku. Angielczykowie staneli na przeciwko nich o dwadzieścia krokow z fuzyami na ramionach. Osiarowawszy Krolowi nieiakie straszki, z ktorych zdał się bydz kontent. Spostrzegł *Snelgrave* małego Murzyna, za nogę przywiązanego do pnia wbitego w ziemię. Biedny ten chłopiec, cały okryty był muchami y robactwem, a dway Kapłani pilnujący go, oka z niego na moment nie spuszcza-li. Z dziwiony tym widokiem Kapitan, pytał Krola, co by znaczył ten mały Mu-

rzunek, odpowiedział mu Krol, iż to jest ofiara, która nocy. następuiący ma być poświęcona Bogu *Egbo*, za całość y pomysłność jego Krolestwa; litość y wyobrażenie sobie tego okropnego obrządku, tak żywo *Snelgrave* dotknęły, iż bez żadnego względu, y iak sam wyznaje nadto porwawczo, rozkazał ludziom swoim, aby wzięli skazanego na śmierć Murzynka dla ocalenia mu życia, ale gdy rozkaz jego chcieli wykonać, Murzyn z straży Krolewskiej w postaci groźney y z włócznią podniesioną wystąpił przeciwko Mawtkowi, który się był naydaley pomknął. *Snelgrave*, bojąc się, aby Angieleczyka nieprzebił, dobył z kieszzeni pistoletu, którego widok mocno przestraszył Krola, ale Kapitan upewnił go przez Tłumacza, iż ani jemu, ani ludziom jego szkodzić niechce, byle jego żołnierz przestał grozić Angieleczkowi.

Krol na to żądanie zaraz przestał, ale, gdy się uspokoiło wszystko. *Snelgrave*, wrzucił Krolowi, iż zgwałcił prawo gościnności, pozwalając swemu żołnierzowi. podnieść włócznię na Angieleczkow.

Mónar-

Monarcha Murzyński odpowiedział, iż Snelgrave najpierw zgrzeszył, rozkazując swoim ludziom, aby ofiarę porwali. Przyznał się Kapitan Angielski, iż wtey mierze, zbyt porywczo sobie posłąpił, ale usprawiedliwiając się przywilejami swojej Religii, która zakazuje przywłaszczać sobie cudze dobro, y śmierć niewinnym zadawać. Przekładał Królowi, iż zamiast błogosławieństwa niebios, ściąganie na siebie nienawiść Wszechmocnego Boga, którego czczą Europejczycy. Przydał, że prawo natury ludzkiej jest, aby nie czynić tego innym, czego niechećlibysmy, aby nam czyniono. (Mocny argument przeciwko Europejczykom, którzy Murzynów kupują). Nakoniec oświadczył, iż kupi małego Murzynka. Oświadczenie to było przyjęte, a co go najbardziej zadziwiło to, że Król nie chciał za niego więcej, iak jedno noszenie na szyję z błękitnego szkła, które nie warto było nad trzydzieści groszy. Spodziewał się bowiem, iż dziesięć razy tyle będą od niego wymagać. Ponieważ Murzyni od Króla, aż do naypodleyszego

Tom. III.

go niewolnika, przyzwyczajeni są pożytkować z wszelkich okoliczności, w których spodziewają się zysku jakiego od Europejczyków. Zapłaciwszy Murzynka, częstował Króla likworem, żywnościami przyniesionemi z okrętu, nareszcie pożegnał go. Król z swojej strony dla pokazania mu ukontentowania swego ziego wizyty, obiecał drugi raz odwiedzić go na okręcie.

Onem przed wwiązdem swoim, przypadkiem kupił *Snelgrave* matkę dziecięcia, nieprzywidując, co mu się z tąd przytrafić miało. Cyrulik, spostrzegłszy, iż miała wiele pokarmu, pytał tych, którzy ją z głębi kraju przyprowadzili, czyliby niemiała dziecięcia, odpowiedzieli mu, iż niemiała żadnego. Ale zaledwie owe niefortunne dziecko przywieziono do okrętu, Murzynka poznawszy go w ręku Maytkow, skoczyła ku nim z prędkością niewypowiedzainą, i wyrwała im swoje dziecię. *Snelgrave* twierdzi, iż nigdy tkliwizgo widoku mieć nie można. Dziecię było tak piękne, jak może być Murzyn, niemiała nad ośmnaście miesięcy.

Wdzięczność sprawiła ten sam skutek, co miłość, gdy od Tłomacza dowiedziała się matka, że Kapitan syna iev wybawił od śmierci. Natychmiast wiadomość ta rozeszła się po całym okręcie, a wszyscy Murzyni wolni y niewolnicy klaskali w ręce, y śpiewali pochwały Kapitana. Odniósł on z tąd znaczny pożytek, ponieważ przez całą drogę, wszyscy jego niewolnicy zachowali się zawsze spokojnie, y w podległości chociaż było ich trzyśta na okręcie. Z rzeki *Kallabar*, popłynął do Wyspy *Antigo*, gdzie sprzedał swoy ładunek. *P. Dumber*, usłyszawszy od niego historią matki y syna, kupił oboje z tego szczególnie zalecenia, y wielce im stan ich niewolniczy ośodził.

Ta powieść zdolna każde czułe serce rozrzewnić, cieşzy trochę ludzkość zasmuconą temi okrucieństwami, które tu częstokroć opowiadać przymuszeni jesteśmy y na moment przynajmniej zabawi czytelnika, w pośród nudnych opisań, które w niemają tę część naszej historyi, koniecznie wchodzić muszą.

D i j

Ku końcowi miesiąca Marca 1727. *Snelgrave* Kapitan okrętu *Katazyna*, przybył do portu *Juidajskiego*, dokąd kilka już podróży odprawił był. Wyładłszy na ląd, bez żadnego niebezpieczeństwa, na które zwyczajnie narażają się do tego brzegu przybłajacy, udał się do Fortecy Francuskiej tam leżącej. Trzema tygodniami przed jego przybyciem, kray ten podbił był y zniszczył Krol *Dabomayski*, nawet Europejczycowie z Kantorow podczas tej wojny z Murzynami w niewolę pozabierani byli.

Mieczem y ogniem spustoszone te piękne okolice, jeszcze okropny wystawiały widok. Rzecz była tak straszliwa, iż kości umarłych okrywały pola. Ze jednak zwcięscą, więźniom Europejczkom dał wolność powrocenia do swoich Fortec, od nich dowiedział się autor o okolicznościach tej osobliwej odmiany. Zaczyna on swoją historiją, od opisanja, w iak kwitnącym stanie widział *Juidajskie* Krolestwo w poprzedzających swoich podróżach. Pomorze tego kraju jest pod szóstym stopniem, czterdziesto mi-

nutami pólnocy. *Sabi*, iego stolica, leży o mil siedm od morza. W tym to mieście mieli Europeyzykowie swoje kantory. Port dla wżysłkich narodow był otwarty, co rok więcey, iak po dwa tysiące Murzynow, Francuzi, Angielczykowie, Hollendrzy y Portugalczykowie wyprowadzali z *Sabi* y mieysc przyległych; (Smutny dowod szczęśliwości krajowch) mieszkańców długi handel obyczajnemi uczynił. Ze zwyczaj wielożeństwa ustanowiony był w Królestwie *Juidanskim*, a Pannowie y bogaci, naymniey po sto żon utrzymywali, Kray zaludniony niezmiernie napelniał masta y wsie; grunt naturalnie dobry, a do tego od tylu rąk uprawiany, miał po stać uślawiecznie kwitn tego ogrodu. Dawny y pomyslny handel zboża ił obywatelów, wżysłkie te korzyści stały się źródłem zbytku, y zmiewieściałey miękkosci, tak dalece, iż narod, który mógł sto tysięcy ludzi wyprowadzić na wojnę, wypędzony został z główneyłzych swoich miast, od wovłka nie równie mnieyłzego, y stał się łupem nieprzyjaciela, ktorym niegdys pogardzał.

Król *Juidański* w czternastym roku na tron wstąpiwszy, zostawił rządy Państwa w ręku Panów swego dworu; ci nauczyli się byli wszystkim tego ządzom podchlebiać, aby go dłużej w tey podległości trzymali. Trzydzieści lat miał podczas zdarzoney rewolucyi, ale zamiast upokorzenia się do rządów, o tym tylko myślał, aby swoim namętnościom dogadzał. Tyśiące kobiet utrzymywał na swoim dworze, których do wszelkich swoich potug używał, ponieważ z inuey płci żadnego nie chciał mieć slugi. Ta jego słabość przyspie zwała mu zgubę. Każdy w krain, interes prywatny miał za cel; a ile Panów liczono, tyle zrobiło się tyranów, którzy podzieliли między siebie pospółstwo, y łatwo stali się łupem powzięchnego swego nieprzviaciela, Króla *Dachamaitów* potężnego Monarchy, którego Państwo bardzo jest oddalone od morza.

Monarcha ten prosił od dawnego czasu Króla *Juidańskiego*, aby mu wolno było posyłać swoich poddanych na brzeg morza dla handlu, osiarniując mu płacie

zwyczajane do od każdego niewolnika; gdy
żądanie tego odrzucone zost.ło, przyhał,
iż za nayspierwszą sposobnością mś.ć się
będzie, ale Król *Juidan'ski* tak mało dbał
na te pogrozki, iż p.wiedzał *Snelgravo-*
wi, pod ten czas u swego Dworu znay-
dującemu się, że jeżeliby Król *Dabomay-*
ski woynę mu wypowiedział, niepostąpi
sobie z nim podług zwyczaju krajowego,
to iść głowy mu ucinąć niekaze, ale
go na niewolnika obrocilży, do nay-
podleylzych usług będzie używać.

Truro Audati Król *Dabomayski*, ro-
wnie polityk, iak mężny, w kilku latach
pomknął swoje zwycięstwa ku morzu, aż
do Królestwa *Ardran'skiego*, kraju we-
wnętrznego, ale slykającego się z *Juidan-*
skim. Zamyslał na tym spokojnie zatrzy-
mać się, poki sobie nowych zdobyczy
nieupewni, gdy w tym nowy przypadek
przymusił go do wzięcia znówu oręża.
Król *Ardran'ski* miał Brata nazwiskiem
Hassar, z którym sobie bardzo ołho y
nieiprawie ilwie postęp wał. Ten Xiążę
ukrzywdzony, udał się do *Truro Audati*,
osiarując mu ikrycie znaczne pieniężne

summy. aby się chciał pomścić za niego. Nietrzeba było tyle okoliczności dla ocucenia obrotnego wojownika, Król *Ardranjski* dociekł zamyśłu swoich nieprzyjaciół, y natychmiast wzywał na pomoc Króla *Juidanjskiego*, którego wspólny interes, powinien być wprowadzić w tę wojnę, ale nieostrąpną łasiad, zatkan sobie uszy, y patrzył na to spokojnie, iak piędziesiąt tysięcy woyska Króla *Ardranjskiego* w pień wycięto y samego wzięto w niewolę. Niełczęsiwy Monarcha ścięty był w oczach zwycięscy, podług dzikiego zwyczaju Królów Murzynskich. Zwracając potym oręż swoy ku *Juidanjskiemu* Królestwu, uderzył najprzod Król *Dakomajski* na Powiat, którego *Appragach*, przednieyszy Pan Murzynski był dziedziecem. Ten *Appragach* prosił swego Króla o pomoc, ale miał u Dworu nieprzyjaciół, którzy iego zguby pragneli, ci zrobili Króla głuchym na proźby swego poddanego.

Appragach opuszczony, niemając z nikąd pomocy, po niejakim odporze, umyślił poddać się dobrowolnie Królowi

*Dehomay*skiemu, y to ziednało mu u zwycięscy pomyslną ugodę.

Poddanie się *Appragucha*, otworzyło wniyscie zwycięskiemu woysku, aż do środka Królestwa, iednakże zatrzymała go rzeka płynąca na połnoc *Sabi* głównego miasta *Juidaiskiego*, y zwyczajney stolicy Królów. Przy tey rzecce Król *Dehomayski* stanął obzem, nieśmierając sobie nawet obiecywać, łatwego iey przeyscia. Pięciuset ludzi dosyć było, dla strzeżenia brzeg w tey rzeki, ale zaniósł dbania o swoje bezpieczeństwa, zniewieściali *Sabniczykowie*, rozumieli, iż łama liczba obrońni ich, y niemogli tego pojąć, iak nieprzyjaciel śmiał przybliżać się do ich miasta. Wysyłali więc tylko rano y wieczor na brzeg rzeki swoich Kapłanów, aby tam czynili ofiary znacznieyszeemu ich bóstwu, był to wielki wąż, do którego udawali się w podobnych okolicznościach, gdy chcieli brzegi swojej rzeki niedostępnemi uczynić.

Wąż ten był osobliwego gatunku, iak w Królestwie tylko *Juidaiskim* znayduie się. Brzuch tego strażydła, jest gru-

by, grzbiet okrągławy iak u wieprza, głowa przeciwnie y ogon, bardzo cienkie, dla czego chod ma bardzo opielzaly, koloru jest żółtego y białego, w ciemne gdzie niegdzie pasy, niciest niebezpieczny weale, bo choćby go kto przez nicostrożność udeptał, (zaś byłoby, głównym występkiem zrobić to umyślnie) ukąszenie jego, nie złego za się bą nieciągnie; to także jest główną przyczyną, którą Murzyni usprawiedliwiają swoje bałwochwalsstwo. Procz tego wierzą podaniu przodków swoich, że wzywanie węży, wybawiło ich od wszelkich niebezpieczeństw, w których znawdowali się kiedy. Ale w nayniebezpieczniejszym przypadku, widzieli omyłone swoje nadzieie. Na bołwa ich nawet niewięcey miano względu, iak na nich samych, bo wężów tak wiele u nich było, iż miano je za zwierzęta domowe. Zwycięscy zaśławszy niemi napelnione domy, podnosili je w pol biorąc, y mówiąc do nich, jeżeli jesteście bogami, mowcie y brońcie się. Biedne węże nie nieodpowiadały, *Dahomayezycowie* więc pruli im

brzuchy, wyrzucali wnętrzności, piekli na węglach, y iedli.

Dakomayczyk, dał znowu nowy dowod swoiey polityki, oświadczając Europey-
czykom, na ten czas w Królestwie *Guidań-*
skim mieszkaącym, iż ieżeli mieścić się
do tey wojny niebędą, oręża swiego
ku nim niezwroci. y owszem podatki na
handel od Króla *Guidańskiego* włożone,
pozności, lecz ieżeli przeciwnie sobie po-
stąpią, doświadczo nayokrutnieyszych skut-
kow iego gniewu.

To oświadczenie, nadzwyczajnie ich
zmieszało, chcieli schronić się do swoich
Fortec o trzy mile od *Sabi*, z strony morza
leżących, y tam oczekiwać losu wojny,
ale bojąc się znowu rozgniewać Króla
Guidańskiego, który mógł ich oskarżać,
iż swoją ucieczką strwożyli iego podda-
nych, postanowili zostać w mieście.

Jak ryłko *Tauro Audati* poznał, że
Sabińczykowie wężom straż rzeki poru-
czyli, wysłał podjazd z dwuchset ludzi
dla znalezienia przeprawy, ci bez żadney
przeszkody przeszędliży na drugą stro-
nę, udali się prosto ku miastu przy odgłosie

instrumentow wojennych. Król *Guidan*.
ski o ich zbliżaniu się uwiadomiony, natychmiast z całym swoim ludem uciekł na wyspę nadmorską, którą jedyna tylko rzeka od lądu oddziela. Ale większa część mieszkańców, nie mając czolnow potonęła, chcąc w pław przebrnąć rzekę. Wreszcie wiele tysięcy ludzi schroniło się w krzaki, gdzie ci co ušli miecza, niedługo jeszcze pogineli od głodu. Wyspa, którą sobie Król obrał za schronienie, styka się z krajem *Papasot*, przyległym Królestwu *Guidan*skiemu od zachodu.

Część nieprzyjacielskiego wojska wzięła do miasta, zapaliła zaraz Pałac y dała znać natychmiast Generałowi, iż nie trzeba się żadnego odporu obawiać. Całe wojsko *Dahomajskie* w momencie przeprawilo się przez rzekę, y za ledwie tę ułano wierzyło. *Dulport*, który komenderował naten czas w *Guidzie* od kompanii *Afrykańskiev*, opowiadał *Snelgradowi*, iż Murzyni *Dahomajczycow*ie wpadli do kantoru *Angielskie* o y zaflawili tam białych ludzi, tak się ich przejękli, iż nieśmiało się do niego przy-

bliżyć, czekali poki by głową y ręką nierużyl, aby się tym znakiem upewnili, iż to są ludzie ich gatunku, a przynajmniej kolorem tylko odmienni. lecz gdy się o tym przeświadczyli, zapomnieli bojaźni y zabrawszy *Dalportowi* wszystko, co miał w swoich kielzeniach, wzięli go w niewolę z czterdziestu innemi Europejczykami, Anglikami, Francuzami, Hollendrami; między niemi był *Jeremiasz Tinkier*, który niedawno zdał był interesa Kompanii *Dalportowi*, y za kilka dni miał być płynąć do Anglii. Samotko *Pereira* rządcą Portugaliki, uszedł z miasta y dostał się do fortecy Francuskiej.

Nazajutrz wszystkich więźniów białych, posłano do Króla *Dahomeyskiego* o czterdzieści mil mieszkającego od *Sabi*, w przygotowanych na tę podróż noszach zwyczajem Kraiowym. Gdy się zbliżali do Królewskiego Obozu, rozłączono ich każdego, z którego kto był narodu, oddzieliwszy, y przez kilka dni dosyć źle obchodzono się z niemi, ale po pierwszej audyencyi, którą mieli u Króla,

Monarcha ten, przypisując to wojny zamieszaniu, obiecał im, iż odtąd niebędą się mieli na coudkarzać. W samey rzeczy w kilka dni potym, przywrocił im wolność bez okupu, y pozwolił każdemu do swojej Fortecy powrócić. Jednakże to, co im zabrano, przepadło. Król darował kilku niewolników Rządcom Angielskiemu y Francuskiemu, upewnił ich, iż iak tylko uczyni porządek w świeżo zdobytych Kraiach, tym się iedynie zatrudni, aby handel w swoich Państwach rozkrzewił, y dawać będzie Europejczykom dowody szczególnego swojego poważania. Wszystkie wojownika Murzyńskiego postęпки cale go różnym czynią, od wyobrażenia, iakieśmy sobie o tych Barbarzyńcach czynili.

Trzy dni przepędził *Snelgrave* na brzegu *Juidaiskim*, z Francuzami y Angielskimi dwóch kantorow, ktorzy dawali mu się być mocno pomiełzani, z okoliczności *Juidniskich*. Z tamtąd udał się do *Jaknu*, o siedm mil tylko oddalonego na wschod; chociaż brzegami najmniej jest mil trzydzieści. Ten ląd

Służył zawsze za port morski Królestwu Ardrańskiemu, Król Jakiński dziedziczny, płaci podatek solny Koronie Ardrańskiej. Główny Król Dah-mayski opanował Ardrę, Jakiński wysłał do niego Posłów z upewnieniem o swoiey podległości, y oświadczaniem, iż ten sam podatek płacić mu będzie, co poprzedzającemu Królowi, ten posłanek mocno pochwalił Truro Audati, co także daie poznać jego politykę. Jakiegokolwiek kraie przez siebie podbite spustoszył, zdało mu się, iż gdy sobie otworzy żądane przeyscie aż do morza, natenczas przydadzą mu się Jakińczykowie, znający się bardzo dobrze na handlu, y że tym sposobem niebraknie mu nigdy broni y prochu, dla upewnienia sobie swych zdobyczy. Procz tego, ten naród zawsze wiodł spor o handel z narodem Juidańskim, y miał przeciwko niemu zastrzałę nienawiści od tego czasu, iak Juidanczykowie cały handel Jakiński do swego kraju przyciągneli, ponieważ wdzięcznym położeniem Sabi, y stolicy dawnego rządu zwabieni Europevczykowie, w tym mieście pozakładali byli swoje osady,

Nazajitrz przybył wysłany od Króla *Dabrnajskiego* Murzyn, nazwiskiem *Butzeno*, który *Snelgramowi* oświadczył językiem Angielskim, iż niezaślawiwszy go w *Juidzie*, udał się za nim do *Jakinu*, aby go imieniem Królewskiem zaprosił do obozu, y upewnił, iż tam zupełnie bezpieczny y łaskawie przyjęty będzie; gdy *Snelgrave* wahał się, co ma odpowiedzieć, posłaniec przełożył mu, iż sprzeciwienie się w tey mierze woli Królewskiej, mogłoby pociągnąć za sobą złe skutki. Posłanowi więc udać się do obozu, zwłaszcza, że wielu Europejczyków oświadczyło mu się, iż gotowi są towarzyszyć mu w tey podróży. Kapitan *Hollenderski*, którego okręt mało co przedtym zniszczyli *Portugalczykowie*, iść z nim obiecał. Rządca kantoru *Hollenderskiego* *Jakińskiego* umyślił posłać z nim swego pisarza y przez niego niejakie upominki dla zwycięzcy. Xiążę *Jakiński* wysłał także swojego własnego brata, dla ponowienia swojego hołdu Królowi.

Osmego Kwietnia w czolnach przeprawili się przez rzekę płynącą po za *Jakin*

kin kalwakata ich składała się ze stu Murzynów, a posłaniec służył im za przewodnika. Człowiek ten z *Lambą* w niewolę wzięty od dzieciństwa, nauczył się był po Anzielsku, w Kantonie *guidańskim*. Mieszkańcy *Jakinu* odprowadzali ich aż do brzegu rzeki, prosząc niebios, za szczęśliwy ich powrót, znali bowiem dzikość *Dahomayczyków*.

Rzekę przebywszy, puścili się w drogę w swoich Noszach, każdego nieśło sześciu Murzynów, którzy o pełną odległość miejsca, luzowali się. Bo dwóch ludzi tylko potrzeba do dzwigania drąga, do którego przywiązane jest Nosze. Cztery mile tameczne uchodzili na godzinę. Ale czasem musiano czekać na tych, co nieśli łomoki. W *Jakinie*, wozów niema, konie też nie są większe od osłów, wreszcie drogi są bardzo dobre, i widok kraju byłby bardzo przyjemny, gdyby niepokazywały się ze wszystkich stron okropne skutki wojny; wszędzie widać było miasta i wsie spustoszone, a kości pozabijanych mieszkańców, jeszcze okrywały ziemię. Pierwszego dnia pod kil-

Tom III. E

ko kokosowemi drzewami, iedli obiad, z różnego mięsliwa na zimno, ktorvm opatrzyli się byli na drogę. Stanąwszy na nocleg, spać musieli na ziemi, w kilku złych budach, które tak były niskie, iż noszow niemieżna było na nich zawiesić; wszyscy ich Marzyni nocowali pod gołym niebem.

Nazajutrz, puścili się w drogę o siódmej godzinie rano, o dziewiątej byli już o ćwierć mili tylko od Królewskiego obozu, liczyli od *Sakimu*, do owego miejsca, blisko czterdzieści mil. Tam umysłny od Króla posłaniec przywitał imieniem iego *Snelgrava*, y innych Europeyszykow, radził im, aby się przystojnie ubrali. Potym doprowadziwszy ich bardzo blisko pod oboz, oddał ich w ręce znaczniejszego Oflicera, który miał tytuł Generała. Sposob, iakim byli od tego Oflicera przyjęci zdał się im bardzo osobliwy. Miał on z sobą pięćset żołnierzy uzbroionych szabelą, gołemi palaszami, włóczniami y proporcami, ktorzy tak śmiesznie zaczęli się wykrzywiać y łamać, iż niemożna było pōiąć, co zna-

czyły te dziwaczne ich miny; bardziey ielżcze niewiedzieli, co to znaczy, gdy tam General z kilko Officerami, przybliżywszy się do nich z pałaszem w rękę, wywiał nim po nad ich głowami. Albo go im do brzucha przytykał skacząc przetym, y różne dziwaczne czyniąc ruszenia. Nakoniec, wziąwszy na siebie posłać poważniejszą; podał im rękę, przywitał imieniem Krolewskim, y pił ich zdrowie winem palmowym, ktorego iest w kraju podobiatkiem *Snelgrave* z lwemi towarzyszami, pił zdrowie iego wzajemnie piwem y winem, ktore miał z sobą, naostatku prosiłono ich, aby w dalszą drogę udali się; konwoiowało ich pięćset *Dahomayczyków*, przy odgłosie swych instrumentow.

Oboz Krolewski, leżał na przeciwko bardzo wielkiego miasta, niegdys stolicy Krolestwa *Ardrainskiego*, ale ktorego na ten czas gruzv tylko y rozwaliny widać było. Woyско zwycięskie obozowało w namiotach zrobionych z gałęzi, y słomą pokrytych, ktore miały kształt naszych ulow, tak jednak by-

ły wielkie, iż w każdym po dziesięciu y dwunastu żołnierzy mieściło się. Przy-
prowadzono nayprzod Europeyczykow
pod cień kilku wielkich drzew, gdzie
zastali przygotowane dla siebie krzesła,
z zdobyczy *quidańskiey*, tamtyśiące Mu-
rzynow zbiegały się dla oglądania oso-
bliwego dla nich widoku, większa bo-
wiem ich część nigdy białych ludzi nie-
widziała. Dwie godziny tam przepe-
dzili, na uważaniu różnych sztuk zrę-
czności, któremi starali się ich bawić Mu-
rzyni; potym poprowadzono ich do cha-
łupy umyślnie dla nich przygotowanej;
drzwi do niey były bardzo niskie, ale we-
wnątrz miała tyle wysokości, iż mogli
w niey nosza swoje pozawieszać. Jak
tylko tam z swoiemi rzeczami wprowa-
dzili się. General, który dotąd na krok
ich nieodstępował, zostawiwszy niedale-
ko wartę, udał się do Krola, dla donie-
sienia mu, iak dany sobie rozkaz wy-
pełnił; koło południa rozbili swoy na-
miot, w środku wielkiego dziedzińca
oparkanionego palami, z zaktorych z wiel-
ką ciekawością przypatrywało się im po-

spolstwo, ale obiadowali spokojnie, ponieważ Krol wydał rozkaz, aby nikt pod karą śmierci nieprzybliżał się do nich, bez pozwolenia wartty. Ten nowy dowód względności ubezpieczający ich osoby, niewypowiedzianie ich ucieszył.

Pod czas obiadu, niezmierna moc much, tak się im uprzykrzyła, iż niemógł kawalka zieść, bez tego robactwa, chociaż ich niewolnicy oganiali ustawicznie.

O trzeciej godzinie po południu, dał im znać General, aby przyszli do bramy Krolewskiej. W drodze widzieli dwie wielkie wystawy, na których leżały zgromadzone w kupę niezliczone głowy umarłych, w tym to miejscu robiły się muchy, które się im tak bardzo naprzykrzały pod czas obiadu. Tłumacz uwiadomił ich, że *Dahomayczycowie* blisko trzy tygodnie temu w tym miejscu, cztery tysiące niewolników *Juidanów*, Bogom swoim, na ofiarę zabili. To świadectwo wyraźnie dowodzi, iż w tych krajach ludzi na ofiarę zabijano.

Brama Krolewska, prowadziła do wielkiego dziedzińca opalowanego, na któ-

rym widać było wiele domów lepionych z ziemi. Kazano uliąć na stołkach Europejczykom, Officer, darował im imieniem Królewskim krowę, barana, kilka koz, y inne żywności, uczynił komplement od swego Monarchy, iż Jego Królewika Mość, w śród zamierzania wojennego załuc, że niemoże ich tak przyjąć, iakby chciał. Niewiźieli Króla, ale wychodząc z dziedzińca, spostrzegli w bramie szereg czterdziestu Murzynow wielkich y mocnych, trzymających szczyty na ramionach, a szable w ręku, każdy z nich miał na szyi Noszenie z zębów ludzkich, które im spadało na brzuch y w koło ramion. Plunacz nwiadomił ich, że to byli bohaterowie narodu, którym wolno nosić zęby zabitych przez siebie nieprzyjaciół. Jedni więcej mieli tych zębów niż drudzy, co nawet w stopniach męstwa czyniło różnicę. Podług prawa krajowego niewolno było nikomu pod karą śmierci, tak chwalebnych ozdób używać, niedowiodłszy wprzód przed wyznaczonemi do tego Officerami, iż każdy ząb był z nieprzy-

iaciela, zabitego na placu potyczki. *Snelgrave* prosił tłumacza, aby im powie-
dział imieniem jego, iż ich szacuje jako
ludzi walecznych, oni odpowiedzieli,
iż wielce poważają Europejczyków.

Nazajutrz, odebrali rozkaz, aby się
przygotowali do audyencyi u Króla,
poprowadzono ich potym na ten sam
dziedziniec, który dniem przedtym wi-
dzieli; tam Król, przeciwko zwyczajowi
kraiowemu, siedział na krześle złoco-
nym, znalezionym między łupami pała-
cu *Juidańskiego*; trzy kobiety trzyma-
ły nad nim wielkie parasole od słońca,
a cztery stały za nim z fuzjami na ra-
mionach. Wszystkie ubrane były bar-
dzo przystojnie, od pasa do dołu zwy-
czajem kraiowym, podług którego wyż-
sza połowa ciała zawsze jest naga. O-
strzeżono Europejczyków, aby zatrzy-
mali się o dwadzieścia kroków od krze-
sła, gdy staneli z odkrytymi głowami,
Król, kazał im przez swego tłumacza po-
wiedzieć, iż mocno się cieszy z ich przy-
bycia. Europejczycy oddali mu głę-
boki ukłon. Na ten czas Monarcha u-

pewniwszy *Snelgrava* o swojej protekcyi, kazał przynieść krzesel dla cudzoziemców, a ikoro usiedli, pił ich zdrowie, przyniesiono także dla nich likwory, ktorými otrzymali pozwolenie pić zdrowie Królewskie.

Tego samego dnia, przyprowadzono do obozu więcej osinset niewolników, z kraju nazwanego *Tuffo*, o sześć dni drogi odległego. Pod ten czas, gdy Król *Dahomayski* podbił *Juidanickom*, *Tuffosowie* napadli na pięćset ludzi z tego woyska, ktorzy dwanaście żon Królewskich, z wielkimi bogactwami do kraju *Dahomayskiego* odprowadzali, konwoy ten rozproszyli, żony Króla *Dahomayskiego* pozabiali, y zabrali bogactwa. Król podbiwszy kraj *Juidanicki*, wysłał zaraz część swego woyska dla pomśzczenia się swojej krzywdy.

Kazał przyprowadzić na swoy dziedziniec Jeńców, sam wybrał z nich wielką liczbę, na ofiarę swoim Fetyszom, resztę skazał na niewolę. Wszystkim żołnierzom *Dahomayskim*, ktorzy należeli do tego zaboru, Officerowie Kro-

lewscy, natychmiast rozdali nadgrody, za każdego niewolnika mężczyznę, płacou im po dwadzieścia Szelingow Kowryfami; a po dziesięć za każdą kobietę, y każde dziecko. Ci sami żołnierze przynieśli na środek dziedzińca wiele tyłecy głów nawleczonych na sznury, każdy osobno składał swoje zdobycz, a Oficerowie, którzy ją odbierali, płacili pięć Szelingow Kowryfami za każdą głowę. Potym inni Murzyni, wynosili z dziedzińca te straszliwe znaki wojny y składali je na kupę, niedaleko obozu. Tłumacz powiedział *Snelgravowi*, iż Król myśli kazać wystawić z tych głów długotrwały znak zwycięstwa.

Podczas, gdy Król bawił na podworzu, wszyscy pierwsi Panowie krajowi stali nachyleni o dwadzieścia kroków od krzesła Królewskiego, jeżeli kto miał jaki do niego interes, najpierw całował ziemię, a potym szeptał do ucha starey kobiecie, ta przekładała Królowi jego ządania, y przynosiła na nie Królewską odpowiedź; wielu swoim urządnikom y Dworzanom około dwuelf-

fet niewolników darował. Ta szczodrość Królewska, obwołana była wyniosłym głosem, poczym nallap-ły radośne okrzyki pospółstwa, czekającego około parkanu na godzinę do uńiar wyznaczoną. Niedługo potym dway Murzyni przynieśli dosyć wielką beczkę, napelnioną zbożem różnego gatunku. *Snelgrave* twierdzi iż naymniey trzymać musiała dzieśięć Galonów, miara to jest tamiecznego kraju. Położywszy na ziemi tę beczkę, kleknęli na kolana, Murzyni, zaczęli ieść garściami z niey zboże, y w kilku minutach, wżytiko ziedli. Tłumacz uwiadomił *Snelgrava*, iż tę ceremonią robiono tylko dla zabawienia Krola, y że ci, co iedzą zboże niedługo żyją, ale zawżze zostawnią po sobie takich, ktorzy ubiegają się o to, aby podobnie bawili Monarchę. Tendziki gatunek podchlebiłwaj y rikczemney podłości, mniey może będzie dziwnym w narodzie upodlonym y nieszczęśliwym, lecz kiedy w naszej Europie, gdzie lepiej znają się na szacunku życia ludzkiego, kiedy na Dworze naypołecowniey-

szym, dawały się wzięć przykłady pod-
chlebiwa tego samego niemal rodzaju,
y równie niebezpieczne, nienależałoby
ażąd wnosić, że powietrze, którym od-
dychają u Dworów, śmiertelnie zdania ro-
zumu zaraża.

Po obiedzie przyszedł na czele Eu-
ropeczyków, brat Króla *Syckińskiego*,
tak przełamiony cały, iż z czarnego zro-
bił się śniadym. W drodze spotkał był
Tuffson, których miano na ofiarę Fe-
tyzom zabijać, ich więc kızıki y płą-
cze w to go pomielzanie wprawily. Mu-
rzyni pomorzanie w obrzydzeniu mają-
te zbytnie okrucieństwa, a nadewszyst-
ko bankietow z ciała ludzkiego niecier-
pią; takie Barbarzyńskie uczty, u *Daho-*
mapczyków; były zwyczajne. bo gdy po-
tym *Snelgrave* wyrzucił *Juidanom* ich
bogaństwa y pierzchnienie przed nieprzyja-
cielem, odpowiedzieli mu, że niepodó-
bna było oprzeć się *Annibalom*, w kto-
rych ręce dostawili się, trzeba się było
spodziewać, iż będą od nich pożartemi,
a gdy im przekładał, iż mała różnica
po śmierci, byź państw ludzi, lub się-

pow, ktorých jest mnoſtvo w tym kra-
iu, drżeli ze ſtrachu na ſamo wſpomnie-
nie, iż mogłoby być od podobnych ſo-
bie ſworzeń pożarci, oſwiadczaiąc, iż
mniej ſię lękają wſzelkiey inney śmier-
ci. Brat Króla *Jakińskiego* zdawał ſię
być nieſpokojnym o ſiebie, ponieważ
niebył przypuſzczony na audyencyą do
Króla, ale *Snelgrave* y Kapitan *Hollen-*
derſki otrzymali pozwolenie od nayſtar-
ſzego Kapłana, przypatrzenia ſię obrzą-
dkowi ofiar. Te odprawiły ſię na czterech
małych Teatrach, na pięć bliſko ſtop
podnieſionych od ziemi.

Pierwſzą ofiarą, był piękny Murzyn
pięćdzieſiąt albo ſześćdzieſiąt lat mają-
cy; wyſzedł na plac z zawiązanemi w
tyle rękami, twarz iego okazywała w
nim mężną duſzę, czekał na śmierć
ſpokojnie, niedając naymnieyſzego zna-
ku ſmutku, albo bojaźni. Kapłan *Dabo-*
mayſki, zatrzymał go przez kilka pacie-
rzy przy teatrze, y wymowił nad nim
kika ſłow tajemnych, potym dał znak,
ſtojącemu w tyle Katowi, który iednym
zamachem miecza, uciął mu głowę. Ca-

Ie zgromadzenie wielki krzyk uczyniło. Głowę rzucono na teatr, ciało zaś zostawione przez nieiaki czas na ziemi, aby krew z niego wyszła; wzięli potym niewolnicy y na miejsce bliskie obozu zanieśli. Tłumacz powiedział *Snelgrave*owi, że głowa była dla Krola, krew dla Fetyyszow, a ciało dla pospolstwa.

Szły daley ofiary, y wszystkie jednakowym obrządkiem ginęły. *Snelgrave* uważał, że mężczyźni mężnie śmierć przyjmowali, ale krzyki kobiet y dzieci przebiiały obłoki y takim go nakońcem strachem przeraziły, iż zaczął się lękać o siebie. Starał się wprowadzić ukryć w sobie znaki pomśzczenia, któreby zwycięscy wziąć mogli, za potępienie ich okrucieństw. Wyglądał jednak iakiey sposobności z Kapłanem *Hollenderskim*, aby się mogli ztamtąd nieznacznie oddalić. Gdy w tak gwałtownym byli stanie, Pułkownik *Dahomayski*, którego widzieli w *Jakinie*, zbliżył się do nich, y pytał, co by też o tym widoku myśleli, odpowiedział *Snelgrave*, iż mocno go to dziwilo, że tak wiele poświęca-

no na ofiarę ludzi, których można było
przedać z pożytkiem dla Króla, y dla
narodu. Pułkownik rzekł na to, że ta-
ki jest od dawna u nich zwyczaj, iż po
zwycięstwie Król powinien koniecznie
ofiarować ich Bogu pewną niewolni-
ków liczbę, że sam ich musi wybierać,
że lękałby się o siebie, gdyby zaniedbał
tak szanownego zwyczaju, którego ści-
ślemu zachowaniu, przypisują ostatnie
swoie zwycięstwa, że mają całe polity-
czną przyczynę, starców osobliwie wy-
bierać na ofiary, zdaie się bowiem, iż
wiekiem, y doświadczeniem, więcem mu-
sieli nabyć rozumu y światła, niż mło-
dzi ludzie, gdyby ich zatym zachowywa-
no przy życiu, musiano by się obawiać,
aby nienuknowali spisków przeciwko zwy-
cięscy; nadto, że ci starcy całe życie
przodkując w swoim narodzie, na starość
nigdy by nieprzywykli do niewoli. Przy-
dał nakoniec, że procz tego o kupno ich
niebardzo by się ubiegali Europejczyko-
wie; co się zaś tycze ludzi młodych, kto-
rzy byli także z liczby ofiar, tych dla
tego wybrano, aby na tamtym świecie

Buizyli żonom Krolawskim od *Tuffo-*
solw. pozabianym.

Snelgrave wnosząc z tej ostatniej przyezwry, że *Dakomayczykowie* mają jakieś wyobrażenie przyszłego życia, pytał Pułkownika, jakie też miał zdanie o Bogu, odpowiedź na to Pułkownika była ciemna, mógł jednak z niej dojść, iż ci Barbarzyńcy uznają Boga niewidomego, który ma ich w swojej opiece y który podległy jest innemu jakiemuś Bogu jeszcze mocniejszemu. Wielki ten Bog, rzekł Pułkownik, może jest ten sam, który ludziom białym, tak wiele ośobliwych przymiotów udzielił. Ale ponieważ niepodobało mu się dać się nam poznać, prześtaiemy na tym, którego czciemy.

Nazajutrz Brat Krola *Gjakniskiego*, przypuszczony był na audyencyą do Monarchy *Dakomajskiego*; powrócił od niego wielce ukontentowany, tñk łaskawie y ludzko od zwycięzcy był przyjmowany, iż wcale się już niebał, aby go *Dakomayczykowie* nieziedli. Ale cały zdawał się być przerażony strachem, gdy

zaczół opowiadać okoliczności okropnego bankietu, który się nocy przeszley odprawił; ciała *Tuffosów*, były gotowane v pożarte. *Snelgrave*, przez ciekawość poszedł na to miejsce, gdzie ie widział, nie zastał tam tylko krwi ślady, a tłumacz śmiejąc się, powiedział mu, iż Sępy wszystko zabrały, że iednak *Snelgrave* kości nawet najmnieyszey niewidząc, pytał go, co by to znaczyło? odpowiedział mu natenczas bez żartu, iż *Kapłani* każdą część obozu podzieliłi trupami, v że żołnierze, całą noc one iedli. Otoż *Dahomayczykowie* uznani za ludoiedźców; ale wędrownik *Atkins*, który temu niewierzy, utrzymuie, że *Snelgrave* dał się oszukać.

Snelgrave nieśmie twierdzić, iż by to była prawda, ponieważ mowi, iż tego własnemi oczyma niewidział, ale poddaie pod sąd czytelnika, czyli barbarzyństwa *Dahomayczyków* niepotwierdza inny przykład, o którym sam słyszał od człowieka bardzo uczciwego, nazwiskiem *Roberta Moora*, podtenczas cyrulika na wielkiej Fregacie *Włoszka* do kompanii Angielskiej

gielskiey należącym. Ten statek zawinął do portu *Guilawskiego*, gdy *Snelgrau* był w *Gjakinie*. Kapitan Fregaty *Jink Dagge* zachorowawszy, wysłał *Robert Moore* do obozu Króla *Dahomayskiego* z upominkami dla tego Monarchy. *Moore* przez ciekawość zwiedził oboz, a przyszedszy na targ, widział, iż tam publicznie sprzedawano mięso ludzkie. *Snelgrau*, któremu *Moore* to opowiedział, co widział, niechodził na targ dla przypatrzenia się temu widokowi, ale przekonany jest, iż widział by był to samo, gdyby go była ciekawość na to miejsce zaprowadziła. Dziwna rzecz, że nie miał tej ciekawości.

Pewny Portugalczyk mieszaniec osiadły w tym kraju, uwiadomił *Snelgrava*, iż niektórzy Panowie zbiegli, których oycowie od Króla *Dahomayskiego* zwyciężeni, pod miecz poszli, uciekli się pod obronę Króla *Josow* y namowili go swoiemi prośbami, że wydał wojnę ich zwycięscy. Wyszedł on w pole z woyskiem. zaraz właśnie po podbiciu *Ardry*, Król *Dahomayski*, porzucił natychmiast *Ardę*,
Tom. III. F

y wyszedł przeciwko niemu ze wszystkich swoimi siłami, które tylko z piechoty składały się, że zaś nieprzyjaciele jego przeciwnie jazdę tylko mieli, niewiodło mu się z początku, ponieważ strzały, pałasze, y włócznie w otwartym polu, krwawe czyniły skutki; gdy iednak część jego woyska uzbroida w strzelbę ognia dawać zaczęła, konie tak się tego bałasu lękały, iż y razu Krol Rosow nie mógł dzielnie na nich utrzyć, iednak małe utarczki trwały ieszcze przez cztery dni. Piechota *Dahomayska*, zaczynała już sobie przykrzyć tak długą nużę, gdy w tym Krol udał się do takowego fortelu; miał z sobą wiele gorzałki, kazał ją więc złożyć w mieście bliskim swojego obozu, złożył tam także iakby na składzie, wiele bardzo towarow, a potym zynslając ucieczkę, oddalił się od swego stanowiska z całym swym woyskiem. Woysko Rosow uwierzyło łatwo, że uciekł, weszło do miasta, a napadłszy na gorzałkę, piło ją z tym większą chciwością, iż trunk ten jest bardzo rzadki w ich kraju, doznało w krotce woysko nie-

bezpiecznych tego napoju skutków. Nawalecznieli *Yosowie* śnem z pijaństwa zmorzeni, gdy niebyli w stanie potykania się. Krol *Dahomajski*, dobrze o wszystkim przez szpiegow uwiadomiony, z największą ostrożnością nazad powrócił, a zaślawszy nieprzyjaciół swoich w tym nieporządku, łatwo ich w pień wycił; znaczna jednak część koni dopadłszy, uciekła. Przydał y to Portugalczyk mieszaniec, że podczas ich ucieczki, zostały mu się na jego podworzu dwa konie, y że wielką ich moc zabrali zwycięscy. Mowi jednak, iż *Dahomajczykolwie* obawiali się mocno powrotnego w targnienia, y że jazdy bardzo się lękali. Po swoim zwycięstwie Krol *Dahomajski*, dla zniewolenia Krola *Yosow*, aby się do tej kłotni niemieszał, posłał mu znaczne upominki, jeżeliby jednak wovny niechciał poprzestać, *Dahomajczykolwie* w przypadku przegranej, uniyshli już byli, cofnę się ku brzegom morskim, dokąd pewni byli, że ich nieprzyjaciół w pogoń za niemi niepoydzie. Wiedziano bowiem, że Fetyszem

F i j

Joskiego narodu było samo morze, a że do tego ich Kapłani, zabraniali im pod karą śmierci, patrzeć na tego *Fetyfza*, nieodważyli by się doświadczać, czyli wzięła by swoy skutek ta straszliwa pogroźka.

Nazajutrz *Snelgravovi* y iego towarzyszom dano znać, aby się udali do Krola na audyencyą. Gdy przybyli do pierwszego dziedzińca, na którym dotąd publicznie tylko widzieli Monarchę, proszono ich, aby się moment zatrzymali. Krol *Dahomajero*, dowiedziawszy się, iż niosą dla niego podarunki, chciał widzieć, co mają mu ofiarować wprzody, niż by byli wprowadzeni; niedługo ich zatrzymano poprowadzono Europejczyków do innego małego podworza, gdzie Krol Jmć nogi na krzyż założywszy, siedział na iedwabnym kobiercu, ustroniony był bardzo bogato, ale mało miał Dworzan koło siebie. Pytał Europejczyków onem bardzo łagodnym, iak się mają? a kazawszy blisko siebie rościągnać dwie piękne rogoże, dał im znak, aby usiedli, uczynili dosyć woli Krolewskiey,

dowiedziawszy się, iż taki był zwyczaj kraiowy.

Krol pytał naypzd *Snelgrava*, iaki handel sprowadził go na brzegi *Gwineyskie*? odpowiedział Kapitan, iż przybył dla handlu niewolników, y spodziewa się, że Krol Jegomość protegować go raczy. Krol obiecał mieć względy na niego, ale aż cła ustanowione y ułożone będą; w tey mierze kazał mu się udać do *Zuinglara*, iednego z swoich urzędników przytomnego tey rozinowie. *Snelgrave* znał go w *Juidzie*, gdzie przez kilka lat trzymał interesu Dworu *Dahomayskiego*. Ten urzędnik zabrawszy głos imieniem Iwoiego Monarchy, oświadczył, iż Pan iego, chociaż zwycięzca, nienależy przecie większego cła na towary, y takim tylko kontentować się będzie, iakie płacono Krolowi *Juidańskiemu*. *Snelgrave* odpowiedział, iż Jego Krolewska Mość, iest nierównie potężniejszy Monarchą od Krola *Juidańskiego*, a tym samym spodziewać się należy, że mniey wymagać będzie od Kupcow. Na ten zarzut zmie-

szany nieco Zwinglar, niewiedział, co odpowiedzieć, ale Krol, ktory wżytłko do naymnicylżego słowa kazal sobie tłumaczyć, sam odpowiedział, iż będąc w samey rzeczy więkłym Monarchą, powinien by więcej wymagać, ale przydał tonem przyjemnym y miłym: Ponieważ ciebie pierwżego Kapitana Angielskiego widzę, chcę się z tobą obeysć iak z Panną młodą, ktorey nie odmówić niemożna.

Ta dowcipna odpowiedź, tak zadziwiła *Snelgrava*, iż rozumiał, że tłumacz w niey co odmienił. Krolowi to mocno podchlebiło, powtorzył w tych samych wyrazach swoię odpowiedź, y przyrzekł, że słowa iego zgadzać się będą z iego czynnościami. Natenczas *Snelgrave* osmielony względnością Krola, przekładał mu, iż naypewniejszy jest sposob, aby handel kwitnącym uczynić, cło małe na towary ustanowić, y bronić Angielezykow, nietylko od kradzieży Murzynow, ale też od nakładow prywatnych Panow, dodając, iż dla tego Krol *Juidański* wielką krzywdę handlowi swo-

iego krain uczynił, że tych dwóch punktów zaniedbał. Krol Jiné przyjął bardzo grzecznie tę radę, y pytał, coby też życzełi sobie płacić Angielezykowie, żeby ich ukontentować, y równie gorliwemi, iak wdzięcznemi uczynić? nie trzeba by odpowiedział *Snelgraw*, więcej wymagać od nich, nad połowę tego, co płacili Krolowi *Juidańskiemu*. Krol *Dahomyjski* zezwolił zaraz na to, a dopełniając swoich łask, oświadczył, iż ma przedsięwzięcie handel w Państwach swoich kwitnącym uczynić, y zaślaniać Europeyzyków od niesprawiedliwości, na które uskarżają się; przydał nakoniec, że Bóg wybrał go na ukaranie Krola *Juidańskiego*, y iego naródu, za wszystkie podłości, których dopuścili się, tak względem ludzi białych iako y czarnych. Ta audyencya trwała pięć godzin, y *Snelgraw* wielki z niey powziął szacunek dla tego Afrykańskiego Alexandra.

Nazajutrz, że to było święto Krolewskiego Fetyfza, bardzo wczesnie przywołano Europeyzyków do bramy Krolewskiej, gdzie urzędnicy Krolewscy or

świadczyli im, że ten Monarcha niemo-
 że cały dzień widzieć się z niemi, ale
 kazał im dać w podarunku kilku niewol-
 nikow, y wiele żywności; że mogą bezpie-
 cznie ufać wśryłkim iego obietnicom,
 powrócić do *Takinu*, kiedy sami zechcą
 y kończyć spokojnie interesa, pod ie-
 go protekcją. Powrociwszy, zaszali już
 u siebie niewolnikow y żywności, rozda-
 no ze skarbu Krolewskiego dosyć po-
 rządne płaszcz y pewną sumkę pieńię-
 dzy na Murzynow, Europeyczykom flu-
 żących.

Po południu, widzieli przechodzącą
 koło bramy Krolewskiej rełtę woy-
 ska powracającego z Kraju *Tuffosoto*,
 ta część woytka, w tak dobrym ładu po-
 rządku, iakiego niewidział nigdy *Snelgra-*
ve między Murzynami, nawet między
 Murzynami Pomorza Złotego, którzy u-
 chodzą za najlepszych żołnierzy w całej
 Afryce. Wojsko to składało się z trzech
 tysięcy regularnego żołnierza, za nim
 szło z dziesięć tysięcy innych Murzynow,
 którzy nieśli rzeczy, żywności, y nieprzy-
 iacielskie głowy; każda kompania mia-

ła sw ich Officerow, y Chorągwie, nie-
mieli inney broni, tylko Muzkiet, Sza-
blę, y Targietę. Przechodząc koło bra-
my Krolewskiej, padali każdy z osobna
na ziemię, całowali ją, y podnosili się
nadpodziw lekko y prędko. Plac przed
tą bramą, cztery razy był obszernieyszy,
od placu wieży Londeńskiej, na nim,
odbywali swoje ćwiczenia wojenne przy
niezliczonym mnoſtwie patrzących, y w
przeciągu dwóch godzin, naymniey dwa-
dzieścia razy dali ognia, z ſwoich mu-
szkietow.

Gdy *Snelgrave*, dziwił się temu mno-
ſtwu Murzynow idących za woyskiem.
Tłumacz uwiadomił go, że Krol każde-
mu żołnierzowi daie iednego Młodzień-
ca z narodu, który ieſt utrzymywany ko-
ſztem publicznym, aby się wczęſnie do
prac wojennych uſposobił, y że tym ſpo-
ſobem uformowała się więkſza część te-
raźnieyſzego woyska, uwiadomiony o tym
Autor, łatwo pojął, iak mógł Krol *Da-
homayſki* tak obſzerne Kraie zdobywać,
tyle mając polityki, y tak regularnego
woyska. To ieſt pewna, że podobne

ustanowienie zrobiłoby zaszczyt naypopro-
lerowniejszym Narodom. Można wi-
dzieć, nasienie iego w Szkole Rycerskiej
Gwardyi Francuzkich, ktore czynią honor
światłu, y Patriotycznym zamiarom, swo-
iego szanownego Autora.

Powracając do *Jakińskiego* Kantoru
Snelgrave, miał o co żalić się na *Jakiń-
czyków* y ich Xiążęcia, wiele wycierpiał
afrontow, wiele razy został zdradzony.
Na iego szczęście General *Dahomaiow*,
przybył z rozkazu swego Monarchy dla
uczynienia porządku w Kraju *Jakińskim*.
Wkrótce odebrali sprawiedliwość Eu-
ropeyzykowie pod protekcyą iego Pa-
na będący, wysłuchał ich skarg, winnych
okuto w łańcuszki, y poprowadzono do
Krolewskiego obozu, w tych liczbie *Snel-
grave* miał ukontentowanie widzieć Mu-
rzyna, który mu groził wystrzeleniem
do niego z fuzyi. Temu zuchwalcowi,
y dwom iego towarzyszom, ktorzy mo-
cno pokrzywdzili Anglikow, z rozkazu
Krolewskiego głowy poucinano, innych
trzymano długo w kaydanach w samym
Krolewskim dziedzińcu, gdzie o chlebie

tylko y wodzie żyli, wystawieni na wszystkie przykrości powietrza.

Nazajutrz, po przybyciu Generała, wszyscy Europeyzykowie znowili się razem, y ofiarowali mu podarunki. Trzeciego dnia, iadł z niemi obiad w Kantonrze *Snelgrave*, ze wszystkich Murzynow, którzy z nim przybyli, jednemu tylko pozwolił usiąść do stołu z sobą, y Xiążęciem *Jakuskim*; podczas obiadu iadł smaczno szynkę, y pasztet po Angielsku sporządzony, chciał wiedzieć, iak się robią te dwie potrawy, powiedziano mu, iż opowiadanie tego, byłoby nadto długie, ale że y szynka y pasztet dadzą się tak zrobione iżeść mieścić konserwować. *Snelgrave* przydał, że pasztet robiła jego żona; na wspomnienie żony, General pytał wiele ich ma, y śmiał się mocno, gdy się dowiedział, że jedną tylko. Mam ich rzekł pięćset, y radbym, żeby między niemi było pięćdziesiąt, któreby umiały tak wysmienity robić pasztet. Dano potym Banany y inne owoce krajowe na Porcellanie Hollenderskiey z *Delftu*. General tak iż sobie podobał,

iż prosił *Snelgrava*, aby mu darował *sarfurkę*, *nóż*, y *widelec*, które miał przed sobą, *Snelgrave* darował mu, całe nakrycie stołowe. Co wszystko tak nagle, porozbierali *Murzyni*, iż o mało części tych naczyń niewytłukli, do tego podarunku przydał jeszcze *Snelgrave*, kilka *garnuszków* y *kubków*.

Gdy iść zaczęto, znaczniejszy *Office-rowie* *Generała*, którzy szli za nim za krzesłem, coraz chwyтали mu z talerza po kawalku *szynki*, albo inney iakiey *potrawy*. *Snelgrave* to spostrzegłszy, powiedział mu, że y oni będą mieli co iść, y że w *Europie* częstujący zaproszonego na obiad, o ludziach jego zapominać *niezwykli*. Ale się ten *zwyczaj* już odmienił. Na ten czas *Murzyni* spuścili się na tę *obietnicę* y *swieicy* kolei czekali. Po *obiedzie* pili wiele, y z pomiędzy wielu różnych *trunków*, *General Poncz* sobie obrał.

Mimo *pochwał*, które dał *Snelgrave* *wojownikowi Murzyńskiemu*, to co o nim powieść w opisanin *powtorney* *swieicy* *podróży*, we dwa lata potem od-

prawioney, dowodzi, że chociaż ten Barbarzyniec, więcey miał obrotu y siatości, od swoich współziomkow, bardzo jednak był daleki od maxym zdrowey polityki. W kilku latach, podbił on był y spustoszył różne kraie. Namieniliśmy już, że syn Krola *Wimcy*, y wiele innych Xiążąt, ktorych oycow z rozkazu iego pościnano, udali się głęboko w Kray pod protekcyą *Tesow*, mocnego y wojennego Narodu. Po przegranej *Ofusa*, Krol *Suidniński* prosił o posilki Krola *Tesow*, a prośby iego y nalegania innych Xiążąt sprawiły, że ten wielki Monarcha dał im znaczne woysko, aby z nim razem uderzyli na Krola *Dahmatow*, ktorego miano za nieprzyaciela rodzaju ludzkiego. Ze *Tesowie* z koni się tylko potykają, a Kray ich bardzo daleko zachodzi na północ ku *Nubii*; niemożną ich na południe tylko w tę porę, gdy paszę dla koni mieć można. Krol *Dahbomayski* dowiedział się wkrótce o ich zbliżaniu się, doznał on był na wojnie poprzedzającej, iak wiele woysko iego z samey tylko piechoty złożone uciepia-

ło, lękając się sam podobnego losu, o iaki swoich śladów przyprowadził, postanowił zakopać w ziemię wszystkie swoje bogactwa, popalić miasta y schronić się do lasów ze wszystkimi swoimi poddanymi. Tak za zwyczaj czynić zwykli Murzyni, gdy sobie nieobieczną zwycięstwa, a że nie mają wcale mieysc obronnych, ci, co zwyciężają, w nayobfzerniejszym Państwie nigdzie nieznaydują żadnego odporu.

Tym sposobem, Krol *Dahomajski* omylił nadzieie swoich nieprzyjaciół, którzy daremnie szukali go długo, skrył się bowiem głęboko w lasy, nakoniec, gdy pora deszczowa nadeszła, musieli wrócić się do swego Kraju, a *Dahomajczycy* tylko wyszedłszy z mievsea swojego schronienia, na nowo miasta sobie pobudowali.

Okolo tego samego czasu, to jest na początku Lipca, 1729. R. Rządca *Witton* wyjeżdżając z Kraju *Gwinijskiego*, zostawił po sobie następcą Pana *Testetol*. Ten nowy Rządca Angielskiego Kantoru, kilka już lat mieszkał w *Gwinei*, y doświad-

czenie samo powinno w nim było brak roztropności y pomiańkowania zastąpić. Chociaż bywał często u Krola *Dahomayskiego* w jego obozie, y bardzo grzecznie był tam przyjmowany, rozumienie które powziół o słabości tego Monarchy, tak długo przed *Yosami* kryjącego się, podało mu projekt, przywrocenia na Tron Krola *Juidaiskiego*. Do tego замыслу dopomogli mu *Pasowie*, którzy dawny swoy handel wskrziesić pragneli. Zebra-
li razem piętnaście tysięcy woyska, które stało obozem, blisko twierdz Europejskich, pod kommandą Krola *Juidaiskiego* v *Ossusa*.

Krol *Dahomayski*, zatrudniony pod-
czas naprawianiem swoich miast, długo niewiedział o tey na siebie zmianie, y nie bez pomieszczenia o niey dowiedział się; część swego woyska stracił w lasach, gdy się do nich schronił przed *Yosami*, resztę rozemlał potym w różne strony, dla chwytania niewolnika, jednakże znalazł sposob uwolnienia się od nie-
bezpieczeństwa fortelem bardzo pomys-
nym.

Zgromadził wielką moc kobiet, po-
ubierał je, y uzbroił iak żołnierzy, po-
dzielił je na kompanie, którym poda-
wał Officerow, Chorągwie, y bębny. To
woysko wyszło przeciwko nieprzyacie-
lowi, z tą tylko ostrożnością, iż w pier-
wszych szeregach miało mężczyzn, dla
pewniejszego oszukania nieprzyaciela.
Podziwienie *Guiduniczycow* za zbliżaniem
się liczego woyska, w krotce wtak wiel-
ki strach zamieniło się, iż poszedłszy w
rozsypkę, opuścili haniebnie swego Kro-
la, y jego sprzyśięźców. Daremnie ten
Monarcha wszelkimi sposobami zwro-
cić ich usiłował, nawet obracając ku
nim swoje włócznię, y raniąc w twarz
tych wszystkich, których w swojej za-
palczywości spotykał. Bo *Dabomaykt*
korzystając z tego zamieszania, z wielką
śmiałością przybliżały się, niemogąc się
żatym inaczej ratować, wskoczył wosę
Twierdzy Angielskiej, przebył ją za po-
mocą dwóch swoich synow, przełazł przez
mur, y uszedł szczęściem przed pogonią
nieprzyacielską, ale wielka część jego
ludzi zginęła z rąk kobiet, a większa do-
stała się w niewolę.

Tym przypadkiem, znieśzał się nieco Rządca Angielski, radził zbiegłemu Krolowi, aby tey samey nocy wyszedł z Fortecy, y powrócił do swoich Wysp pustych, y odłogiem leżących. Mimo tey ostrożności, dowiedział się Krol *Dahumayski*, iż to *Testesol* był podniętą tey wojny. Gniew zatym iego rowny był ponieśionej krzywdzie; zostawił małe woysko w *Sabi*, a powróciwszy do swoich Państw, przynęcał do siebie wszystkich łotrow z rozmaitych narodow, którzy chcieli służyć w iego woysku; y w przeciągu kilku miesięcy zrobił się tak mocnym, iak był podczas pierwszej wojny z *Kosami*, ale mimo swoją zęczność, którą wiele przewyższał wszystkich Murzynskich Królów, dwa popelniał nienadgodzone błędy. Chociaż zrobił się Panem samowładnym obszernego Kraiu, atoli spustoszenia y okrucieństwa iego wygubily, albo wypędzily z niego wszystkich mieszkańcow; niemając zatym poddanych, czyzy tylko miał tytuł Wielkiego Krola. Powtore, pod pozorem zaludnienia swoich Państw, obiecał wszystkim

Tom III.

dawnym mieszkańcom, którzyby do swej oyczyzny powrocili, że im da wolność używania ich Przywilejów, byle mu pewny podatek płacili. Ta nadzieja sprowadziła tysiące ludzi do Królestwa *Ardraniskiego*, ale bądź, że nie myślał, tylko, aby ich oszukać, bądź że chciwość zysku na własne interesa niepamiętnym go uczyniła, co tylko zaczęli osiadać, zdradliwie rzucił się na nich y pobrał w niewolę, albo pozubiał tych wszystkich, którzy ucieczką ratować się niemogli. To spustoszenie zgruntu niemal zniszczyło *Guidaniskie* Królestwo.

Testesol, niespodziewając się już pojechać z Królem *Guidaniskim*, otwarcie narzucił mu się poczoł, y tak daleko zuchwałością się swoją zapędził, iż jednemu z znaczniejszych jego urzędników w Kiuni dać kazał. Gdy Murzyn użalił się na tak niegodziwy z sobą postępek, *Testesol* odpowiedział, że z samym Królem podobnie sobie postąpi, gdy go dostanie w swoje ręce. Tak okrutna krzywda, y słowa *Testesola* doniesione były temu Monarsze, który zdziwiony jego postę-

pkiem, rzekł: z wielką skromnością, musi-
ten człowiek, mieć do mnie naturalną
nienawiść, inaczej: niemógłby tak prę-
dko zapomnieć łask, które mu świadczy-
łem; z tym wszystkim rozkazał swoim lu-
dziom, aby starali się go schwytąć, do cze-
go wkrótce podała się im sposobność,
gdy *Testesol* z wizytą był u Francuzów.
Dahomayczycy otoczyli Kantor y do-
magali się wydania sobie Rządcy Angiel-
skiego. Ze niemożna było oprzeć się
mocą, co przedew ukrył w szafie *Teste-*
sola. Francuzi odpowiedzieli, że już wy-
szedł, ale zapalczywi *Dahomayczycy*
ranili Rządcę Kantoru w ramię z pisto-
letu, weszli do Kantoru gwałtem y zna-
ląwszy Angielczyka, wyciągneli go z sza-
fy, związali mu ręce y nogi, y ponie-
śli do swego Króla na noszach. Król
Dahomayski niechciał go widzieć, ale
w kilka dni potym posłał go do miasta
Sabi, o trzy albo cztery mile od Forte-
cy, gdzie dano mu do zrozumienia, że
jeżeli napisze do tych, którzy w nieb-
wstności jego rządzą Kantorem, y każe na
swoy okup przysłać towary, iakich mu
G i j

regeſtr podano, będzie uwolniony natychmiast.

Zrobił, czego po nim wymagano *Teſerol*, ale gdy przyſzły z Kantoru towarzysy, zamiast uwolnienia, przywiązali go *Dahomayczykowie* do dwóch pniow za nogi y ręce brzuchem do ziemi, ponarzynali mu ręce, plecy, uda y nogi, zaprawili rany sokiem limoniowym pieprzem y solą, potym ucięli mu głowę, a ciało porąbawszy na sztuki, upiekli na węglach y ziedli.

W kilka lat potym, gdy naród *Jakiniſki*, rozumiejąc, iż Krol *Dahomoyſki* obcą woyną ieſt zatrudniony, zbuntował ſię przeciwko niemu, *Dahomayczyk* wkroczył w ich Kray, mieſzkańców w pień wycioł, miaſta y wſie popalił. Wſzyſkie Kantory Europeyſkie powszechney doznały kłęski. Rządey tych Kantorow w niewolą byli pozabierani a kompania Afrykańska wykupić ich muſiała. To wſzyſtko dowodzi, że dalekie osady podlegały y będą ieſzcze wielu odmianom podlegać; ale y to ieſt rzeczą oczywiſtą, iż okrucieńſtwa Krole *Dahomayſkiego*, ktore na własnych pod-

danych wywierał, Państwa y handel iego zniszczyły.

Tyle wojen y buntow, okrutnieyszym go ieszcze zrobity, zawsze iuz był niewierzącym y podeyrzliwym; Europejczycowie nawet, odmiany harakteru iego doznali. Tak długi handel z kupcami Europeyskiemi niemógł nigdy ani z niego, ani z iego narodu wykorzenie z gruntu tey dzikości, którą do wszystkich Murzynow był podobnym. Dnia pewnego, Rada Krolewska prosiła Krola o zdrowego iakiego niewolnika, gdy go iey dano, powazni owi Radey niewolnika swojego zabili. y uczte sprawili sobie z niego.

Snelgrave, daie pożyteczne nauki, iak się obchodzić trzeba z Murzynami, przewożąc ich z Afryki, y podać sposoby zapobieżenia tym buntom tak częstym, y tak częstokroć niebezpiecznym, które iednak kończą się zawsze śmiercią tych nieszczęśliwych niewolnikow. Są straszliwym obrazem poniżoney y konającej w mękach ludzkości, która wydobyć się uśluie z swoich kaydan, podnosi się, upada

z niemi y timiera, niemogąc ich pokrzy-
żyć.

Bunty na Okrętach zawsze niemal po-
chodzą z złego obchodzenia się May-
tkow z Murzynami. *Snelgrave* jedynym
sposobem zawsze ich przewoził. Twier-
dzi, iż nie masz nadziei bezpiecznievizego,
choć iemu samemu niezawzię się udał;
ponieważ rozumieją Murzyni, iż Euro-
peyczycow dla tego ich kupują, aby
ich iedli, y tego zdania wszystkie są na-
rody głębiey w Afryce osiadłe. *Snelgra-
ve*, zaczynał nayprzód upewniać ich, iż
niepowinni się wcale lękać o swoje ży-
cie, że przeznaczeni są do uprawienia
spokojnie ziemi, albo do innych robot,
które nie będą nad ich siły, że otrzyma-
ją zawsze sprawiedliwość, gdyby kto zro-
bił im jaką krzywdę na okręcie, byle
ustarczyli się o to przed Tłumaczem, lecz
jeżeli by sami popełnili jaki występki, że
będą surowo karani.

Zwyczaj jest kupując Murzynow, kuć
ich po dwóch razem, kobiety y dzieci
wolno biegają po okręcie, a iak tylko
brzegi znikną im z oczu, nawet męszczy-

znom zdeymuią Europeyczykowie kaidany.

Dwa razy na dzień dają im ięć. Podczas dni pogodnych, pozwalają im zóstawać na sztabie okrętu, od siódmej godziny z rana aż do nocy. Co ponie-dzialek dają im lulki z tytuniem; mają to za naywiększą łaskę, a radością y u-kontentowaniem, ktore ztąd okazują, da-ją poznać, iż lulka y tytuń, są dla nich naywiększą pociechą w ich nędzy. Dla męłczyzn y kobiet osobne są mieszka-nia y te czysto co dzień utrzymywane; na to wszystko pilne zawsze dając ba-czenie, można łatwo, utrzymać *Snelgra-ve*, prowadzić naywiększy ładunek Mu-rzynow.

Pierwszy bunt, ktorego *Snelgrave* był świadkiem, przytrafił się podczas pier-wiałkowej jego podróży w R. 1704. na okręcie *Orzeł Londyński*, którym oyciec jego kommanderował. Mielł na-nim czterysta Murzynow z starego *Kal-laburu*, łatek ich, był jeszcze na rzece tego imienia, a że dwudziestu tylko dwoch Euro-peyczykow zdatnych do Ruzby było, po-

nieważ część innych wymarła, a część chorobą była złożana, dwuśladu oddaliło się od okrętu, dla szukania wody y drew.

Bunt zaczął się właśnie przed samą wieczorzą, ale że jeszcze Murzyni po kuci byli po dwóch y że rano y wieczor opatrywano ich kaydany, Angielczykowie tcy rostopney osłzożności, winni byli swoją człość. Trzech tylko Europey-czyków mających przy sobie kordelasy, stało na warcie, ieden z nich stojący na przedzie Okrętu, gdy spostrzegł, iż kilku Murzynów zbliżywszy się do Gospodarza Okrętu, porwali go, y chcieli wrzucić w Morze, skoczył do nich, y Gospodarza uwolnił, ale gdy ten pobiegł po broń, obrońca iego wpadł sam w niebezpieczeństwo, schwycili go Murzyni, y tak między sobą ścismeli, iż niemógł kordelasa swojego użyć. *Snelgrav* natenczas chorował na Frebrę, y od kilku dni leżał w łóżku, porwał się jednak ułyszawszy balas, wziął parę pistoletów, wybiegł na Sztab w jedney kōszuli, a spotkawszy swojego Oycy, y Gospodarza O.

okrętu, dał im po jednym pistolecie. Ci, pobiegli prosto do Murzynów, strasząc ich najprzód krzykiem, ale gdy niezważając na to, nie przedstawiali spychać z Okrętu szyldwacha, chociaż niemogli mu wyrwać z rąk kordelasa, bo łańcuzek od niego okręcił sobie koło ręki, y chociaż daremnie usiłowali go zepchnąć w Morze, ponieważ dwóch Murzynów uchwycił się tak mocno, iż niemogli oderwać od siebie jego rąk, stary *Snelgrave* wpadł między nich, dla ratowania szyldwacha, y strzelił im po nad głowy z pistoletu, spodziewając się, że ich huk strzelby ustraszy, ale tak silnie uderzony został kulakiem, iż padł prawie bez zmysłów, y Murzyn, który go tak silnie uderzył, podnosił na niego rękę powtórnie, gdy w tym momencie Gospodarz w sam łeb wypalił mu z pistoletu. Na widok trupa w momencie bunt ustał, wszyscy buntownicy padli na kolana twarząku sztabowi, z wielkim krzykiem, prosząc o darowanie winy. Dwudziestu znaleziono między niemi winnych, którzy wchodzili do spisku, dwóch heraszrow, którzy do

iednych kaydan za nogi byli przykuci, upatrzyszy czas sposobny, rzuciło się w Morze, niezaniebano reszty przykładowie ukarać, ale bez krwi wylania; tym sposobem strata trzech ludzi, nadgrodzona była.

Kormantynowie, Murzyni pomorza złotego, są zł. śliwi, zacieć. W R. 1721. *Snelgrave* zawinął do ich brzegu, y w krótkim czasie, tak zyskowny zrobił handel, że pięćset już miał niewolników na Okręcie, rozumiał, iż niema się czego od nich obawiać, ponieważ byli bardzo dobrze pokuci, y miano na nich pilne baczne, do tego miał na sobie Okręt pięciudzieciąt Europeyzyków zdrowych, y wybornych Oficerów, jednak chęć buntu opanowała część tey nędzney trzody blisko miała nazwanego *Mansro*, na tym samym pomorzu leżącego.

Zaczął się bunt, koło pułnocy przy świetle mieliąca, dwa sztyldwachy dopuścili wyjść razem czterem Murzynom z ich izb, a że zaniedbali te izby zamknąć natychmiast wyszło z nich drugich czterech, postrzegli swoy błąd y podparli

drzwi dosyć mocno, aby inni niewychodzili; ale ośmiu, którzy już wyszli byli, potralili zrzucić z siebie kaydany y razem na dwóch szyldwachow rzucili się, usiłowali wyrwać im z rąk kordelasy, że zaś szyldwachy Angielskie zwyczaj mają przywiązywać je sobie do ręki, tak długo się z nimi daremnie szamotali, że tym czasem inni Europeyzykowie krzykiem szyldwachow przebudzeni, przybiegli im na pomoc. Murzyni buntownicy natychmiast w morze wlokczyli, ale że wiatr ciągnął od lądu, a do bieżegow daleko było, wszyscy poczepiali się nogami y rękami liny wielkiej okrętowej, którą dla wysuszenia wywieszono za okręt y w tej postawie znaleziono ich nazajutrz rano z wody wyciągnionych? pytał się Kapitan? dla czego zbuntowali się? odpowiedzieli mu, iż jest wielki oszust, ponieważ kupił ich dla tego, aby ich zawiozł do swego Kraiu, y że wszyscy gotowi są przedsięwziąć dla odzyskania swojej wolności. Snelgrave przekładał im, że ich występkiem, albo raczej nieszczęściem było, iż poymaani by-

li na wojnie y stali się wprzód niewolnikami, niż ich kupił; że niemieli na okręcie żadney krzywdy, a pozwoliwszy nawet na to, żeby się im udało uciec, że tą ucieczką niepoprawiliby swojego losu, ponieważ własni ich współziomkowie, od których są przedani, złapali by ich na lądzie, y innym odprzedaliby Kapitanom, którzy możeby się z niemi nie tak łaskawie obchodzili. Te uwagi utkwily w umysłach Murzynow, prosili o darowanie winy, y poszli spać spokojnie.

Jednak w kilka dni potym, nowy uknowali spisek, ieden z herłtów, prosił tłumacza Murzyna swego ziomka, aby mu dał topór, obiecując, iż w nocy utnie linę od kotwicy, a że na tenczas wiatr zapewne zapędzi okręt do brzegu, spodziewa się, iż wyidzie na ląd ze wszystkimi swomi Towarzyszami, co gdyby mu się szczęściem udało, przyrzekał za siebie y za nich, iż całe życie swoietłomaczowi służyć będą. Tłumacz ostrzegł o tym Kapitana, y radził mu, aby wartę powiększył, ponieważ niewolnicy niema-

ią już względu na przyczyny, któremi pierwey przekonani powrocili do podległości y posłuszeństwa.

Ta wiadomość bardzo niespokojnym uczyniła *Snelgrava*, wiedział, iż *Kormanyowie* na wszystko się odważający, za nic mają ukaranie, śmierć nawet samą. Często widziano w *Barbaddzie*, y na innych wyspach, że cokolwiek, za swoją gnusność ukarani ci nędzni Murzyni, po dwudziestu y trzydziestu razem, wieszali się na gałęziach drzew, niedawszy naymniejszego podeyrzenia o swym zamysle.

Jednakże ieden, bardzo smutny przypadek, łagodniejszemi niewolnikow *Snelgrava* uczynił. Zbliżając się do *Anamabo*, spotkał okręt *Elzbię*, którego był Panem właściciel okrętu *Snelgrava*. Okręt ten wrożnych był nieszczęściach, straciwszy swego Kapitana y Gospodarsza, wpadł był w ręce rozbojnika *Roberta*, u którego wielu Maytków już było przyjęło służbę, ale niektorzy z rozbojników, niechcieli na rabunek ładunku pozwolić, y pamiętni dawnych przy-

flug, które od wł. ś. i ciela iego niegdys odebrali, oraz przez nieiaki sentyment politowania, domagali się konieczne, iżby okręt pomieniony oddany był w całości iednemu tylko pozostałemu na nim Officerowi. Gdy *Snelgrave* spotkał *Elzbietę*, mł ten okręt rozrządził był wszytkiemi swoiemi Towarami, aże stan iego wymagał po *Snelgrawie*, iżby szczerzej o nim miał staranie, y okręt powinien był słuchać rozkazow *Snelgrawa*. Ten, Kapitan chciał aby nowy *Elzbiety* Komendant przesłał mu stu dwudziestu niewolników, których miał na swoim okręcie, a natomiast zabrał od niego resztę pozostałych towarow; po tej zamianie, myślał płynąć do Wyspy *S. Tomasza*, dla naprawienia tam swojego okrętu. Komendant chętnie na to zezwolił, ale Czładź okrętowa, czyniła nieiakiie trudności, pod pozorem, iż od dawnego czasu z temi stu dwudziestu niewolnikami żeglując, powziela do nich przywiązanie, y niechciałaby się z niemi rozstać. *Snelgrave* poznawszy, iż wszytkie iego uwagi były niepożyteczne

żegnając się z Kapitanem, powiedział mu, że jutro go odwiedzi, y zobaczy, kto będzie miał śmiałość, sprzeciwić się najwyższemu jego rozkazom. Ale tej samej nocy usłyszał, iż dwa czy trzy razy strzelono z fuzyi na okręcie *Elzbieta*. Noc była bardzo jasna, wsiadł natychmiast sam do swej łodzi, a kazawszy za sobą płynąć dwóm statkom, udał się prosto ku okrętowi, w tak krótkiej przepławie widział, iż dwóch Murzynów wpław uciekających, dwa *Reki* na sztuki zerwały y pożarły tak prędko, iż niemógł wcześniej pospieszyć im na ratunek. Gdy się do okrętu przybliżał, spostrzegł dwóch drugich Murzynów, którzy losem swoich Towarzystw przestraszeni, trzymając się liny w wodzie po szyć siedzieli, kazał ich wciągnąć do swojej łodzi, a przybywszy do okrętu, zastał Murzynów bardzo spokojnych pod mostami, ale Europejczyców na sztabie w największym byli zamieszaniu, Mawtek przełknięty powiedział mu, iż wszyscy przekonani są, że Murzyni zabili Szyl dwacha, na podsłuchu stojącego. Ta trwoga, zadziwiła mo-

eno *Snelgrava*, niemógł tego pojąć, iż ludzie, którzy przed godziną zuchwale sprzeciwiłi się jego rozkazowi y niewolników swoich wydać niechcieli, niemieli odwagi bronić swojego Towarzysza, y opuścić sztab, gdzie dosyć mieli broni. Przybliżył się z swoiemi ludzmi ku przodowi okrętu, tam widział *Szyldwacha* na wznak leżącego, mającego głowę rościętą toporem. Bunt ten uknowało kilku *Kormantynów*, inni niewolnicy, po drugiej stronie mieszkający nienależeli wcale do niego, y spali spokojnie w swoich izbach. Jeden z biegłych *Murzynów*, których zatrzymał *Snelgrave*, zmówił występek na swego współ Towarzysza, a ten wyznał dobrowolnie, iż zabił *Szyldwacha* dla tego szczerze, aby mógł uciec z kilku swoiemi ziomkami, oświadczył, nawet iż niechciał nikomu szkodzić, ale gdy spostrzegł, iż Angielczyk budzić się poczoł, porwawszy leżący przy nim topór, zabił go nim dla własnego bezpieczeństwa, y skoczył w Morze.

Snelgrav

Snelgrav, korzystając z tego przypadku, wszystkich niewolników *Elzbiety* na swój okręt przeprowadzić rozkazał i nikt nie temu nieprzeciwiał, gdy zaś był blisko *Animabo*, gdzie właśnie podtenczas stało w Porcie ośm Angielskich okrętów, prosił wszystkich Kapitanów, aby dla pewney ważney sprawy do jego okrętu przybyć chcieli, większa ich część przybyła natychmiast, y jednogłośnie wszyscy na śmierć Murzyna zabójcę osądzili.

Kazano oznaymić temu nędzemu niewolnikowi, iż za zabicie Europejczyka na śmierć osądzony, za godzinę musi umierać. Odpowiedział, iż przyznaje sam, że w tym popełnił występnek, iż zabił Szylwachę okrętowego, prosi jednak Kapita-
tana, iżby chciał to wziąć na uwagę, że karząc go śmiercią, straci sumnę, którą za niego zapłacił. *Snelgrave* kazał mu odpowiedzieć przez tłumacza, że jeżeli w Kraiach Murzyńskich zwyczajem jest odmieniać karę zabójstwa za pieniądze, Angielczycy wie nieuznają tego sposobu oszukiwania sprawiedliwości; że dozna w krotce, jak brzydzą się jego Pa-
Tom III. H

nowie tym występkiem, y że za godzinę będzie stracony. Wszyscy Kapitanowie powrocili do swoich okrętów, y każdy z nich uwiadomiwszy swoich niewolników o występku, kazał im wyjść na Sztab, aby ukaranie onego widzieli.

Jak tylko godzina wyszła, wyprowadzono zaboycę na przód okrętu związanego powrozem pod pachy, tak miał być podniesiony wzdłuż masztu y rostrzelany. Niektórzy Murzyni, uważając iak go powrozem związano, upominali go, aby się niełkał, y upewniali, że niezginię, ponieważ niezałożono mu powrozu na szyję, ale to fałszywe umniemanie, boiaźni mu tylko umnieyłyło. Co tylko podniesiono go w górę dzieściu Maytkow w tyle zasieki stojących, dało do niego ognia, y w momencie zabity został. Tak prędka exekucya, strachem przeraziła wszystkich niewolników, którzy spodziewali się, iż mu darują życie Europejczykowie, przez wzgląd na własny interes. Wystawiono trupa na Sztabie, ucięto mu rękę y rzucono ją w morze, dla pokazania Murzynom, iż kto-

kolwiek odważy się podnieść rękę na Europeyzykow, podobnie ukarany będzie. Przykład ten tym straszliwszy był dla nich, iż przekonani są, że Murzyn umarły, byle nieodejęto mu żadnego członka, powracz do swego kraju, iak tylko rzucą go w morze. *Snelgrave* iednak upewnia, że *Kormantynowie*, śmieją się z tych wszystkich baśni. Groząc buntownikom podobną karą, przyrzekł *Snelgrave* łaskawie obchodzić się z temi, którzy zachowają się w posłuszeństwie v użnawaniu, iakie są winni swoim Panom. Napominania iego wzięły swoy skutek, bo we dwa dni potym z *Anamabo*, puściwszy się do Jamajki *Snelgrave*, przez cztery miesiące, niżeli można było sprzedać ładunek na tey wyspie, niemiął najmnievszey przyczyny żalenia się na swoich Murzynow.

Takie były bunt y zdarzone na okrętach, ktoremu *Snelgrave* kommanderował, ale przytacza tu inny bardzo znaczny, który przytrafił się na okręcie Londyńskim kommanderowanym przez Kapitana *Messoroy*.

Snelgrave, spotkawszy ten okręt w Porcie *Anamaby* R. 1722. dowiedział się od Kommandanta, iak szczęśliwie w kilku dniach kupił blisko trzyśla niewolników w *Setrakou*. Znać mieszkańcy tego miasta, musieli być długo napałowani od swoich sąsiadów, y że nakoniec porwawszy się do broni, zbili ich pokilka razy y wiele nabrali niewolnika.

Messoroy, podczastvch okol czności przybywszy, kupił tanio niewolników, ponieważ zwycięscy musieliby ich byli pozabijać dla własnego bezpieczeństwa, gdyby żaden okręt do ich Portu nie był zawinął. Ze to pierwsza była jego Podróż tym brzegiem, radził mu *Snelgrave*, aby w iak najściśleyszey podległości trzymał tylu Murzynów. Nazajutrz odwiedził go na okręcie, a zastawszy bez bojaźni bawiącego się między swemi niewolnikami, podtenczas wieczerającemi na Sztabie, przełożył mu, iż to jest nierostropność zbliżać się do nich, bez straży, y tyle im dowierzać. *Messoroy* podziękował *Snelgrawowi* za radę, ale razem dał poznać, że nie myśli odmienić swego

postępowania w tej mierze, odpowiedział mu, tym starym przyśłowiem (Pańskie oko, konia tuczy) w kilka dni po tym wyjechał do *Jamaiki*. *Snelgrave* później w tę samą udał się drogę, a gdy na tę wyspę zawinął, opowiedziano mu, jak zginął nieszczęśliwy *Messroy* w dzieśnięć dni po oddaleniu się od brzegów *Gwinyjskich*, y że zbytne jego dowierzanie samemu mu zrządziło,

Dnia pewnego, gdy wszedł wpośród Murzynów obiad iedzących, porwali go y rozbili mu głowę, temi samemi młotkami, na których dano im ryżu. Bunt ten był uknowany od dawna, pobiegli wizersey gromadno ku przodowi okrętu dla przełomania gwałtem zasieki, ani końce dzid, ani strzelba, którą wystawili ku nim Europejczykowie przez strzelnice, bynajmniey ich nieustraszyły, aż nakoniec nie widząc, innego sposobu zapobieżenia złemu, musiał Gospodarz okrętowy, kazać do nich dać ognia z kilku armat gruzem nabitych. Za pierwszym wystrzeleniem, blisko ośm-dziesiąt trupem padło, procz tych, kto-

rzy wskoczyli w morze y potopili się. W prawdzie po pierwżym wytrzeleńiu z armat, bunt się usmierzył, ale wielu z pozostałych głodem się umorzyło z rozpaczey, że się im ichr zamiysł nie udał. Gdy zaś okręt do *Jamaiki* przybył, dowięzieni na miejsce, niżeli byli przedam, dwa razy uśilowali bunt podnieść. Włżyscy tey wyspy Kupcy, przed ktoremi nie niemożna było utaić, wlręt mieli kupować tak ktnąbrnych niewolnikow, choziasz im za lichą cenę ofiarowani byli. Podróż ta ze włżech mar nieszczęśliwą była dla właścicielow, trudność bowiem sprzedania niewolnikow, poty zatrzymała okręt w *Jamaice*, aż też tam nakoniec zginął podczas nawalności strażłwszey ieszcze niż Murzyni.

Snelgrave wpadł w ręce rozboynikow Angielskich blisko *Podgorza Lwiego*, doznał on tych łamych niemal przykreosci, co *Kapitan Robert*, ktorego nieszczęśliwy przypadek opisałśmy w pierwszym Tomie tego *Dziela*. Zaledwie bardzo małą cząstkę swoich towarow potrafił ocalić, y powrócił do Anglii.

KONIEC KSIĘGI CZWATEJ.



HISTORYA PODRÓŻ
SKROCONA
KSIĘGA PIĄTA

Gwinea. Opisanie Pomorza Pieprzowego, Pomorza Słoniowego, Pomorza Złotego, y Pomorza niewolników.

KROLESTWO BENINSKIE.

ROZDZIAŁ I.

Pomorze Pieprzowe, Pomorze Słoniowe

Gwinea, którą wielu wędrowników piszą Ghinney, rościąga obszerne swoje brzegi, od rzeki *Senegalu* aż do

Przyłądku *Lopez Confalvo*, a nawet do Przyłądku Murzyńskiego. Nazwisko *Gwineu*, ziomkom tego Kraju nie jest znane, pochodzi od Portugalczyków, od których wszyscy Europejczycy przyieli go. Zaś Portugalczycy, musieli go zrobić z *Gheneboa*, nazwiska, które *Leon y Marmol* dali najpierwizemu Kraiowi leżącemu na południe *Senegalu*. *Gwinę* dzielą pospolicie na dwie części, Południową, y Północną. Pierwsza ciągnie się od *Senegalu*, aż do Podgorza Lwiego, druga od Podgorza Lwiego, aż do Przyłądkow, dopiero wymienionych.

Część Południowa, *Gwinę* właściwie zwana, bo Północney pospolicie *Senegalu* dają nazwisko; dzieli się na sześć Pomorzow, 1. Pomorze *Malagwetty* albo *Pieprzowe*, 2. Pomorze *Słoniowe*. 3. Pomorze *Złote*, 4. Pomorze niewolników, 5. Pomorze *Benińskie*, 6. *Pomorze Biafara*.

W największey swoiey rozległości Pomorze *Malagwetty*, ciągnie się od Podgorza Lwiego, aż do Przyłądku *Daspalmas*. Przeciąg ten mieysca, zawiera w so-

bie mil sto sześćdziesiąt, ale inni jeszcze ograniczają go między rzeką *Sestro* y *Growa*.

Mieszkańcy Przylądku *Monte*, dosyć czysto utrzymują swe domy, chociaż ich kształt nie różni się od kształtu *Senegalskich*. Budynki Króla y przedniejszych Panów, budowane są wzdłuż, niektóre o dwóch piętrach, z sklepieniem ze trzciny, albo liścia Palmowego, tak dobrze przepiatanego, iż deszcz, ani deszcz się przezeń nie przedrze; cała budowa podzielona bywa na wiele Apparaamentow. Pierwsza izba, jest sala audiencyjonalna, y jadalna razem, w koło ma nakształt sofa z ziemi albo gliny ulepioną, pięć albo sześć stop szeroką; ale niewyższą nad jedną stopę. Ta sofa czyli ława przykryta jest ładnymi rogozami, tkanami z sitowia albo liści Palmowych, wszystkie malowane są bardzo pięknymi kolorami, y bardzo są trwałe y mocne. Na tych ławach, Panowie, y bogacze nay większą część czasu przepędzają, na pol leżąc, a głowy na kolanach żon swoich trzymając. W tey postawie, rozmawiają, kurzą tytoń, piją wino palmowe.

Narody te, nie iedzą tak niechluynie, iak większa część innych Murzynow. Mają miski zrobione z drzewa bardzo twardego, y miednice cyną pobielane, które bardzo czysto trzymają, do pieczenia mięsa używają rożnow drewnianych, ale zapomnieli obracać pieczenie, chociaż się nauczyli byli tego od Francuzow y nie pieką teraz inaczey, tylko wprzod iedną stronę, potym drugą, poki się tym sposobem cała pieczenia nieupiecze.

Im daley się idzie wzdłuż brzegow, coraz znać nieraką odmianę w językach Murzyńskich. Język ich, iak można się domyslać, ułożony iest z małej liczby słow, które głośnieysze tylko potrzeby życia wyrażają, a przynajmniy sądzić o tym można z milczenia, które nayeściej panuje, nawet podczas uroczystości, y bieliad Murzyńskich; w handlu iedneż wyrazy często powtarzają y pieśni ich z pięciu lub sześciu słow tylko ułlawicznie powtarzanych składają się.

Narody Prylądku *Mesurado*, o żony swoje bardzo są zazdrośni, przeciwnie zaś corkom swym zosławiają zupełną wol-

ność; mogą sobą podług własnego upodobania rządzić, y nimo tego nietrudno im dotrzeć mężow. Mężczyźni niechcieliby nawet żenić się z kobietą, ktoraby przed swym zamęściem nie dała dowodney płodności, y ktora za udzielenie swoich względow, nie zebrałaby sobie, iakiego majątku. Za to, co sobie tym sposobem zarobiła, mąż kupne pozwolenie od iey krewnych żenienia się z nią. Kobiety więc u nich wolnieysze są w swoim wyborze, ponieważ od nich samych zależy dać swoy majątek temu mężczyźnie, ktorego sobie polubią.

Mowią, że w całym Pomorzu tego kraju domy naylepiej są budowane; w środku każdej Wioski, jest niby teatr, przykryty, iak rynek targowy, blisko na sześć stop wysoki, w chodzą do niego z wielu stron po drabinach, nazywa się *Kuhle*, co znaczy miejsce rozinowy. Można wnieść do tego domu, o każdym godzinie we dnie y w nocy, ponieważ zawsze jest otwarty, tam schodzą się Kupcy dla układania interesow; proźniacy dla kurzenia tytoniu; politycy dla Ru-

chania albo opowiadania nowin; nasi bogatli każą swym niewolnikom przynosić tobie tam rogoże. y na nich siedzą. Ubożsi sami je sobie przynoszą, inni najmują je od urzędników Krolewskich, którzy tam są ustanowieni dla utrzymania porządku. Miasto Krolewskie nazywa się *Andrea*.

Cały Kray wewnętrzny od Przylądku *Monte*, ma nazwisko *Quora*. Te narody podległe są Królowi *Folgiarow*. *Folgiarowie* zaś sami hołdują Cesarzowi *Monusow*. Panowanie tego Cesarza, rościąga się nad wiele narodami przyległemi, które płacą mu roczny podatek, *Folgiarowie*, nazywają Cesarza *Monusow*, imięm *Mandi* albo *Ma'i*, co znaczy Pan, a *Quoraw*, *Mandi Monus* to jest, lud Pana; rozumieją, że im zaśczyt czyni, ten tytuł, ponieważ są jego hołdownikami. Jednakże każdy mały Królik, samowładnie w swoich granicach panuje. y może, stanowiąc wojnę lub pokoy, bez zezwolenia Cesarza, albo innego bądź jakiegokolwiek mocarstwa.

W tych samych krainach, między Przylądkiem *Monte*, y Przylądkiem *Mesurado*, jest zwierz, z kształtu do Jelenia podobny, od mieszkańców nazwany *Silla-Vandoch*, koloru jest żółtego w białe centki, ma rogi długie około dwunastu cali w każdym dziurę przez którą oddycha; lekszy jest od *Sarny*.

Jeże, nazwane *Quinia*, dwóch są gatunków, wielkie y małe. Pierwsze wielkości są Wieprza, uzbroione ze wszystkich stron kolcami długimi y twardymi koloru białego y czarnego, równo ułożonemi. *Snelgrave* przwiozł kilka tych kolców do Europy, niebuły ciensze, od gęsiego piora. Gdy są rozdrażnione te zwierzęta, ciskaią swoimi kolcami tak silnie, iż więzną w tarcicu. Ukąszenie ich straszliwe jest; zamknięte w hecce albo klatce drewnianej, zębami wyrobio sobie dziurę dużą, którą wyść mogą; tak są śmiałe, iż rzucają się na węża namiętniejszego, mają bydź zewsząd takim podobne do *Zatta Barbaryjskich*; mięso ich, wyborną jest potrawą *Murzynów*.

Quaggele, jest zwierz Wodnoziemny sześć stop długi, mający na sobie łuskę twardą y nieprzełzytą iak Krokodyl, bro- ni się innym zwierzętom, ięząc na sobie tę łuskę, ktorey końce bardzo są spiczaste, językiem swoim, który jest bardzo dłu- gi łapie mrowki.

Papug bardzo wiele jest błękitnych o czerwonym ogonie, ktore nazywają mieszkańcy *Vosacy*; i *Kumma*, i tak bar- dzo piękny, szyję ma zieloną, skrzydła czerwone, ogon caarny, dziób zakrzy- wiony, nożki iak u Papugi.

Narody tego Pomorza, iak w powsze- chności wszyscy Murzyni, zbyt są rospu- stne, kobiety ich równie lubieżne, zio- łami y korą, starają się wzbudzić kądze y siły w swoich mężach. Kobiety Euro- peyskie więcej w tej mierze umieją, ale to pominawszy, mieszkańcy są skromniejsi, łagodniejsi, y bardziej lubiący społeczność, niż inni Murzyni; nie lubią rozlewać krwi ludzkiej, y niemyslą o wojnie, jeżeli ich potrzeba do bronięcia się nie przyna- gla. Chociaż bardzo lubią tegie trunki, a nade wszystko gorzałkę, rzadko ją ku-

puią, y to w ten czas tylko poznać można ich upodobanie po tym napoju, kiedy ich kto częstnie. Żyją między sobą w zupełney iedności, gotowi zawsze wspomagać iedni drugich, dzielić się z przyjaciółmi swemi w potrzebie sukniami y żywnością, a nawet chętnie podarunkami, ich potrzeby uprzedzać. Jeżeli kto umrze w ubóstwie, y niema mu za co sprawić pogrzebu, dwudziestu przyjaciół zmarłego, ubiegają się o uczynienie mu swoim kosztem tej ostatniej usługi. Kradzież między niemi jest bardzo rzadka, ale niemają tych samych względów w tej mierze dla cudzoziemców, a osobliwie dla Kupców Europejskich.

Głównieyszą zabawą Murzynów wszystkich tego Kraju, jest uprawa roli, bo do handlu mało mają skłonności. Nie wiele mają niewolników do przedania, okręty, które tak często przechodzą wzdłuż ich brzegów, w krótkim czasie ogłocili ich Kray z kości słoniowej, wosku, y drzewa *Kam* także znajdujące się. To drzewo *Kam*, pięknieyszego jest koloru czerwonego do Farbowania, niż

drzewo *Brezylskie*; y mają go za najlepsze w całej *Gwianie*; siedm razy można go używać.

Dla przekonania oskarżonych, używają różnych doświadczeń tak gorzących, iak te, które niegdyś składały *Francuzką Jurisprudencję kryminalną*.

Uznają istność najwyższą *Stworzyciela* wszystkich rzeczy, ale myśli ich o tej istności, nie dościgłe są, bo nigdy się z niemi nie odkrywają, y nigdy o Bogu nie mówią. Istność tę nazywają *Kanno*, rozumieją, że od niey pochodzi wszystko dobro, ale iey nie przypisują, iżby była wieczną. Po iey nastąpi, mówią inna istność, która karać ma występki, nadgrzać choty.

Przekonani są, że umarli stają się *Duchami*, którym dają nazwisko *Jannaninr*, to jest *Patronów y obrońców*. O tych *Duchach* rozumieją, iż bronią tylko y wspomagają swoich krewnych, y swoich dawnych przwiciół, jest to ta sama niemal cześć, którą my oddajemy *Aniołom Stróżom*.

Quinsowie,

Kwelasowie, gdy od kogo są pokrzywdzeni, udają się do lasów, w których rozumieją, że przemieszkają te Duchy, tam wielkim krzykiem wołają o pomstę do *Kanny*, albo do *Jannaninsów*. Równie, gdy są w jakim kłopotcie, albo niebezpieczeństwie, wzywają Ducha, w którym największą pokładają ufność; inni radzą się go, względem przyszłych przypadków; tak na przykład, gdy niemogą doczekać się okrętów z Europy, pytają się swoich *Jannaninsów* co ich zatrzymuje? czy prędko przywiozą towary? Na ostattek, wielkie mają uszanowanie dla umarłych; odrobiny wody ani wina *Palmowego* niewiezmą nigdy w usta, poki w przód niewyleją kilka kropel na cześć *Jannaninsów*. Gdy chcą wiarę sobie zjednaczyć, świadczą się swemi *Jannaninsami*, Król nawet podległy jest temu zabobonowi. Y chociaż cały naród, zdaje się mieć największe poszanowanie dla *Kanny*, cześć publiczna samych tylko duchów uwielbia. Każda wioska, ma wyznaczone miejsce w pobliskim którym lesie na wzywanie duchów, znoszą tam w odmiennym

Tom III.

nych trzech porach roku wielką moc żywności, dla ich pożywienia; tam, udują się strapione osoby y wzywają na ratunek *Kanny* y *Jannaninow*. Kobiety, dziewczęta, y dzieci, niemogą wchodzić do tego poświęconego lasu; śmiałość tę wziętoby za świętokradztwo. Od dzieciństwa, wbiłają im to w głowę, iż natychmiast śmiercią okropną ukarane by były.

Niemniej przekonani są *Kwoiasowie*, iż mają między sobą czarnoksięzników y czarowników. Rozumieją także, iż mają nakształt nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, nazywają ich *Sowas-Manusin*, co znaczy trujących, y ssących krew, iż oni mogą wysać wszystkie krew z człowieka, albo ją zepsuć. Są to Afrykańskie Upiory. Umysł ludzki wszędzie jest jednakowy. Rozumieją, iż mają jeszcze innych czarowników nazwanych *Billis*, którzy mogą przeszkodzić rość y dochodzić ryżowi.

Mniemają, że *Sowa*, to jest Diabeł, bierze pod swoje Panowanie tych wszystkich, którzy wpadają w zbytęcną me-

lancholiją, y że w tym stanie uczy ich poznawać zioła y korzonki, służące do czarowania, że ich uczy min, słow, wykrzywania się, y że im nadaie moc uślawicznego szkodzenia, y przeto śmierć nieomyślną jest karą, dla tych, którzy są oskarżeni o sprawowanie tego szkodliwego rzemiosła. *Knojasowie*, nigdyby przez las nieprzeszli, niemając nikogo przy sobie, gdyż bali by się, aby nie spotkali iakiego *Billisa*, szukającego swoich ziół y korzonków, noszą przy sobie pewną kompozycyą, ktorey przypisują moc ochronienia ich od *Somy*, y wszystkich iego *Ministrów*. Bayki, ktore o tym prawią podobne są do naszych w tym rodzaju.

Wszystkie narody tego Pomorza, obaczują swe dzieci, iak tylko mają szczęście *Mielęcy*. Niemasz na to innego prawa, tylko podanie niepamiętne, ktore mówi iż od samego *Kanny* bierze swoy początek. Wszelako niektóre Matki przez miłość swoją ku dzieciom, zwlekają operacyą do trzech lat, ponieważ w tym wieku nie tak jest niebezpieczna. Goją rany sokiem pewnych ziół.

Y między mężczyznami, y między kobietami, są towarzystwa tajemne, dośyć podobne do naszych bractw. Towarzystwo mężczyzn nazywa się *Belli*, y pięciu lat potrzebuie na próbę, iak niegdys szkoła Pitagory. Towarzystwo zaś kobiet nazwane iest *Sandi*, cztery tylko miesiącę wyciąga próby, y kończy się na obrzezaniu. Mężczyźni w swoim bractwie, tańcow tylko y śpiewania się uczą.

Rio-Sestos, albo rzeka *Sestos*, bieżę o czterdzieści mil od Przylądku *Mesurado*. Kray dostarcza kości słoniowcy, niewolników, piasku złotego, a nadewszystko pieprzu, czyli *Malagwety*.

W rzece *Sestos* znayduie się gatunek krzemienia podobny do *Medokańskiego*, ale trwadszy, czystszy iasniejszy. Ten krzemień lepiej rżnie, iak dyament y niemniej maognia, kiedy dobrze iest rżnięty.

Język Kraiu *Sestańskiego* naytrudniejszy iest w całym Pomorzu, dla tego Europejczykowie muszą na niego handel prowadzić. Murzyni przewyżlżają ich w tej sztuce, zachowali niemniej wiele

ślow francuzkich, które podali im ich przodkowie, ale tak zepsute iak tylko można sobie wyślawić. Nauczyli się od Francuzow sztuki hartowania żelaza y stali, czyli raczey przyprowadzili ją do tej doskonałości, od ktorey daleko byli ielszcze Europeyzykowie przed lat dwadziestem. A Kupcy Europeyscy handlujący na tym Pomorzu niezaniebnią nigdy kazać tam hartować nożyc, służących do przecinania żelaza w szynach.

Powiat *Sępański*, tak obficie rodzi Ryż, iż największy statek może nim być w przecie naładowany, po dwa *Liardy* (*) funt. Ale Ryż ten nieieśt ani tak biały, ani tak słodki, iak *Medvolauński* y *Weroński*. Niyznacznieyszi mieszkańcy uślawiczny nim prowadzą handel, handlują także pieprzem *Gwineyjskim* y zębami słonowemi, chociaż ten ostatni towar dosyć iest rzadki, iest iednak bardzo dobrego gatunku. Cena nieieśt na niego uślanowiona, ponieważ *Kray* nie ma żadnego stałego Kantoru. Pieprz tak iest tani, iż pięćdziesiąt funtow, nie ko-

(*) *Liards* pieniądź, czyni tyle, co nasz *grosz Polski*.

sztnie więcej iak pięć groszy francuzkich w towarach.

Jak tylko spostrzegą okręt mieszkańcy, krzyczą ze wżyskich *Malagwetta pełna, Malagwetta pełna pełna*, wżysko ma ziemia *Malagwetty*; poznawają potym z odpowiedzi *Mavtkow*, czy okręt jest *Francuzki*. *Dieppe* nazwali niegdys to miasto *Sestr* *Paryż*, ponieważ jest największe y najludniejsze w tej Krajinie. Miel tam osadę, dla prowadzenia handlu pieprzowego y kości *Śloniowej*. Pieprz *Jadyński* nie był ieszcze znany w Europie. ale *Portugalczykowie* podbiwszy potym Wyspę *Francuzką*, rospostarli się po wżyskich brzegach *Gwinyjskich* y pozakładali swoje osady na obalinach *Kantorow Francuzkich*.

Wielki *Sestr* nazywał się wielki *Paryż*, iak mały *Sestr*, o kilka mil daley, małym *Paryżem* był zwany.

Wino *Palmowe*, y *Daktele*, które *Murzyni* mocno lubią, najlepszego są gatunku w tym Kraju; ale główniejszym bogactwem *Pomorza* jest *Malagwetta* albo pieprz *Gwinyjski*, którego dostatek,

zawsze go tanim czyni. Według *Barbota*, Murzyni *Sestanie* nazywają go *Waizanzag* a mieszkańcy Przylądku, *Palmas Ema-negbeta*.

Latorośl rodząca pieprz *Gwincyski*, staie się mniej, więcey mocna, podług dobroci gruntu y wyrasta pospolicie iak małe drzewko na gruncie ladaiakim, ieżeli ieższe nie ieść pilnie utrzymywana, albo ieżeli się nieuczepi iakiego puia, na którym by się wspierała bo na tenczas iak liść rośnie w koło niego nie podnosi się, ale się rozrasta po ziemi. Gdy rośnie nisko, ziarna chociaż większe, nie są tak dobre, przeciwnie zaś, im wyżej pną się gałęzie, y im więcey na powietrze są wystawione owoc mają suchszy y mniejszy, ale ieść za to cieplejszy, hardziej szczypie y wszystkie ma prawdziwego włafności pieprzu. Liść *Mulagwetty* dwa razy ieść tak długi iak sze-roki, wązki w końcu, miętki, pod czas pory deszczowey, kolor ma zielony bardzo przyjemny, ale iak tylko deszcze u-staią, więdniecie, y traci kolor; zmiąć go w rękę, wyda zapach aromatyczny, iak

Gwoździk; końce gałązek, też samą mają własność. Pod liściem wyrastają małe kręcące się niteczki, któremi czepia się drzewa y wizerłkiego, czego się może uchwycić. Kwiatu iey niemożna dokładnie opisać, ponieważ wtenczas kwitnie, gdy okręty Europeykie od Pomorza oddalaia się, jednak to jest pewna, że latorośl ma kwiat, ten gdy opada, wychodzi po nim owoc graniałły różney wielkości, podług gatunkow, y położenia gniazła. Zawnętrz ma skurę cieką, która łuszy się y staje się bardzo kruchą, kolor iey jest ciemno szary y czerwonawy, Murzyni utrzymują, że ta skutka jest trucizną, ziarko, które okrywa, leży regularnie, przedzielone skoreczkami bardzo cienkiemi, zamieniaia się, w małe nitki smaku tak ostrego iak Imbier; ziarko to jest okrągłe ale graniałe, czerwonawe przed doysciem, z doyrzałością nabiera kształtu. Nakonieczmaczane w wodzie, czarny kolor bierze na siebie, na tenczas ładują go na okręty, y do Europy przewożą. Jednak że przez tę wilgoć zapala się, y wiele traci mocy, żeby go do-

brze sprzedać, trzeba, aby miał smak tak ostry, jak pieprz *Indyjski*.

Wtenczas zbierają owoc, kiedy końce liści zaczynają czernieć. O pieprz *Gminyjski* niekiedy starano się mocno we Francyi, y innych Kraiach Europejskich, wtenczas ośobliwie, kiedy *Indyjski* był drogi y rzadki. Kupcy używają go także dla powiększenia megodziwego swe go zysku, mieszając go z prawdziwym pieprzem, ostatni gatunek pieprzu, który w Europie zowią pieprzem *Hiszpańskim*, obficie rośnie na Pomorzu.

Mieszkańcy wylani są na wszelkie zbytki y swywole, nie rozmawiają z Europejczykami, ani między sobą, tylko o rokoszach, których używają z kobietami. Mowią, iż znaydują się tacy, co wydać na nierząd swe żony własnym dzieciom, a gdy im Kupcy Europejscy wyrzucają tę sromotę, śmieją się z tego, jak z fraszki iakiey.

Cale Pomorze od Przylądku *Palmas*, aż do Przylądku *Tris-Puntas*, znane jest od żeglujących, pod imieniem *Pomorza Żębów*, albo *Pomorza koci słoniowej*. Hol-

lendrzy w swoim języku nazywają go *Tand Kust*, dzieli się na dwie części, dobrego y złego ludu. Te dwa narody, rozłączarzeka *Botro*; niewiedmodła iakich przyczyn druga część złą jest nazwana. Ale to pewna, że w ogólności na wśchod Przylądku *Palmas*, Murzyni są złośliwi, okrutni, zdrajcy, y złodzieje. Co do nazwiska Pomorra kości słoniowej, to iak wnosić można, pochodzi od mnożwa zębów słoniowych, które na tym Pomorzu Europeyczykowie kupują.

Pomorze dobrego ludu, zaczyna się od Przylądku *la Hou* mieszkańców jego aż do Przylądku *Apolonii*. Holien drzy *Kwakwa* nazwali, bo zbliżając się do Europeyckich okrętów, zawsze mieli w ustach, to słowo *Kwakwa*; rozumiano iż znaczy dzień dobry, albo zawiایcie szczęśliwie.

W każdym Powieccie jednakowe znajdują się towary, to jest, złoto, kość słoniowa, y niewolnicy; chociaż niema na nie ustanowionej ceny, handel dośyć jest znaczny.

Od Przylądku *Apolonii*, zaczyna się ziemia złego ludu, mieszkańcy tego Powiatu są najdzikszymi w całym Pomorzu. Oskarżają ich wędrownicy, iż są ludojędzami, starają się pilnie, aby mieli zęby ostre, y tak śpiczalte, iak igły, albo szysła. *Barbot* nie radzi nikomu, wylądować na ten ląd niebezpieczny, iednakże Murzyni przywożą do okrętów bardzo piękne zęby słoniowe, ale zdaie się, że niemi tylko przynęcić chcą cudzoziemców, y zwabić na swoje brzegi, może dla tego, żeby ich pożarli; ponieważ tak drogo cenią swoje towary, iż mało z niem można handlować. Procz tego, napierają się natrętnie wszystkiego, co widzą, a kiedy im coś odmowią, mocno się gniewają, tak bardzo są niespokojni, y niedowierzący, iż na najmniejszy sekret, rzucają się w Morze, y w pław do swoich czulen powracają, umyślnie dla tego, niedaleko ie od okrętu zostawiają dla ułatwienia sobie w każdym momencie ucieczki.

Słonie muszą być nadzwyczajney wielkości, ponieważ kupują tam zęby do

dwochset funtow ważące. Można tam także dostać niewolników, y złota, ale niepodobna doysć do kraiu, z którego mieszkańcy wyprowadzają złoto, zachowując w tej mierze ścisły sekret, a jeżeli przynaglani są tłumaczyć się, skazują palcem wysokie góry o piętnaście albo dwadzieścia mil od nich odległe, ku północy y wschodowi leżące, dając do zrozumienia, że z tamtąd ich złoto przychodzi; może też znawcą go bliżej nierównie, w piaskach własnych swoich rzek, może mają go od Murzynów mieszkających na tych gorach, którzy mogą zbierać go pławiąc ziemię iak *Bambukanie*.

Wreszcie wszystkie części tej Krainy, były by bardzo zdadne do handlu, gdy by mieszkańcy, mniej mieli w swoim charakterze dzikości.

Słychać, iż w wielu okolicznościach wielką liczbę zanordowali Europejczyców, którzy dla oparczenia się tylko w wodę y drzewo, na ląd ich zawineli byli.

Pomorze obfituje w ryby, nayznaczniejszy są: Byk morski, Młot, y Diabeł morski. Zwyczaj jest w Kraiu, że dzie-

ci tego samego uczą się rzemiosła jakie ich Rodzice sprawowali. v tak, syn Tkacza będzie Tkaczem, syn Faktora, handlem się tylko będzie zatrudniał. Ten porządek tak dobrze jest ustanowiony, iż nieścierpiano by, aby Murzyn stan swoy początkowy porzucił.

Wzdłuż tego Pomorza największą mają zabawę Maytkowie, gdy ich otacza mnostwo członów napelnionych Murzynami, ktorzy z całej siły krzyczą *qua qua, quaquay* z równą szypkością oddalając się od nich, ziąką się zbliżyli byli. Od tego czasu, jak wielu z nich, zdradliwie porwali Europejczykowie, tak są niespokojni y niełowierzący, iż niełatwo można ich namowić, aby wstąpili na okręt. Zeby ich zwać z towarami do okrętu, trzeba wpuścić sobie w oczy kilka kropel wody morskiej, że bowiem Morze jest ich bołstwem, ceremonią tę mają za przyśięgę.

Pospolicie, po czterech albo pięciu Kwakwasom bywa wiedzynym czolnie, ale rzadko widzieć się zdarzy, aby ich wię-
cy nad dwochi wstąpiło na okręt, wszy-

scy tam kolejno przychodzą, a nigdy nieprzynosząc z sobą dwóch zębów razem.

Daschi, albo podarunki, o które się najpierwcy ubiegają Murzyni, z razu niezdają się wielkicy wagi. Będzie to noż mało co wart, pierścionek mosiężny, kieliszek gorzałki, albo kilka kawałków biszkoptu, ale ta hojność nienisłająca wzdłuż brzegów, a odnawiająca się czterdzieści y pięćdziesiąt razy na dzień, wynosi na ostatek pięć od sta na ładunku okrętu. Zwyczaj ten pochodzi od Hollendrow, którzy przybwszy do Pomorza Gwinejskiego, użyli pozoru nadzwyczajney wspólności, dla zepfucia kredytu Portugalczykom u Murzynów. Niemasz narodu, dla ktorego by ich przykład nieślął się prawem, każdy handel musi zaczynać się od podarunków, tym sposobem ten obrot polityki stał się prawdziwym ciżarem dla Europy, y dla tych samych nawet, którzy go wynaleźli.

Ten sam zwyczaj ustanowiony jest na Pomorzu złotym y zaczyna się od Przyładku *Labo*, z tą różnicą, że *Daschi* nie-
dają się, aż po dobitym targu, y że tam

nazywają się *dassi-mi-dassi*. Ale po wszystkich niższych brzegach od rzeki *Gambry* wymagają Murzymi, aby ich *daschi* wprzód im płacone były. Niewidzą niemal jeszcze okrętu, a już się o nie wielkim krzykiem dopominają.

Towary stanowiące handel, są materye bawelniane, sol, złoto, y kość słoniowa.

Krainy wewnętrzne za *Kwakwasami* dodają bardzo wiele zębów słoniowych, które są najpiękniejszego gatunku, zawsze je kupują Angielczykowie, Hollendrzy y Francuzi, czasem także, Dunczykowie y Portugalczykowie, ale od czasu, jak handel *Gwineyjski* dla wszystkich narodów jest wolny, Anglia, więcej pożytku z niego, niż Hollendrzy. Liczny ten y nieustanny zjazd Europejskich okrętów corocznie Pomorze zwiedzających, sprawił, iż Murzyni podnieśli cenę swoich towarów, a osobliwie wielkich zębów słoniowych. Kraj ten wielką moc ich dostarcza, iż w jednym dniu przedawano ich do pięciudziesiąt setnarów.

Powiadają Murzyni, że w Kraju wewnętrznym tak wiele jest Słoniów, osobliwie w Słonach gnrzstych. Ze mierzkańcy, muszą kopać sobie iaskinie, w miejscach nay spadzistszych pod gorami, y drzewi donich robić bardzo ciasne, używają wszystkich sposobow y fortelow dla odgędzenia tego szkodliwego zwierza, od swych pol, stawiają na nich sidła, w które wielką moc tego łapią. Ale jeżeli można dać wiarę powieści Murzynow, kość Słoniowa, dla tego w ich Kraju tak jest pospolitą, iż wszystkie Słonie co trzy lata zrzucają zęb, tak dalece, iż bardziey ją winni przypadkowi, przez który znawdnią zęb Słoniowe w lasach Murzyni, niż swemu na Słonie polowaniu.

Można jednak spostrzedz, że ta wielość kości Słoniowej bardzo się zmniejsza, czy to dla tego, że Murzyni, muszą już niedbale szukać zębów, czy też że wielka część Słoniow wzdychać musiała, jedna y druga przyczyna oraz mnogo okrętow do tego Pomorza przybliżających, wbiło w górę cenę tego towaru.

R O Z D Z I A Ł II.

Pomorze Złote.

Portugalczykowie, dla tego temu Pomorzu dali nazwisko *Costa del oro*, iż niezmiernie wiele złota z niego wyprowadzili; z tey samey przyczyny wszyskie inne Europeyckie narody w ięzykach swoich Pomorzem złotym nazwały go. Według naszych inapp. zasadzonych na dokładnych obserwacyach, Pomorze to, położone iest, między czterema stopniami, trzydzieścia minutami, y między ósmio stopniami szerokości północney; długie iest więcey trochę nad mil sto; szerokości zaś iego ustalić niemożna, ponieważ uważamy go tu tylko iak Pomorze, albo brzeg obszernego Kraiu. Jednakże znaiome są, dzieśięć lub iede-

naście małych Krolestw, które ta rozległość zamyka, niektóre z nich, daleko w frzodek Kraiu zachodzą.

Portugalczykowie, więcej iak sto lat samitam tylko mieli swoje osady. Zamek *Mina*, byłich głównieyszą twierdzą. Bojaźń, w którą wprawili Murzynow, y gwałty, które wyrządzali Kupcom innych narodow, długo oddalały od tego Pomorza wszystkie Europeyskie okręty, ale gdy w R. 1578. Murzyni *Akry*, okrucieństwa tego narodu, do żywego dojeżdżali. Twierdzę tegoż nazwiska, zdradą wzięli, wyrzneli załogę, y wszystkie fortyfikacye do szczętu zburzyli, kredyt Portugalczykow natym Pomorzu upadać zaczął nieznacznie, y bogactwa, których oni sami używali, stały się podziałem innych Europeyskich Narodow. Niebyło to prawda bez krwi rozlania. Wiele Francuzow zginęło nietylko od Portugalczykow, ale y od Murzynow, ktorvm Portugalczykowie za każdą głowę Francuza, po sto Talarow płacili. Głowy te wystawione były na murach zamku *Miny*, y te okrucieństwa zbyteczne, tak zatrwo-

żyły Kupcow Francuzkich, iż jeszcze tą razą opuścili handel *Gwinyjski*, ale znowu potym wrocili się do niego.

Co się tyczy Murzynow, Portugalczykowie po tyrańsku obchodzili się z niemi. Na wszystkie potrzeby Kraiowe y łowieńskie, zbyteczne nałożyli byli podatki. Panow Kraiowych, Krolow nawet samych przymuszali, aby im oddawali swoje dzieci, ktorymi iak domowemi y niewolnikami uslugiwali się. Nieotwierali swoich Magazynow, jeżeli nierzynoszono im czterdzieści, albo pięćdziesiąt grzywien złota; ci nawet, ktorzy z tą summą przychodzili, musieli przynosić te towary, ktorych Portugalczykowie pozbyć się chcieli; narzucali je zaś za taką cenę, iaką sami ustanowili na nie. Jeżeli w złocie Murzynow znalazła się iaka mieszanina, winow, bez różnicy stanu, y majątku śmiercią był karany. Krol *Komański*, niemógł ocalić życia jednemu z naybliższych swoich krewnych. Wszystkie towary, ktore Murzyni od innych narodow kupowali, konfiskowane były.

Sami tylko niemal Hollendrzy nieprześlawali ucześnie do *Gwinei*. Wielkość zysku kazała im zapominać krzywd, y odłożyć zemstę do czasu, którego przewidzieć ieszcze niemogli. Z tą zemstą zatrzymali się do wojny Hollandyi z Hiszpanią, w ten czas dopiero przypomniawszy sobie wszystkie krzywdy, które od Portugalczyków ponieśli, y pokrywszy swoją nienawiść pozorem zjednoczenia się ich z Hiszpanami, wydarli im z częścią *Brezylji*, wszystkie olady; które mieli na Pomorzu złotym, y przymuśli nakoniec, do ustąpienia sobie, dwóch twierdzy główniejszych zamku *Miny* w R. 1637. y *Aximu*, w R. 1643. Ale narodom *Gwineyjskim* z tą samą niesprawiedliwością y okrucieństwem stawili się, co y Portugalczykowie, w których tak długo naganiano te niegodziwe z Murzynami obeyścia się.

Celem uciśnienia bardziev, niż kiedy tego Krain, pobudowali małe Twierdze w *Butro* w *Sama*, w *Kors*, w *Anamabo*, y w *Akorze*, pod pozorem bronięcia swoich sprzymierzeńców od napadci Mu-

rzynow, w głębszych Kraiach mieszka-
jących; ustanowili oraz podatki na ry-
biactwo Murzynow *Aximu, Diny y Malori*,
zabraniając im pod surowemi karami
wszelkiego handlu z innemi Europej-
skimi narodami. Słowem przywłaszczyli
sobie po stopniach wszystkie prawa samo-
władnego Panowania, tak dalece, iż wdali
się w rozpoznawanie spraw ich cywil-
nych y kryminalnych, y postanowili się
sędziamy ich śmierci y życia, chociaż
nieprześcawali płacić Krolowi Kraiowe-
mu podatku rocznego, od gruntu, na
którym mieli swoje osady. Tyle poczy-
niwszy zabiegów, niemógli przecież prze-
szkodzić handlowi innych Europejczy-
ków, chociaż obchodzili się z nimi po
nieprzyjacielsku, gdy którzy wpadli w
ich ręce. Mieli także częste wojny z
mieszkańcami Kraiowemi, z ktorými ie-
dnak nieprześcannie prowadzili handel.

Taka jest razem niestałość przyrodzo-
na Murzynow, y chciwość ich na Eu-
ropejskie towary, iż wybuchnąwszy nie-
kiedy próżno z swym gniewem, prze-
ciwko własnym tyranom, wracali się zno-

wu do nich, y przynosili im swoje złoto w zamian za gorzałkę y cacka Europeykie, podobni do zhuntowanych niewolników, prosiących o pożywienie swego Pana, który ich dopiero co chłostał. Gdyby te narody chciały były pewno y łatwo zemścić się na swoich tyranach, nie trzeba im było tylko cofnąć się w głębsze Kraie; przeyście z jednego miejsca na drugie, zawsze jest łatwe dla kupwłóczegow ubogich, a uciemężyciele Pomorza niemogli by byli zapędzać się za nimi w piaski, jakie są pod Pasem gorącym.

Niekiedy jednak te kupy niewolników, straszliwe dawały przykłady, rospacz y męstwa. Z ich przynajmniey powodu, Holendrzy utracili ośładę w Egipcie. Rządca tey ośłady skłociwszy się z naczelnieyszym Panem Murzynskim, trzymał go w oblężeniu w jego mieszkanach. Murzyn, strzelając kawałkami złota, zamiast ołowiu, gdy poznał nakoniec, że oprzeć się niezdola, dał znak, że chce przystąpić do ugody, y znaczne uczynił nadzieie Holendrom. Był to fortel, ktorego użył

na zgubienie wraz z sobą swoich nieprzyjaciół; zalecił bowiem jednemu z swoich niewolników, aby iak tylko tupnienie nogą usłyszy, tego momentu zapuścił ogień, w pokazane sobie miejsce. Potym przyiwszy Hollendrow, dla układowania zgody przybyłych, niebawiać dał znak umowiony, a niewolnik wiernie rozkaz jego wypełnił, wiele beczek prochu które tym końcem rozłożył, zapalone, wyrzucił na powietrze, y dom, y tych wszystkich, którzy nieroztropnie weszli do niego, ieden tylko niewolnik kompanii Hollenderskiey szczęściem uniknął zguby, spostrzegł bowiem zapaloną głównią, a obawiając się zdrady, wyszedł spiesznie, nieostrzegłszy swych Panów, y ponioś do Zamku *Aximu* wiadomość o ich nieszczęściu.

Główniejszy handel *Aximu* prowadzą mieszkańcy z okrętami kryjomo towar zakazany kupującemi. Mimo surowych praw Hollenderskiey Fortecy, wynajdują o ni sposoby ofzukania czuyności Rządcy, tak dalece, że kompania Hollenderska setney części złota z Kraiu niewyprowadza.

Rzeka *Axim*, zaledwie dla czolen jest żeglowna, ale toczy w sobie piasek złoty. Szukanie tego drogiego kruszczu, naywięcej umielkańców zatrudnia, nurkują czasem przez kwadrans w wodzie, głowę nurzają naypierwey, a trzymając w ręku Tykwę, napelniają ją piaskiem y tym wżyskim, co na dnie rzeki napadną, gdy się zaś tą pracą zmordują, albo rozumieją, że już dosyć nabrali złota, wychodzą z wody, siadają na brzegu, kładną dwie albo trzy garści piasku w skrzyneczkę drewnianą, nurzają ją we wodzie y ręką poruszają piasek, aby rzechy naylżeysze z wodą spłynęły, na spodzie skrzynki zostaje proch złoty y ciężki; czasem z wielkimi ziarnami zmieszany, ten to proch y ziarna nazywają złotem mytym, zazwyczaj bardzo jest czyste, y złoto *Aximu* mają za naylepsze w całym Pomorzu. Wątpić niemożna, iż rzeka *Axim*, y wszystkie strumyki z nią łączące się przechodzą przez minery złote, y ztamtąd ciągną za sobą małe odrobiny tego kruszczu. Podczas pory deszczowej, kiedy woda znacznie przybiera y

więccy y w wśkńszych częstkach znayduią złoto Murzym, niż w innych porach roku. Ale Hollendrzy nieofzczędzają niczego dla wyłączenia od tego handlu innvch Narodow. Tym trudnoiey zaś iest Murzynom oszukać ich, że Wioska *Axim*, leży pod Twierdzą *S. Antoni* na strzelenie z armaty, dla tego to Rząd Hollenderski na całym Pomorzu w wielkiey iest nienawiści.

Angielezykowie y Hollendrzy długo walczyli z sobą o handel Pomorza Złotego, y ta wojna z łakomstwa pociągnęła za sobą wiele zrad y zbrodni. Powiaty *Feluzyijski* y *Kommandy*, które my nazywamy Krolestwami, były Teatrem tych rotlerek. Nakoniec dwa te Narody, mające w Kraiu liczne osady, zgodziły się na podział zysku. Duńcykowie y inne Europeyskie mocarstwa, mają tam także swoje Kantory. Głównieysza Twierdza Angielska iest na Przylądku *Corse* (*Cabo Corso*) o dziewięć mil od *Miny*. Kiedy kto uważy, że Murzyni Pomorza Złotego są bardzo dobremi Zolnierzami, a może nąywalecznieyszymi ze

wszystkich Afrykańskich Narodów, trudno mu będzie pojąć, iak oni zezwolić mogli, aby Angielezykowie, Hollendrzy y Danczykowie budowali Twierdze w ich Krain; ale taka jest moc podarunkow, nawet w Krain wdających złoto. Podarunki u Krolow Kraiowych wyrażają pozwolenie budowania tych okropnych Fortec, w których potym kładą na nieszczęśliwych Afrykańczykow ukuto. Niedolężni tyrani przedali wolność swoich Poddanych, y byli częstokroć sami traktowani poniewolnicze mu, od tych, których, sobie za Panow obrali.

Byłoby rzeczą całę nieużyteczną nudić naszych czytelnikow, kładąc im to opisanie Gaograficzne *Fantynu, Saby, Akronu, Agony, Akamby* y oraz wżyskich Powiatow Barbarzyńskich, nazwanych Krolestwami Pomorza Złotogo; nad tym się tylko zastanowiemy, co może być, obiektem ciekawości, albo nauki.

W Krain *Akry*, znaydują się małe kozy dzikie, ośm albo dzieścię całow wy-

fokie, nogi mają niegrubsze nad pióro, samee mają dwa rogi długie na dwa albo trzy cale, bez kolankow, y rozdzielu, ale krzywe, y tak czarne, oraz tak szkiejące się, iak *Gagar*, niemasz nic piękniejszego, nie zabawniejszego, y łaskawiejszego nad te małe zwierzątka, ale tak są delikatne, iż żyć na morzu niemogą, dotąd daremnie używano wżylki. b. spo. sobow, aby je przewieść do Europy.

Niemasz Powiatu na całym Pomorzu Złotym, niewylęcając *Anamahy*, który by więcej niewolników dostarczał, iak *Kray Akry*. Mieszkańcy tego Kraju uślawicznie wojując, bez przestanku wielką moc przyprowadzają Jeńców z swych wojen, których większą część Kupcom Europeyskim przedają.

Mieszkańcy mają Nadmorskich *Akry*, są nayobyczaynieyszy na Pomorzu Złotym; domy ich są czworograniaste, budowane bardzo porządnie, ściany lepiące z ziemi, dość kształtney wyłokości, dachy pokryte słomą, sprzęty ich nie są wykwintne, bo chociaż bogaci, prześtaiają na kilku płachtach, ktoremi się odziewa-

ią; potrzeby zaś ich, w bardzo szczupłych granicach są zamknięte. Pracownicy są, znają się na handlu, można poznać, iż zatrzymali zupełnie nauki *Normandczykom* dawnych swych Panów. Lękając się, aby ich śladzi od pułnocy nie przybliżyli dzielić się z niemi zyskiem z handlu Europejskiego, pilnie wszystkie przyścia pozamykali; dla tego więc, wszystkie towary idące na pułnoc, muszą koniecznie przechodzić przez ich ręce. Ustanowili wielki targ, który bywa trzy razy na tydzień w mieście *Abeno*, o dwie mile od wielkiej *Akry*, a o siedm albo ośm od Pomorza, tam śladzi Murzyni przynoszą na zamianę za Europejskie towary złoto, kość słoniową, wosk, y pismo, merachując niewolników, których bardzo wiele przyprowadzają na sprzedaż.

Wędrownik *Desmarchais*, upewnia, iż pod bytność jego w *Akrze*, złoto tak tam pospolite było, iż dawano go dwie drachmy, za uncją prochu do strzelania.

Z Towarów Europejskich, największy odbyt mają w tym Kraju, płotno

Osnobruckie, Materye Szląskie, Saian, bawelnianki Angielskie tkane, strzelba, proch, gorzalka, Nożenia na szyię szklan-
ne, noże, małe żagle, y inne do wygody
służące rzeczy, które się podobaly Mu-
rzyynom. Niosą to wżysko na targ do
Abeno, gdzie trzy razy na tydzień scho-
dzi się niezmierna moc innych Murzy-
now *Akkanczow*, *Akwambow*, *Akwimerow*,
Kwakow, którzy wżysko, czego potrze-
bują, drogo płacą; niemogąc bowiem o-
trzymać pozwolenia doyscia aż do For-
tec Europeyskich, za taką cenę kupować
muszą towary, iaką włożą na nich, Ku-
pcy Murzyni z *Akry*.

Z po między Rządcow Barbarzyńskich,
ktorych łotrostwa y wojny, często han-
del Kraiowy uszkadzają, wędrownicy o-
pisują iednego Murzyna nazwanego *An-
qua*, z przyrodzenia mającego skłonności
tak łrogie, iż nigdy żyć niemogl spokoj-
nie, było to oraz straszydło okrucień-
stwa. W R. 1691. poymawszy pięciu,
czy sześciu głównieyszych swoich nieprzy-
iacioł, zimną krwią niezliczone pozada-
wać kazał im rany, z ktorych potym

śłał krew z bestralską wściekłością; jednego z tych nieszczęśliwych, którego niezgubniey nienawidził, kazał związać, rzucić pod swoje nogi, y tyśiącznemi razami przebić, co gdy czyniono, on ku bek w rękę trzymając, zbierał weń krew ze wsząd strumieniami płynącą; wypilwszy część tej krwi, resztę ofiarował swojemu Begu; tym sposobem obchodził się z swemi nieprzyjaciółmi, ale w braku tych, zwracał swą wściekłość przeciwko własnym Poddanym.

W Roku 1692. podczas powtórney wojny, która miał z Murzynami. *Antioch* oddał mu wizytę w jego obozie blisko *Schamy*. Przyjęty był od niego bardzo grzecznie, y traktowany obyczajem Książecy, ale nawet w pośród rozrywek, które wynajdywał ten Barbarzyńca dla swego gościa, znalazł sposobność wyrządzania swego okrucieństwa. Murzynieden uważając, że jedna z żon *Anquy* miała na sobie iakiś ubiór, wziął w rękę koniec Nofzenia na szyi z koralów, y chwalił oń jego robotę, ta ciekawość nieuraziła owej kobiety. Zwy-

czay Kraiowy pozwala uczciwey wolności, ktorey ani Murzyni, ani kobieta granie nieprzesłapiła. Jednakże okrutny *Anqua*, tak się rozgniewał o to, iż po odieździe *Bosmana*, kazał pozabijać oboje, y podług szkaradnego swiego upodobania, ciągiem krew ich do szczytu wypił. Dawniey cokolwiek, za bardzo mały występki inny swoiey żonie rękę uciąć kazał, a czyniąc sobie zażawkę z swiego okrucieństwa, chciał, aby ta niešťczęśliwa kobieta, w tym stanie chesała, y trefiła mu włosy.

Co się tyczy obyczajow, y zwyczajow, ktore względem więkšzey części obiektow wiele mają podobieństwa do wymienionych już y opisanych pod rodzajami innych narodow w tej mierze, to tylko tu położymy, co warto będzie szcęgulnieyszey śwagi.

Murzyni Pomorza Złotego, mają rozum otwarty, pojęcie żywe, wzrok oczu mają bystry. Uważano, że na morzu daley nierownie spostrzegali obiektu, niż Europejcykowie; nieschodzi im na rozsądku. W interesach handlowych tak prę-

dko nabierają wiadomości, iż w krotce samych w tym Europeyzykow celują.

Złośliwi są, zazdrośni, y tak chytry, iż mogą rok cały swoją urazę pokrywać; wręczcie bardzo obyczajni. Gniewają się mocno, gdy Europeyzykowie nie są równie dla nich grzeczni.

Murzyn, składający innego Murzyna, w obrzydzeniu jest między nimi, ale kraść Europeyzykom nie mają sobie za występpek, y owszem chętni są z tego, że ich potrafili oszukać; y to w oczach ich narodu, jest dowodem rozumu y zręczności.

Pamięć mają zadziwiającą, chociaż niemniej czytać ani pisać, handel z największą dokładnością prowadzą. Murzyn, bez najmniejszej omyłki podzieli czterę albo pięć grzywien złota, na dwadzieścia osób, z których każda, potrzebuje pięciu lub sześciu różnych gatunków towarów; niemniejszą widzieć w nich zręczność we wszystkich czynnościach, ale w ten czas nawet, gdy ci przyłęgę czynią, dumni są, y nadzwyczaj wyniosli; chodzą z spuszczonei oczyma, nieraczą

nieraczą podnieść ich, dla widzenia co ich otacza, v nie uważają na nikogo, jeżeli onych niewstrzyma ich Pan albo wyszy jakiego urzędnika. Do tych, których mają za podległych od siebie, albo sobie równych, słowa żadnego niewyrzeka, albo jeżeli otworzą usta, to dla nakazania im milczenia, jak gdyby rozumieli, że rozmowa z nimi upodli ich. Wszakże dla Cudzoziemców są grzecznymi, ale to nie dla tego, iżby się upokarzali, tylko że spodziewają się, iż grzecznym posłkowaniem równe względy zjedną dla siebie, których tak są chciwi, że ich Kupcy, choć wprawdzie wszyscy Szlachta, niepokazują się nigdy bez niewolnika, który nosi za nimi stołeczek, aby na nim usieść mogli, gdy spotkawszy kogo, chcą z nim rozmawiać. Te głowy Narodu pogardzają pospółstwem, przeciwnie Europejczykom, jakiegokolwiek stanu są, starają się okazać wszelkie uszanowanie, v nie porównać się nemoże z ich radością, gdy od nich odbierają względy; chciwi wszystkiego, do niczego nie są przywiązani.

Tom III.

L

Doskonale ich odmalowano, powiadając o nich, że cieszą się w pośród grobow, y że choć by Kray swoy w ogniu widzieli, dali by mu się spalić bez najmniejszego ratunku, a śpiewania y tańcow swoich nieprzerwaliby. Jużesmy to przelożyli, iż chociasz niezmieć nie chciwi są zysku, strata najmniey ich niezdaje się zasmucać, y że wszystko by im można zabrać, nieprzerwawszy iednego kwadransa spoczynku.

Nayobrzydliwszym charakteru ich dowodem iest to, iż nie mają żadnego uczucia ludzkości y przywiązania. Zaledwie podaliby szklankę wody śmiertelnie ranionemu człowiekowi y umierającemu, iedni drugim bez politowania najmniejszego nie dają ratunku, w tych okropnych okolicznościach naypierwey opuszczają ich własne ich żony y dzieci. Chory sam tylko w swoim mieszkaniu leży, jeżeli niema niewolnikow, albo pieniędzy dla naięcia ich do swey posługi. Krewnym iego, y iego przyjaciółom, nikt niema za złe, że go odstępili; jeżeli ozdrowiecie, wracają się do nie-

go, żyją z nim znówu, iak gdyby do-
pełnili wszystkich obowiązkow natury y
przyjaźni; y w tym widzieć można tę
prawdę niezawodną, że ludzkość, iest
nayıpięknieyszim przyniotem, który za-
szczyca wydektrenalnego człowieka.

Skłonność do kradzieży, usprawiedli-
wiają podaniem *Merhusow* Machome-
tańskich, które iest dowodem, że Mu-
rzyjni mają także swoją Mitologią. Trzey
synowie Noego, wszyscy trzey odmieu-
nego koloru zerzli się po śmierci swego
owca, dla podzielenia się pozostałemi po
nim Dobrami, iako to złotem, siebrem,
drogiemi kamieniami, kością słonową,
plotnem, matercami i edwabnemi y ba-
wełnianemi, końmi, wielbłądami, woł-
mi y krowami, baranami, kozami y in-
nemi zwierzęty, niewspominając broni,
sprzętow, zboża, tytoniu y lulek. Ra-
zem z sobą wieczczali trzey Bracia, wza-
iemną okazwali sobie przyjaźń y nie-
wprod rozeszli się, aż każdy z nich wy-
pił swoją butelkę, y lulkę tytoniu wy-
palił. Ale biału niemyślał bynajmniey
o spoczynku, y skoro zobaczył, że dway

Li j

Bracia iego tego zasneli, zabrawszy złoto, srebro y rzeczy naykosztownieysze, uciekl w te Kraie, w ktorych teraz Europeyzykowie mieszkaią. *Maur*, gdy się obudził, y spostrzegł kradzież, postanowił natychmiast, poyść za złym przykładem swego Brata, a zabrawszy na konie y wielbłądy resztę rzeczy, co przedzey uszedł z'niemi. *Murzyn*, który nieszczęściem na ostatku obudził się, zdziwił się mocno, iż go Bracia iego zdradzili; nie zostalo mu tylko bawelna, lulki, tytuń, y proso. Zanurzywszy się przez czas nieiaki w swoim żalu, udał się do lulki, jedney na ów czas swoiey pociechy, y o tym tylko myślał, gdyby się zemścił. Zdawało mu się, iż naylepiży był sposob oddać wet za wet, y za podaną porą wzajemnie Braci swoich okraść, tak czynił przez cale swoje życie, a przykład iego, stał się prawidłem dla iego potomności, która do dziś dnia rządzić się nim nieprzešlaie.

Zwczawnym napojem Kraiowym jest woda rrosta, albo *Peytu* tunek dosyć podobny do naszego piwa, warzą go z

zyta Indyjskiego, kupią także wino palmowe, ale składa się ich pięciu albo sześciu, na kupienie iedney miary Kraiowey, która trzyma w sobie dzieśięć garcy Hollenderskich; siadaio w koło swojej Tykwy, y puą koleyno. Ale wprzód niż zaczną pić, każdy stara się pościć kilka szklanek tego napoju, żonie którą naybardziej kocha. Na tenczas ow, który ma pić naypierwey, nalewa pełno małe naczynie służące zamiast Filiżanki, y gdy inni stojąc wokoło niego, y ręce na głowie trzymając z krzykiem wymawiają *tawosi*: on piie, niepowinien iednak wszystkiego wypić, ale zostawiwszy napoju tego kilka kropel, rozlać go na ziemię na ofiarę swojemu Fetyłzowi, powtarzając kilka razy słowo *Jou*. Ci, co noszą przy sobie swego Fetylsza, czy u nog, czy u rąk ikrapiają go odrobina wina, y przekonani są, że gdyby zaniedbali tego obrządku, nigdy by spokojnie niepiłi.

Wodę y *Peyton* piją zrana, wina zaś Palmowego przed nocą wcale się nie tykaia Murzyni. Przyczyna tego zwyczaju

jest ta, iż wino Palmowe dopiero po południu przędą; że zaś wino niemoże się chłwać do dnia drugiego, bo kwaśnicie, wieczorem zazwyczaj zgromadzią się Murzyni, y kupią reszty pozostałe u winiarzów; co dać to dać muszą koniecznie mieć gorzałkę z rana, wino Palmowe po południu. Hollendrzy przymuszani są trzymać stroma przy swoich piwniczkach, aby im nie kradli Murzyni gorzałki y tytułu: do tych dwóch rzeczy tak wielką mają skłonność, iż się tej żadną marną oprzeć niemoże. Kobiety ich nieumieyłyż mają w tym upodobanie. Dzieci w trzecim lub czwartym roku, już pić uczą, jak gdyby to było cnotą.

Cnocasz każdy Murzyn może tyle żon pojąć, ile ich zdoła wyżywić, rzadko jednak ma ich kto więcej nad dwadzieścia, ci nawet, który ich naywięcej mają, nie tak rokoszliw jako raczej celem ziednan a sobie zaszczytu y powagi wiele żon biorą, bo liczba żon y dzieci, między Murzynami jedna im mniej lub więcej uszanowania. Pospolicie miewają żon od trzech do dziesięciu, nie li-

cząc nalożnic, które czalem, mężowie przenoszą nad żony, lubo dzieci z nich spłodzone, nieprawem są u nich. Niektórzy bogaci Kupcy, miewają po dwadzieścia, y potrzydzieści żon, Krolowie y wielko Rządcy miewają do stu.

Wszystkie żony bawią się uprawą roli, przez dwóch, które są wolne od wszystkich robot ręcznych, kiedy tego pozwalają bogactwa Kraicwe. Zona pierwsza prym nad niemi mająca, obowiązana jest rządzić domem, druga po niej idąca, nazywa się *Bossun*, bo jest poświęcona Fetyłzowi familii. Mężowie o te dwie żony mocno zazdrośni, osobliwie żony nazwaney *Bossun*, bo to zazwyczaj bywa piękna iaka niewolnica bardzo drogo kupiona. Ze należy do Religii, ma z tąd ten zysk, iż są wyznaczone dla niej pewne dni, w które śpią z swoim mężem, iako to: w dzień swoich urodzin, w dni świąt Fetyłza, y w dzień tygodniowego Święta, który u nich przypada we środę. Stan więc tych żon, jest daleko wyższy od stanu wszystkich towarzyszek ich, które w pocie czoła

muszą pracować na utrzymanie swego męża, gdy ten tym czasem w gnuśności y próżnowaniu czas swoy trawi, rozmarując, albo wino palinowe piąc z swojemi przyjaciółmi.

Pierwsza żona, ma pod swoim dozorem pieniądze y inne bogactwa domowe; nietylko niepokazuje po sobie zażdrości, gdy widzi iż mąż iey inne poymie żony, ale owizem, sama przynagla go do tego częstokroć, czy to dla tego, że nowa żona dać iey musi podarunek pięć *Akkisov* złota, czy też że na Pomorzu złotem, zaszczyt y bogactwa familiow, na wielości żon y dzieci zasadzają się. Wreszcie zdaie się, iż mąż za pewną sumnę złota, powinien kupić sobie iey pozwolenie. Wszystkie żony, które tym sposobem poymie, różnią się nazwiskiem *Eligafou*, to jednoż znaczy, co nadoźnica, wolno im iest mieć kochanki, mąż jednak w sądzie czynić przeciwko nim o to niemoże.

Mężowie mają prawo wziąć tę do siebie na noc, która się im podoba, a upodobana musi potym kryiomo ucho-

dzie, żeby szczęściem swym w innych zazdrości niewzbudziła. Chociaż te żony zazdroścą sobie względów małżeńskich, żyją przecież w zgodzie, kiedy pierwsza żona starzeje się, mąż na jej miejsce obiera inną, młodziaka ona wprowadzie w jego dom, ale mąż na ten czas musi odbywać powinność służący.

Włzyscy wędrownicy twierdzą, że na złączeniu kobiety, Murzyni obojczy płci starzy y młodzi schodzą się hurmem do jej izby, y że kobieta bez żadnego wstyd, a co większa bez krzyku, y bez żadnego znaku boleści, publicznie rodzi; niebawi to dłużej nad kwadrans, poczyni podają jej napoy, w który wchodzi mąka, żyto Indyjskie, woda, wino palmowe, pieprz Gwineyski, y gorzałka, gdy go wypie, dobrze ją nakrywają, spi trzy albo cztery godziny, wstaje potym, obmywa dziecie własnymi rękami, y zapomniawszy o swoim ślaniu, do zwyczajnych robot powraca.

Wiek dzisiejszy trawia Murzyni na nstawicznym próżnowaniu, zaniedbani od swych familii, biegają kupami po po-

lach, y rynłach, iak małe prosięta, ale zato od najmłodszych lat nabierają nadzwyczajney zręczności, y tak się wydoskonalaą w pływaniu, iż w tym Europey. czykow celują; choć się trafi czasem, że wiatr czołna ziemi wywroci, w okamgnieniu przypływają do brzegu.

Od dzieciństwa pomieszczane chłopcy z dziewczętami, zawsze nagie, nieznając żadnego wędzidła, tracą zupełnie czucie naturalne wstydu, tym bardziej, że ich Rodzice niekarzą y niepoprawiają ich nigdy. Oyciec mało szanowany, za to chyba tylko karze swoje dzieci, że inne pobili, albo że dali się pobić, y nateczas obchodzi się z niemi bez miłosierdzia. W dzieciństwie zostają pod rządem swych Matek, poki się takiego rzemiosła niechwycą, albo poki się oycu nie zda w niewolą ich zaprzedać.

W dziesiątym lub dwunastym roku, idą pod władzę oycza. Ten sposobi ich do pracy, z ktoreyby potym życie swoje mogli utrzymać, zazwyczaj uczy ich tego samego rzemiosła, iakie sam umi. Jeżeli rybak, używa ich do łowienia ryb,

do sławiania y zaciągania sieci; jeżeli Kupiec, uczy ich kupna y przedazy, kilka lat przywłażcza sobie cały ich zarobek. Lecz gdy lat dojdą ośmiu, daie im niewolnikow, y pozwala, aby sami interesu swoje prowadzili, aby zarabiali na siebie. Wtenczas opuszczają dom oycowski, budują sobie osobne chałupy, y jeżeli umią rybactwo, kupują albo najmują czołn do ryb łowienia potrzebny. Z najpierwszego zarobku sprawiają sobie płachtę. Jeżeli oyciec kontent jest z ich postępów y pozna, że są pracowici, zabiegli, natenczas wszystkie swoje starania łoży na to, aby ich dobrze ożenił.

Dziewczęta uczą się robić kosze, rogoze, czapki, worki, y inne rzeczy do wygody domowcy służące, uczą się farbować różnemi kolorami, mieć zboże, robić różne chleby lub ciasta, y przedawać swoją robotę na targu. Mały z tego zarobek dają do schowania matce, y tym sposobem powiększają swoy posąg y uczą się dobrego rzędu w gospodarstwie.

Co się tycze sukcesyi, żona nigdy nie-

dziedziczy po mężu, choćby dzieci z nim miała. Brat zmarłego, albo najbliższy krewny w tej linii, bierze po nim dobrą i sprząty; jeżeli nie miał Brata, Ojciec jego cały majątek odbiera. Mocą tegoż samego prawa, obowiązani są mężowie wszystko co wzięli po swoich żonach, wrocić ich Braciom, albo Siostrzeńcom. Zony za życia swego męża, mogą z nim wspólnie majątku jego używać, ale jak tylko umrze, w siebie w dzieci swoje ze swego utrzymywać powinny. Surowość tego Prawa, jest przyczyną, że dzieci, w Matki odkładają na bok co mogą odrywać od wspólnego majątku, aby były w stanie utrzymać się po śmierci swego Ojca lub Męża, po którym niepo-
dziewają się dziedziczyć.

Bosman, uważając pilnie, jakie są zwyczaje, co się treze sukcesy między Murzynami, powiada, że na całym Pomorzu złotym, w jednym ryłko Powiecie *Akra*, dzieci prawego łoża po swym Ojcu majątek dziedziczą, we wszystkich innych miejscach, tegoż Pomorza, star-
tzy, jeżeli jest synem Królewskim, albo

jakiego Rządcy Miasta, następnie tylko na urząd, który Ojciec jego sprawował, ale nie więcej dziedziczyć po nim może nad pałasz zmarłego, y Tarczę. Dla tego też Murzyni, nie mają sobie za wielkie szczęście być dziećmi bogatych Rodziców, chyba, że Ojciec za życia chce dobrze uczynić swemu synowi, co nieczęsto się trafia, y co musi być w wielkim sekrecie, bo po śmierci Ojca, krewni jego, kazaliby sobie wszystko powrócić do najbiedniejszego szeląga.

Murzyn z pospółstwa za cudzołóstwo karany bywa, na cztery, pięć, albo sześć Funtów Szterlingów, ale na cudzołóstwo osób bogatszych większa nierównie jest kara, najmniej sto lub dwieście Funtów Szterlingów cudzołożnik zapłacić musi. Sprawy te zwawo wprowadzane brwią do sądu. Mężczyzna, który mniema się być zdradzonym od swojej żony, stawia w publicznym zgromadzeniu, opowiada uczynek w wyrazach nawiąsniejszych, przywodzi czas, miejsce, okoliczności; druga strona musi odpowiadać na wszystko, a gdy oskarżony co się

często zdarza, przyznać, że tego, co mu przeciwnik zadać, chciał się poniekąd dopuścić, lecz zastanowiwszy się nad złem i skutkami występku, porzucił swoy zamiar, aby nie miał co sobie zarzucać. W takowym zawitym przypadku, kobiecie opowiadać każą naymnięysze okoliczności. Jeżeli zaś jeszcze y potym, niemoga sędziowie doysć prawdy, nakazują oskarżonemu przysięgę, gły ją chętnie wykona, uwalniając go od sprawy, inaczej karzą go podług prawa. Murzyni Pomorza złotego często żon swoich wzgędy przedają. Głębszego zaś Kraiu mieszkańcy, ponieważ są nierownie bogatsi, surowiej przestrzegają wierności małżeńskiej, y drożey każą sobie płacić za cudzołóstwo. Grzywny przez sąd za ten występki wskazane, czasem mowi *Bosman* do dwudziestu tysięcy Fun-
tow Sztetlingow wynoszą. To wiele zważywszy, iak są gorącey z natury kompleksy kobiet y tey strasie, y że ich czasem dwadzieścia y trzydzieści ma jeden mężczyzna, niebędzie rzeczą dziwną, iż te Murzynki pokątne prowadzą intryki

nawet z niebezpieczeństwem życia; że mężczyźni obawiają się surowości Prawa, kobiety muszą używać wszystkich sposobów y fortelow dla złowienia ich w swoje sidła, tak są gorące, iż gdy się zeydą sam na sam z mężczyzną, rzucają się na niego, rozdzierają mu płaszcz, y przysięgają, że i żeli niezechce żądzom ich zadosyć uczynić, oskarżą go o zgwałcenie siebie. June uważają gdzie chodzi spać niewolnik, który się im na swoje niebezpieczeństwo podobał, a iak tylko upatrzą porę sposobną, idą do niego, budzą go, używają wszystkich płci swoich ponęt, aby go do swoich zamyślow nakłoniły, lecz jeżeli się ich żądzom opiera, grożą mu, iż krzykiem swym wprowadzą ludzi, a tym samym wystawią go na śmierć, upewniają go nakoniec, że wizyta ich nikomu nieieść wiadoma, y że bez żadney niepokojności, mogą oddalić się od swego męża. Młody Człowiek tyło pobudkami zniewolony, idzie naostatek bardziay za powodem bojaźni, niż skłonności, ale na niebezpieczeńście zawsze niemal te niebezpieczne

wizyty poty przywmuie, poki ich zazdrość niewysledzi; mężczyzni wpadający w te sidła, prawdziwie warci są politowania.

Bywa, że murzyni obojey płci żyją do-
fyc długo, niemysłąc o postanowieniu
małżeńskim, kobiety zwłaszcza zdaia się,
mniej sobie przykrzeć bez żeństwa.
Borman dwie temu daie przyczynv. Pier-
wsza, że kobiety przed swoim zamęściem,
mogą tyle mieć mężczyzn ile ich zwa-
bić potrafią. Druga że więcej jest nie-
rownie kobiet, niż mężczyzn, niemogą
więc tak prędko dostać męża, wroście
spóźnienie zamęścia nieczyni im żadney
przykrości, ponieważ w każdym czasie
chuci swojej dogodzić mogą. Używa-
nie tej wolności, bynajmniej ich niehań-
bi, ani jest przeszkodą do małżeństwa.
w Powiatach *Eguira*, *Abokro*, *Ankoher*,
Axin, *Anta*, y *Adom* są kobiety, ktore
za mąż nigdy nieidą. Gdy to postano-
wienie uczynią, naten czas dopiero miane
są za kobiety nierządne, przygotowanie ich
do tej podłości, z następującemi obprawia
się obrządkami.

Gdy *Mamsferozowie*, to jest młodzi Pa-
nowie

nowie krajowi, niemają do swej zabawy kobiet, udają się do *Kab-szyrom*, a ci powinni kupić dla nich piękna jaką niewolnicę. Potym stawiają ich mała chałupkę w miejscu oddalonym, gdzie musi wszystkim mężczyznom być powolną. Potakowey probie, dają ich tytuł *Abelere*, co znaczy kobieta nierządna. Wyznaczają dla niej mieszkanie w Mieście, (*) y od tego dnia, poddaną jest żądcom mężczyzn, ani może innay wymagać od nich nadgrody, nad tę, którą ich sami dobrowolnie ofiarują. Może ich kto dać więcey przez re-

(*) Ten tak publiczny u Murzynow nierząd gorszyć Czytelnika nie powinien; Murzyni bowiem, niebadać oświeceni światłem wiary prawdziwego Boga, niedziw, że za podniętą zepszowaney natury tak bezwstydnie idą; na tym się raczej Czytelnik z uwaga z tęy miary niech zastanowi: jak to być może, że po naszych katolickich miastach, równie jawne niewstydy się dzieją, na które częstokroć zwierzchność przez szpary zdaje się patrzeć, a z tęy plugawey zarazy Miast swoich oczyścić nie stara się; wiedząc dobrze, że za takowe grzechy Bóg częstokroć całe miasta surowie karze

zon, albo z przywiązania; ona jednak powinna być kontenta z tego, co iey kto da. Każde z Miałt dopiero wzmacnianych, stara się mieć zawsze dwie albo trzy tego gatunku kobiety; mają one osobnego swojego dozorcę, któremu oddają złoto y srebro zarobione swym bezwstydnym frymarkiem. Ten dozorca, odziewa ie, y zawiaduje ich potrzebami, lecz kiedy z publicznego nierządu dostaną zaraźliwej iakiey choroby, na ten czas stan ich jest nayneędzniewszy; własny ich dozorca, opuszcza ie, y ieżeli niespodziewa się już mieć żadnego zysku z ich wdziękow, żadnego niema starania o zdrowie tych nieszczęśliwych niewiaśc, a tak śmierć okropną kończy pospolicie ich nędzę.

Dopoki jednak są zdrowe, powabne, y miłe, wszyscy ie szanują, poważają y utrąg, lub porwanie *Abelery*, sądzą być największym dla miasta nieszczęściem. Dla tego Hollendrzy, kiedy mają z Murzynami zatargę iaką, lub sprzeczkę, dla ułatwienia iey, umyślnie starają się porwać im iedną z tych kobiet, y uprowadzić ją do Fortecy. Zaledwie dowiedzą się o tym

Munserosowie, biegną co prędzej do *Kabaszynów*, przymuszają ich, aby żądania *Faktora* ukutecznili, dla uwolnienia *Abelery*; grożą im, iż mścić się będą na ich żonach, a że ta groźba często się isci, *Kabaszynowie* wszystko czynią, aby uwolnili *Abelere*. *Bosman* powiada, iż kilka razy tego sposobu doświadczył, w pewnym przypadku zatrzymał był w Fortecy pięciu, czy sześciu *Kabaszynów*, krewni ich jednak niebardzo pilnie o ich uwolnienie starali się. Gdy zaś inna razą kazał porwać Murzynom dwie *Abelery*, całe Miasto przyszło do niego na klęczkach, prosząc, aby je kazał wypuścić. Żonaci nawet łączyli swoje prośby z prośbami *Młodzianów*.

Kraie *Kommenlo Feto Mina, Sabu, y Fanzynu*, nie mają *Abelców*. *Młodzieź* jednak nie jest dla tego wstrzemięźliwszą. Wszystkie niemal dziewczęta, sprawują urząd *Abelery*, tytułu ich tylko nie noszą. Względem zaś swoje cenią iak chcą, gdyż temu tylko się udzielają, którego sobie podobają. Wreszcie nie są trudne, łatwo się dadzą namowić, a mimo tego, jest za-

Mij

wsze pewna liczba starych matron, które dla rozpuszły publiczney, wiele młodych pięknych dziewcząt wychowują.

Co się tycze żeglugi Kraiowey, mowi *Bosman*, iż w Powiecie *Aximskim*, y *Takkorari* największe robią czolna, mogące znieść ośm, dzieśięć, a czasem dwa-naście beczek towarow, procz ludzi; czoln tych używają naywięcej do trudnych przepraw, oraz w miejscach, gdzie są fale burzliwe y niebezpieczne, iako to: przy brzegach *Juida'skim* y *Ardras'skim*. Murzyni Powiatu *Miny*, choć nienayzręczniey kierować niemi umieją, przebiegają jednak na tych słabych statkach wżyskie części zatoki *Gwineyskiej*, a nawet aż do Pomorza *Angola'skiego* zachodzą.

Z wielkości czoln, miarkować można, iak wielkie muszą być drzewa w tym Kraiu, kiedy największe czolno, z jednego pnia wyrabiają Murzyni. Praca ich iak musi być przykra y trudna, ztąd wnieść można, iż narzędzia, których używają do ścięcia tak wielkich drzew, y dania im przyzwoitego kształtu, nie są większe od nożow. Niedałby temu

wiary, ktoby niewiedział, że to są drzewa *Kokosowe*, drzewa miętkie y dziurkowate,

Religia w tych Krainach dzieli się na wiele Sekt; niemalż Miasta, Wli, Familii nawet, ktoreby nie miały iakiey różnicy w zdaniach. Włzyicy Murzyni Pomorza złotego wierzą w iednego Boga, ktoremu stworzenie świata, y włzyiskich iestestw przypisują, ale wiara ta iest ciemna, y zawila; kiedy ich kto pyta, iakie mają wyobrażenie Boga? odpowiadają, że ich Bog iest czarny y zły, iż lusi tyliączne wyrządzać im przykrości. A zaś Bog, mówią Europeyzykow, iest Bogiem bardzo dobrym, ponieważ obchodzi się z niemi, iak z swemi dziećmi.

Duchowni ich upewniają, iż Bog często dać się widzieć pod drzewami poświęconemi, w postaci psa czarnego. Ale, że Europeyzykowie wmówili w nich, iż ten pies czarny iest diabeł, przeto Murzyn umiera ze strachu, kiedy słyszy iak klną diabłami Maykowie

Jest wiele Murzynow, ktorzy z Profesyi wierzą w dwoch Bogow, w białe-

go y czarnego, pierwszego nazywają *Jungum* co znaczy *Dobry Człowiek*, y mają go za Boga właściwego Europejczyków; drugiemu, naśla łując Portugalczyków, dają nezwisko *Demonio* albo *Diabolo*. Rozumieją, iż jest bardzo zły y szkodzący, drżą na samo jego imię. Wypominie, y temu wszystkie swoje przypisują niebezpieczeństwa. Jest to gatunek *Manicheizmu*, załadzony na pomieszaniu złego y dobrego, który znajduje się we wszystkich Narodach.

Zwyczaj mają, co rok z swoich Miast wypędzać Diable; ustanowione tym końcem obrządki mają swoje Prawa, y pewne wyznaczone czasy. *Bosman*, widział je dwa razy na Pomorzu *Aximskim*.

Upewniają Murzyni, że iak tylko żyć przestają, umarli przechodzą na inny świat, y tam żyją w tym samym stanie, y to samo sprawują rzemiosło, iakie sprawowali na ziemi, oraz że tam używają tych wszystkich podarunków, które na tym świecie mieli sobie ofiarowane. Ale niemają żadnego wyobrażenia nad-

grody lub kary, za dobre lub złe sprawy życia. Wszakże znajdując się tacy, którzy przypisując sobie więcej w tej mierze światła utrzymują, że umarli przechodzą na brzegi pewnej Rławnej Rzeki wewnątrz ziem płynącej, nazwanej *Bismantque*. To przeyscie, mówią, musi być konieczne duchowne, ponieważ oddalając się od swego Kraju, zostawiają w nim swoje ciało. Tam pyta ich Bog, iakie prowadzili życie; jeżeli prawda pozwala im odpowiedzieć, że dni poświęcone Fetylizm zachowali pobożnie, że wstrzymywali się od zakazanego mięsiva, y że swoich obietnic nienaruszenie dotrzymywali, przenoszą ich z wolną po rzecę do Krainy, która obfituje we wszystkie rokosze. Ale, jeżeli tych trzech powinności niedopełnili, Bog nurza ich w Rzecę, gdzie natychmiast są utopieni, y zagrzebani w wiecznej niepaści.

Truino byłoby wytłumaczyć dokładnie ich myśli o stworzeniu rodzaju ludzkiego. Większa część rozumie, że ludzi stworzył Paźak nazwany *Anusfo*. Ci, co Boga mają za iedyne Stworzyciela,

ła, utrzymują, że w początku stworzył białych ludzi, y czarnych, a przypatrzywszy ogłównemu dziełu, dał dwa upominki do wybrania tym dwom rodzajom stworzeń: złoto, y wiadomość sztuk, Murzyni pierwsi, mając wolność obierać, wybrali sobie złoto, a białym zostawił wiadomość sztuk, czytania y pisania. Bog zezwolił na ten wybor, ale rozniewany łakomstwem Murzynów, oświadczył, iż będą niewolnikami białych, bez nadziei odmiany swojego stanu. Ta bajka jest rozumniejsza od owej, o podziale trzech Braci wyżej wzmiankowanej.

Na całym Pomorzu Złotym wiedzyn tylko Powiecie *Airy*, czczone są obrazy y Połagi. Ale mieszkańcy miało tych bałwanów, mają Fetyszów.

Słowo *Fityfso*, albo Fetysz jest początkowo Portugalskie, y właściwie znaczący czar, albo relikwie. Niewiadomo, kiedy Murzyni zaczęli go przywłażczać, ale w ich języku słowo *Bossun* znaczy Boga y rzecz Boską, chociaż wielu używa także słowa *Basseso*, dla wyrażenia tego samego. Fetysz pospolicie używane jest

w sensie Duchownym, wszystko co służy na honor Bóstwa, toż samo bierze nazwisko; tak dalece, iż niezawście można łatwo rozeznąć ich Bóstwa od narzędziów knich czei sporządzonych. Kawateczki złota, w które się sutoją, korale, y kość sioniowa do ich ubioru należące, wszystko to są Fetysze.

Wszyscy wędrownicy zgadzają się, że te obiekta czei y uszanowania, niemają przepisanego kształtu. Kości, ptakowi, albo rybie, krzemieniowi, piornu, słowem najmnievtzey fraszce każdy Murzyn podług swiego przewidzenia nadać godność Fetysza. Liczba ich równie nie jest ustanowiona, bywa ich zazwyczaj dwóch, trzech, albo więcej. Każdy Murzyn nosi jednego na sobie, albo go w czolnie trzyma, reszta zostaje w ich domach, y przechodzi nakształt dziedzictwa od Ojca do Syna. Tyle zaś każdy Fetysz odbiera uszanowania, ile mniemanych dobrodziejstw wyświadczył familii.

Fetyszow płacą drogo Murzyni swoim Kapłanom, którzy udają, iż ie zna-

leżli pod drzewami poświęconemi; dla bezpieczeństwa swych domów mają we drzwiach pewny gatunek Fetyusza, podobny do haków, iakiemi w Europie przyginają gałęzi dla zebrania z nich owocu. Robią je Kapłani, zrobione kładną na kamieniu, tak, mówią dawnym, jak świat, a gdy się na nim przez czas jakiś przeleży, dopiero je przedają pospolstwu. W niezczęściu jakim, albo umartwieniu, udało się Murzyn do Kapłanów dla otrzymania od nich nowego Fetyusza, ci dali mu kawałek mały tłustosi albo łonu obłożonego dwoma lub trzema piorami Papug. U Zięcia Krola *Fetu*, była Fetyuszem głowa Małpy, którą zawsze przy sobie nosił.

Każdy Murzyn na cześć swojego Fetyusza wstrzymuje się od iakiego napoju albo szczególniejszego pokarmu, śluby te czynią pospolcie w czasie swojego żenienia się, także zaś ściśle zachowują, iż kto by je przez swoją ułomność przełamiał, rozumiałby, że niezawodnie śmiercią ukarany zostaje.

Dla tego to, jedni mięsa wołowego ieść niechęć, drudzy koziego, inni drobiu, wina Palmowego, ani gorzałki dotknąć się nieodwają, iak gdyby w tym szło o ich życie.

Procz Fetylżow domowych, y osobliwych mieszkańcy Pomorza złotego, iak inni Kraiow powyższych, mają publicznych Fetylżow, ktorvch czczą iak obrońców Kraiu albo Powiatu. Będzie to czasem góra, drzewo, skała, czasem ptak albo ryba; takowe Fetylże są Bosłwem dla całego Narodu. Murzyn, ktorvby przez przypadek zabił rybę, albo ptaka Fetylża, samvm uczynkiem swoiego nie-szczęścia dość byłby ukaranym. Europeyzyk, ktoremu by się przytrafiło toż samo świętokradztwo popełnić, życie swoje na naywiększe wystawilby niebespieczeństwu.

Rozumieią, że naywyższe gory z nad ktorvch spollrzegaia wypadające błyskawice, są mieszkaniem ich Bogow, pod te gory zanoszają na ofiarę, Ryż, Proso, Zyto Indyjskie, Chleb, Wino, Oliwę, Owocę, y to z uszanowaniem zostawiający, odchodzą.

Kamienie Fetyfze, podobne są do kamieni, jakimi w niektórych częściach Europy graniczą pola. Rozumieją o nich Murzyni, iż razem z światem są stworzone.

Przekonani są u siebie, że ich Fetyfze mówią i widzą, dla tego, kiedy popełniają jaki występki, o których sumienie srofuie, okrywają płachtą swoich Fetyfzów, aby ich niewydali. Gdy Ludwik iedenasty zaklinał obraz Nawsz: Panny, aby odwracała oczy, i nie patrzała na zaborcy swego i zbrodnie, był że on lepszym od Murzyna, Bostwo swoje pod płachtę chowającego?

Przyłęgi przez Fetyfzów mocno się lękają; tego bowiem powłócznie są wszyscy zdania, że krzywoprzyłęzca, jedną godziną występku swego przeżyć niemogą. Gdy zawierają między sobą znaczną jaką umowę, ten którego dotrzymywanie ich najbardziej interesuje, żąda aby była stwierdzona przysięgą. Na ten czas strony kontraktujące, pijąc napój do tego obrządku służący, łączą przeciwko sobie samym okropne przekleństwa,

gdyby się im y przytrafiło złamać zaprzysiężone obowiązki. Każdemu kontrakto-
wi ten strzał w towarzyszy obrządek.
Ale *Bosman* uważał, iż od niejakiego cza-
su nie z taką już ufnością spuszczano się
na te przysięgi, bo pieniądze stały się
źródłem zepłucia. Łakomstwo więc nad
zabobonami nawet górę bierze.

Po Fetyśzach nie bardziej nieprze-
raża strachem Murzynów, nad grzmoty
y błyskawice. Podczas burzy pilnie w
domach swych zamykają się, y dziwią
się mocno, gdy widzą, iż Europejczyko-
wie chodzą po ulicach, najmniejszey
niepokając po sobie niepokojności. Mnie-
niają, iż wielu z ich ziomków, których
imiona zachowali w swojej pamięci, pod-
czas burzy porwali Fetyśze, y że potym
nieszczęściu, czyli karze, nigdy o nich
niewspominano. Tak są bojaźliwi, iż
podczas wiatru y deszczu uciekają do swo-
ich chałup, na hałas grzmotu wznoszą
oczy y ręce ku niebu, gdzie wiedzą, że
Bóg Europejczyków przebywa, y wzywają
go pod imieniem *Juan Gacmain*

flowa tego sami tylko rozumieją znaczenie.

Chociaż Murzyni nie mają inney znomości roku, oraz iego podziału na miesiące y tygodnie nad tę, którą o Europejczyków wzięli, mierzą jednak czas przez miesiące, y dla wiadomości o porach roku, tego rachunku używają. Zdaie się nawet, iż dzielą miesiące, na tygodnie, y dnie, ponieważ mają w swoim języku, dla roznienia ich osobliwe wyrazy.

Murzyni Kraju wewnętrznego dzielą czas na części szczęśliwe y nieszczęśliwe. Pierwsze dzielą się znowu na inne części mniejsze albo większe. W wielu Powiatach nawdłuższe są części czasu szczęśliwego dziewiętnaście dni, naykrotsze siedm, a'e nie zaraz po sobie następują siedm dni nieszczęśliwych przepiatają dwie części szczęśliwe. To jest dla mieszkańców czas niby odpoczynku, bo przez te dni niepuszczają się w żadną drogę, nieuprawniają roli, nierobią nic, choćby co było naymniejszey wagi; słowem, na gnusności y próżnowaniu, czas swoy całkowicie trawia. Murzyni *Akwambowie*, bardziey

przywiązani są do tych zabobonów, niż innych Kraiów mieżkańcy, bo podczas dni nieszczęśliwych, żadnych interesów odbywać, a nawet podarunków przyjmować niechęć. Ale u Pomorzanów wszystkie dni są równe. Dwa tylko mają święta publiczne, jedno z przyczyny ich żniwa, drugie dla wypędzenia diabła.

Gdy łowienie ryb nie jest szczęśliwe, czynią ofiary Morzu.

W każdym tygodniu powszechnie dwa dni świąt prywatnych mają Murzyni. Pierwsze nazywają *Bossum*, to jest dniem domowego Fetyfza; w wielu zaś innych Powiatach, nazywają go z Portugalczykami *Dio-Santo*. *Bossum* upewnia, że tego dnia, niepiją wcale wina Palmowego aż do wieczora, odziewają się białą płachtą, na znak czystości swej o sercu, w tym samym końcu kretą robią sobie na twarzy różne centki. Większa część, ale osobliwie Szlachta, mają drugi dzień świąteczny, który powszechnie jest poświęcony Fetyfzom.

Sroda Europejczyków jest dniem Niedzielnym Murzynów. Wszyscy wędru-

wnicy zgadzają się, że święto środowe święcą na całym Pomorzu złotym, procz w Powiecie *Anty*, gdzie iak u Machomiczanow, przeniesione jest na Piątek, y gdzie zakazanie robot, samego tylko ryb łowienia się tyczy. Ale po innych mieyscach, dzień ten świąteczny tak ściśle zachowują, iż targi weń są zawieszane, y że nawet wina Palmowego natenczas nieprzedają. Słowem, niczym się niezapracują, procz handlem z okrętami Europejskimi, który im wolno prowadzić dla krótkiego tuchże okrętów na Pomorzu bawienia się. w Ten dzień wszyscy Murzyni z większą pilnością myją się, niż winne dni.

Willault, chwali mocno uszanowanie Murzynow dla swych Kapłanow; uszanowanie to, mowi on, jest nadzwyczajne; naydelikatniejszy potrawy dla nich są zostawione. Kapłani sami tylko we wszystkich narodach wyłączeni są od pracy, y kosztem publicznym żywienia, wręście na niczym im nieschodzi, bo znaczniejszy zysk mają z samych Fetyszow, które przedają pospólstwu.

Murzy.

Murzynow *Gwineyskich*, dzielą pow-
wżecznie na pięć porządkow. Pier-
wszy składają ich Królowie. Drugi *Ka-
baszyrowie*, albo Kzadey, ktorvch liczyć
można między Urzędnikami Cywilnemi.
Jch bowiem urząd zasadza się iedynie
na urzeczywianu dobrego porządku w
Miaściach y Wsiach, oraz zapobieganiu
rozruchom y kłotniom, albo uspokaja-
niu onychże.

W trzecim porządku są bogaci, od nie-
których autorow umieszczeni między Szla-
chtą. Czwarty porządek składa się z
pospólstwa, to jest z tych, ktorzy się na-
mują do wino-brania, do uprawy roli,
y ryb łowienia. W piątym porządku kła-
dą się niewolnicy, czy to przedani od
swych Rodzicow, czy wzięci na wojnie,
czy za swoje występki na niewolą skaza-
ni, czy nakoniec przez ubóstwo, do te-
go nieszczęśliwego stanu przyprowadze-
ni. Uważać w tym należy doskonałość
rządu *Gwineyskiego*, do ktorey ieszcze nie-
doszła Europa, że mimo ubóstwa Mu-
rzynow, niewidać między niemi żebra-
kow; starcow y kulawych pod dozo-
Tom III.

rem Rządcom, używają do iakiey roboty sił ich nieprzewyżlżających. Jedni do miechow służą kowalom, drudzy wyciskają oliwę Palmową, trą farby do malowania rogożów, przedają żywności na rynku; młodzież luzną biorą do Woyśka.

Na ich Wownach okropne dzieją się okrucieństwa, y ci, co żywo wręce nieprzyjaciół swoich wpadają, wszelkich katowni powinni się spodziewać. Długo ich męcząc, ucinają im, albo raczey rozdierają szczękę niższą, y bez względu na ich lzy, w tym stanie umierających zostawiają. Mieszkaniec *Kemmandy* upewnił *Barbota*, iż sam w iedney tylko bitwie z trzydzieści ludzmi równie po tyrańsku się obszedł. Oberznął im głowę od ucha do ucha, y oparliży się kolanem o ich brzuch ze wszystkich sił, szczękę im niższą odrywał, którą na znak, iakoby zwycięstwa brał z sobą. Inni z równą wściekłością prują brzemiennę kobietę, wyciągają dzieci z ich łona, y one zabijają *Narodę Jusonów*, y *Akkanczów*, tyle ieden ku drugiemu mają zapaleczywości,

że bitwę ich są prawdziwą rzezią. Ci co żywo na placu zostali, sprawnią sobie okropną ucztę, z ciał zabitego nieprzyjaciela, szczękami zaś jego y czaszkami zdobią swoje kotły, y z niemi powracają do domu.

Położenie Pomorza złotego, że jest pod piątym stopniem Ekwatora, sądzić można, iż upał tam słońca jest zbyt czynny. Ale co ta sfera może mieć w sobie niezdrowego, to pochodzi z nagłej odmiany ciepła dziennego w nocy zimne, zwłaszcza dla tych, którzy dla ochłodzenia się nadto prędko rozbierają się z sukien; można inną jeszcze temu naznaczyć przyczynę. Ze Pomorze dosyć jest gorzysie, codziennie z rana, z dolin wznosi się mgła gęsta śmiertelna y siarczysta, osobliwie blisko rzek y mieysc bagnistych; mgła ta wprzód niżeli ją słońce może rozpędzić, rośchodzi się bardzo prędko, y zaraza wszystkie mieysca, po których się rozpościera; niepodobna jest niedoznawać tej zarazy, osobliwie Europejczykom, których ciała barłziej są podległe tej zarazie, niż ciała Murzynow Kraiowych. Ta mgła

N ij

bardzo często bywa w zimie, ośobliwie w Miesiącach Lipcu, y Sierpniu, które też są zdrowiu najszkodliwsze. Chorobv, nie pochodzą powszechnie, iak myśla niektórzy Pisarze z rozpusty y innych zbytkow, ponieważ ani wielką wstrzeźmiewośćią, ani pomiarkowanym życiem niezawsze ubezpieczvé się można, od chorob nayniebezpiecznieyszych y śmiertelnych. Jednak wszyscy Autorowie wyznają, że większa część Maytkow y żołnierzy Europeyskich sami staia się winnemi swoiey śmierci, przez zbyteczne używanie wina Palmowego y gorzałki. Zaledwie swoy żold odbiorą, obracają go zaraz na pijaństwo, a gdy wprędce zabraknie im pieniędzy, na kupienie pożywienia, którebv ich zdrowie utrzymać mogło, iedzą chleb, albo raczev ciasto Kraiowe, z solą y oliwą, niezdolne po krzepić sił, pracą y zbytkiem wycieńczonych. Tym sposobem słabieją nieznanie, poki nieopanuje ich gwałtowna iaka choroba, którey oprzeć się niemogą. Starsi ich nawet w użycianu kobiet y mocnych napoiow nieznają pomiarkowania.

Zaraźliwe choroby u Murzynów są ospa, y robaki. Na ospę, niezmierną moc ginie dzieci przed rokiem czterenastym. Od robaków, żyjący cierpią okropne boleści, we wszystkich ciałach swojego częściej, a nayszczegulniej w nogach.

Murzyni Pomorza złotego, odiniana tylko czasu, różnią porę roku, dzielą ie także na zimę y lato. W prawdzie drzewa są zawsze zielone, y liściem okryte. Jest nawet wiele takich, które kwitną dwa razy na rok, ale latem, które iest porą su- fzy, zbyteczne upały wysuszają ziemię. W czasie zaś deszczów, który iest porą zimową, pola okryte są obilnymi urodzajami.

Murzyni Pomorzanie, bardzo pilnie chronią się deszczu, rozumieją, że na ciałach na ie bardzo iest niebezpiecznym. Hollendrow własne doświadczenie przekonało o tym, ośbliwie podczas pory, którą naśladować Portugalcz. kow, nazywają *Travado*; iest to czas naszych Mie- sięcy Kwietnia, Maia, y Czerwca, w tym przeciagu czasu, deszcze padające blisko *Ekwatora*, są zupełnie czerwone, y tak

szkodliwe, iż niemożna spać w sukniach przemakłych, iak się często przytrafia Maytkom, żeby za ocknieniem się, nie dostać niebezpieczney choroby. Doświadczano tego, że suknie zmokłe na deszczu y niewywołzone dobrze, zamknąwszy, byle się ich dotknąć, do szczętu gniją. Dla tego też Murzyna tak niecierpią deszczu, iż hyle ich najmnieysza burza na dworze zachwyca, założywszy ręce na krzyż na głowę, biegna co tchu pod nappierwsze pokrycie y drżą z boiaźni na każdą krople wody spadającą na nich, chociaż ta jest tak miętka iż za ledwie uczuć ją można, gdy spadnie. Dla tey to samey przyczyny, całą noc spią na rogach nogami do ognia obroceni, y pilnie ciało swe nacieraia oliwą. Sprawiedliwie rozumieią, że to namałżczenie zamyka w nich pory, y że deszcz, podobny im przyczyna wszystkich chorob, wsiąkać w nich niemoże.

Wiatr podczas *Tornados*, czyli burzy tak jest mocny, iż czasem ołów z dachu, tak gładko zwijał w trąbkę, iak by był ręką Rzemieślnika zwiniony. Przez na-

zwilko *Tornado*, albo burzę, rozumie się wiele wiatrow przeciwnych; ale najmocniejszy jest półpolicie Południowo-Wschodni.

Atkins, krory czasem dwie burze w jednym dniu wytrzymał, upewnia, że z dwóch okrętów o dziesięć mil od siebie oddalonych, jeden czasem będzie spokojny, gdy drugi bliski jest zguby y nieuchronnego rozbitcia się. Pamięta nawet, iż przy *Anamabo* widział czas miły y łagodny, gdy otey samey porze w Przyładku *Corre* o trzy albo cztery mile tylko odległym, okropna była burza. Nie rozróżając, mówi on, czy to jest prawda, co naturalistowie wnoszą, że grzmot nigdy daćey słyszeć się nie może, iak o mil dziesięć, zawsze sądził, że w *Tornados*, musi być bardzo bliski. Można zmierzyć odległość tego, przez przeciąg, który jest między błyskawicą y grzmotem. *Arkins* powiada, iż razu pewnego o trzydzieści stop od swojej głowy słyszał huk, tak okropny y tak rozlegający się, iakiego by wystrzelenie z dziesięciu tysięcy Fuzyi niesprawido. Wielkiego maseł

strząsał się w tym momencie y burza skończyła się na wielkiej ulewie, po której dożyć długa nastąpiła cisza. W Gminie błyskawice są pospolite, osobliwie wieczorami, ciąg ich bywa już poziomy, już pionowy.

Niektorzy wedrownicy mówią o piorunowej masie, które czasem na okrętach, albo na innych miejscach znaydowano, taki piorun uderzył, mówią w R. 1695. w Meczcie *Andrynopolitański*, znaydane się także w różnych Gabinetach; w *Kopenhadze* naprzykład chowają dosyć wielką sztukę kruszcu, którą nazywają piorunowym kamieniem.

Bosman, czytał w Dyrektora *Walkenbruga* papierach, twczących się Pomorza, że w R. 1651, grzmot i piorun poczynił tam okropne spustoszenia, tak dalece, iż wszyscy rozumieli, że koniec światła przybliżał się. Złoto y srebro w kufrach, pałazie w pochwach ślepniałe znaleziono; naybardziej lękali się Hollendrzy o swoy prochowy Magazyn, zdawało się, że wszystkie grzmoty Kraiowe na to miejsce się zgromadziły. Ale wielkim szczęściem ten Magazyn ocalał.

Portugalczykowie, nazwali strachem Wiatr pewny lądowy, ktoremu Murzyni dali imię *Harmattan*. Ten wiatr tak jest mocny, w momencie swiego zrywania się, że natychmiast bierze górę nad wiatrami Morskimi, czyni zawieruchy, y burze pośpolicie dwa albo trzy, a czasem cztery y pięć dni trwające; nadzwyczajnie jest zimny, y przeymujący; na ten czas słońca niewidać, a powietrze tak jest ciemne, y grube, y przykre, iż znacznie oczom szkodzi. Murzyni, że chodzą nago, tak żywo czują jego moc, iż *Bosman* widział drżących, iak podczas paroxizmu gwałtowney febry. Europejczycy nawet, chociaż w zimniejszy Strefie zrodzeni, zaledwie wytrzymać mogą, y mułzą zamykać się w swoich izbach, ogień dobry palić, y mocnymi trunkami rozgrzewać się. *Harmattany* panują na końcu Grudnia, a osobliwie przez cały Styczeń, trwają czasem aż do połowy Lutego, przez resztę Roku nigdy się uczuć nieciąg.

Barbot mowi, że przez cały czas, póki trwają *Harmattany*, równie Europej-

czykowie y Murzyni muszą zosiławać pod przykryciem w swych domach, y niewychodzą z nich, chyba gwałtowną jaką potrzebą przymużeni. Powietrze, mówią, tak jest na ten czas duszące, iż prawie wszystkim na pierś szkodzi, oddech bardzo jest trudny, dla ułatwienia go sobie, piąją oliwę. *Harmattan* y niemniej są niebezpieczne dla zwierząt, iak dla ludzi. Dla tego też Murzyni zniżają niebezpieczeństwo, starają się zachować od niego swoje bydło. Dwa kozły, które Komendant Przylądku *Corse* końcem upewnienia się, kazał wyprowadzić pod Niebo, zanechły, w przeciagu czterech godzin. Pospolane tańce w izbach, y na mostach okrętów rozlępniają się zaraz niemal, iak tylko *Harmattan* zrywa się poczynają tak trwać, poki nieustanie, potym same z siebie spaiąją się, iak gdyby nigdy niebyły poruszone. Wiatry te ciągną pospolicie od Wschodu y Północy. Tak są gwałtowne y mocne, że bieg wody odinieniają.

Złoto jest jedynym kruszcem kopalnym na tym Pomorzu a przyaaymniey

Europeyccykwie, ktorych tam ten tylko drogi kruzec sprowadza, nie innego niewynaleźli, y wynaleść niestawali się. *Villault*, y *Labat*, utrzymują, że złoto *Aximskie* jest nayprzednieysze, y że naturalnie znayduie się w tym Powiecie próby dwudziestu dwóch, y dwudziestu trzech *Karatow*. Złoto *Akrańskie* albo *Tasor-skie* podleysze jest, po nim, idzie *Akkanezkie*, y *Achemskie*, złoto zaś z *Fetu* naypodleysze.

Narody *Aximskie* y *Achimskie*, dobywają złota z piasku swoich Rzek, jest podobieństwo, że gdyby kopali ziemię pod gorami, z pod ktorych te Rzeki wychodzić здаją się, więcey by go znaydowali; sami to wyznają, y doświadczenie wątpić niekaże, że po wielkich delzczach więcey w piasku znaydują złota. Gdy go im brakuie, proszą *Fetyłzow* o delzcze, y tym końcem powiększają swe nabożeństwo.

Złoto *Akkanezkie* y *Fetu*, dobywają z ziemi, którą z wierzehu tylko poruszyć trzeba, ale niezawłze jest go podostatkiem. Murzyn, który wynaydzie mine-
rę, albo iaką żyłę złotą, połowę iey do-

staie. Krol zawsze rowno się dzieli. Złoto tego Krau, nieprzechodzi nigdy dwudziestu albo trzydziestu y jeden *Karatow*, nietopią go Murzyni, y Europeyzykowie przynniają od nich takie, iakie z ziemi wychodzi.

General Duński miał kawalak złota dobytego z gory *Tafu*, ważący siedm grzywien y siódmią część uncyi; dostał go w podarunku od Krola *Akrańskiego*, gdy ten Monarcha schronił się był do *Twierdzy Duńskiej*, po przegranej bitwie.

Krol *Fetu* miał kalżkiet złoty, y całą zbroię, z tego samego kruszcu, bardzo sztucznie zrobioną, ale to tylko były liiski cienkie iak papier; albo ciągle nitki złote, nie grubsze od włosu. Nici ich złote są piękniejszy od Europeylickich, które robić bardziey z doświadczenia aniżeli z nauki umieją. Ich Krolowie mają naczynia złote różnego kształtu. Podczas publicznych schadzek, niektóre kobiety noszą na sobie w różnych ubiorach po dwieście uncyi złota, a mężczyźni po trzyśta.

Trzy złota mają gatunki, złoto *Fetysz*,

złoto w kawałkach, y złoto w piasku. Złoto *Fetysz* jest topione, y wyrobione w różne kształty dla ozdoby obojczy płci, ale mieszają go pospolicie z innym jakim kruszcem; złoto w kawałkach, są to sztuki różney wagi takie, iak z *Minery* wyszły. *P. Phipps*, miał ieden taki kawałek ważący trzydzieści uncyi. To złoto także bardzo często bywa mieszane. Piasek złoty najlepszy przychodzi z Krolestw w środku leżących, iako to: *Dunkirańskiego*, *Akimskiego*, y *Akanzkiego*. Znajdują go w piaskach Rzek, Mieszkańcy kopią doły w ziemi blisko mieysce, gdzie woda z gór spada, złoto zatrzymuje się tam przez swoy ciężar, na ten czas dobywają piasek z niewypowiedzianym trudem, myją go y przepuszczają do poty, do poki niepostrzegą kilku ziarenek złota, które płaci im ich pracę, ale niedosyć szczerze. Widzieliśmy, iż tego samego sposobu używano w *Senegalu*. Z pomiędzy niezliczonych powieści iedne drugie zbliżających, ta tylko iedna ma podobieństwo do prawdy; bo gdyby tak blisko Pomorza natura poło-

żyła Minery. Angielczykowie y Hollendry dawno by już ie byli opanowali; y nieprzypuściliby byli zapewnę Murzynow do podziału. Niemożna wiedzieć tylko z powieści, jakim sposobem szukaia złota Murzyni, bo bardzo daleko od Pomorza szukaia go w Rzekach. Jeżeli szukaia go zbyt daleko od tey wody, która przechodzi przez Minery, odrobiny złota głęboko zagrzebuią się w piasku albo się tak rzadko rośchodzą, że pożytek za dobyte złoto nie jest dostateczną pracy nadgroda.

Kupcy Europeyscy naymnią zazwyczaj Murzyna do oddzielania prawdziwego od fałszywego złota, które nazywa się *Krakra*. Jest to gatunek piany suchey, albo pyłu miedzianego, który znajduje się w prochu złotym, y który częstego oszukania w handlu bywa przyczyną.

Po złocie, handel soli niezmiernie z bogacami mieszkańcow tego Pomorza. Gdyby mogli żyć w stałym pokoju, sam ten towar sprowadził by do nich, wszystkie Afrykańskie bogactwa. Bo Murzyni Kra-

io w wewnętrznych, muszą do nich po sol przychodzić. ci przynajmniej, którzy są w stanie kupienia iey. Nayubożsi, mia- sto soli używają pewnego ziela mające- go w sobie niektóre iey niedoskonałe wła- sności. Za *Ardrą* w niektórych Krole- stwach, z kąd przychodzi naywiększa część niewolników, dwóch ludzi za garść so- li przedają.

W Powiatach, w których brzeg iest bar- dzo wysoki, tym sposobem Murzyni sol robią. Warzą wodę morską w kotłach miedzianych, uwarzoną zostawiają, poki nieosygnie, v zupełnie nie zetnie się, ale ta praca nudna iest v kosztowna. Murzy- ni mieszkaący w szczęśliwszym położe- niu; gdzie brzeg iest niski, kopią doły y jamy, nocą spuszczaią w nie wodę mor- ską, że ziemia sama przez się iest si- na- wa v saletrzysta, cząstki świeżej wody, słońce prędko wyciąga, a sol bardzo do- bra zostaje, niepotrzebująca żadney in- ney koło siebie roboty. W niektórych miejscach są żupy solne porządne, gdzie niemaia inney pracy mieszkańcy, tylko zbierać codziennie dobro, którym ich hoy- nie obdarzyła natura.

Sol *Fantynu*, gdzie brzeg jest bardzo wygodny, równa się białości śniegowi y powszechnie w większey części Pomorza złotego sol jest biała, y bardzo czysta, tym łatwiey można by ją wziąć za cukier, iż podobny da ją icy kształt. Bardzo wiele używają icy Murzyni do wszystkich swych potraw, y okrywają ją liściem zielonym, aby białości nie tracila.

Bosman, upewnia, że całe Pomorze, pełno ma drzew różney wielkości, y że we wnątrz ziem przyjemne laski ze wszystkich stron wznoszące się, rokoszny czynią widok, który słodzi przykrość drog, y szkodliwe powietrze znośnieyszym czyni. Przydaie y to, że między drzewami, iedne rosną naturalnie w takim porządku, iakiego sztuka naśladować nigdyby niepotrafiła; inne rozszerzają swoje gałęzie, y tak się z sobą mieszają, iż ten sam nieporządek, ma w sobie coś dziwnie przyjemnego, dla lubiących przechadzkę.

Drzewa zachwalone przez *Oleariusza*, które cieniem swoim okryć mogły dwa tysiące ludzi, y drzewa o których mowi

wi Kirker, iż pod niemi Pasterz z całą swą trzodą, mógł się schronić przed upałem słońca. Drzewa te, mowię, podobną *Bosmana* niemogą iść w porównanie z drzewami Pomorza złotego. Widział on wiele takich, które dwadzieścia tysięcy ludzi nściem okryć by mogły, widział tak obszerne y tak gęste, iż kula z Muszkietu, załedwie by przeysć mogła z iedney strony gałęzi na drugą. Komu by się to zdawało rzeczą do wiary niepodobną, niech sobie przypomni, co już czytał o nadzwyczajney wielkości czoleń.

Te zadziwiające drzewa nazywają się *Kapors*, nazwisko to biorą od bawelny, którą rodzą, a którą Murzyni nazywają także *Kapor*. Bawelny tey używają polpolicie na Materace, bo w Kraiu tak bardzo gorącym, pierza używać niemogą. Drzewo ich, że jest dziurkowate y lekkie, niemoże się zdać, tylko na czoleń. *Bosman* rozumie, że sławne drzewo Wyspy Xiążęcia, (*de l' isle du Prince*) które od Hollendrow zmierzzone, miało obwódwu dwadzieścia cztery sążnie,
Tom III. ○

było tegoż samego rodzaju *Kapota*. Jest iedno takie blisko *Aximu*, które dzielęciu ludzi zaledwie obić by mogło.

Papay rośnie obficie wzdłuż Pomorza, nayduie się tam także wiele owoców, o których już mowiliśmy.

Jagody winne są błękitne, wielkie y bardzo ślaczne; rozumieją, że gdyby lepiej około nich chodzić umiano, stałyby się tak dobre, a może y lepsze; iak Europejskie, już teraz wyhornieysze są od Hollenderskich.

Trzciny cukrowe rosną tam na siedm, y ośm stop wysoko, to jest te, które są sadzone y uprawione w ogrodzie Rządcy, bo trzciny dzikie, których jest podostatkiem, osobliwie w Kraiu *Anty*, na ośmnaście y dwadzieścia stop są wysokie. *Bosman* niewątpi, iż gdyby umiano o nich staranie, stałyby się doskonałemi, ale by to kosztowało wiele pracy, ponieważ doyrzewaia bardzo opieszale, y dwóch lat potrzebia czasu, aby zupełnie doyrzały.

Tykwa Pomorza złotego nierozni się od tey, którą już opisałismy. Pomorze

złote, ma Polny wszystkich gatunkow, *Tamarany Managle*, *Owaniery* y wszystkie drzewa, które znaydują się na Pomorzu zachodnim Afryki; ma także też same iarzyyny y te same zioła.

Ananas, jest to owoc znaczny przez swoy wyborny zapach, ma wielorakie nazwiska; na wyspach Kanaryjskich, nazywają go *Ananefa*, w Brezylji *Mana*, na Wyspie *Hispaniola Savana*, a na innych miejscach *Pinas*. Różnią między niemi samce, y samice, ale obydwie wielkości są Melona. Kolor ich jest bardzo piękny, jest to mieszanina kolorow żółtego, zielonego, y inkarnatu, który zamienia się w Pomaranczowy kolor, gdy owoc dojrzeewa zupełnie. *Ananas* ma tę własność, że rozgrzewa, ieść go trzeba z winem, y nienadto, żeby niedostać gwałtownego zapalenia. Pomorze złote, a nawecola *Gwinea*, jeden tylko ma gatunek *Ananasow*, który nierosnie wyżej nad trzy lub cztery stopy, liść jego podobny jest do liścia drzewka zawsze kwitnącego. *Ananas*, z winem Hiszpańskim, ma być wyborny.

Latorośl *Ananazu* z pomiędzy liści wypuszcza kwiat wielki jak pięść, zielony, ale ozdobiony piękną czerwoną koroną, y otoczony małemi listkami, bardzo przyjemnemi. Po ślepiach, kwiat ten zamienia się w owoc, zrazu jest zielony, y listki jego żółkną, ale gdy dochodzi, zupełnie także żółknie, korony nietraci, chociaż ta bierze na siebie kolor żółtawy. W koło latorośli wyrastają małe wilki, które przesadzone potym, utrzymują rodzaj *Ananasów*.

Melon wodny, podług tegoż Autora, ma być owoc delikatniejszy, y nierównie przyjemniejszy od *Ananazu*; niżli dojdzie, biały jest wewnątrz, po wierzchu zielony, ale gdy dochodzi, na łupinie jego robią się centki białe, a środek staje się białoczerwonym. Wodnisty jest, ale sok jego wyborny y bardzo chłodzący. Kiedy jest zielony, jedzą go w sałacie jak ogorki, do których ma niejakie podobieństwo, ziarka gdy dochodzi, czernieją, y bez wielkiego około nich starania posadzone, wydają owoc tego samego gatunku. Melon wodny rośnie jak ogo-

rek, ale liść ma odmienny, pośpolicie dwa razy iest większy od melona Europey-
skiego, było by go podostatkiem na Po-
morzu złotym, gdyby Murzyni z większą
pilnością około niego chodzili, teraz w
ogrodach tylko Hollenderskich znaydu-
ie się. Rośnie y dochodzi w Mielącach Li-
pcu, y Sierpniu, ale gdy lata są urodzay-
ne, dwa razy na rok owoc wydaie.

Przyrodzenie niedało Kraiowi temu
zioł, które są pośpolite w Europie, procz
Wężownika, y Tytuniu, te rosną tu ob-
ficie. Ale *Bosman* twierdzi, że tytuń Po-
morza złotego nieznosnie śmierdzi, cho-
ciaż on iest roślina Murzynow. Spo-
sob, którym go palą, może mu odiać moc
szkodzenia, ponieważ mają po większej
części cybuchy na pięć y sześć stop dłu-
gie, wapory więc najzaraźliwsze w tym
przeysciu moc swą tracić mogą. Lulki
robione są z kamienia, lub ziemi; zmie-
ści się w nich dwie y trzy garści Ty-
tuniu. Murzyni żyjąc między Europey-
czykami, mają Tytuń *Brazylijski*, cho-
ciaż bardzo śmierdzi, lepszy iest jednak
od Kraiowego.

Oboia pleć zarowno lubi niewepowiedzianie Tytuń, gotowi sobie odigć rzeczy naypotrzebneyſze, aby mogli mieć Tytuń, ielić pociechę w ſwey nędzy. Co tak daleko podwyżiza cenę Tytunią, iż za miarę Portugalską mniej funta waząca, płacą czaſe n pięć Szellingów. Liść Tytuniu rośnie tu na latoroſi dwie ſłopy wyſokiey, długi ieſt dwie piędzi, iedną ſzeroki. Kwiat ma nakładł małego dzwonka, który w doyrzewaniu zamienia ſię w naſienie.

Ieſt tu w wielu Powiatach gatunek Jmbiernu, roſnącego w gotę na dwie lub trzy piędzi. Jmbier przeſadzony łatwo rośnie we wſzyſkich mieyſcach ciepłych. Dziki, mało ma tęgości, iednak według położenia mieyſca, lepiſzy ieſt albo gorſzy; naylepiſzy przychodzi z *Brazylii*, y z Wyſpy S. Dominke; z Wepſy S. Tomalza, y z Przylądku zielonego nierównie ieſt podleſzy.

Murzyni, tak lubią czofnek, iż choć by naydrożey, kupują go. *Barbot* upewnia, iż na tym towarze pięćſet na ſtu zarobił. y żałował mocno, że go więcey z ſobą nieprzywiozł.

Z Jarzyn, ma Pomorze złote, *sznami* y *Pataty*. *Szanow*, pełno jest w Kraju, te mają kształt naszej Rzepy, y tym samym sposobem się się.

Ziarno od Murzynów nazwane *Mais*, a gdzie indziej mające nazwisko *Zboża* Tureckiego, sławne jest we wszystkich częściach świata. Portugalczycy pierwsi przywieźli go z Ameryki na Wyspę S. Tomasza, z tamtąd przewieziono go y przesadzono na Pomorzu złotym. Aż dotąd niezuane było Murzynom, ale tak żywno rozkrzewiło się w ich Kraiach, że wszystkie te Krainy, dziś mają go podobniactwem. *Barbot* utrzymuje, że nazwisko *Mais* z Ameryki przyszło. Portugalczycy nazywają go, *Milbio grande*, co znaczy wielkie Proso. Włosi nazywają go zbożem Tureckim, a Francuzi zbożem Hiszpańskim.

Drugiego gatunku ziarno na Pomorzu złotym, jest prawdziwe Proso, które Portugalczycy nazywają *Milbio-piqueno*, albo małe Proso.

Ryż rzadki jest we wszystkich Krainach Pomorza złotego, bardzo mało go jest

za Powiatami *Aximu* y *Anty*. Ale w mieyscu tak się Pomorze zaczyna, obficie się rodzi.

W Powiatach *Aximu*, *Pokerfonu*, *Mi-ny*, y *Akry*, wielką moc chowają bydła różnego gatunku, a ośobliwie w Powiecie *Akry*, ponieważ łatwo go tam można przyprowadzić z *Aknamby*, y *Lampi*.

W innych wszystkich Powiatach, woły są tylko y krowy. Okolice *Axim-kie* dosyć dobre mają pastwiska, y bydło może się spaść na nich; ale w *Mi-nie*, mieyscu bardzo suchym, chude jest. Mimo tego jednak, to tylko jedno jest mieysce, gdzie krowy dają. Tak większa część Murzynow dotąd w ciemney zostaje niewiadomości. Ponieważ bydło tego Powiatu chude jest, tak, że go tylko skóra y kości, niedziw zatym, że dwadzieścia albo trzydzieści krow, ledwie mogą dostarczyć mleka na stół Generała. Nawiększe nieważą więcey nad dwieście pięć dziesiąt funtow. W ogulności wszystkie zwierzęta Kraiowe, niewylączając ludzi, są bardzo letkie. Co *Bosman* przypisuje niezdrowemu ich pokarmowi, kto-

ry nie tuczy ciała, ale go czyni miętkim y gębkowatym; mięso też krowie y wołowe bardzo nielmaczne, wżelako krowa kosztuje dwanaście Funtów Szterlingów; cielęta co powinny by bydź nierownie lepsze, mają także coś w sobie nielmacznego, czego niemożna przypisać tylko niezdrowemu pokarmowi krow, którego niemaia nawet dosyć. Woły więc, krowy, y cielęta Pomorza złotego, nie są zbyt zdrowym pokarmem.

Konie Kraiowe są tak grube, iak konie pułnocne, ale nie tak rosłe, ani tak kształtne. Mało ich widać na Pomorzu; ale wewnątrz Kraiu jest ich wiele; leć y sąwie zwieszają, chod mają tak słaby, iż co moment obawiać się trzeba, aby nieupadły; nieśzły by, gdyby ich ustawić nie nichto, po większey zaś części, tak są małe, że iężdżący ziemi się nogami dotyka.

Ośły, ktorých także jest wiele, mają więcej żywości, y kształtnieysze są niż konie, nawet większe są troche. Holendrzy mieli dawniey kilku w Twierdzy *Axim*, używali ich do potrzeb do-

nowych, ale wszystkie im z niedostatku paszy wyzdychały.

Chociaż na całym Pomorzu wiele jest baranów, przecież zawsze tam są drogie. Tego samego są kształtu co Europejskie, ale przez połowę, nie są tak wielkie jak nasze, y przyrodzenie, zamiast wełny, sierścią je przykryło. Przyczyną tego, jest różność stref. Na ludziach w *Gwinei* rośnie wełna, a na baranach włos.

Niezmierną moc mają koz, te wielkością tylko od Europejskich się różnią, bo powiększey części są bardzo małe, większe jednak, y mięsistsze od baranów.

Nieschodzi też Kraiowi na wieprzach; tych, które karmią Murzyni, mięso jest ładajakie y niesmaczne; tych zaś, które się karmią u Hollendrow, bardzo się różni, jednak najlepsze niemogą iść w porównanie z wieprzami Królestwa *Judańskiego*, które smakiem y iędrnością nawet Europejskie przechodzą.

Zwierzęta domowe, tak jak y w Europie, są psy y koty, ale psy nieszczekają ani kłają jak nasze. Są w kolorach

rożnego gatunku, białe, czerwone, czarne, szare y żółte, Murzyni mięso ich iedzą, a nawet trzewa, tak dalece, że w wielu Powiatach prowadzą psy na targ, tizodami, iak barany y wieprze. Murzyni nazywają ich *Ekiu*, albo podług Portugalczykow *Cabra de matto*, co znaczy koza dzika. Tak wiele ich cenią w Kraiu, że mietzkaniec, który stara się o Szlachectwo, powinien dać Krolowi kilka psow w podarunku, Psy Europeyskie szczeniaki są ieszcze dla tego, że szczekają, Murzynom się zdaje, że gadają; chętnie za psa dają barana, y mięso ich przekładają nad mięso naylepszych swoich bydł.

W tym Kraiu, psy Europeyskie drobneją, uszy ich robią się twarde y kończyste iak u lis, kolor coraz bardziey odmienia się, a w przeciągu trzech lub czterech lat, stają się bardzo brzydkie, y zamiast szczekania, wyją tylko smutnie.

Chociaz nigdzie niemasz tak wiele Honiow iak na Pomorzu, kości Boniowey, wiele ich przecież jest y na Pomo-

rze złotych, które z wewnętrznych Kraiów, aż ku brzegowi Morskiemu posuwają się. *Anta* zawsze ich ma podobiatkiem.

Słonie Pomorza złotego, mają dwa nąście albo trzynąście stop wysokości, a tym samym mniejsze są od słoniów znajdujących się w Indyach wschodnich, którym wędrownicy tyleż naznaczają łokci; ta tylko szczególnie jest między niemi różnica godna zastanowienia.

Słoń żyje najwięcej pewnym gatunkiem owocu podobnym do *Papay*. Owoc ten rośnie dziko w wielu częściach *Gwinei*, pełno jest na Wyspie *Tefo*, y on to zapewne zwabia tam wielką moc słoniów. Te zwierzęta kanał w pław przebywają. Murzyn kompanii raniał na tej Wyspie słonia, a znając jego zaiadłość, niechętnie natychmiast do pobliskiego lasu, słoń usiłował iść za nim, ale bądź, że go rana osłabiła, bądź że go zatrzymały gęste drzewa, porzucił ślad swego nieprzyjaciela, y puścił się Kanałem w pław, zdechł w drodze, a Murzyni ciągiem bagna wprowadzili go do zatoki *Fero*, gdzie

naprzód wyrwali mu zęby, a potem, uczte sobie z niego sprawili. Upewniam, że w wodzie ruszenie się Ronia prędzej jest niż siatku o dzieśiąciu wiośli, a na lądzie ma być tak letki, jak koń w biegu.

Jest wiele gatunków Roniów: *Libijski*, *Judyjski*. Słoń na bagnach przebywający, na gorach, y leśny. Słoń bagnisty, ma zęby błękitne; głębokowate, trudne do wyrwania, a bardziej jeszcze do wyrobienia, bo bardzo są sękowate. Słoń goral, dziki jest y niebezpieczny, zęby ma mniejsze, y w sobie jest kształtniejszy. Słoń leśny łaskawszy jest, y zmyślniejszy, zęby ma największe, y najbielsze. Niewiadać wcale Rón ow białych na Pomorzu złotym, chociaż w niektórych opisanach czytamy, że znajdują się gdzieś w Afryce, wzdłuż rzeki *Niger* w *Abissynii*, y w Kraju *Zangwebarskim*.

Na całym Pomorzu, niezmierna moc jest tygrysów. nazywają ich tam *Boken*. Pospolite wielkości są miernego cielenia, nogi mają wielkie, pazury bardzo mocne, skórę cętkowaną żółto, y czarno.

Zwierzęta te straszliwie są drapieżne; więcey czynią szkody, niż inne dzikie be-five. Człowiek odważający się sam iść lasem, naraża się co moment na ich napasć, od ktorey samą tylko zręcznością y odwagą ratow.ć się może. Wkrótce po przybyciu *Bosmana*, służący Faktora z *Sakkondy* o sto kroków od Kantoru został pożarty. W tym samym czasie, y blisko tego samego miejsca, Murzyn poszedłszy z toporem drwa rąbać, napotkał Tygrysa, który rzucił się na niego, ale po długiej potyczce zabił go Murzyn y powrócił, krwią zbaczony y okryty ranami. w Roku 1693. Gdy *Bosman* był Kommendantem tey samey Twierdzy, jedney nocy niebyło, żeby Tygrysy nieporwały kilku baranów z jego z stada w sąsiedztwie mieszkających Angielczyków. Dnia jednego w samo południe Tygrys przyszedł aż do chlewa, y pożarł dwa kozły *Bosmana*, który to spostrzegłszy, wybiegł co prędzey z swoim Kanonierem, dwoma Angielczykami, y kilku Murzynami, wzięszy pobrali z sobą strzelbę, y poszli za nim w

pogoń; gdy wpadł do małego lasku, y tam zatrzymał się spokojnie, Kanonier odważył się tam poyść za nim, ale powrócił wkrótce przestraszony, zgubiwszy kapelusz, szablę, y sandały, Tygrys rzucił się był na niego, ukąsił go; y nie skończyło by się było na tym, gdyby przypadkiem nie spadła była na niego gałąź, ktorey się przeląkł, y porzuciwszy Kanoniera, uciekł. Z tym wszystkim, ieden z Angielczykow uwziół się wypędzić go z lasku, y poszedł tam muszkiet do strzelenia na pogotowiu trzymając, ale Tygrys zaczaiwszy się na niego, dał mu się do siebie przybliżyć, a potym raptem skoczywszy na niego, y porwawszy go za plecy obalił na ziemię, a byłby go zapewne rozerwał na sztuki, gdyby *Bosman* z Murzynami zaraz idący, nie przybyli mu byli dość wczesnie na ratunek; chociaż Tygrys uciekł, tak iednak nieprzyjaciela swego osłabił, iż cały ten dzień z łóżka podnieść się niemógł. Faktor z Fortecy wyszedłszy późno za innemi z muszkietem, właśnie przychodził na ten czas odważnie, kiedy Tygrys wypadł z

lasku y prosto szedł ku niemu; stracił
 serce na ten widok Faktor, y poczoł
 uciekać co tchu ku Kantorowi; czy zmor-
 dowany, czy ze strachu padł nieszczę-
 ściem na kamień, Tygrys tego momen-
 tu przybliżał się do niego, a *Bosman* y ie-
 go towarzysze drżąc z bojaźni, aby go
 w ich oczach nierozszarpał, nieśmiali do
 niego strzelać, bo był tuż przy Faktorzem;
 ale Tygrys porzucił go y inną stronę
 ušzedł; co oni przypisywali swojemu
 krzykowi. Jakożkolwiek bądź, przypa-
 dek ten niebardzo przestraszył Tygrysa,
 bo w kilka dni potym powrócił y udu-
 sił kilka baranów. Hollendrzy niemo-
 gąc nic wskurąć mocą, udali się nakoniec
 do fortelu, zrobili klatkę, z wielu wiel-
 kich palow długich ua dwanaście stop,
 szeroki.h na cztery, na tey klatce nakła-
 dli kupę kamieni, aby była mocniejsza;
 w jednym rogu tey klatki, zrobili klatkę
 maleńką, w którą w sadzali dwoie protiat,
 na wniściu do tey klatki, były drzwi spu-
 szczane czyli potrzask, który utrzymy-
 wał postronek. Potrzask ten miał się
 sam zamknąć za nayinnieyszym rusze-
 niem

niem małej klatki, Ta sztuka tak się im udała, iż we trzy dni potym, koło pełnocy wpadł w sidła Tygrys, ale miało ryczenia, iak się spodziewano, zaraz zaczął zębami robić sobie wyjście, y byłoby mu się udało, gdyby był mógł kończyć robotę, przynajmniey pół godziny ieszcze, bo już przegryzł był połowę jednego palu. Ale *Bosman* nadbiegł dość wcześniej y niechając się bawić kilkokrotnym do niego nadaremnyim strzelaniem, włożył między dwa pale suzysł, y gdy Tygrys rzucił się na nią z naywiększą zaciętością y sam się niby na strzelenie nadstawiał, wypalił do niego y zabił go na miejscu; wielki był iak ciele, zęby miał tak straszne iak pazury. Zwyczajem to podług zwyczaju Kraiowego przez ośm dni święcił Murzyni, a że tam zwyczaj, zabijającemu Tygrysa, pozwala zabierać bez zapłaty wżysko wino, które naprzedaż wystawiają na rynku, *Bosman*, który zabił Tygrysa, usłupił przywileju tego, swoim Murzynom.

W Kraiu *Axiimskim*, więcej jest Tygrysów, niżeli w Kraiu *Anty*, tak są śmia-
Tom III. P

Ie, iż nocą wskakują do Fortecy Hollenderskiej, chociaż mury na dziesięć stop są wysokie y na wszystko bez braku, co napadną rzucają się, nie z swoich pazurów niewypulzczając. Autor uważał, iż nie tak bardzo lękają się ognia, jak rozumiano. Gdy mu dwa czy trzy razy, po kilka baranów ziadły, spodziewał się, iż się ubezpieczy od nich zapalając wielki ogień; koło swego hurtu na tym samym miejscu, pięciu służącym kazał nocować pod bronią; mimo tych wszystkich ostrożności, Tygrys cicho podsunął się między dwoma służącemi, którzy posnuli byli; dwa barany uduśli, a gdy bekiem baranów przebudzeni stróż, broni swę przeciwko niemu użyć chcieli, wymknął się im dosyć szybko; oni też nieśmieli iść za nim w pogon. Przypadek ten potwierdza zdanie powszechne Murzynów, którzy upewniają, że nigdy nie rzuca się Tygrys na ludzi, kiedy może porwać co z bydła. Zubry tak są rzadkie na Pomorzu złotym, iż ledwie kilku widzieć można przez przeciąg dwóch lub trzech lat, ale jest ich dość wiele na wschod

ku Zatoce Gwineyſkiej, wielkości ſą wo-
łu, czerwonawe, rogi mają bardzo pro-
ste, w biegu bardzo ſą letkie; gdzie ma-
ją dobre paſłwiſka, tam mięso ich wy-
śmienitym ieſt pokarmem; niebeſpieczno
ieſt ranić, a niezabić od razu Zubra. Mu-
rzyni, znajdujący to z doſwiadczenia, wła-
żą na drzewo, y z drzewa do niego
ſtrzelają.

Oprocz tych dzikich zwierząt, ma
Kray inne łagodnieyſze, iako to Jelenie
Sarny, Daniele, Zaiące y t. d. Jeleni
niezliczona moc ieſt, w Krainach *Anty.*
y *Akry*. Spotykają wielkie ich ſtada, Au-
tor, liczył ich czasem do ſtu. Jeżli
wierzyć można Murzynom, tak ſą de-
likatne y bojaźliwe, że idąc ſtadem, wy-
ſyłał z pomiędzy ſiebie iednego, aby
odprawiał przednią ſtraż, ale liczą ich
na ſto gatunkow: iedne wielkości ſą ma-
łe y Krowy, drugie tak małe, iak bara-
ny, a nawet iak koty; więkſza część ieſt
czerwonawa, ze ſtrzałką czarną na grzbie-
cie, znajduią ſię także centkowane. Mię-
so z nich ieſt wyborne, oſobliwie z dwuch
przednieyſzych gatunkow, ktore podług
Pij

Hollendrow ma być bardzo wyśmienite.

Niemasz piękniejszych Jeleni, nad te, które są koloru czerwonego, a miernie tylko są wielkie, rogi mają małe, czarne, lśniące się, nogi tak cienkie, jak cybuch od lulki, zwierze ten tak jest letki, iż w pośród krzaków, zdaje się, że po powietrzu biega.

Wiele jest Sarn w Kraju *Akry*, y mięso z nich wyśmienite. Sarna, niewypowiedzianie jest letka, lubi wzgorki za Fortecami Europeyikami; z kształtu swego przez połowę podobna jest do kozy y Jelenia, rogi ma kozy albo Zubra, skacze na dzieśięć stop wysoko.

Jakal albo *Chakal*, od Europeyzyków nazwany psem dzikim, jest rodzaju Tygrysów, bardzo drapieżny y bardzo zjadły, wielki jest jak baran, ale nogi ma dłuższe y grube w proporcją, u nog ma straszliwe pazury. Sierść na nim jest krótka centkowana, głowe ma szeroką y płaską, siłę nadzwyczajną.

Na Pomorzu złotym, wiele znayduje się dzikich zwierząt niezmierney wielkości,

które nie tylko nie są znane Europejczykom, ale nawet Murzyni nazwać ich nie umieją.

Najznaczniejszy zwierz jest *Huggard*, albo *Leniwiec*, ten potrzebuje dnia całego dla wyścia dziesięciu kroków, niektórzy Pisarze upewniają, iż *Huggard* wlaży na drzewo, y poty na nim siedzi, po ki nie tylko owoców, ale też wszystko liścia nie obie, na ten czas zlaży z tego drzewa, y udaie się do drugiego, ale niż dojdzie do niego, niezmiernie chudnie, y jeżeli w drodze nieznajdzie żadnego pożywienia, zdycha niezawodnie z głodu, przechodząc od jednego drzewa do drugiego. Chociaż Murzyni przekonani są o tym, my jednak za prawdę tej powieści nie ręczemy.

Huggard, z kształtu swojego tak jest, okropny, że *Bosman*, sądzi, iż nie okropniejszego na świecie być nie może. Nogi jego przednie, są prawdziwe dwie ręce, głowa tak wielka, iż niema żadney proporcji z ciałem, ten jego jest cały przymiot, że niemożna nań patrzeć bez strachu.

W Lasach pokazuje się zwierz, długi

a cienki, mający ogon bardzo długi, na końcu kofinaty, koloru jest białego, czyli szarego, sierść na nim długa y delikatna, Murzyni nazywają go *Arampo*, to jest Ludojad, ponieważ trupami ludzkimi żywi się, y że z równą łatwością poznaie gdzie są pochowani, y odkopuje ich.

Ale niemasz na Pomorzu złotym, żadnego gatunku zwierząt tak wiele, ile jest innych y szczurow. Osobliwie szczurow, których iak wiele jest, tak niezmiernie szkody czynią Murzynom.

Blisko *Aximu* zwłaszcza, jest jeden rodzaj szczurow dzikich tak wielkich, iak koty, chude są; w Krain nazywają ich *Boutis*; Murzynom tylko mięso ich zdaje się smaczne. W Szpichrzach, w prosiu y ryżu wielkie czynią szkody. w przeciągu jedney nocy, jeden tylko ten zwierz, tyle czyni szkody na polu zbożem zasianym, ile sto innych szczurow. Zjadłszy wiele zboża, wżysko czego zjeść niemożę, psuie y traci.

Małpy są także niewypowiedzianie liczne na Pomorzu złotym. *Smith, u.*

pewnia, iż jest ich więcej pić dzieśiat ro-
dzaiow, a wszystkie nieskończenie szkodli-
we; trudno byłoby wymienić wszystkie ich
gatunki, iedne mają brody białe y ciało
centkowane, włos na brzuchu biały, na
grzbiecie pręgę ciemną szarą, nogi białe,
y ogon biały. Hoilendrzy nazywają te
małpy, małpami brodatemi; inne nazy-
wają, białemi nosami, ponieważ tę iedną
tylko część ciała mają białą, śmierdzą,
y dzikie są.

Jednak wszystkie małpy Kraiowe, mo-
żna podzielić na dwa gatunki. Pierwsi
tych, które dla swoiey przyrodzoney dzi-
kości, oswoić się niedadzą; ten gatunek
dziwnie się mnoży. Tak wiele ich jest
iż w wielu Powiatach muszą Murzyni
wartę sławiać dla ubeśpieczenia się od
ich napaści. W ogulności wszystkie mał-
py są złośliwe, y bardzo skłonne do na-
śladowania tego wszystkiego, co się ich
oczom nawia; niezmiernie lubią swoje
dzieci, nigdy niemożna je widzieć spo-
koynemi, y w przyrodzeniu niemasz nic,
co by lepiej wyobrażało *perpetuum mo-
bile*. Ze do postaci ludzkiej wiele ma;

ią podobieństwa, Murzyni, przekonani-
mi są (iakośny już wyżej widzieli) że
to jest rodzaj ludzi, którym tylko złość
mówić niedozwala. Na drzewach stawia-
ją na nie siła.

Bosman mówi, iż znalazłoby się sto ty-
sięcy małp na Pomorzu, y między niemi
tyle odmian, iż niepodobna by je opi-
sać. Naypolspolitsze, Hollendrzy nazwali
Smitten, koloru są blade myłzatego, nie-
zmierne wielkie. Autor widział długie
na pigę stop, to jest tak wielkie, iak czło-
wiek, niewypowiedzianie są izpetne, od-
ważne y złośliwe. Pewny Faktor An-
gielski upewnił *Bosmana*, że za *Twier-
dzą Wimba*, albo *Wineba*, kupa małp pe-
wnego dnia porwała dwóch niewolni-
ków kompanii, y byłaby im powybiła
oczy kiymi, które już przygotowała, gdy-
by inni niewolnicy, nieratowali ich byli.

Mnieylże od tych, ale równie szka-
radne, ten tylko mają przymiot, iż wszy-
stkiego co widzą, mogą się doskonale na-
uczyć.

Trzeciego gatunku małpy, są osobli-
wey piękności, y nie są wylokic, lierś

małą czarną, długą na palec, brodę białą, y tak długą, iż od niej nazwane są, małemi ludźmi brodatymi albo *Monkeys*, co znaczy małemi Mnichami. Nazywają je także *Munkins*, Morzyni z ich skóry robią *fitts*, gatunek czapek na głowy.

W najmniejszym małp gatunku, jest około dwudziestu rodzajów odmiennych, wszystkie są bardzo piękne, ale tak delikatne, iż trudno jest długo je chować, a trudniej jeszcze przewieść do Europy.

Wszystkie te małpy, z przyrodzenia mają do kradzieży skłonność. *Bosman* widział wiele razy, iak subtelnie kradną proso; biorą go dwa albo trzy kłosa w każdą rękę, tyleż pod pachy, tyleż w gębę, y uciekają z tym ładunkiem; jeżeli je kto goni, to tylko trzymają, co schwytaly wgębę, resztę upuszczają na ziemię, żeby lżej mogły uciekać. Biorąc łodygę zboża, przypatrują się pilnie kłosowi, y jeżeli niezdaje się im pełny lub dobry, rzucają go, a wybierają inny, większą zatem czynią szkodę swoim łakomstwem, niż kradzieżą.

Atkins uważa, iż dla niezliczonego

mnosłwa małp znajdujących się na Pomorzu złotym, drogi tańteyſze lądem bardzo ſą niebeſpieczne. Małpy, gdy widzą podroźnego ſamego tylko, rzucaią ſię nań, tak dalece, iż chcąc ſię ratować, muſi uciekać do wody, ktorey ſię mocno lękaią. W niektórych Powiatach; pomawiaią Murzynow, iż z małpami bez wſtydnie obcuą. Autor przypomina ſobie wiele przykła-
dów, iaką maia paſyą do kobiet te zwierzęta, ſądzi iż to pomawianie nie ieſt pło-
nne. Pewny Officer okrętu, kupił w Kraiu małpę, ktora zupełnie podobna była do dzie-
cka, miała twarz płaską, y gładką, z ma-
łym włosem, była bez ogona, niechcia-
ła nic ieść, tylko mleko, y ięczmień w
roſole gotowany. Jęczała uſtawicznie, a
krzyk iey wcale do dzieciniego był po-
dobny, ſłowem, powiada *Atkins*, poſłać
iey, y iey płacz uſtawiczny, miał w ſo-
bie coſ tak urażającego, że Pan iey trzy-
mając ją przez dwa czy trzy Mieſiące,
zabił nakoniec y wrzucił w Morze.

Zdaie ſię, że gatunek tych małp, ieſt
ten ſam, ktory *Smith* opiliuie, mowi on,

że mieszkańcy *Scherbro*, pomieniony gatunek nazywają *Boggo*, a Europejczycy wie *Mandril*. Że małpa tego gatunku, prawdziwie ma postać ludzką, że w zupełnej swojej wielkości, tak wielka jest, iak człowiek średniego wzrostu, że iey nogi y stopy, ramiona y ręce dosk małą mają proporcją, y że głowę tylko ma bardzo wielką, twarz płaską, y szeroką niemającą nigdzie włosów, tylko na brwiach, że nos ma bardzo mały, usta szczuple, y gębę wielką, że na twarzy skurę ma białą, ale zbyt pomarszczoną, iak u kobiet bardzo podeszłych, że zęby ma szerokie y bardzo żółte, ręce białe y gładkie, chociaż resztę ciała ma tak kosmatą iak *Niedzwiedź*, chodzi prosto, nigdy na czterech łapach iak inne małpy, gdy się rozgniewa, albo ból iaki uczucie, krzyczy iak dziecko, powiadaia; że samce tego gatunku, porywają kobiety, gdy ie gdzie na ustroniu upatrzą, y że obcuią z nimi aż do zbytku. Nos mają pospolicie nieczysty, y ustawicznie go sobie ięzykiem liżą.

Atkins mowi, że małpę nazwaną *Orang-*

Outang, czasem znaydującą się w różnych częściach *Gwinei*, nayczęściej zaś na Wyspie *Borneo*, Murzyni, a nawet y wielu Europeyzykow, mają za człowiekadzi-kiego. Kapitan *Flower* w R. 1733. przywoził iednę z *Angoli*, y chował ją w spirytusie, dostał on ją był żywą, ale mu w kilka miesięcy zdechła. w Londynie dziwiono się mocno iey twarzy, y iey włosom na głowie, y członkom przyrodzonym, ktore nieróżniły się od ludzkich, iądra iev były zewnątrz. *Flower* świadczy, iż często chodziła na dwóch nogach, iż siadała na stołku do iedzenia lub picia, że sypiała siedzący, z założo-nemi na ramiona rękami, że niebyła tak złośliwa jak inne małpy, y że iey ręce, stopy, y paznokcie, bardzo podobne były do ludzkich.

Jaszczurki są także bardzo pospolite we wszystkich tych Krainach, y dzielą się na wiele gatunkow. *Quogelo* nayznaczniejsza Jaszczurka, najczęściej przebywa w lasach. Blisko rzeki S. Andrzeja, na ośm stop jest długa, ale sam ogon, tey długości więcej iak cztery stopy za-

biera, ma cztery nogi, łuska na niej podobna jest do liścia Karczochy, ale jest bardziey kończata, y tak bardzo ściśniona, oraz tak twarda, że się może ją bronić od napaści innych zwierząt. Tygrysy y Lamparty, rzucają się na nią, dopędza ją bez trudności, ale na tenczas zwinia się w swoją skorupę, których zęby tych zwierząt przeić nie mogą. Murzyni w głowę ją starają się trafić, gdyż tym sposobem zabić ją mogą, z zabitey skurę Europejczykom przedają, a mięso jedzą, które jest białe y smaczne. Zwierz ten żyje mrowkami, łapie je swoim językiem, który jest bardzo długi, y kleiowaty. Według *Desmarchais*, jest to stworzenie łagodne, spokojne, y niemogące szkodzić. *Dapper* upewnia przeciwnie, że to jest zwierz drapieżny, bardzo podobny do Krokodyla

Ptaśstwo Pomorza złotego, podzielić można na trzy części, to jest na to, które ten Kray ma wspólnie z Europą. na to, które jest znane w Europie, y to, które tam wcale nie jest znane.

Ptakow oswoionych, które y na Po

morzu złotym y w Europie znayduią się, bardzo mała jest liczba, są to Kury, Kaczki, Jendyki, y Gołębie, y to, dwa ostatnie gatunki, w Kantorach tylko Hollenderskich znayduią się, między Murzynami niewiadać ich wcale.

Kuropatwy y Bażanty bynajmniey nie są podobne do Europeyskich, bardzo wiele jest Kuropatw na całym Pomorzu; mimo tego jednak mało ich miewają na swoich stołach Hollendrzy; bo niema strzelców, którzyby je bili. W okolicach *Akry*, y *Apamy* oraz w Prowincyi *Akwambo*, wielka moc jest Bażantów, nie są większe od Kury, ale piękność ich bardzo jest zachwalona. Piora mają centkowane białe y błękitne, na szyi mają w około kołko niebieskie, szerokie na dwa palce, a na głowie, piękny czarny czubek. Bażant, podług Murzynów jest najpiękniejszy, dziełem przyrodzenia, y rzeczą najdroższą, którą *Gwina* wydać po złocie.

Miedzy niezliczonym mnostwem Ptaków, Papug jest także bardzo wiele y bardzo pięknych. Powszecznie zwyczaj mają Murzyni, wybierać młode gniazda,

oswajać ie, y uczyć wielu słow swego języka, ale Papugi Pomorza złotego, niegadają tak dobrze, iak zielone *Brezylskie*. Chociaż znajduj się na całym Pomorzu, niemasz ich jednak tak wiele, iak wewnątrz ziem, z kąd niemal wszystkie wywożą. Papugi *Beni'skie*, *Kalluharskie*, y Przylądku *Lopez*, są najdroższe, dla tego, że z daleka przychodzą, ale mimo tego, iż są zazwyczaj zbyt stare, niemają tey samey pojętności. Wszystkie Papugi Pomorza Przylądku *Gwineyskiego* y miejsc dopiero wzmiankowanych, są błękitne, a co iest rzeczą bardzo dziwną, droższe, niż w Hollandyi. Za Papugę umiejącą gadać, bez targu dają trzy, cztery y pięć Funtow Szierlingow. Jest tam rodzaj małych ptaków zielonych, które Murzyni nazywają *Aburotos*, a Hollendrzy *Parrokitos*, łowią ie na sidła iak skowronki, Ptaki te zlatują się stadami na pola zbożem zasiane, kochają się iak Synogarlice, niemnieyszą mają zaletę z piękności swoich pier, które na całym ciele są zielonego koloru, na głowie pomarańczowego. Jest ieszcze inny gatunek wię-

kfzych troche, ktore mają pierze czerwone, na głowie łatkę czarną, y ogon czarny.

Ptak o koronie znaydujący się na Pomorzu złotym, nie ma muięcy nad dzie-
 ścić kolorow; pierze iego; iest to zbior
 przedziwny zielonego, czerwonego, błę-
 kitnego, łzarego, białego, y innych ko-
 lorow. Ogon ma bardzo długi, Murzy-
 ni wyrrywają z niego piora, y z nich ro-
 bią sobie stroie na głowę. Hollendrzy
 nazwali ie ptakami o koronie, mają bo-
 wiem na głowie piękny czub, albo błę-
 kitny albo żółtawy.

Bosman widział na Pomorzu ptaka,
 rownie mowi rzadkiego, iak pięknego.
 w Kraiu tylko *Apanskim*, znaydane się,
 gdzie mniema, iż musi bydź dość po-
 spolity, ponieważ w przeciągu dwóch dni,
 dwóch mu iednego po drugim przynie-
 siono. Zabito ich z fuzyi, ponieważ ży-
 wo złapać się niedadzą, te ptaki dziobem
 zupełnie podobne są do wielkich Papug,
 ale układ porządku ich pierza y różność
 ich kolorow, czynią ie ptakami nieporo-
 wnaney piękności. Pierśi y cała powierze-
 chowność

chowność ciała od spodu koloru jest zielonego najpiękniejszego, z wierzchu, jest to ładna mieszanka kolorow, szarego, czerwonego, niebieskiego, y ciemno błękitnego; głowa, szyja, y ogon, tak są zielone, iak pierś; na głowie wyrasta im czub z pierza w kształcie najpiękniejszego grzebienia; oczy ma wielkie y dobrze otwarte, od góry y od spodu, otoczone dwoma łukami koloru czerwonego dziwnie pięknego. Słowem, *Bosman* twierdzi, iż nie piękniejszego niewidział.

Ptaka nazwanego *Pokko*, mimo swoją szpętność, szacowny jest, bo rzadki; z wzro-
 stu podobny do gęsi, skrzydła ma niezmiernie szerokie y wielkie porośnięte pierzem szarym, od spodu koloru jest popielatego, y raczej włosiem niż pierzem okryty; pod szyją ma torbę czerwoną, długą na cztery albo pięć cali, wielką, iak ręka człowieka; w tę torbę chowa *Pokko* swoje pożywienie. Szyja, która jest dołyć długa, y ta torba porastaiają kilko włosami takimiż iak brzuch; do proporcji ciała, głowę ma niezmiernie wielką y trochę podobnymże włosiem po-
Tom III.

rośną; oczy ma wielkie, czarne, dziób bardzo wielki y bardzo długi; z wielką chciwością rzuca się na rybę, którą mu daią y natychmiast chowa ją do swojej torby, lubi także szczury y całe połyka. Hollendrzy mieli jednego tego ptaka, ktoregoprzyzwyczaili, że czasem przy nich gardziel swoy wyproźniał, z kąd wyrzucał szczura na poł strawionego; dla uciechy także wypuszczali na niego psa, a nawet dzieci; gdy był przymuszony bronić się, bronił się tylko swoim dziobem, którym dosyć zręcznie szczypał, ale to jego szczypanie nie mogło wiele szkodzić.

Gdy mieszkał *Bosman* w tym Kraiu, na Rzece *Apam*, zabito ptaka dosyć podobnego do *Pokko*; ale tak wielkiego, iż kiedy stanie na nogach y głowę podniesie, wyższy jest od człowieka; pierze jego były upstrzone czarnym, białym, czerwonym, błękitnym, y wielo innemi kolorami, oczy miał żółte, bardzo wielkie; Murzyni nieumieli go nawet nazwać.

Bosman twierdzi, iż niepodobna jest opisać wszystkich gatunkow pszczoł, gąsienic, świerczkow, szarańczy, robakow,

mrowek y niedźwiadkow, które w tym Krain, są y mnożą się ustawicznie. Liczba ich powiada, prawdziwie jest niezliczona; y tu sławny *Lenwenhoeck* miałby był w czym ciekawości swojej dogodzić bardzier, niż w innych częściach świata. Ten sam *Bosman* zabrał ze sto gatunków naryzadszych z tego robaństwa, y posłał je w skrzynce swemu Korrespondentowi Hollenderskiemu. Opisuie on obszernie węże, które y wielkie, y w wielkiej liczbie na Pomorzu złotym znajdują się; nayłżkaradnieysze, które sam widział, nie miały muiey nad dwadzieścia stop długości, ale przydaie, iż znajdują się nierownie większe wewnątrz Kraiu. Hollendrzy częślo w wnętrzościach węzów znaydowali nietylko rwierzęta, ale ludzi całych. Po większey części są iadowite, a mianowicie te, które niewiecy mają długości nad jeden pręt, a nie są grubsze nad dwie piędzi, te są centkowane, białe, czarno, y żółto. *Bosman* blisko *Aximu*, o mało nie był ukąszony od jednego z tych węzów, krory do sie-

dżącego spokojnie na skale, nieznacznie był się przybliżył.

Te straszydła zarażają nie tylko lasy, chałupy Murzynów, ale nawet Europejczyków Fortece, gdzie *Bo/ma*n kilku zabił. Chował on był skórę jednego węża nieżywego, który miał dwie głowy. W *Axim* Fortecy Hollenderskiej wiele ich było wysuszonych na słońcu, y słomą wypchanych, aby miały kształt y wielkość naturalną, największy miał czternaście stop długości o dwie stopy od ogona, znać jeszcze było dwie łapy na których mówią, że te zwierzęta bardzo szybko biegają. W głowie, która z kształtu podobna była do głowy szczupaka, były dwa rzędy zębów straszliwe (*). Była tam inna jeszcze skóra węża, pięć stop długiego, grubego iak ręka mężczyzny, ta była centkowana, czarno, szaro, żółto, y białe w odmianach bardzo przyjemnych;

(*) Tego węża w ogrodzie *Miny*, nieważając broni ani kija, gołemi rękami złapał niewolnik, y przyniósł do Fortecy żywego.

głowa była naysiekawszą częścią iego ciała, długa y bardzo płaska, rog maleńki, czyli raczey ząb, wychodził z wyższej szczęki przez nos, tym rogiem gadzina bardzo może szkodzić; jest on, biały, twardy, kończaty iak szydło. Często przytrafia się Murzynom naśląpić na węża, gdy idą boso w pole, bo obżartłszy się, tak tego usypia, iż na lada szeleść nie obudzi się; w ten czas łatwego go wziąć można y zabić. (*)

Okolo R. 1689. Murzyni *Axymscy* zabili węża, na dwadzieścia dwie stop długiego, w nim znaleźli, całego Daniela, o kolo tegoż czasu w *Boutris*, w innym wężu znaleziono ośiatki Murzyna, którego pożarł.

Kilku u *Bosmana* służących Murzynow, blisko pewnego ieziora, spostrzegli węża dwadzieścia siedm stop długiego, y proporcjonalnie grubego, był on nad-

(*) Podług podobieństwa jest to *Ceraſtes*, - albo wąż rogaty o ktorym *Pliniusz* czyni wzmiankę.

brzegiem dołu zalanego wodą, gdzie z dwoma jezami, poczoł się żwawo ucie-
rać, wyrzucał na nich swoy iad, Jeże zaś,
kolce swoje na niego ciskały, ale Ma-
rzyni skończyli tę potyczkę, z buzji trzech
Rycerzow zabiwizy; przynieśli ich do
Mauri, y tam zwoławszy swoich towa-
rzyzów, ucztę sobie z nich roskolzną
zprawili.

Naprawiając mury Twierdzy Hollen-
deiskiev *Mauri*, pod kupą kamieni spo-
strzegli Rzemieślnicy wielkiego węża y
postanowili go ująć, odrzuciwszy część
kamieni, gdy Mularz Murzyn, zobaczył
snijący się ogon węża, schwycił zań, a
niemogąc wyciągnąć całego; uciół mu
ogon, rozumiejąc na ten czas, że odioł
wężowi moc szkodzenia, daley resztę ka-
mieni odrzucał, lecz gdy go już zupeł-
nie odkrył, wąż cisnął się na Mularza,
y na twarz mu tak niebezpieczny iad wy-
zionoł, iż natychmiast od niego oślepl;
jednakże w kilka dni potym otworzy-
ły się oczy Murzynowi, y wzrok zupeł-
nie odzyskał. *Bosman* to na Murzynach
uważał, że od ukąszenia węża, puchną,

y mocnych doznaią boleści, ale potym przychodzą do siebie, z kąd wnośi, że ta trucizna mniej, więcej iest szkodliwa, y że choć czasem iest śmiertelna, rzadko jednak zabija.

W Kroleſtwie *Juidaiſkim*, węże po więkſzey części bynajmniej nie ſą ſzkodliwe. *Smith* potwierdza to zdanie. W *Juidzie*; mowi, znaydują ſię wielkie węże niemaiące żadnego iadu, ktorym miewzkańcy częſć pewną wyrządzaia: będzienmy mowili o nich więcej; pod artykułem Kroleſtwa *Juidaiſkiego*.

Zab y *Kopuch*, nietylko tak iest wiele, ale y tegoż ſanego ſą kſztaltu, co w Europie, mniej tam iednak znayduie ſię *Kopuch*, niż zab, y w niektorych Powiatach ſą ſtraſzliwie wielkie. We wſi *Adja*, między *Mauri* y *Kormantinem*, wi-dział *Bosmin* *Kopuchę* ſzeroką iak puł-misek ſołowy, zrazu rozumiał, że to iest żółw ziemny, ale gdy ią zobaczył chodzącą, poznał, że ſię omylił. Fa-ktor Angielski upewnił go, iż w okolicach tego mieyſca, wiele tey ſamey wielkości y tego kſztaltu widziano *Kopuch*.

Wężow one niecierpią, y *Bosmin* sam czasem był świadkiem ich z niemi potyczki. *Barbot* powiada, że w pewnych latach, ku końcowi Mieląca, Maia niezmierna moc pokazuje się tego szkaradnego gada w Przylądku *Corse*, ale że w krótkim czasie niewiedzieć gdzie się podziewa.

Niedźwiadkow jest bardzo wiele na tym Pomorzu, iedne są bardzo małe, drugie wielkości Raka. Ale mimo tey rozniicy, wszystkie są jadownic y ulzczypnienie ich zawsze jest niemal śmiertelne, iedzi lekarstwo nie jest użyte natychmiast; lekarstwo zaś jest naypewniejszy, zgnieść Niedźwiadka na ranie, y ten, kto, niezczęściem czuje się bydź ulzczypnionym, o to naypierwey starać się powinien, aby samey że swego niezczęścia przyczyny użył dla wyjścia z niebezpieczeństwa. Na Wyspie *Xiążęcia*, tym sposobem uleczył się ieden z ludzi *Barbora*, gdy rąbiocego drwa, Niedźwiadek w pięte ukąsił.

We wszystkich częściach *Gwinei*, pełno jest wielkich czarnych Paiąkow, kto-

rych widok ma coś przerażającego. *Bosman* dnia pewnego kładąc się spać, strwożył się wielce, spostrzegłszy blisko siebie Pańka niezmiernie długiego, który miał głowę kończącą, od szyi z przodu bardzo szeroką, dzieśnięć nog włoścem porośłych, y tak grubych iak mały palec, nie wzmiankuie, czym zabił to straszyno.

Hollandrzy znaleźli robaka tak świecącego się w nocy, iż rozumieli zrazu, że to jest robaczek świecący, podobny był do *Cantharidy*, albo muchy Hiszpańskiej, y kolorem się tylko od niej różnił, był bowiem czarny iak *Agat*. *Burbot* uważa, że oprócz tych much czarnych, które są bardzo wielkie y które w nocu dają nieiakie światło, widać na Pomorzu wielerobachkow świecących. *Atkins* powiada, że mucha ogniowa, która pospolicie znajduje się w Kraiach Południowych, przylatuje tu w nocy y daje tyle światła, iła świecące się robaczki ziemne.

Mowią z podziwieniem o wielości Pszczoł, które wszędzie pokazują się. Znanym dośyć, mowi *Bosman*, z wyboru swo-

iego Miod Gwincyski, niemniej y z tąd iest sławny, iż iest go bardzo wiele w okolicach Rzeki *Gabon*, Przylądku *Lopez*, y wyżej w Zatoce *Gwincyskiej*, ale nie iest tak pospolity na Pomorzu złotym.

Mrowki, robią swoje gniazda, albo mieszkania w otwartych polach y na pagórkach. Mrowiska te, wyrobione sztuką przedziwną, są czasem wysokie jak człowiek. Budnią sobie także wielkie gniazda na drzewach bardzo wysokich, y często z tych miejsc przychodzą do Fortec Hollenderickich w tak wielkiej liczbie, iż Faktorowie muszą uciekać z łóżek. Nie wypowiedzianie są żarłoczne, niemasz zwierza, któryby się im mógł oprzeć, często pożerały barany y kozy. *Smith* powiada, że przez jedną noc zjadły mu czasem barana, tak czyści iż same tylko kości z niego zostały, nad skórą nie bawią się dłużej jak jedną lub dwie godziny; szczer nawet, chociaż dość szypki, nie może przed nimi wybiegać się, byle jedna tylko uczepiła się go mrowka, już zginął, kiedy usiłuje zrzucić ją z siebie, chwytą

się go wiele innych, poki go z nog nie-
zwał; w tenczas ciągną go na miejsce ia-
kie bezpieczne, jeżeli same niemoga mu
dać rady, sprowadzają psilki, biorą swoy
łup, y uchodzą z nim w dobrym porzą-
dku.

Mrowki te są wielorakiego gatunku,
wielkie, małe, białe, czarne, y czerw-
ne; żądło czerwonych sprawia bardzo
gwałtowne zapalenie, y bolesniejszy niż
ślomogi szczęściolowcy białe; są prze-
zroczyście, y tak mocno gryzą, że przez
jedne noc przegryzają kufer bardzo gru-
by, tyle wydrążywszy w nim dziur, iak
gdyby był śrotem postrzelany; naywię-
kšie, niemają mniej nad cał długość.
Dnia jednego, *Smith* umyślił rozwalić
kucm ich mrowisko, ale to się na to
tylko przydało, iż tysiące mrowek zbie-
gły się do swoich drzwi. Uciekł natych-
miast *Smith*, pamiętając na to, że uką-
szenie mrowki czarney nie wypowiedzia-
ne sprawią bole, chociaż innego niebe-
spieczniejszego nieczyni skutku.

Na czele ich Batalionow, łatwo roze-
znąć można trzydzieści albo czterdzie-

ści wodzów, którzy wszystkie przewyższają wielkością, y przed wszystkimi najszybciej idą; zazwyczaj nocą wojną, często w łózkach nawiedzają Europejczyków, którzy muszą przed nimi uciekać; jeżeli zostawią co do zjedzenia, albo materią jaką, pewni są, że niż dzień zaświta, wszystko będzie pożarte; poczym wojsko mrowek wraca się w wielkim porządku, y zawsze unosi jaką zdobycz. Podczas mieszkania *Smitha* w Przylądku *Corse*, wielkie korpus tego wojska wpadło do Zamku, już niemal dzień był, gdy przednia straż weszła do Kaplicy, gdzie kilku Murzynów śpiących spało na podłodze. Przybycie tych gości, obudziło ich, y *Smith* na hałas porwałszy się ze snu, niemógł przyiść do siebie z zadziwienia; tylna straż była jeszcze o ćwierć mile; naradziwszy się, co czynić miano w tym przypadku, postanowiono polypać wciąż długą linią prochem na ścieżce, którą mrowki ciągnęły y po wszystkich miejscach, gdzie już rozchodzić się zaczynały; tym sposobem miliony tych, które już były w Kaplicy, proch na po-

wietrze wyladził. Tylna straż, poznawszy niebezpieczeństwo, zwróciła się natychmiast, y prosto do swoich Koszar udała się.

Jeżeli mrowki nierozmawiają z sobą jak Murzyni, y wielu Europejczyków rozumieją, niemożna wątpić, przydaie *Smith*, iż mają jakiś sposób zwierzania się sobie swoich zamiarów. Przekonało go o tym doświadczenie następujące: spostrzegłszy o podał nieco od mrowiska cztery mrowki szukające pożywienia, zabił niedźwiadka, y rzucił go na mievicę, której miały przechodzić; zabawiły się mrowki nad nim trochę, uważając czyli zda się im ta zdobycz, potym jedna z nich, pocięła dać znać do mrowisk, reszta zaś strzegła zabitego niedźwiadka. W krótko spodziwieniem widział *Bosman*, iż wielka moc mrowek, przypadła do tego robaka, y niebawiąc zaciągnęła go do swoich mieszkań; drugą razą, powtórzył toż samo doświadczenie, y uważał, iż jeżeli pierwszy podjazd niebył dość mocny, dla udzwignienia ciężaru, mrowki wysyłały drugiego posłańca, który z posiłkami powracał.

Dla niedostatku albo złego gatunku mięsa y innych żywności, Morze jest bardzo pożyteczne dla zachowania zdrowia y życia; bez niego niepodobna byłoby długo się utrzymać, bo nie tylko Murzyni, ale większa część nawet Europejczyków rybą tylko żyją, chlebem, y oliwą palmową. Ci, którzy lubią ryby, mogą pożyć się za pięć albo sześć groszy, a jeżeli niewybierają najrzadszych y najpiękniejszych, za połowę tej ceny, mogą się dobrze naieść. Gdy łowienie ryb nieuda się, co się często przytrafia w zimie, albo wczas niepogodny, życie pośpolstwa bardzo jest nędzne.

Między rybami morskimi, wymieniamy nam Bonitę, Złotobrew, *Jacots*, która jest wielkości cielęcia; szczupaka morskiego, stokwisa, tunczyka, płaczkę albo Fladerkę. Małych rybek, osobliwie serdeli, niezmiernie jest wiele; najlepsza ryba na tym Pomorzu Złoto-brew, smakuje Łososią; Anglicy nazywają tę rybę Delfinem, Hollendrzy rybą złotą; ze wszystkich ryb, mówią, że ta najlepiej pływa. Złoto-brew, kupami pływa za okrętem; kie-

dy głodny, łatwo można go ulowić, pospolicie długi jest cztery albo pięć stop, y od głowy aż do ogona, ma jedno skrzecze, które mu służy do szybkiego pływania, skóra na nim jest miętka, y gładka bez łuski.

Bonir, jest ryba bardzo dobra, ale podleyza od *Złoto biwi*, tam się poławia, gdzie nayburzliwsze jest Morze.

Albikora podobna jest dośyć do *Bonity*, tylko że ma skurę białą y bez łuski, skrzela iey są żółte y w wodzie piękny sprawnia widok, więktsza jest nierównie od *Bonity*. Znayduie się bowiem taka, co ma pięć stop długości, a gruba będzie iak człowiek, ale mięso z niey suche, y nie smaczne.

Anglicy Przylądku *Corse*, rybę *Krolewską*, *le Poisson-Royal*, mają za naylepszą y naywybornieyszą w całym Pomorz, ale ta w pewnym tylko czasie poławia się; długa jest około pięć stop czasem wielkimi stadami widać ją pływającą wzdłuż brzegow; niektorzy *Piszarze* nazywają ją *Seffer*, inni *Murzynem* dla tego, że skórę ma czarną.

W tym morzu, jest dosyć ryb wielkości Europejskiego srokowca, nazwana są srokowcem *Brezylijskim*, bardzo są tłuste y smaczne.

Oprocz wspaniałionych ryb, y wielu innych, ktorými żyją pospolicie mieszkańcy Pomorza, jest wiele gatunków bardzo osobliwych, z wielkości, siły y innych swoich własności.

Najszkaradniejsza ryba *Grampus* od Hollendrow *Noord Kapers*, od Francuzów *Dmuchać* nazwana, która wodę wyfoko wyrzuca.

Ryba *Fetysz*, tak nazwana, jest od uszanowania, czyli czci, którą jej oddają Murzyni; jest ona rzadkiej piękności. Skóra jej na grzłecie ciemna, coraz ku brzuchowi jaśniejsza jest y świętniejsza, pyszczek ma prosty, który kończy się, nakształt rogu, rog ten twardy jest y spiczasty, trzy cale długi, oczu jest żywych y wielkich, zaraz przy szarzelach ma z obu stron głowy, cztery dziury podługowate, niewiadomo na co ich używa. Ta, ktorej kształt *Barbot* opisał, była siedm stop długa, niemógł jej kosztować,
ho Mu-

bo Murzyni żadnym sposobem niechcieli iey sprzedać, ale mu ją pozwolili odryfować.

Gdy mieszkał *Atkins* w zatoce Przyładku *Tres.Puntas*, regularnie ku wieczorowi widywał straszną rybę ruszającą się niezgrabnie koło okrętu. Straszydło to, dzieliło się na ośm, albo dziewięć części różnych, z których każda wydawała się iak wielki promień. Maytkowie tę rybę nazywają Diabłem; za każdą razą, gdy iey rzucano ponętę, miedzy fale ciskała się. Inne ryby znane na Pomorzu złotym, są też same, które iuż w tych morzach widzieliśmy.

ROZDZIAŁ III.

Pomorze Niewolnikow

Zeglarze Europeyscy rościągają Pomorze niewolnikow od rzeki *Wolty*, gdzie kończy się Pomorze złote, aż do rzeki *Lugos* w Krolestwie *Benińskim*.
Tom III. R

Następujące Pomorze ma nazwisko *Wielkiego Beninu*; ztym idące, nazywa się *Bo-uarré*, y ciągnie się ku poindniowi aż do Przylądku *Formose* czyli pięknego; z tamtąd obraca się na wschod aż do rzeki *del Ray*, z kąd znowu zwraca się ku południowi aż do Przylądku *Consalvo*, za *Ekwatorem*, y robi zatokę *Gwineyską*.

Europa trzy tylko ma osady na tym Pomorzu. Pierwsza nazywa się *Quita*, iest to Kantor Angielski, kompanii Królewsko-Aliyańskię opietnaście mil na wschod od *Lay*, albo *Alampo*, na Pomorzu złotym. Druga zowie się *Fida*, albo *Juida*. Anglcy, Francuzi, y Holendry, mają tam Kantory y Twierdze. Trzecia osada, nazywająca się *Jakin*, ma ona Kantor Angielski, o trzy mile na wschod od *Juidy*, ale dla różnych przyczyn opuszczono go, y więcey o odnowieniu onęgo niemyślano.

Pomorze niewolnikow, zamyka w sobie Pomorza *Kotońskie*, *Popońskie*, *Juidańskie*, y *Ardrańskie*, cztery to są Królestwa idące, jedno po drugim. My tylko zastanowiemy się nad *Juidańskim*, ktore-

go przyrzekliśmy dać opisanie. Jest to stolica handlu niewolników, y Kray, do którego nawięcey uczęszczają, y który pod tą strefą naylepiey znają Europejczycowowie.

Poczyna się o pięć lub sześć mil od Wsi *Papo*, y ciągnie się piętnaście lub szesnaście mil wzdłuż Pomorza, wewnątrz ziemi szerokość iego zachodzi na ośm, lub dziewięć mil. Jest pod szóstym stopniem dwudziestu minutami szerokości północney, granicą iego jest Królestwo *Popeńskie*, między północą y zachodem a *Ardraniskie* między południem y wschodem.

Przez Kray, płyną dwie strugi, które ednak można rzekami nazwać; obydwie, wypływają z Królestwa *Ardraniskiego*. Ta, która jest na południe, płynie o pułtorę mili od morza, nazwa się *Şakin*, od Miasta Królestwa *Ardraniskiego* tegoż nazwiska. Woda iey jest żółtawa, dla czoleń tylko żeglowna, zaledwie trzy stopy ma głębokości, a w wielu mieyscach nierownie jest płytsza.

Druga nazwana *Eufrates* (niewiadomiej)

mo dla czego to nazwisko Greekie znayduie się w *Gwinei*) oblewa Miasto *Ar-dre*, przechodzi o milę od *Sabi* czyli *Xawieru* Królestwa *Juidaiskiego*. Szer-sza jest, y głębsza od pierwfzey. Woda icy wyborna, y gdyby ją nie zatykały gdzie niegdzie baki y piaski, byłaby że-glowana. Królowie *Juidaiscy* na te wizyskie brody od dawnego czasu usta-nowili cło, gdzie wfzyscy przechodzą-cy, muszą płacić dwa *bowis* albo *Ko-wris*. Przednieysy Panowie Kraiowi, Eu-ropeyczykowie nawet, nie są od tego po-datku wyłączeni.

Wfzyscy Europeyzykowie, ktorzy wędrowali do *Juidy*, zgadzają się, że to jest iedna, z nayrozkosznieyszych na świecie Kraina. Drzewa tam są wielkie y przedziwnie piękne, nie przyćmione, iak w innych częściach *Gwinei*, krzaka-mi y szkodliwemi roślinami. Zieloność pol, ktore gaiki tylko, albo ścieżki bar-dzo przyjemne przedzielają, y wielość Wiosek, w tak pięknym przeciągu ze-wsząd pokazujących się, czynią nayprzy-emnieyszy widok, iaki tylko można so-

bie wystawić. Niemasz tam ani gor, ani pagorkow, ktoreby utrzymywały oko. Caly Kray wznosi się zwolna do trzydziestu y czterdziestu mil Pomorza, nakładał szerokiego y wspaniałego *Amfiteatru*; z kąd aż do morza, nie oczom dalekiego widoku nieutrzymuje; im daley się idzie, tym Kray jest ludniejszy, jest to prawdziwy pol Elizeyskich obraz, a przynaymniey wędrownicy śmieją tym imieniem nazywać tę piękną Krainę; nie zastanawiając się nad tym, że Kray, w któryw ustawicznie wolnością ludzką handluje, nie pol Elizeyskich, ale raczey piekła prawdziwym jest wyobrażeniem.

Tym, którzy przybywają od morza, Kraina ta piękny wystawuje widok, są to tu yowdzie małe laski y wielkie drzewa. Jako to Banany, Figi, Pomarańcze y t. d. przez te drzewa pokazują się, dachy niezliczonych wiosek, których domki, pokryte słomą y powleczone trzciną, czynią naysłodszy widok wieśniactwa.

Murzyni *Jaidanie*, bardzo różnią się od większey części narodow *Gwincyskich*. Wcale ryłko nieplodne grunta opulzcza.

ią, wreszcie, wszystko iest uprawione, zasiane, zasadzone; nawet podwórza ich wiosek y domow. Tak są czynni, y pracowici, że w dzień żniwa, ście zaczyna, momentu niedając ziemi odpoczynku; grunt też ich iest tak żyzny, że dwa y trzy razy na rok wydać żniwo. Groch następnie po ryżu, proso po grochu, po prosie zboże Tureckie, *Patarygnamy* po nim. Brzegi wałow, dołow, dziedzińcow, zasadzone są Melonami y jarzyną; pięćdziesiąt lat odlegiem nieleży. Ich wielkie gościńce są to tylko ścieżki. Polpolnie uprawiają ziemię, orząc ją w skiby; rosła ścinają ją w te rozpadliny, y gorąco słońca ogrzewające boki, przyspiesza wzrost y dojrzałości, ich szczepion, y nasionom.

Tak szczupłe Królestwo *Tajlandyjskie*, dzieli się na dwadzieścia sześć Prowincyi, albo rządow, które od głównych Miast biorą nazwiska. Małe te Państwa dostają się przedniejszym Panom Kraiowym, y w ich familiach stać się dziedzicznymi. Król, który iest tylko ich rządcą, rządzi szczególnie Prowincyą *Sabi*, albo *Karierem*. To iest ta, która miana za nayspier-

wszą w Królestwie Prowincją, tak iak
Miało tegoż nazwiska, iest stolicą onego.

Cały Kray, tak iest napelniony Włi-
mi, iż iedno tylko składać zdaie się Mia-
sło, rownie podzielone na części y u-
prawione grunta, ktore można by na-
zwać ogrodami.

Jak tylko spostrzegą Murzyni okręt
Europeyski wchodzący do Portu, natych-
miast udają się do niego z rybami, nie-
dbając na wszystkie niebezpieczeństwa.
Doświadczyli bowiem, że mogą dobrze
sprzedać ryby, a nadto dostaną kilka ki-
liskow gorzałki. Przez te to czolna Ka-
pitanowie okrętów, piszą do Dyrektorow
generalnych swego narodu, oznajmując
im o swym przybyciu. Ułożywszy znaki
lądowe y morskie, y kazawszy rozbić
namioty na brzegu, wsiada Kapitan
do łodzi, zbliża się na niey o sło kro-
kow od mieysca, gdzie poczyna się burz-
liwe morze, tam zastaie czekający na
siebie czoln. Rozsądni zdeymnią z sie-
bie suknie, koszule nawet, bo procz wie-
lu innych nieszczęść, ktorych obawiać się
można, trzeba koniecznie zmoknąć od

trzeciego bałwanu; aysprawnieyszy przewoźnicy niemogą tego dokazać, żeby czołna nieobalała woda, y znaydujący się na nim od stóp do głów złani bydlę nie-mieli. Marzynie wykaknią z czołna, y za pomocą czekających na siebie na brzegu, czołn, y w nim będących ludzi wyciągają na piasiek.

Niebędzie od rzeczy objaśnić tu, co to jest zapora, czyli burzliwe bałwany, panujące wzdłuż całego *Gminyskiego* Pomorza, a które inuiey więcey są niebezpieczne, według położenia brzegów, y podług natury wiatrow, na jakie toż Pomorze jest wystawione. Przez wyraz zapora, rozumie się skutek, który sprawia trzy bałwany jeden po drugim rozbiłające się o brzeg, a z których ostatni zawsze jest nawniebezpieczniejszy, ponieważ wzniosłszy się dosyć wysoko, y uformowawszy się w gorze nakształt flupa, tak szerokiego, iż może okryć zupełnie czołn, napelnić go wodą, a nawet zatopić. Poprzedzające dwa bałwany nie podnoszą się wysoko. Pierwszy dla tego, iż nieodpycha go bałwan po-

przedzający, bo miał czas rozbić się o brzeg przed jego przybyciem. Drugi z tey przy-
czyny, że sam powrot pierwszego, niema
dość mocy, aby bardzo gwałtownie idą-
cy za sobą balwan drugi odepchnął; ale
trzeci, którego tym potężniey odpycha
drugi, iż się sam oparł na pierwszym,
wznosi się nakłztałt straszliwego głupa, któ-
ry tu nazywamy zaporą, z który tylu
niebezpieczeństwach przyprawił o zgubę.

Na tym cała sprawność przewoźni-
kow Murzynow zależy, aby prędko wy-
skoczyli w wodę, y z obu stron utrzy-
mywali czołn, iżby się niewywrocil. Tym
społobem w momencie wyprowadzają go
na ląd, bez niebezpieczeństwa ludzi, y
towarów. Od tąd, iak Europejczycowie
prowadzą handel w *Judzie*, Murzyni
obeznałi się z tą niebezpieczną przeprawą,
rzadko się teraz trafi, żeby tam czołn
utonął, a rzadziey ieszcze, żeby przewo-
źnicy wpadli w iakie niebezpieczeństwo;
ponieważ wyśmienicie umieją pływać,
a przytym chodząc nago, nieuważają na
to bynajmniey, że ich trochę fale prze-
trzępią. Tak są nieśwrożeni y spokoj-

W tym morzu, jest dosyć ryb wielkości Europejskiego siołkwilza, nazwana są siołkwilem *Brezylijskim*, bardzo są tłuste y smaczne.

Oprocz wspomnianych ryb, y wielu innych, ktorými żyją poospolicie mieszkańcy Pomorza, jest wiele gatunków bardzo osobliwych, z wielkości, siły y innych swoich własności.

Nawłzkaradnieysza ryba *Grampus* od Hollendrow *Noord Kapers*, od Francuzów *Dmuchaacz* nazwana, która wodę wyfoko wyrzuca.

Ryba *Fetysz*, tak nazwana, jest od uszanowania, czyli czci, którą iey oddają Murzyni; jest ona rzadkiej piękności. Skóra iey na grzbiecie ciemna, coraz ku brzuchowi jaśnieysza jest y świetnieysza, pyszczek ma prosty, który kończy się, nakształt rogu, rog ten twardy jest y spiczasty, trzy cale długi, oczu jest żywych y wielkich, zaraz przy skrzelach ma z obu stron głowy, cztery dziury podługowate, niewiadomo na co ich używa. Tą, ktorey kształt *Barbot* opisał, była siedm stop długa, niemógł iey kosztować,
bo Mu-

bo Murzyni żadnym sposobem niechcieli iey przedać, ale mu ją pozwolili odryfować.

Gdy mieszkał *Atkins* w zatoce Przyładku *Tres.Puntas*, regularnie ku wieczorowi widywał straszną rybę ruszającą się niezgrabnie koło okrętu. Straszydło to, dzieliło się na ośm, albo dziewięć części różnych, z których każda wydawała się iak wielki promień. Maytkowie tę rybę nazywają *Diabłem*; za każdą razą, gdy iey rzucano ponętę, między fale ciskała się. Inne ryby znane na Pomorzu złotym, są też same, które iuż w tych morzach widzieliśmy.

ROZDZIAŁ III.

Pomorze Niewolnikow

Zeglarze Europeyscy rościągają Pomorze niewolnikow od rzeki *Wolty*, gdzie kończy się Pomorze złote, aż do rzeki *Lugos* w Krolestwie *Benińskim*.
Tom III. R

Następujące Pomorze ma nazwisko *Wielkiego Beninu*; zatyń idące, nazywa się *Benue*, y ciągnie się ku południowi aż do Przylądku *Fornose* czyli pięknego; z tamtąd obraca się na wschod aż do rzeki *del Ray*, z kąd znowu zwraca się ku południowi aż do Przylądku *Consulve*, za *Ekwátorem*, y robi zatokę *Gwineyską*.

Europa trzy tylko ma osady na tym Pomorzu. Pierwsza nazywa się *Quita*, jest to Kantor Angielski, kompanii Królewsko-Alikańskiej piętnaście mil na wschod od *Lay*, albo *Alampo*, na Pomorzu złotym. Druga zowie się *Fida*, albo *Juida*. Anglcy, Francuzi, y Holendry, mają tam Kantory y Twierdze. Trzecia osada, nazywająca się *Jakin*, ma ona Kantor Angielski, o trzy mile na wschod od *Juidy*, ale dla różnych przyczyn opuszczono go, y więcej o odnowieniu onego niemyślano.

Pomorze niewolników, zamyka w sobie Pomorza *Kotońskie*, *Popońskie*, *Juidaińskie*, y *Ardranńskie*, cztery to są Królestwa idące, jedno po drugim. My tylko zastanowimy się nad *Juidaińskim*, ktore-

go przyrzekliśmy dać opisanie. Jest to stolica handlu niewolników, y Kray, do którego nawięcey uczęszczają, y który pod tą strefą naylepiey znają Europeyzy-kowie.

Poczyna się o pięć lub sześć mil od Wsi *Papo*, y ciągnie się piętnaście lub szesnaście mil wzdłuż Pomorza, wewnątrz ziemi szerokość iego zachodzi na ośm, lub dziewięć mil. Jest pod szostym stopniem dwudziestu minutami szerokości północney, granicą iego jest Królestwo *Popeńskie*, między północą y zachodem a *Ardruińskie* między południem y wschodem.

Przez Kray, płyną dwie strugi, które odnak można rzekami nazwać; obydwie, wypływają z Królestwa *Ardruińskiego*. Ta, która jest na południe, płynie o pułtorę mili od morza, nazwa się *Jakin*, od Miasta Królestwa *Ardruińskiego* tegoż nazwiska. Woda iey jest żółtawa, dla członów tylko żeglowna, zaledwie trzy stopy ma głębokości, a w wielu mieyscach nierownie jest płytsza.

Druga nazwana *Eufrates* (niewiadomiej)

mo dla czego to nazwisko Greekie znayduie się w *Gwinei*) oblewa Miasto *Ar-dre*, przechodzi o milę od *Sabi* czyli *Xawieru* Królestwa *Juidanńskiego*. Szer-sza jest, y głębsza od pierwszey. Woda icy wyborna, y gdyby ją nie zatękały gdzie niegdzie baki y piaski, byłaby żeglowna. Królowie *Juidanicy* na te wszystkie brody od dawnego czasu ustanowili cło, gdzie wszyscy przechodzący, muszą płacić dwa *bouis* albo *Kotwis*. Przednieysy Panowie Kraiowi, Europeyzykowie nawet, nie są od tego podatku wyłączeni.

Wszyscy Europeyzykowie, którzy wędrowali do *Juidy*, zgadzają się, że to jest iedna, z nayrozkosznieyszych na świecie Kraina. Drzewa tam są wielkie y przedziwnie piękne, nie przyćmione, iak w innych częściach *Gwinei*, krzakami y szkodliwemi roślinami. Zieloność pol, ktore gaiki tylko, albo ścieżki bardzo przyjemne przedzielają, y wielość Wiosek, w tak pięknym przeciągu ze-wsząd pokazujących się, czynią nayprzyjemniejszy widok, iaki tylko można so-

bie wystawić. Niemasz tam ani gor, ani pagorkow, ktoreby utrzymywały oko. Cały Kray wznosi się zwolna do trzydziestu y czterdziestu mil Pomorza, nakłada szerokiego y wspaniałego *Amfiteatru*; z kąd aż do morza, nie oczom dalekiego widoku nieutrzymuje; im dalej się idzie, tym Kray jest ludniejszy, jest to prawdziwy pol Elizeykich obraz, a przynajmniej wędrownicy śmieją tym imieniem nazywać tę piękną Krainę; nie zająłszy się nad tym, że Kray, w który w ustawnie wolności ludzką handluje, nie pol Elizeykich, ale raczej piekła prawdziwym jest wyobrażeniem.

Tym, którzy przybywają od morza, Kraina ta piękny wystawia widok, są to tu y owdzie małe laski y wielkie drzewa. Jako to Banany, Figi, Pomarańcze y t. d. przez te drzewa pokazują się, dachy niezliczonych wiosek, których domki, pokryte słomą y powleczone trzcina, czynią najpiękniejszy widok wieśniactwa.

Murzyni *Jaidanie*, bardzo różnią się od większej części narodów *Gwineyjskich*. Wcale ryłko nieplodne grunta opulcza.

ią, wreszcie, wszystko icst uprawione, zalane, zaladzone; nawet podwórza ich wiosek y domow. Tak są czynni, y pracowici, że w dzień żniwa, śać zaczyna, momentu niedając ziemi odpoczynku; grunt też ich jest tak żyzny, że dwa y trzy razy na rok wydać żn.wo. Groch następnie po ryżu, proso po grochu, po prosie zboże Tureckie, *Putarygnany* po nim. Brzegi wałow, dolow, dziedzińcow, zaladzone są Melonami y iaryzną; pięćdz ziemi odlogiem nieleży. Ich wielkie gościńce są to tylko ściełzki. Pośpolicie uprawiają ziemie, orząc ją w skiby; rośa ścignana się w te rospadliny, y gorąco słońca ogrzewające boki, przyspiesza wzrost y dojrzałości, ich szczepom, y nasionom.

Tak szczupłe Królestwo *Suidalskie*, dzieli się na dwadzieścia sześć Prowincyi, albo rządow, ktore od głównych Miast biorą nazwiska. Małe te Państwa dosta. ją się przednieylzym Panom Kraiowym, y w ich familiach stać się dziedzicznemi. Król, ktory jest tylko ich rzadcą, rządzi szeregulnie Prowincyą *Sabi*, albo *Xarierem*. To jest ta, ktora imiana za nayspier-

wszą w Królestwie Prowincyą, tak iak
Miało tegoż nazwiska, jest stolica onego.

Caty Kray, tak jest napelniony Wła-
mi, iż jedno tylko składać zdaie się Mia-
sto, rownie podzielone na części y u-
prawione grunta, które można by na-
zwać ogrodami.

Jak tylko spostrzegą Murzyni okręt
Europeyski wchodzący do Portu, natych-
miast udają się do niego z rybami, nie-
dbając na wszystkie niebezpieczeństwa.
Doświadczyli bowiem, że mogą dobrze
sprzedać ryby, a nadto dostaną kilka ki-
liskow gorzalki. Przez te to czolna Ka-
pitanowie okrętów, piszą do Dyrektorów
generalnych swego narodu, oznajmując
im o swym przybyciu. Ułożywszy znaki
lądowe y morskie, y kazawszy rozbić
namioty na brzegu, wsiada Kapitan
do łodzi, zbliża się na niey o sto kro-
ków od miejsca, gdzie poczyna się burz-
liwe morze, tam zastaie czekający na
siebie czolna. Rozsądni zdeymnią z sie-
bie suknie, koszule nawet, bo procz wie-
lu innych nieszczęść, których obawiać się
można, trzeba koniecznie zmoknąć od

trzeciego bałwanan; aysprawnieysię przewo-
żnicy niemoga tego dokazać, żeby czoł-
na nieobala woda, y znayduący się na
nim od stóp do głów zlanı bydź nie-
miech. Marzynie wykaknią z czołna, y za
pomocą czekających na siebie na brze-
gu, czołn, y w nim będących ludzi wy-
ciągaia na pielek.

Niebędzie od rzeczy objaśnić tu,
co to iest zaporą, czyli burzliwe bałwa-
ny, panujące wzdłuż całego *Gwincyskie-*
go Pomorza, a które inuiey więcey są
niebezpieczne, według położenia brze-
gow, y podług natury wiatrow, na ta-
kie toż Pomorze iest wystawione. Przez
wyraz zaporą, rozumie się skutek, kto-
ry sprawia trzy bałwany ieden po dru-
gim rozbiiaące się o brzeg, a z ktorych
ostatni zawsze iest nawniebezpieczniej-
szy, ponieważ wzniósłszy się dosyć wy-
soko, y uformowawszy się w gorze na-
kształt słupa, tak szerokiego, iż może o-
kryć zupełnie czołn, napelnić go wodą,
a nawet zatopić. Poprzedzające dwa bał-
wany nie podnoszą się wysoko. Pierwszy
dla tego, iż nieodpycha go bałwan po-

przedzający, bo miał czas rozbić się o brzeg przed jego przybyciem. Drugi z tcy przy- czyny, że sam powrót pierwżego, niema dość mocy, aby bardzo gwałtownie idący za sobą bałwan drugi odepchnął; ale trzeci, którego tym potężniey odpycha drugi, iż się sam oparł na pierwżym, wznosi się nakształt straszliwego słupa, który tu nazywamy zaporą, z który tylu niebezpieczeństwach przyprowad o zgubę.

Na tym cała sprawność przewoźników Murzynów zależy, aby prędko wyskoczyli w wodę, y z obu stron utrzymywali czołn, iżby się niewywrocil. Tym sposobem w momencie wyprowadzają go na ląd, bez niebezpieczeństwa ludzi, y towarow. Od tąd, iak Europejczycy prowadzą handel w *Judzie*, Murzyni obeznali się z tą niebezpieczną przeprawą, rzadko się teraz trafi, żeby tam czołn utonął, a rzadziey ieszcze, żeby przewoźnicy wpadli w iakie niebezpieczeństwo; ponieważ wysmieniecie umięią pływać, a przytym chodząc nago, nieważną na to bynajmniey, że ich trochę fale przetrzepią. Tak są nieśtrwożeni y spokoj-

ni, iż czasem korzystałając z okoliczności, kradną gorzałkę, albo Kowrysy, jeżeli nie mają Europeczyka, który by miał na nich baczenie; przestają robić przez niejakie czas wiosłami, y gdy niemi wstrzymują czołn, jeden z nich nazywają zgręczniejszy, przebiega baryłki, y częstnie wżyltkich gorzałką, potym zaczynają ze wszystkich sił robić wiosłami, y gdy przybią do brzegu, żeby usprawiedliwić spóźnienie się, zimną krew odpowiadają: że do czołna woda dziurą lać się poczęła, y że zatykając tę dziurę spóźnili się. Jeżeli zaś ich z bliska tak pilnują, że oszukać nie mogą, w miejscu upatrzonym wywracają zgręcznie czołn, baryłki y tkrzynki topią, a potym je w noc kryjomo z wody dobywają.

Wyładowane towary, składane bywają na brzegu w Namiotach unyślnie na to rozbitych. Na wierzchu tych Namiotów wystawione są chorągiewki, ktorými dają się znaki umowione między Kupcami znajdującemi się na lądzie, a pozostałemi na morzu z tamtey strony Zapory, bo choć w tak małej odległo-

ści, niepodobna jest dać się słyszeć krzy-
cząc, choć by nawet przez trąbę morską,
loskot batwańow, które o ląd uławicznie
się rozbiegają od grzmotu jest huczniej-
szy.

Przedtym Angielscykowie y Hollen-
drze sami tylko w swych rękach mieli *Jui-
dański* handel, ale nakoniec Francuzi o-
trzymali za czasem wolność wystawienia
tam Twierdzy, y zęczność mieszkań-
cow potrafiła naostatek otworzyć swe
Porty wżyskim narodom, z kąd wyni-
kaią bardzo szkodliwe skutki dla kom-
panii Angielsko-Afrykańskiej. Cena nie-
wolikow, niegdyś dla niej ustanowio-
na, trzy Funtv Sztetlingow za głowę, do
dwudziestu funtow poszła w górę w o-
statnich tych czasach.

Co cztery dni bywa wielki targ w
Sabi czyli *Xanierze*, na różnych mie-
scach tego Miasta. Drugi odprawia się
w Prowincyi *Aploga*, gdzie tak wielki by-
wa zjazd, iż na nim zwyczajnie do pię-
ciu, sześciu tysięcy Kupcow rachują.

Te targi tak mądrze y porządnie są
ustanowione, iż nigdy się na nich nie ni-
z-

dzieie przeciwko prawu. Każdego gatunku Kupiec y jego towary mają wyznaczone dla siebie miejsce; wolno iest kupującym targować się tak długo, iak się im podoba, byle bez hałasu, y olzukania. Król przydaie czterech Oflicerow zbroynych, wyznaczonemu od siebie siędziemu, do ktorego nalszy nietylko wglądać w handel wszelkiego gatunku, ale też słuchać skarg, y one krotko rozstrządać, zaprzedaiać w niewolę przekonanych o kradzież, albo o zgwałcenie publicznego bezpieczeństwa. Oprócz tego sędziego, jeden z Panow Krolestwa nazwany *Kanagongla*, ma zlecony sobie dozór nad monetą albo *Buis*, czterdzięści ich idzie na *Toque*. Ten urzędnik examinaie sznurki na ktorych pewna liczba *Konch*; zamiast pieniędzy od Murzynow używanych znaydować się powinna, a iezeli na nich iedną *Koncha* mniej znaydzie, wszyscy konfiskuie na skarb Krolewski.

Rynki otoczone są małemi budami, ktore zajmują kucharze, albo traktyerowie dla wygody publiczney, na tych wszystkich targach, nie zbywa na niczym,

przedaia niewolnikow oboiey płci y różnego wieku, przedaia krowy, barany, kozy, psy, drob, ptastwo różnego gatunku, małpy y inne zwierzęta; sukna Europejskie, płotna, wełnę, bawełnę *Kalikos*, albo płotna Judyjskie, materye, iedwabne, korzenie, drobne kramarskie towary, porcellanę Chińską, złoto w piasku, y wkawałkach lanvch, żelazo wyrobione y w szynach, słowem wszelkiego gatunku towary Europeyskie, Azjatyckie, y Afrykańskie, za cenę bardzo umiarkowaną. Ta obfitość, tym iest dziwnieysza, że część tego wszystkiego kupiona iest z drugiey lub trzeciey ręki przez Kupcow, ktorzy, aby swoy towar odprzedali, o trzyśta y czterysła mil tam go sprowadzaia.

Przednieysze towary Królestwa *Suida'skiego* są materye roboty kobiet, rogoże, kosze, dzbanki na *Pezton*. Tykwy różney wielkości, miski, y filiżanki drewniane, papier czerwony, y błękitny, *Malagwetta*, sol, oliwa palmowa, kanki, y inne żywności.

Mężczyźni handluia niewolnikami, a

wszystkimi innemi towarami kobietv. Nasi naylepsi Kupcy mogliby uczyć się od tych biegłych Murzynek rachować, y przedawać, dla tego mężczyźni polegają na nich zupełnie.

Na wszystkich targach, niemasz innych pieniędzy tylko piasiek złoty *Burzy*. Ze zwyczaj dawania towarow na burg nie jest tam znikomv, Kupcy nie mają potrzeby trzymać ksiąg rachunkowych.

Europeczykowie, Panowie *Guidescy* y bogaci Murzyni, każą się nosić swoim niewolnikom na Nofzach. Naypiękniejsze Nofza wychodzą z *Brezylii*, robione są z bawełnv, jedne gęste iak sukno, drugie przezroczyście, iak nasze sieci na ryby; długie są zwyczajnie od siedmiu stop do dziesięciu, szerokie od dwunastu, do czternastu, na obu końcach jest piędziesiąt albo sześćdziesiąt węzłow tkanych z iedwabiu albo bawełnv, które Murzyni nazywają Taśmami, każdy długi trzy stopy, wszystkie obuch końców taśmy robią łańcuch, przez który przewleczony postronek przywiązują do

dwóch końców trzciny *bambusowej*, długiej piętnaście lub szesnaście stop, tak dalece, że Nosze bierze kształt puł cyrkułu. Dwa niewolnicy noszą dwa końce trzciny na głowach. Osoba, która się każe nieść, siada albo kładzie się iak długa w Noszu, ale niekładzie się prosto, bo w tym położeniu musiałby się skurczyć y miała by nogi tak wysoko iak głowę. Kładzie się ona ukośnie, to ieli że głowę ma w iednym rogu, nogi w drugim, y tak wygodnie leży iak w łóżku; ołoby znaczniejszy poduszkę kładą sobie pod głowy.

Nosza, które przychodzą z *Brazylii*, są różnych kolorow, y bardzo dobrze zrobione z pasami y frandzlami z tey samey materyi po obu stronach spadającami, co Noszom wielką daie okazałość. W drodze używają parasola. Jeżeli podróż odprawiają w nocy, zakładają na trzcinę, wołkowane płutno, dla okrycia się od rosy, w Kraiu tym wielce szkodliwej. Niemasz, lektyki w ktorej wygodnie spać by można, iak w tych Noszach.

Gdy Dyrektorowie wchodzą z Kantoru dla przechadzki, albo w jaką podroź puszczają się, zawsze konwoinie ich Kapitan Murzyński, albo Pan protegujący ich Narod, y zaraz za niemi w swym Nofzu nieść się każe. Przed konwoiem Murzyn nieść znak Narodu, za nim idzie sto, albo dwieście Murzynow, z bębnami, trąbami, y fuzyami; strzelają nstawicznie, w bębny bią, trąbią, y podroź ta jest, tańcem nieustającym.

Natura sresv niepozwała Europejczykom używać innego powozu. Piechzo przez cały dzień niemogliby uysć iednev mili, dla żytniego goraca. W Nofzu zaś zassania ich od upału słońca płotno, a poruszanie ustawiczne powietrza, ktore niosąc sprawują drażnicy, chłodzi ich y orzeźwia.

Miejskańcy tej Krainy, są powfzechnie wysokiego wzrostu, kształtni, y mocni, koloru nie tak czarnego, iak miejsckańcy Pomorza złotego, mniej jeszcze iak Murzyni *Senegalscy* y *Gambry*; ale nierownie są dowcipniejszy od tych wszystkich, y zdolniejszy do pracy, choć równie

tomności starstzych. Niemniejszy szanowanie mają dzieci dla swego oycy, żony dla męża, czy to podają im, czyli też odbierają co od nich, czynią to na klęczkach, v nieużywając dwóch rąk, co większym jeszcze jest znakiem szanowania. Kiedy mówią co do nich, ręką zakrywają sobie usta, aby swym oddechem przykrości im nieuczynili.

Dwie osoby rownego stanu, gdy się zdybią, klękają na kolana, klaskają rękami, witają się, nakoniec, życzą sobie wzajemnie zdrowia y szczęścia. Kiedy kto z znaczniejszych kichnie, wszyscy przytomni padają na kolana, całują ziemię, klaskają rękami, y życzą wszelkich pomyślności. Gdy który Murzyn odbiera jaki podarunek od swego starstszego, klaska rękami, całuje ziemię, y dziękuje za niego z wdzięcznością. Słowem, różność stanu, y miara szanowania, nigdzie na świecie lepiej zachowane y uważane nie są, iak między Murzynami *Juidajskimi*, cale różniącemi się od Murzynow Pomorza złotego, którzy żyją z sobą iak zwierzęta, niemając żadnego

wyobrażenia obyczajności y grzeczności.

Też same ceremonie, powtarzają się za każdym spotkaniem, choćby to było dwadzieścia razy na dzień, w zaniechanie tego zwyczaju, karane bywa grzywnami. Cały Narod mowi *Desmarchais*, okazuje grzeczność y poważanie osobliwe dla Francuzow. Ostatni Król *Guidański*, tak wielki dał tego dowod. iż gdy jeden z pierwszych jego urzędników zezwał pewnego Francuza, w podniósł na niego rękę. Król kazał mu natychmiast głowę uciąć, ani dał się zmiękczyć usilnemi Dyrektora Francuskiego prośbami, które wnosł za winnym.

Chińczykowie nawet, nie mają tyle reguł w swych ceremoniach, ani ich tak ściśle zachowują. Murzyn *Guidańczyk*, chcący odwiedzić swego starszego, posyła naprzód do niego, prosząc o pozwolenie przyścia, wyznaczenie godziny; odebrawszy od niego odpowiedź, wychodzi ze wszystkimi swemi sługami, y z instrumentami muzycznymi. jeżeli mieć może, ta kalwakata zwolna y w

dobrym porządku przed nim postępuje, samego na końcu niosą dwaj niewolnicy na Nożach. Gdy się do domu swego starszego przybliży, na kilka kroków wysiada, przystępuje do pierwszej bramy, gdzie zastaie służących domowych, na ten czas każe przestać grać, y pada na ziemię z całą swą asystencją. Domownicy, wysłani dla przyjęcia go, podobnież padają na ziemię; długo się umawiają, kto pierwszy ma się podnieść; wchodzi nakoniec do pierwszego podworza, zostawia tam większą część swoich ludzi y kilku tylko z sobą bierze.

Domownicy w prowadzą go do sali audiencyonalney, zastaie tam Pana ich siedzącego, który bynajmniejszy się nierusza, y postawy swej nieodmienia, klęka przed nim na kolana, całuje ziemię, klaszka rękami, y życzy swemu Panu długiego życia y wszelkich pomyślności, powtarza tę ceremonią trzy razy, poczym gospodarz nieruszając się z miejsca; prosi go siedzieć, y każe go posadzić na przeciwko siebie na rogoży, albo na stołku, to jest, na tym, na czym sam siedzi, dopiero

zaczynają rozmowę. Po niejakim czasie, daie znak swoim służącym, aby przynieśli likwory, y częstnie niemi swego gościa, co znaczy, iż chce aby odizedł. Gość zaczyna na nowo swoje kłękania, y z temiż samemi komplementami wychodzi. Służący domowi odprowadzają go aż do bramy, y przynaglają, aby wsiadł na swe Nofze, ale on niechce tego uczynić, y z iedney y z drugiey strony padają na ziemię, iak było na przybyciu; poczym siada na Nofze, muzyka iego grać zaczyna, y kalwakata powraca tym samym porządkiem, iakim przysła. Z tego opisanía poznać można, że grzeczność niższych, zbyt jest uniżona, szarlzych zaś, nazbyt upokarzająca. Cokolwiek mówią wtey mierze wędrownicy, nie jest to wzor obyczajności, Europeyska nieskończenie jest lepsza, ponieważ zasadza się na ustanowieniu, ile można, powierzchowney równości.

Ale jeżeli *Szudanie* przewyższają wszystkie Murzynow dowcipem, y obyczajnością, celnią ich także, zręcznością w kradzieży. Gdy przybył do tego Kan-

toru *Bosman*, Król oświadczył mu, że podłani jego, nie są podobni do *Azdranicykolu*, y salsienzkich Murzynów, którzy za najmnieyszym nieukontentowaniem, truć gotowi byli Europeyzy-kow; tego rzekł mu Monarcha: całe niepowinięś się tu obawiać, ale przestrzegam cię, iżbyś swoich towarów pilnował. Bo ład mój dobrze jest wyćwiczo-ny w kradzieży, y to ci tylko zostawi, czego nie będzie mógł ukraść. *Bosman* ukontentowany tą szczerością, postanowił być baczny, tak, iżby łatwo można go było oszukać, ale doznał wkrótce, że zrzęcnosć mieszkańców, oszukała jego ostrożność. Przydać on, że wyjąwszy dwóch lub trzech pierwszych Panów w Krain, cały *Jaidanjski* Narod, jest tylko kupą złodzieiów, tak biegłych, y doskonałych w swoim rzemiośle, że z przyznania Francuzów, lepij umieją tę sztukę, niż nabiegtey sienci Paryscy.

Murzyni *Juidanie*, są powszechnie lepij ubrani, niż mieszkańcy Pomorza zło-tego, ale niemają ozdob złotych, y srebrnych. Kray ich niewydaje żadnego dro-

giego kruszen, y mieszkańcy, nawet szacunku, iego niezuają.

Chleb Murzynow *Juidanow* iest z zboża Indyjskiego, umieją go mleć między dwoma kamieniami, które nazywają *Kamienie Kanki*, mało co różne od kamieni malarzkich. Z mąki z mieszanej z trochę wody, robią kawałki ciała, które gotują w garkach zrobionych z ziem, albo pieką na żelezie, lub kamieniu, ten gatunek chleba nazwany *Kanki*, iedzą z trochę oliwy palmowey. Tykwa *Peytonu*, y kilka *ignamow*, albo *Patatow* przytym, są zwyczajnym pożywieniem więkšzey części Murzynow.

Zwyczaje *Juidanczykow* powiękšzey części, podobne są do zwyczajow *Pomorza złotego*, wyjąwszy te, które się tyczą religii.

Mężczyźni tu pospolicie więcey mają żon, niż *Pomorzanie*, nie są one zbyt płodne, ale też, niepłodnemi nie są wcale, y nie tylko mężczyźni są krwiści y mocni, lecz nadto używają różnych przypraw, dla wzbudzenia natury. *Bosman* widział Murzynow, którzy chwalili się.

iż mieli więcej iak dwieście dzieci. Gdy spytał się pewnego dnia Kapitana *Agosi*, który potym kilka lat służył Hollendionu za tłumacza, czyli ma liczną familią? ponieważ wiele zawsze było przy nim dzieci, Murzyn ten odpowiedział mu westchnowizy, iż sześćdziesiąt tylko miał dzieci, y że mu tyleż umarło. Król świadkiem będąc tej rozmowy upewnił *Esmana*, że jeden z jego namiestników, odpędził potężnego nieprzyaciela same. mu tylko iwuim synami, wnukami, y wizytkiem i niewolnikami, oraz że ta familia składała się z dwóch tysięcy ludzi, nie licząc dziewcząt, y wiele dzieci, które mu pomarły. To nam przypomina wowny familiiow między Patrvarehami. Nie trzeba się dziwić, że Kray tak jest ludny, że co rok wychodzi z niego wielka liczba niewolników.

W reszcie bogactwa zafadają się na wielość dzieci; ale oycowie rządzą nimi podług upodobania, y nie zosławniają sobie czatem iak starszego z pći męskiev, resztę zaprzędają w niewolę. Królestwo tak szczupłe, co miesiąc tyśiąc niewolników na targ dostawia.

Obrzezanie dzieci, wzwyczaj poszło w tym Kraju; z kąd go zaś przebiehnie-
szkańcy; wytłumaczyć się nieumieją, mo-
wią tylko, iż w tym idą za przykładem
swych oycow; niektóre nawet dziewczę-
ta poddają pod ten krwawy obrządek.

Po śmierci oycy, starzy z synow dzie-
dziecy po nim, nie tylko wszystkie jego
Dobra y bydło, ale nawet żony jego,
z ktoremi natychmiast zaczyna żyć jak
mąż. Matka jego jest wyłączona, staie
się Panią swoiey woli, mieszka osobno,
y ma wyznaczony sobie dochod, na u-
trzymanie się; zwyczaj ten nie tylko jest
prawem dla pospolitwa, ale też dla Kró-
la y Panow.

Piuność nadzwyczajna, z którą się Mu-
rzyni *Juidanie* przykładają do handlu
y pracy rolniczey, nieodlewnie im gu-
stu do rokoszuy y zabaw, naywiększą
mają passyą do gry. *Bosman* powiada,
iż w niey hazardują chętnie wżysko, co
mają, y że przegrawszy swoje pieniądze
y towary, gotowi grać na swe żony,
dzieci, a wreszcie na siebie samych.

Desmarchais uważa, iż też samą mą-
gią i kłótnością do gry, co Chińczycowiem,
w tym tylko punkcie nie naśladowa ich,
iż niewieszają się, ale straciwszy wzięsi-
ko grają na siebie, y stałą się własnoscia
tego, który ich wygrywa, a który ich za-
przedaje w niewolę. Ten nierząd przy-
musił był jednego z ich Królów, do za-
kazania wszystkim grom hazardownych,
pod karą niewoli.

Smierci tak mocno lękają się, iż sty-
szyć nawet o niej niechęć zbrodni, aby
iej sobie nieprzyśpiczyli; wspomnieć ją
w przytomności Króla y Panów, głównym
jest występkiem. *Besman*, podczas swo-
iej pierwszej podróży, zamyslaiąc wyie-
chać z Indyi, pytał Króla, który mu wi-
niem był około sto Funtów Szterlingów,
od kogo odbierze za powrotem swoim
tę sumę, jeżeli by przypadkiem Król u-
marł? pytanie to wszystkim nadzwyczaj-
nie zadziwiło; ale Król, rozumiejący tro-
chę język Portugalski, zważając że *Besman*
nieznał zwyczajów Kraiowych, odpowie-
dział z uśmiechem: bądź spokojny w tej
umrze, niezaślaniesz mnie umarłego, bo

zawsze żyć będą. *Bosman* poznał, iż nieroztropność popełnił. Gdy do Kantoru powrócił, tłumacz go uwiadomił, iż prawa zakazują pod utratą życia mówić o śmierci w przytomności Krolewskiej, a bardziey ielżąc mówić o iego własney; ie tak zpuszczaliż się bardziey z tym Monarchą, podczas drugiey y trzeciey swoiey podróży, żartował częsta z *Panow Dworskich*, iż tak bardzo obawiają się śmierci; dokazał tego, iż oni sami śmieli się z swey słabości, y Krol nawet śmiał go zukontentowaniem, Murzyni iednak, niebyli mniej wstrzemięźliwymi y nieśmieli w tey materyi ust otworzyć.

Przekonani są, że iest Bog, który świat stworzył, y że godzien iest więkzey czci niż *Fetyfze*, ktore same są iego dziełem. Wieleko niemaia do niego nabożeństwa, y żadnych mu nieczynią ofiar. Bog, mówią, ten nad to iest wielki, żeby się miał zatrudniać ich sianem; powierzył on rząd świata *Fetyfzom*, swoim namie, *Śnikom*, do ktorych udawać się powinui Murzyni.

Murzyni nayrozśładnieyszy z *Żuidanczy*;

kolw, a przynaymniey z Panow, ciemne mają wyobrażenie, o istności iednego Boga, mówią, że mieszka w Niebie, przypisują mu staranie, karania złego, a nadgradzania dobrego życia. Rozumieją, że grzmot iest iego dziełem, przyznają, że Europeyzykowie, ktorzy mu część oddają, są szczęśliwsiemi od Murzynow, ktorym dostało się w podziale służyć Diabłu, złośliwemu y niebezpiecznemu duchowi, niemogą zaś go porzucić, ponieważ boją się zapalczywości pospólstwa.

Juidanci, mają nierakie wyobrażenie piekła, Diabła, y pokazywanią się duchow; piekło mniemają, że iest w pewnym miejscu podziemnym, gdzie żli karani są ogniem.

Fetyłzow *Juidniskich*, można dzielić na dwie klasy wielkich y małych, w pierwiłzey klasie, są Fetyłze publiczne. Wąż, drzewa, morze, y *Agoye*

Agoye, iest to szkaradna figura z ziemi czarney, bardziey do ropuchy, niż do człowieka podobna; iest to bóstwo; pod ktorego hasłem odprawiają się rady, zwyczaj każe się go radzić, przed uło-

żeniem iakiego przedsięwzięcia. Potrzebujący jego natchnień, ułaię się naprzód do Kapłana, y opowiadaię mu, co ich tam przyprowadza, potym daię upominki *Agoye*, nieprzepominaię Kapłana, ten Kapłan robi wiele grimaśów, na ktore prosiący patrzę z wielkim uszanowaniem, rzucię galki na hazard z jedney miski na drugę, do póki liczba ich niebędzie w kaźdey misie nierowna; wiele razy toż samo powtarza, y gdy liczba nierowna byđ nieprzeſtaie, oświadcza, że zamiſł pomyſlnie się uda, tak mocne ieſt w tey mierze uprzedzenie Murzynow, iż ieżeli się im niepowiedzie, co się im częſto przytrafia, zwalaię to na ſiebie ſamych, a nigdy się niekarzę na *Agoye*.

Ale częſć, ktorę wyrządzaię wielkim Fetyſzom, dzielę na nieźliczonę moc innych małych Bożkow, ktorych kaźdy ſobie wybiera, podług ſwego upodobania; poſpolicie wiſzyſtkie niemal te Bożki zrobione ſą z tłuſtey ziemi, bo łatwo można ieć dać kſtałt, iaki kto chce.

Bosman opifuie, że gdy był na Pomo-

rzu *Suida'skim* w r. 1698. v 1699. przy-
 był tam pewny Mniich Auguſtyanin z
 Wyſpy S. Tomaſza, dla nawracania Mu-
 rzynow. Ten Miſſyonarz żądał, aby
 Król ſłuchał iego nauki. *Bosman*, pod-
 czas pierwſzey u tego Monarchy audy-
 encyi, pytał go, co myśli o tym Mni-
 chu v iego żądaniu? Król odpowiedział,
 chwale iego gorliwość, v ten Miſſyo-
 narz zdać ſię będz człowiekiem bar-
 dzo uczciwym, ale ja poſtanowiłem trzy-
 mac ſię moich Tetvſzow. Ten ſam Du-
 chowny znawdując ſię z *Bosmanem* w kom-
 panii u iednego Pana, ktorego miano
 za rozumnego człowieka. Oſwiadczył
 tonem groźnym, że ieżeli Narod *Sui-
 dański* trwać będzie w ſwoich błędach,
 y obyczaiach nierządnych, w piekle go-
 reć będzie z Diabłem na wieki. Pan Mu-
 rzyński odpowiedział oziębło, my nieie-
 ſeſmy wiecey warci od naſzych przod-
 kow, oni takież prowadzili życie, v też ſamą
 wyznawali Religią, ieżeli ſkazani będzie-
 my do piekła, to dla nas będzie pocie-
 chą, że wraz z niemi goreć będziemy.,
 Ta odpowiedź wſełką nadzieię Miſſyo-

narzowi odieła. Prosił *Bosmana*, aby mu wyrobił u Króla audyencyą pożegnania, y wkrótce potym odiechał.

Desmarchais, owisnie dokładnie rodzaj węża, który jest najgłówniejszym obiektem *Suidaiskiej* Religii, a którego zowią wężem Fetyszem.

Wąż tego gatunku, ma głowę wielką, okrągłą, oczy błękitne bardzo otwarte, język krotki śpiczasty jak dzida, chod bardzo opiekzasty, procz w ten czas, gdy rzuca się na węża iadowitego, ogon ma krotki kończasty, skóra na nim jest bardzo piękna, koloru brudno białego centkowana przyjemnie żółto, błękitno, y szaró. Wąż ten dziwnie jest łaskawy, można naśląpić na niego bez boiaźni, oddala się zaraz niedając żadnego znaku złości.

Tak jest oswoiony, iż da się wziąć wręce, y dotykać, szczególną ma tylko nienawiść do węzów iadowitych, których ukąszenie jest niebezpieczne, gdziekolwiek ie spotka, rzuca się na nie, y zdaie się, że to jest iego ukontentowaniem, uwalniać ludzi od ich trucizny.

Europeyzykowie nawet, bez wstępu dotykaia się tych stworzeń niewinnych, y swywoia z niem bez najmniejszego niebezpieczeństwa, niemożna się na nich omylić, bo węże jadowite są czarne, długie dwa sążnie, pułtora cała mają dwamentu, głowę mają płaską, y dwa zęby zakrzywione, zawsze czolgaia się z podniesioną głową, y otwartym pyskiem, na wszystko, co napadną, zapalczywie rzucia się.

Wąż poświęcony, nie jest tak długi, polpolicie nie ma iak puł osiny stopy, ale za to gruby jest, iak udo człowieka. Murzyni upewniaia, że pierwłzy tego pokolenia oyciec ieszcze żyie, y że bardzo jest wielki.

Bosman twierdzi, iż tego doszedł, że te węże niemoga kasać, ani ukłuć żądłem, Mowi iż to jest fałsz, co twierdzą Murzyni, że ukąszenie węża tego gatunku jest lekarstwem, przeciwko ukąszeniu innych węzow; upewnia przeciwnie, że te węże same niemoga się bronić od truciźny innych, y że w potyczce, którą im często wydaia, chociaz nierownie więk-
ksze

ksze y mocniejszy rzadko by zwyciężały, gdyby im nieprzybywali na pomoc ich czciele, ile że nuyczęście, blisko wsiow y miał z iadowitemi węzami spotykaia się; dobroć przyrodzona tego rodzaju węza, była szczegulnievszą przyczyną, dla ktorey Murzyni obiali go za swego. Bozka.

Szkodzie mu, albo go dobrowolnie pokrzywdzić, głównym jest wysiępiem; jeżeli przypadkiem nastąpi kto na niego, bardziey z przestraciem, niż złością uchodzi, y choć czasem ukąsi, nigdy nie jest niebezpieczno.

Wąż ten początkowo wyszedł z *Ardry*: patrzmy, co nam donoszą, o w prowadzeniu do niego nabożeństwa. Gdy Wowski *Juidaiskie* miało stoczyc bitwę z *Ardraniskim*, wąż wielki wyszedłszy z pomiędzy *Ardranczykow*, poszedł do ich nieprzyjaciół; nietylko postać jego nie była straszna, ale owszem zdał się byc tak łagodny, y tak oswoiony, iż wszyscy chcieli się z nim pieścić; wielki Kapłan wziół go na ręce, y podniosszy, pokazał go całemu woysku, widząc ten

Tom III. T

(iż tak rzekę) cud, wszyscy Murzyni padli na kolana, oddali część nowemu swojemu Bóstwu, a uderzywszy z tym większą na nieprzyjaciela odwagą, zupełnie otrzymali nad nim zwycięstwo. Cały Narod pamiętne to zwycięstwo przypisał wężowi; wzięto go z łobą z wielkimi honorami, wystawiono mu kościół, wyznaczono na utrzymanie jego dochód, y wkrótce ten nowy Fetysz wziął górę, nad wężkami staremi Bóstwami. Część, którą mu oddawano, tym bardziey się powiększała, im więcey mu cudów przypisywali względem siebie Murzyni.

Trzy dawne Fetysze, miały osobne urzędy. Do morza udawano się, dla utrzymania szczęśliwego połowu. Drzew proszono o zdrowie. *Agoye* radzono się; ale do węża, należał handel, wojna, rolnictwo, do niego udawano się w chorobach niepłodności y t. d. Pierwszy, który wystawiono mu Kościół, zdał się bydź nadto szczupłym; postanowiono wybudować mu inny z wielkimi dziedzińcami, y obszernym miedzaniem, ustanowiono wielkiego Kapłana, y Kapłanów do

iego usług. Co rok wybieraia kilka pięknych dziewcząt, ktore mu poświęcaia. To zaś iest rzeczą osobliwą, iż *Juidanie* przekonani są, że wąż, ktorego czczą dzisia, iest ten sam, ktorego przynieśli ich przodkowie, y ktorv dał im niegdys sławne otrzymać zwycięstwo. Potomność szlachetnego tego zwierzęcia mocno się rozmnożyła, y nieodrodziła się od dobrych przyniotow pierwszego swego oycy. Chociaż mnieyszą ona odbiera cześć, niż iev oycice, niemasz jednak Murzyna, ktory by się niemiał za szczęśliwego, gdy spotka tego rodzaju węża, y ktorv by mu nie dał mieszkania w swoim domu y nieżwił go z radością; częstuią ich mlekiem; ieżeli spotykaią samice, a spostrzegą, że iest konna, robia dla niey gniazdo, aby w nim dzieci wylęła, y z wielką pilnością wychowuią ie, poki same niepotrafią sobie szukać pożywienia. Ze nie są bynajmniey szkodliwe, nikt im przykrości żadney nienczyni. Gdyby przytrafiło się Murzynowi albo Europeyzykowi, zabić, albo ranić ktorego, cały Narod gotow

Tij

by się o to zbuntować; winny, jeżeli Murzyn, byłby zabity, albo spalony natchemniał, y dobra jego wszystkie byłyby skonfiskowane; jeżeli zaś Europejczyk, a szczęściem mógł uść przed zapalczywością polspolstwa, musiałby Narod jego znaczną za niego sumę zapłacić, żeby mu wolność pokazania się między Murzynami wyednał.

Zabobon ten, był przyczyną bardzo smutnego przypadku, który świadectwo *Bosmana y Barbora* potwierdza. Gdy Angielczykowie zaczęli w Krolestwie *Guindalskim* osiadać, jeden z Kapitanów Angielskich wylądował na brzeg towary, w nocy ludzie jego znaleźli węża Fetysza, zabili go, y wyrzucili przededrzwia, niespodziewając się żadnych złych skutków; nazajutrz kilku Murzynów spostrzegli to, a z wyznania samych że Angielczyków, dowiedziawszy się, iż oni to świętokradztwo popelnili, rozgłosili po całym Narodzie smutną tę nowinę. Wszyscy mieszkańcy Powiatu zgromadzili się, wpadli na Kantor wzrastający dopiero, do jednego wycieli Angielczyków, a budowę y towary ogniem zniszczyli.

Okrucieństwo to od lałało przez czas nieia i Angielczykow od Pomorza. Przez ten czas Murzyni pokazywali swoich wę-żow Fetylżow Europeyzykom do ich Kraiu przybywającym, prosząc, aby ich chcieli szanować, ponieważ są Bosłwem. Murzynow ostrożność tak potrzebna, ubeścięzyła Cudzoziemcow od wszelkich przypadkow. Ale Europeyzyk, któryby dziś zabił węża Fetylża, memiał by innego ratowania się sposobu, tylko udać się śpiesznie do Kroła, y oświadczyć mu, że ten czynił niechłacy. Wyznaniem swoim oczyścił by się z swiego występku, musiał by jednak grzywny Kapłanom zapłacić. Wszakże y tak nieradzi mu *Bosman* pokazywać się w tych okolicznościach pōspolstwu, które gotowe jest wżyskie krzywdy wyrządzać, kiedy go Kapłani pobudzą.

Około tegoż czasu, Murzyn z *Akwambo*, znaydujący się w Kraiu *Guidaniskim*, wziął był węża na kiy, bo nieśmiał się go ręką dotykać, y zaniōsł go do swojej chałupy, nieuczyniwszy mu najmniejszej przykreści; spostrzegło go dwóch

Murzynow Kraiowych, ktorzy natychmiast tak przeraźliwie krzyczyć poczeli, iż hałas ich cały Powiat mógł pobudzić do buntu. Wielka moc mieżkancow z pałkami, szablami, y dzidami zbiegła się zaraz na plac publiczny, y nieśczęśliwy *Adramio*, byłby był zabity natychmiast, gdyby Krol o niewinności jego uwiadomiony, niewyśłał był kilku Panow, ktorzy go wyrwali z rąk tego zapalczywego motłochu.

Chociaz te węże nie są, iakiośmy rzekli, szkodliwe, są przecież bardzo naprzykrzone, przez zbytnią swą poufalsć, do ktorey się przyzwyczajają. Podczas wielkich upałow wchodzą czasem po pięciu, y po sześciu, do domow, włączają na łóżka, jeżeli na łóżku niedobrze poślanym znajdą miejsce, gdzieby się mogły zagrzeździć, zostają tam pięć y sześć dni, a często y dzieci tam wylęgają; wprawdzie niewielka jest trudność pozbyć się ich, zawołany Murzyn, weźmie zwolna swego Fetyfza, y wyniesie go za drzwi; ale jeżeli cberze sobie miejsce na iakiej berce, albo gdzie nad domem, choć

by ten był tylko o jednym piętrze, nie-
łatwo namówić można Murzyna, aby
go z tego miejsca wypędził, bardzo czę-
sto trzeba go poty cierpieć, poki mu się
samemu niepodoba z tamtąd ustąpić.

Dnia pewnego, wąż wlażł na stoł, na
którym *Bosman* zwykł był iadać, y cho-
ciaż można go było rękami dołazać,
nikt niebył tak śmiały, żeby go z miey-
sca owego ruszył; w kilka dni potym,
miał *Bosman* na obiedzie u siebie kilku
Panów Kraiowych: wiczczyła się mowa
o węzach, *Bosman* spoyrzał w górę y
pokazawszy gościom tego, który nad
niemi spoczywał, powiedział im, że ten
biedny Fetysz zdechnie z głodu, jeżeli nie-
odmiem kwatery, bo już dwanaście, czy
piętnaście dni nie iadł. Goście odpowie-
dzieli, że musi on mieć sposób, odwie-
dzania sekretnie pułmiskow, inaczej by
w tym mneyściu nieledział. Na tym ską-
czyl się żart; ale nazutrz żałł się *Bo-
sman* Krolowi, w przytomności tych sa-
mych Panów, iż jeden z jego Fetyszow
zuchwalec, od piętnastu dni, iada u niego
stołu nieproszony, przydaiąc, iż jeżeli ten

pasłbrzuch, niezapłaci mu' za stoł y mie-
żkanie, będzie go musiał wypędzić. Krol
lubiący po łobne żarty, prosił go, aby
mieruszał mu iego Fetyśza, y obiecał
przyłożyć się, do iego ntrzymania. Wie-
czorem przyśłał dusłego wołu *Bosmano-*
wa.

Zwierzęta, ktoreby zjadły, albo ra-
niły węża, niebyły by wolne od kary,
tak iak y ludzie. W R. 1697. gdy wąż
naprzykrzył się wieprzowi, wieprz rzu-
cił się na niego, y pożarł go. Mikołay
Pell, Faktor Hollenderski, ktory na to
patrzył, niemógł dość wczesnie węża ra-
tować. Kapłani zanieśli o to skargę do
Krola, nikt nieśmał bronić wieprzow y
otrzymać od tego Monarchy wyrok, ska-
zujący na śmierć wszystkie wieprze znay-
dujące się w Państwie. Tyliące Murzy-
now, szablami y pałkami zaczęli natych-
miast tę krwawą exekucyą. Daremnie
właściciele przekładali swoich wieprzow
niewinność, cały rodzaj świni, byłby wy-
gubiony do szczytu, gdyby Krol, ktory
szczęściem nie miał okrutnego serca, nie-
wstrzymał był tey rzezi przeciwnym ro-

skazem, tę dając przyczynę Kapłanom; na usprawiedliwienie swojej dobroci, że dość już rozlano krwi niewinnej, y że Fetysz powinien był być kontent z tak pięknej dla siebie ofiary. *Bosman* pod czas powrotnej swojej podróży, widział drugą rzeź wieprzow z tego samego przypadku. Jak tylko *Mau* zaczyna zielenić się, y wyrosnąć na łopę, przykaz jest trzymać wieprze w zamknięciu pod karą konfiskacyi, w tym bowiem czasie, węże wylęgają swoje dzieci na ziemi, y zazwyczaj obierają sobie na to zielone pole. Żołnierze y służący Królewscy biegają na ten czas po całym Kraju, rzucają się na wieprze z tym większą siłą, iż wszystko, co zabiją, ich jest. Węże czarne, bardziey niż wieprze wyępią Fetyszow, gdyby nie to, śmieszne te Boskwa tak by się rozmnożyły, iż całe Królestwo było by nimi okryte.

We wszystkich częściach Królestwa, są domy albo kościoły, na mieszkanie y utrzymywanie węzów zbudowane, ale najgłówniejsze łożo, albo Kościół pryncypalny; leży o dwie mile od Miasta

Krolewskiego *Sabi* albo *Xawieru*, pod wielkim y pięknym drzewem. W tey to świątyni, rezyduje głowa wſzystkich węzów. Ow, który *Juidaniez*ków waleczn mi uczynił, musi być bardzo ſtary, ponieważ podług powieści Murzynow, ieſt pierwſzym oycem wſzystkich innych. Upewniaę, że ieſt wielkości człowieka, y długości niezmierney. Naywiększe dwa święta, które na honor węża obchodzą, ſą dwie ſoleenne proceſſye zaraz naſępujące po Koronacyi Krolewſkiej. Pierwſzą prowaſi Matka Krolewſka, drugiey ſam Krol przedknie; we trzy mieſiące potym, co rok odprawia ſię inna proceſſya, na czele ktorey ieſt Marſzałek Dworu Krolewſkiego; niewolno mu wniſć do Koſciola, pokłon ſwoy oſwiadcza przez uſła wielkiego Kapłana, który mu przynoſi odpowiedź od Boſtwa. Potym proceſſya tym ſamym porządkiem, powraca do *Sabi*.

Co rok, od ſiewu żyta Indyſkiego, aż do czasu, poki niewzroſnie tak wyſoko, iak człowiek, Krol y Kapłani pożytkują nieprzerwanie z zabobonow publicznych.

Polspółstwo, nadto łatwowierne, rozumie, że w tym przeciągu czasu, wąż co wieczory w noc szuka ładnych dziewcząt, do których powziół przywiązanie, y że ulubione od niego, wpadają w mierakie szalenstwo, dla wyleczenia ktorego, wielkiego potrzeba słarama. Na tenczas Rodzice muszą prowaźić swoje corki, do domu blisko Kościoła zbudowanego, kotre tam kilka miedłęcy czekaia swojego posłanowienia.

Gdy czas leczenia uplynie, y gdy dziewczęta rozumieia, iż są uleczone, chociaż żadaey choroby niecierpiały, otrzymuia wolność wyiscia z tego domu, wprzod jednak zapłacić muszą, za mieszkanie, y inne wygody. Kosztnie to każda na osobę pięć Funtow Sztetlingow; a że liczba tych niewolnic zawsae jest bardzo wielka, summa całkowita znaczna bydz musi. Każda wieś ma na ten koniec dom swoy ołobny, a nayludniejszye, maia ich po dwa, y po trzy. Trzeba przyznać, że Duchowniśstwo Murzynskie umie sobie radzić, nietylko każe sobie przyprowadzić dziewczęta, ale

jeszcze płacić za rospuśły, których z niemni używa. Powiedzieliśmy już, że w *Gwinc* można by być Guiriotem, ale zdaje się, że z naszych Europeczyków rospuśłych wol dby nie teden być ich Kapł. nem.

Pewny Murzyn dosyć rozłądny, u którego *Bosman* ziednał sobie pontalność y przyjaźń, o ktył mu naturalnie gruntey tajemnicy. Kapłani, umięią zręcznie namowić dziewczęta podarunkami albo proźbą, aby na ulicach krzyk przeraźliwy uczyniły, y aby udawały, że wąż ich się dotknął, y że rozkazał im, aby się do mielżkami tego udały. Niżli im kto na ratunek przybędzie, udają, że wąż zniknął, y zaczynają dawać znaki szaleństwa y wściełości, dla czego rodzice muszą słuchać rozkazu Fetviza. Gdy wychodzą potym z myślenia swojego schronienia, Duchowni grozą im, że będą żywcem spalone, jeżeli sekret wwiawią. Większa część tych dziewcząt, dosyć z tego sekretu kententa; niema żadney potrzeby wyjawiać go. Relzta choćby miała jakie nieukontentowania przyczyny, milczy, bo wie, że Kapłani dosyć są mocni

y mogą swoje pogroźki przyprowadzić do skutku.

Ten sam Murzyn, zwierzył się *Besmanowi*, co mu się raz przytrafiło z jego własną żoną; była oraz piękna, y dawsz y się wnieść ktoremuś z Kapłanów, w nocy poczęła krzyczeć, udawać szaloną, y tłuc wżysko, co koło siebie znalazła; ale Murzyn wiadomy, co było przyczyną iey choroby, wziął ją za rękę, y iakby chcąc do Kościoła węża prowadzić, zaprowadził ją do Kupców Brandeburskich, którzy pod tenczas niewolników na Pomorzu skupowali. Gdy spostrzegła, że ją doprawdy chce sprzedać, odpadło ją natychmiast szaleństwo, rzuciła się do nog swego męża, prosiąc ze łzami o darowanie winy, y uroczyście mu przyrzekając, że nigdy podobnego błędu niepopelni. Pierwszy ten raz był iey przepuszczony, ale Murzyn przyznawał, że posłówek iego był bardzo śmiały y że gdyby Kapłani najmniej o nim mieli byli podeyrzenie, może by go byli życia pozbawili.

Sprawowanie Religii podzielone jest

na oboja płeć. Kapłani v Xienie w tak wielkim są ufazowaniu, iż to samo imię utwala ich od śmierci, choćby za największe występki v zbrodni. Jednakże jeden z ich Krolow, niecciągając się przestąpił ten zwyczaj za zezwoleniem wszystkich Panow. Gdy pewny Kapłan wszedł w spisek przeciwko Państwu v osobie Krolewskiej, Monarcha kazał go wraz z innemi winowaycami śmiercią ukarać.

Fetyzerowie, albo Kapłani, mają starszego, który niemi rządzi, a który nie mniej jest poważany, iak sam Król. Władza jego nawet, dośwć często przeważa Krolewską; rozumienieto bowiem, że Król z wielkim Fetyzem poufale rozmawia, wszystkich mieszkańców przekonani czyni, iż może im wiele złego albo dobrego wyrządzić. Uprzedzenia tego umie on ręcznie używać na upokorzenie Króla, y dla przymuszenia równie Pana y jego poddanych, aby mu wszystkiego, czego potrzebuie, dostarczali.

Wielki Kapłan albo wielki ofiarnik,

sam tylko wnieść może do mieszkania sekretnego węża, Krol nawet niewidzi tego straszliwego Buzka, tylko raz podczas swego Panowania, gdy czceni osiary; we trzy miesiace po swey koronacvi. Wielki Kapłan jest zawsze z jedney familii, y oprócz tej naywyższey dostojności, ma ieszcze tytuł Pana, y Rządcy Prowincvi. Wszyscy inni Kapłani iemu są podlegli, y jego rozkazom posłuszni. Pokolenie ich bardzo jest liczne.

Kobiety, wychowane w stanie *Betas*, albo *Xien*, wyniosłe są y dumne, chociaż naye częściej podlego są urodzenia, przyznają sobie tytuł dzieci Boskich. Gdy wszystkie inne kobiety, mężom swym niewolnicze oddają poklony, *Betas* czuli *Xienie* rządzą samowładnie swemi mężami, y ich majątkiem. Mają prawo wymagać po nich, aby im służyli, y aby rozmawiali z niemi kłęczący; dla tego też rozstępniwszy Murzyni, nie żenią się z *Xieniami*, a bardziej ieszcze niepozwalają, aby żony ich na tę godność wyniesione były. Jednakże, gdy się trafi, że będą na ten urząd obrane, minno swey

wiedzy, na ten czas prawo zabrania mężom sprzeciwiać się temu, pod karą surowey przygany, nad to mianoby ich za ludzi bezbożnych, którzy chcą mieszać publicznego nabożeństwa porządek.

Desmarchais opisuje nam obrządki, iakie się zachowują przy obieraniu Xień, co rok obierają pewną liczbę młodych dziewic, które są odlączone od innych kobiet, y poświęcone wężowi. Jest to obowiązkiem starych Xień; obierają one sobie czas, gdy *Mais* zielenieć się zaczyna, y wtedy wychodząc z swoich domow bliskich miasta, uzbroione wielkimi pałkami, kilka kupami po trzydzieści, y czterdzieści wchodzą na różne ulice, biegają iak szalone od osiney w wieczor do pułnocy. wołając: *Nigo, hadiname*, co znaczy w ich języku, łoy, łapay? Wszystkie dziewczęta młode, od ośmiu lat do dwunastu, które w tym czasie wpadną im w ręce, do ich prawa należą, y byle tylko niewychodziły do domow, y na podwórza, niewolno nikomu opierać się im. Posilkowali by je Kapłani, y dobili by niemilosiernie tych, którzy ieszcze od pa-

od pałek kobiecych życia by niedokonali.

Młode dziewczęta, z razu przvimowane są w swym klasztorze bardzo łaskawie, każą je uczyć tańcować, v śpiewać pieśni święte na cześć węża, ale ostatnia część tego nowicyatu, bardzo jest krwawa; końcem ostrego żelaza sztychnią im po całym ciele różne figury kwiatów, zwierząt, a osobliwie węzów. Ze operacya, niemoże bydź bez wielkiego bólu, y wielkiego rozlania krwi, bardzo często następnie po niej niebezpieczna gorączka; płacz mało wzrusza te baby nielitościwe; a że też nikt nieśmie do ich domów przybliżać się, pewne są, że nikt im nieprzerwie tego okrutnego obrządku. Po wygojeniu tylu ran, szora na ciele staie się piękną, podobną do atlasu czarnego w kwiaty, ale Murzyni to za naywiększą mają piękność, że te sztychowane kobiety, na usługi węża wiecznie są poświęcone.

Wracają się potem młode dziewczęta do swoich familij, v wolno im przychodzić na miejsce swojego poświęcenia,
Tom III.

dla przypominania sobie nauk, które tam brały. Gdy już są zdatne do zamęścia, to jest około czternaściu, piętnaściu lat, obchodzą ceremonią weseła ich z wężem, Rodzice pyśni z tak pięknego spowinowacenia się, dają im naypiękniejszy płachty, y naybogatszy ubior, na taki w swoim stanie zdobyć się mogą, prowadzą je do Kościoła; nocy następującej wpuszczają je do piwnicy dobrze sklepionej, gdzie udają, że zastała dwóch albo trzech wężów, którzy żenią się z niemi przez kommis. Pod ten czas, gdy tańmnicia idą się, towarzyszyki ich, y inne Xięgie tańczą y śpiewają, przy odgłosie muzyki, ale tak daleko od piwnicy, iż nie można bynajmniey słyszeć, co się tam dzieje. W godzinę potym, przywołują Panę młodą, dają iey tytuł żony wielkiego węża, którym się tytułuje całe życie.

W ręku Króla y przedniejszych Panów, zostaje naywyższa władza y rząd Cywilny y Wojskowy. Ale kiedy przychodzi sądzić jaki występek, Król składa swoją radę, z wielu wybranych osób,

opowiada im sprawę, v każe wotować, jeżeli większość zdań zgodza się z jego myślą. wyrok natychmiast jest wykonany, jeżeli zaś z uchwały rady niekontent, zachowuje sobie prawo sądzenia, na mocy najwyższej swej władzy.

Mało jest głównych wstępów w *Quida'skim* Kro'lestwie, takimi są tylko zabójstwo y cudzołóstwo z żonami Krolewskimi. Choć i sz Murzyni bardzo lekają się śmierci, narażają się czasem na nią jednym z tych, albo drugim sposobem.

Król dnia pewnego kazał zatrzymać w swoim Pałacu młodego człowieka, który ukrywając się w nim w ubiorze kobiecym, od wielu żon Krolewskich pozyskał względy; lekając się, aby go niewydano, już myślał uciec do obcego Krain, ale przywiązanie szczególniejsze do jednej, zatrzymało go jeszcze dwa dni przy niej, v z nią zdychano go na uczynku; nie było tak okrutnych katowni, które by wymogły były na nim wymienienie innych jego kochanek; skazano go zatem na spalenie, ale gdy go

Uij

na plac wyprowadzono, niemógł się wstrzymać od śmiechu, widząc, iż te żony Krolewskich, które mu były powolne, nayskrętniey uwinęły się około znoszenia drewek na stos, nad którym miał bydź spalony; oświadczył publicznie przyczynę swojego śmiechu, y iak myślał w tę mierze; żadney jednakże z winnych niewymienił. Stałość y wielkość duszy tego młodziana, śmiercią swą pokrywającego ułomność tych, które kochał, warte były lepszego losu, ale kobiety iemu powolne, niegodne były tak wspólnalego Amanta.

Surowość prawa w tę mierze, czyni żony bardzo ostrożnemi w ich intrygach, osobliwie Krolewskie. Rozumieją iż powinny sobie wzajemnie we wszystkich pomagać. Ale mężowie, tak pilni na posłępki ich mają baczność, iż rzadko mogą się ukryć przed nimi y karę za błędy swoje uniknąć. Wyrok śmierci idzie tuż za wysłępkiem, a wykonanie tego wyroku, jest straszliwe. Urzędnicy Krolewscy każą kopać doły, długie na sześć, albo siedm stop, cztery szerokie, dwie

głębokie, tak blisko zaś wykopany jest ieden. oddanego, że winowaycy na smierć skazani mogą na siebie patrzeć, y rozmawiać z sobą; w środku iednego dołu wbijają pień y do niego przywiązują kobietę, która związany ma grzbiet, kolana y nogi. Do drugiego dołu znoszą żony Krolewkie małemi wiązkami drewna, na obu stronach dołu, widać dwa małe widły drewniane; mężczyznę przywiązują do żelaznego rożna, tak mocno, iż ruszyć się niemoże. Zakładają rożen na widły, y dopiero zapalają drewna, które tak są ułożone, iż koniec tylko płomienia dotęga ciała, y wolnym ogniem piecze winowaycę. Kara ta byłaby nayokrutniejsza, gdyby niestarano się obrócić go głową do dołu; tak, iż nayeżelić się trafił, że w przod dym go utuli, niż mu ogień dopiecze. Gdy medare już żadnego znaku życia, odwiązują cało, wrzucają w dół, y zakryją ziemią.

Jak tylko mężczyzna umrze, żony Krolewkie w liczbie pędziesiąt albo sześćdziesiąt konwojowane od Gwardyi Kro-

lewikich przy odgłosie bębnów y piszczałek, wychodzą z Pałacu, tak bogato przybrane, jak by w najuroczyjsze święto; każda ma na głowie wielki garnek wody wrzącej, który przypadszy na plac jedna po drugiej wylewają na głowę swoich niebezpieczliwych towarzyszy, że niepodobna jest, żeby pod czas tego męczeństwa niekonata. Rozwiązują natychmiast ciało, wyrwiają pień z ziemi, rzucają w dol, y mężczyznę y kobietę, a dol zarzucają kamieniami y ziemią.

Król używa czasem swoich żon, do uskutecznienia swoich wyroków; wysła ich po trzyła albo czteryła z rozkazem, iżby zrabowały dom występłego y aby go do łezętu zruynowały; że niewolno się ich dotknąć pod karą śmierci, dany sobie rozkaz, bez przeszkody wykonywają. Murzyn jeden dowiedział się, że go oskarżono o pewne występki, y że wydł już rozkaz; aby był zrabowany, y żeby dom jego zniszczono. Tak nagle spadło na mego niebezpieczeńście, iż niemal nawet czasu usprawiedliwić się, ale przekonany we wnętrzu o swojej niewinności,

zamiał uciec z domu, postanowił czekać u siebie żon Krolewskich, te pokazały się wkrótce, a zdziwione, że go w domu zastały, nagięły go, aby wyszedł y zostawił wolność wypełnienia danych im rozkazow. Zamiał tak uczynić, nasympał koło siebie dwie kupy prochu, oświadczył im, iż jest niewinny, y przyśiągł, że jeżeliby się zbliżały, zapali proch y że wżyskiem wyśadzi na powietrze. Ta pogrozka tak ich strwożyła, iż co prędzey wrocily się do Pałacu dla doniesienia Krolowi, że zamysł ich źle się im udał. Przyjaciele Murzyna, usprawiedliwiali go tym czasem u Dworu, y tak iasnie dowiedli jego niewinność, iż wyrok odwołany został. Tego samego używają sposobu Krolowie, na upokorzenie czasem Panow dumnych, z łobą równać się chcących. Wysyłają dwa lub trzy tysiące żon, aby spustoszyły dobra tych, ktorzy albo rozkazom ich nie są posłuszni, albo odrzucają Dworu żądania sprawiedliwe. Uszanowanie tak wielkie jest dla tych kobiet, iż nikt się nieśmie dotknąć, żeby niepopelnil nowego

występku; dla tego buntownik, woli raczej słuchać propozycyi do ugody sobie podanych, niżeli widzieć się znieczonym przez te iędze, albo zgwalcieć Prawo kardynalne Narodu.

Jane po większey części występk, karane są grzywnami piemiężnemu na skarb Krolewki.

Kara *Talionis*, w częstym jest używaniu; zabowęz, karzą śmiercią: kaleczących, odebraniem im tego samego członku, ktorego innych pozbawili; usiłnemi prozbami, można czasem wyednać u Krola zamiast kary śmierci, na wygnanie.

Krolestwo jest dziedziczne, y dostaje się zawlze starzemu z Synow, chiba, że dla przyczyn islotnych stanu, Panowie znaydują potrzebę obrać innego z iego Braci, iak się przytrafiło w R. 1725.

Jest także prawo, równie iak nayscisley zachowywane, aby iak tylko następca Tronu urodzi się, natychmiast od Panow przeniesiony był do Prowincyi *Zinghe* na granice Krolestwa na zachod, y aby tam wychowywany był iak czło-

wiek prywatny, żeby niewiedział nic o swym stanie, y prawach swego urzędu, oraz żeby nic, co się tycze rządów nieumiał. Nikomu nie wolno odwiedzać go, ani jego wizyt przynosić. Ci którym jego wychowanie powierzone jest, wiedzą, że jest Synem królewskim, ale obowiązani są pod karą śmierci nie mu o tym niewspominać, y obchodzić się z nim, jak z swemi dziećmi. Król Panujący na Tronie, za czasów *Dismarchas*, pałł prosił ta u Murzyna, którego umiał być swym Ojcem, gdy Panowie przybyli uznać go za swego Monarchę y wezwać go do Panowania, po śmierci jego poprzednika. Nie trzeba przyczyn tego wychowania szukać w względach moralnych, bo od tych bardzo są dalekiemi Murzyni. Ze ten Król wezwany jest do rządów Królestwa, którego niezna, ani interesów, ani maxym, musi radzić się Panów we wszelkich okolicznościach, y spuszczać się na nich, w sprawowaniu interesów publicznych. Tym sposobem, najwyższa władza nigdy z ich rąk niewychodzi, ile że ich godność y

urzędy są dziedziczne, y że zawsze starzy z Synów, następnie na urzędy y majątek swego Ojca. Prawda, że nie nadto przyślor, żeby Syn Krolowski y dziedzic Tronu pał prosięra; ale wychowawnie Xięzt, które im dają w ich Pałacu zazwyczaj goręce jest ielceze, y niemogą tego nagrodzić, tylko ucząc się rządów z doświadczenia, które na nie-szczęście jest trochę zapożae.

Nigdy nikomu nie jest wiadomo, w ktorey części Pałacu Krol sypia. Gdy *Bosman* dnia pewnego pytał jednego z iego pierwszych urzędników, gdzie jest Pokoy sypialny Krolowski? zamiast odpowiedzi, zapytał go urzędnik z swojej strony: powiedz też, iak ci się zdaie, gdzie Bog sypia? tak, przydał, trudno jest wiedziec, gdzie sypia Krol; zdaie się, że to jest tajemnicą dla tego, iż by zwiększać ulżanowanie w państwie dla swego Monarchy, albo żeby ubeśpieczyć Krola od wszelkich niebeśpieczeństw. Gdyby kto na życie iego się spiknął, niewiedziałyby, gdzie go ma szukać.

Dworzki kolor jest czerwony, czy to

w niciach, czy w welnie, czy w bawełnie, czy w jedwabiu; nikomu koloru tego nosić niewolno, tylko Królowi, i jego żonom, y domownikom. Kobiety Paracowe, noszą na wierzchu płaszcz, i zarzę tego koloru, i szeroką na dzieśnię caili, długą dzieśnię łokci, z przodu związana jest, a końce iey wiszą spuszczone.

Król całe życie swoje przepędza z kobietami; ma zawsze sześć pierwszego rzędu, bogato, ubranych, y okrytych kleynotami, które na kolanach przy nim zostawać muszą. W tey postawie starają się bawić go swoją rozmową, ubierać go, siąść mu do stołu, a to wszystko czynią na wysęgi dla przepodobania mu się; jeżeli która z nich wzbudzi w nim żądze, do tyka się iey zwolna, y klaska rękami, a to jest znakiem, że inne wysię powinny zaraz, zatym wychodzą, y czekają, poki ich albo nieprzywoła, albo sześć innych przyprowadzić do siebie niekaże, tym sposobem. ustawicze dzieją się odmiiany na najmniejszy znak iego woli. Zony iego podzielone są na trzy rzędy, pierwszy rząd składa się z najmłod-

szych, y napiękniejszych, liczba ich nie jest określona. Ta która staie się matką pierwszego syna, zostaje Królową, to jest, pierwszą Damą Pałacową, y wizyflkim innym przodkiem, ona rozkazuje we całym domu Królewskim. Królowa tylko matka, ma nad nią Karczeństwo; powaga tey wżakże zależy od przywiązania, jakie sobie zachować potrafiła u Króla swego Syna. Ta Królowka Matka, ma oddzielną swoy Apartament, y pewny na utrzymanie swe do ciod. Gdy ziedna sobie cokolwiek poważenia, zewżąd odbiera podarunki, ale całe życie swoje musi być wdową.

W drugim rządzie są te, które miały dzieci z Królem, y te, które dla swego wieku, albo chorob, nie są już zdadne do zabawy.

Trzeci rząd złożony jest z tych, które im służą, wchodzą one także w liczbę Żon Królewskich, y niewolno im pod karą śmierci, nietyko nie zawierać żadnych związkow z innemi mężczyznami, ale nadto niewychodzić nigdy z Pałacu bez Królewskiego pozwolenia.

Gdy Krol wychodzi z Palacu z Szwami żonami, te powinny krzykiem ostrzegać mężczyzn, których spostrzegają na drodze. Murzyn znoścy niebezpieczeństwo, pada natychmiast na kolana, schyla twarz ku ziemi, y czeka, poki ta niebezpieczna trzoda nieprzejdzie, nieśmiejąc podnieść oczu.

Philips często uważał, że za zbliżeniem się żon Krolewskich, wszyscy Murzyni uciekali z drogi. Gdy spostrzegły ktorego Angielezyka zbliżającego się tą samą drogą ku nim, różne dawali mu znaki, aby się wrocil, albo na stronę odszedł. Angielezykowie rozumieli, że stawiając na miejscu robią to, czego po nich żądają. Mieliby zatem ukocontentowanie wzięcie wszystkie te kobiety, które przechodząc witały ich, nachylały głowy, całowały się w ręce, w głos śmiały się, y inne dawały znaki swego podziwiania y ukocontentowania.

Chociaż polspolstwo wielkie ma uszanowanie dla żon Krolewskich, Krol sam, w obchodzeniu się z niemi, mało ma dla nich względów; używa wszyst.

kich iak niewolnie do wszelkiego gatunku usług, zaprzedawa je Kupcom Europejskim, za powodem samego tylko swego dziwactwa, y ieżeli wierzyć można *Desmarchemu*, pałac Krolewski nie tak jest *Seraiem*, iak raczej, jednym z tych domow, ktore Francuzi więzieniami nazywają. Upewnia *Desmarchais*, że gdy Krol niema niewolników w swoich więzieniach, bez namyslenia się przedać część swoich żon, y każe je natychmiast znaczyć ceclą kompanii, ktora je zatrzymuje, y wysła do Ameryki. *Philips* toż samo potwierdza, w r. 1693. mowi on, w niedostatku pospolitych niewolników, dla dostarczenia ich okrętowi, Krol przedał trzyśla, czyli czterysla własnych swoich żon, y bardzo go to zdawało się ieścić, że dopełnił okrętowego ładunku. Niemożna wątpić o prawdzie tej powieści, jednak Hollendrzy nigdy nie mieli szczęścia naładować okręty temi Krolewskiemu żonami, y *Bisman*, ktory około tegoż czasu był na Pomorzu, to tylko powiada, że za najmniejszym nieukontentowaniem, przedać Krol czasem ośm-

naście albo dwadzieścia swoich żon, przy-
daie oraz, że ta niezminiejsza ich liczby,
ponieważ trzey z pierwszych iego Gene-
rałow, dopełniać ją ustawicznie, są ści-
śle obowiązani.

Gdy znaydą młodą y ładną dziewczynę,
powinni ją prezentować Krolowi. Ka-
żda familia ma sobie za zaszczyt, przy-
czynić się do rokoszy swego Monarchy.
Dziewczyna, którą los nieprzyjaźny na
ten urząd wyniesie, ma honor dwa al-
bo trzy razy obcować z Krolew, po-
czym zazwyczaj całe życie zaniedbana
jest, y zapomnana. Dla tego też po wię-
kszey części kobiety, tytuł żony Kro-
lewskiej, niemają za wielką szczęśliwość,
y owszem są takie, co śmierć przeno-
szą nad nieszczęśliwość tego stanu. *Bosman*
powiada, że gdy trzey Generalowie rzu-
cili oczy na jedną młodą dziewczynę y
chcieli ją złapać, końcem zaprowadzenia
do Ktola, strwożona ich przedsięwzięciem,
posłanowiła ratować się ucieczką, uda-
no się za nią w pogoń, ale gdy nieszczę-
śliwa poznała, że uciec przed niemi nie-
zdola, na drodze zdybawszy śrudnią o-

brociła się ku niej, rzuciła się w nią, y utonęła wprzód, niż iey dano ratunek.

Ogłoszenie śmierci Krolewskiej jest hasłem wolności, która całemu Narodowi daje prawo iść za powodem swoich namiętności. Rząd, prawa, y porządek. zawieszono są na ten czas. Ci co chcieli nienawiści, albo innym passyom swoim dogodzić, używają tey pory na popełnienie wszelkich zbetkow v swywoli; dla tego mieszkańcy rozłądni zamykają się w swoich domach, bo niemoga wwić, żeby się nie narazili na jakie niebezpieczeństwo. Panowie tylko v Europey zwykowie mogą się bez niebezpieczeństwa pokazać, ale całość swoją winni są, konwoiowi dobrze uzbrojenemu, który ich zastania od napaści rozpustnego pośpolstwa. Kobiety na krok wwić niemoga, bo wszędzie spotkała by ich krzywda v niebezpieczeństwo. Słowem, nierząd ten y zamieszanie jest niezmierne, szczęściem że nie trwa dłużej, nad cztery, pięć dni. Po ogłoszeniu śmierci Krolewskiej, Panowie przez ten czas szukają następcy na Tron, przyprowadzają go do Pałacu,
wysirze-

wysłrzenie z harmat ostrzega pospoli-
stwo, że mu dano nowego Krola, y w
tem momencie, wszysko wraca się do da-
watego porządku; handel odradza się, o-
twierają się targi y każdy do zwycza-
nych spraw swych powraca.

Jak tylko nowy Krol obeymuie w swo-
ię poselską Pałac, Wydate rozkazy wzglę-
dem pogrzebu swego oycy, obrządek ten
ogłasza potrojne danie ognia z pięciu
sztuk harmat; pierwsze rowno ze świ-
tem, drugie w południe, trzecie na za-
cho dzie słońca; po ostatnim wysłrzece-
niu, dają się słyszeć zewsząd żalosne ię-
czenia y okrzyki, ołobowie w Palacu, y
między kobietami.

Wielki Kapłan, mający dozór nad tą
okazalnością pogrzebową, rozkazuje ko-
pać dół na piętnaście stop kwadratowych,
y pięć stop głębokości; w środku tego
dołu, robią dziurę na ośm stop kwadra-
towych, w ktorej z wielkimi ceremoni-
ami kładną ciało Krolewikie. Na ten
czas wielki Kapłan wybiera ośm z pier-
wszych żon, przybranych w bogate lu-
knie, y opatrzonych wszelkimi żywno-
Tom .III. W

ściami, aby umarłemu na tamten świat towarzyszyły, prowadzą je do dołu, y w nim je żywcem zakopują, czyli raczej duszą je ziemią, którą grob zasypują.

Po kobietach, przyprowadzają mężczyzn, na ten sam los przeznaczonych, liczba ich nie jest określona, zależy od woli Króla, y wielkiego Kapłana. Ale że nikt nie wie, na kogo ma paść los. Domownicy Królewscy w tych okolicznościach, kryją się na ustroniu, y niepokazują się, aż po skończonym pogrzebowym obrządku; że wszystkich urzędników Królewskich jeden jest tylko, którego losem rządzi własny jego stan, y który musi koniecznie iść za swym Monarchą. Jest to ten sam, który ma tytuł faworyta.

Stan tego człowieka, bardzo jest osobliwy, nicma żadnego urzędu u Dworu, niewolno mu jest nawet wniknąć tam, chyba dla prośzenia o jaką łaskę. Udać się na ten czas do wielkiego Kapłana, który uwiadomia o tym Króla, y wszystko, czego żąda, otrzymuje. Procz tego wiele ma przywilejów, które jedniąg mu

wiele poważenia na targach, bierze wszystko darmo, co może mu się przydać do życia. Sami tylko Europejczycy wolni są od tej tyranii. Chodzi w sukni z wielkimi rękawami, w kapturze podobnym do Benetyktyńskiego, nosi w ręku laskę, y wolny jest od wszelkich podatkow y robot. Ta wolność zupełna, y uszanowanie, które odbiera od wszystkich Murzynow, uczyniłyby go bardzo szczęśliwym, gdyby życie jego, niezależało od życia Krolewskiego; ale wyobrażenie losu, który mu grozi, musi truć ustawicznie jego szczęśliwość; Zaledwie Krol umrze, mają go zaraz pilnie na oku, y iaktylko kobiety żywcem są zagrzebane, jego zaraz ścinają.

Ile Murzyni Pomorza złotego, są waleczni, tyle *Juidańczykowie* bojaźliwi. Wiedzieliśmy że w R. 1726. dali się zbić haniebnie garstce wojska *Dahomayskiego*. Nie jest to obelgą w Narodzie uciec, porzuciwszy swoją broń y plac. Procz że Panowie pirwsi zawsze dają tego przykład; każdego własnym jest interessem,

Wij

usprawiedliwić to w drugim, co sam byłby uczynił.

Juidanie, przecież gorowali by tym znacznie nad lwemi sąsiadami, iż opatrzeni są w strzelbę, y że zięcznie używać iey umieją. Gdyby mieli odwagę y karność, w krótce dawaliby prawa wizyflkim otaczającym siebie Narodem.

W tej Krainie pora deszczow, zaczyna się od połowy Maja, a kończy się na początku Sierpnia; jest to czas niebezpieczny, w ktorego przeciągu ziomkowie nawet niebardzo odważają się wychodzić z swych chałup; ale niebezpieczeństwo to straszliwsze ięszce jest dla Maytkow Europeyskich. Deszcz prawie konwiami się leie z obłokow, tak zaś jest gorący, iak gdyby był gotowany przy ogniu; w mieszkach ciasnych, powietrze tak jest gorące, iak u nas para z zapalonego pieca wzbuchająca. Nie masz innego sposobu, tylko się kazać wachlować Murzynom, wielkiemi skurzanemi wachlarzami,

Grunta *Juidalskie*, są czerwone, y dosyć żyzne, ponieważ trzy żniwa na rok wydaia. Jednak drzewa rzadkie są na Po-

morzu, aż po za rzekę *Eufrates*, y nie-
rodzą żadnego owocu; mimo to jednak,
wielkim jest wysłępkim ścinać je, a na-
wet utłamać najmniejszą gałązkę. Mu-
rzyjni szanują te drzewa, jak swoje kościwa.
Cudzoziemcy temuż samemu podlega-
ją prawu, co mieszkańcy Kraiowi. Dro-
go raz kosztowało Hollendrow ścięcie
jednego drzewa, towary ich zrabowano,
y wielu z ich ludzi zabito. *Desmarchais*
sądzi, że to poświęcenie drzew, jest po-
lityką Królów tego Kraiu zapobiegają-
cych, iżby tych, które zostały, do reszty
niewyniszczone.

Kray ma dołyć palm, ale wino z nich
wysączone niebardzo smakuje mieszkań-
com; piwo oni swoje przenoszą nad wi-
no, y po więkšzey części, dla oliwy tyl-
ko, palmy łwe utrzymują.

Polon, albo *Fromager* nazwany na Wy-
spach Amerykańskich, bardzo tu jest po-
spolity; rodzi niby mech krotki, ale bar-
dzo piękny, z ktorego robią bardzo do-
bre materye, kiedy jest dobrze grem-
płowany. Jeden z Dyrektorów Angiel-
skich kazał jedne sztuki ufarbować szkar-

łano. Wszystkim Europejczykom mocno podobało się iey cienkość, moc, y nieporównana piękność koloru; można by także z tego gatunku bawełny robić kapelusz, które byłyby razem y piękne, y letkie, y ciepłe.

Grunt *Juidaiński*, tak jest zdalny do uprawy na młm trzcin cukrowych y Jndychu, iak w żadnym innym Kraiu na świecie. Ja lycht inż tam rośnie bardzo obficie y równa się Azyatyckiemu, y Amerykańskiemu, ieżeli ich nieprzenosi.

Wszystkie ziola rosnące na Pomorzu złotym, w Kraiu *Juidaińskim* rosną niemal bez uprawy. Kray ten ma te same niemal gatunki zboża, co y Pomorze złote, y także tak ich używa, iak tamteysi Pomorzanie.

Wizycy mieszkańcy, niewylączając nawet niewolników, piwo tylko piją, bo woda z ich słudzien, które zazwyczaj dwadzieścia albo trzydzieści łęźni głębokie, a siedm albo ośm stop ią szerokie, tak zimna jest y surowa, iż niemożę być tylko arcy niezdrową w sfrefie tak gorącej. Gdyby ią człowiek pił przez

cztery dni, musiałby chorować na frebrę. Le zaś piwo mocne, y bardzo iest ciepłe, muszą mieszzać do niego Europeyzykowie równą część wody y na ten czas mają z niego napoy zdrowy y smaczny. *Berman* przydaje, że w całym Kraiu nie masz y jednego pieca, mieszkańcy wizyliłko, chleb nawet, w wodzie gotują.

Królestwo *Juizdańskie* nad to iest ludne, dla tego zwierz drapieżny niemoże tam mieć schronienia. Słonie, Tygrysy y Zubry, trzymają się w gorach, Kray Pomorski, od wewnętrznego dzielących. Dają się tam widzieć różnego gatunku, y naypiękniejszy w świecie małpy, ale wszystkie są równie złośliwe. *Jakińskie* niewypowiedzianie są piękne, mogące nauczyć się wszystkiego, co im pokazują, byle ich ucząc chłostano; z przyrodzenia tak są krnąbrne y uparte, iż upor ich karą tylko można przelamać.

Nayosobliwsze ptaki tego kraiu, już były wzmiankowane w opisanu brzegow zachodnich Afryki, pod nazwiskiem ogólnym ptakow, czerwonych, błękitnych,

czarnych, albo żółtawych, pod innym nie są znane nazwiskiem; niezym się więcej nieróżnią, tylko blaskiem mieniących się ich kolorów, który jest uciechie jaśniejszy wyższy. Za każdym pierzeniem się ptaki te odmieniają kolor, tak dlece, że jeżeli jednego roku były czarne, drugiego stały się błękatne albo czerwone, a żółte albo zielone, w rok potem; na pięciu tylko kolorach odmiana ich zawsze załadza się, a nigdy niebiorą na siebie więcej kolorów nad jeden. Pełno jest takich zwierząt w Królestwie *Juindafskim*, ale tak są delikatne, iż trudno je przenieść.

Gdyby sadano w Afryce Nietoperze, iak w Indjach zachodnich, nigdyby się głodu niecziano przyczyny obawiać; tak wiele tam jest tego plugatwa, iż Niebo śmiga podczas zachodu Słońca. Rano równo ze świtem, czepiają się wierchołkow wielkich drzew, zawieszzone jedne na drugich, iak tey pszczoł, albo grono Kokosowych orzechow; jedyną jest zabawą roze wac ten łańcuch wysirzeleniem do nich z suzyi, y widzieć w jakim są

kłopotcie we dnie, te szkaradne stworzenia. Połpolicie wielkie są jak kurezyta, wlatują często do domów, gdzie Murzyn czas swój trawą na bicia ich, ale mocno brzydzą się niemi, y chociaż, głod uślawicznie im niemal dokucza, nie mogą się odważyć jeść je.

Miedzy rybami, znaczniejsza jest małpa morska, biorą ją na wędę, albo blią włócznią, gdy się tak przybliży do okrętu, że dosięgnąć ją można. Ryba ta jest bardzo wielka, iść czasem na dziesięć stop długo. Gdy się pokaże na wierzchu wody, mż schwyci pętlę, ruszania iey y skoki bardzo są ucielnne, przybliża się do pętki, opłada ją, dotyka się puszkiem, y oddala się, połyka naosłatek, ale jak tylko pozna, że złapana teślaczne robi grymasy, które niezmiernie bawią patrzących.

Europczykwie na Pomorzu *Judaizm* ośiadli, bezpieczeństwo swoje nie są winni Fortecom słabym, w których by się niedługo można opierać. Tak słaba zaporą, ten by tylko przyniosła pożytek, iżby tylko pierwszą natarczywość

nagłego szturmowi wstrzymać, bo procz tego, że Fortyfikacje w złym są stanie, Twierdza, która jest w ręku Murzynów, niekaze się spodziewać żadnych posiłków od morza. Całość ich tam, własny zabezpieczenia interes Kupców y Panów Murzyńskich, którzy utrzymywanie jednolitego handlu, przenoszą nad momentalny rabunek; y gdyby nie to, wizyt-kie Twierdze Europejskie byłyby dawno zburzone. Weale inaczej jest na Pomorzu złotym, gdzie nie tylko Twierdze są znaczniejsze, ale nad to łatwość przysłapienia do brzegów, zawsze daje sposobność przyjęcia od morza posiłków.

Desmarchais opisać, że nie tylko bardzo są piękne rozporządzone we wnątrz Apartamenta w Pałacu Króla *Syrdakiego*, ale nawet sprzęty nie są od Europejskich podlejsze; widać tam wspaniałe łoża, krzesła, kanapy, taborety, słowem wszystko, co do ozdoby domu służyć może. Pano wie y bogaci Murzyn, naśladują Króla, mają nawet biegłych Kucharzów Murzynów, którzy uczyli się w naszych Kuch

torach, y Faktorowie bywający u nich na obiadach, znajduą ich stoły tak dobre, jak stoły naypierwszych domow w Europie. Przeieli już zwyczaj opatrywać się w wina Hiszpańskie, Kanaryjskie, Mederskie, a nawet Francuskie, lubią gorzałkę, y przednie likwory, umięią rozeznąć lepsze, konfitury, herbata, kawa, czekolata, nie są im nieznaione. Bielizna ich stołowa jest bardzo piękna, mają już nawet srebra stołowe y porcellany; słowem, nie tylko nie zatrzymali w sobie żadnego śladu dawney dzikości, ale owżem, są Ludzey, grzeczni a nawet wytworni. Pochwała ta wżakże stołnie się do samych Panow y bogatych, bo w Polpolstwie mało pośredz można odmiany.

W Roku 1770. jeden z Kommandantow Francuskich nazwiskiem *Elbec*, odprawił podróż do Królestwa *Ardruijskiego*, przyległego *Guilanskiemu*. Francuzi mieli tam Kantor w Powiecie *Ossra, Elbée* prosił Króla, aby im pozwolił zbudować inny, podług ich upodobania; bo ten, który mieli od niego sobie dany, był nadto szczupły y bardzo niewygodny.

Ządał oraz, aby wydane były rozkazy u-
 bezpieczeńce Dyrektora y Faktorow Po-
 wiatu *Offry* od wszelkich napadów. Od-
 powiedział Monarcha *Ardrański*, że Fran-
 cuzi mogą ufać jego protekcyi, że starać
 się będzie, aby nymniejzey kizywdy
 niemieli, y że wydał rozkaz, aby długi
 jego podanych we dwudziestu czterech
 godzinach były zaspokoiłone; co się za-
 czy Kantoru *Offry*, oświadczył, że zda to
 na swego Syna, y dwóch Generalow, a-
 by tam w ołobach swoich udali się. y
 kazali Budowę rozprzestrzenie, ale że nie
 może pozwolić, iż by Faktorowie Fran-
 cuzicy zwyczajem swoiego Kraiu budo-
 wali; zaczęliście, rzekł, od bateryi od
 dwóch harmoniach, w rok potym mieli
 byćście drugą o czterech, a potym powo-
 li, wasz Kantor zrobiłby się Fortecą, kto-
 rzby was uczyniła Panannu mego Kraiu
 y inogącemi prześlęwać mi prawa.

Elbee był na obiedzie u wielkiego Ka-
 plana *Ardrańskiego*, który przez ołobli-
 wizę y zwyczajom Kraiowym przeciwną
 grzeczność, dał mu widzieć wszystkie
 swoje żony, było ich sześćdziesiąt albo

ośmdzieściat. wszystkie zgromadzone były na Galeryi, y tam po obu stronach siedziały tuż jedna przy drugiej na rogożach; przybycie wielkiego Kapłana y Cudzoziemców mało wzbudziło w nich ciekawości, skromność ich w tym przypadku tak nadzwyczajnym, zwała się bardzo chwalebna *Libemu*. Co mamy myśleć o *Labat*, który wydał jego opisanie, y który zdać się nie wierzyć w tym przypadku, że wielki Kapłan mocą Diabelską zaćmił oczy swym żonom tak dalece, że widzieć niemogły Francuzów?

W rogu Galeryi, posłrzedł *Libie* biały Posąg, wielkości Ducha we czterech łeciech. Spytal więc: co by znaczył ten Posąg? jest to Diabeł, rzekł, Kapłan: ale Diabeł nie jest biały, mowił *Libee*, odpowiedział Kapłan, ale to jest wielki błąd. Ja który go widziałem, y który przez wiele miesięcy z nim rozmawiałem, mogę cię upewnić, że jest biały. Jest temu sześć miesięcy, mowił dalej, iak mię uwiadomił, iż we Francyi ułożyłeś projekt, zwrócić do naszego Kraiu twoy handel. Powinieneś mu być bardzo o-

bowiązany; ponieważ to za iego radą, opuściwszy inne powiaty, tu przybyłeś, dla przyszłego skupienia niewolników.

Od tego czasu, iak Kraie *Guilanski* y *Popoński*, oderwane zostały od Królestwa *Ardralskiego*, od morza Granice iego są szczupłe, wzdłuż brzegu niema więcey nad mil dwadzieścia pigé, ale idąc głębiey w Fray, Granice iego nawichod y zachod od rzeki *Kolty* do *Beninu*, zamykają w sobie przeciąg mieysca, blisko stu mil. *Ardralscy* nieumieją czytać ani pisać; w rachunkach, y dla wsparcia swojej pamięci, używają sznurków zwęzłkami, które mają swoje znaczenia. Zwyczaj ten Hiszpani zaślali u *Peruwianczyków*. Panowie, którzy ięzyk *Portugalski* umieją, czytają po *Portugalsku* y piszą bardzo dobrze, ale w własnym ięzyku niemają pisma.

Elbee wspomina, o bardzo dzikim zwyczaju. Mężatka, która obecnie z niewolnikiem, staie się sama niewolnicą Pana, swojego miłośnika, gdy ten Pan wyższego jest stanu od stanu męża cudzołożnicy; ale przeciwnie, jeżeli mąż wyż-

szego jest stanu, męża niewolnikiem sta-
ie się cudzołożnik.

Wszyscy urzędnicy Krolewskiego Dwor-
ru, do tytułu swego urzędu, mają przy-
łączony tytuł Kapitanów; y tak wielki
Marszałek, nazywa się Kapitanem stołu;
Szafarz, Kapitanem żywności; Podcza-
szy, Kapitanem wina, y t. d. Nikt Kro-
la jedzącego niewidzi, niewolno nawet
pod karą śmierci patrzeć na niego, kie-
dy piie; urzędnik dać znak dwoma
pręcikami żelaznemi, y wszyscy przyto-
mini twarz do ziemi paść powinni. Ten,
kto podaie Krolowi kubek, powinien
twarz odwrócić od Krola. y w tej po-
stawie mu służyć: mówią, iż zwyczaj ten
dla tego jest postanowiony, aby życie
Krolewskie ubezpieczyć od wszelkich cza-
row, y urzeczeń. Razu jednego dzie-
cko, które Krol mocno lubił, usnęło przy
nim. y na szelest dwóch pręcików, prze-
budziwszy się, spojrzalo niechęcią na
kubek, w momencie kiedy Krol z nie-
go pił; spostrzegł to wielki Kapłan, ka-
zał dziecię natychmiast zabić, y skropić
krwią jego łuknie Krolewskie, dla oczy-

szczenia wysiępku, y zapobieżenia straszliwym jego skutkom.

Zawżę służą Krolowi na klęczkach, toż samo oddają użanowanie pułnikom, ktore na stoł jego przynoszą, y ktore zbierają ze stołu: to jest, że iak tylko urzędnik, ktory ie prowadzi przybliży się, wszyscy natychmiast padają y twarz schylają ku ziemi. Spoyrzeć na potrawy Krolewskie, tak wielkim jest wysiępkim, że winowayca śmiercią bywa natychmiast karany, a cała familia jego na niewolą skazana; trzeba rozumieć jednak, przydaie rozładaie *Elbee*, że Kucharze y urzędnicy, ktorzy niosą potrawy na stoł, są od tego prawa wyłączeni.

Chociaz bardzo Krol ma żon wiele, iedna tylko matytul Krolowy, a to ta, ktora jest matką pierwszego syna, inne bardziey są iey niewolnice, niż towarzyszki. Władza iey nad niemi, tak jest nieograniczona, że ie czasem zaprzedaie w niewolą, nie dokładaiąc się nawet w tcy mierze Krola, ktory musi patrzeć przez szpary na tę gwałtowność. *Elbee* świadkiem był ptzypadku potwierdzającego tę

tę powieść. Krol *Tofzon*, gdy niechciał kupić dla żony swojej niekrotwych towarów czyli klewnotów, których żądała ta zuchwała Krolowa, kazała ie sobie przynieść sekretnie, y na zapłacenie ich Kantorowi, posłała tam ośm żen Krolewskich, które zaraz naznaczone ceczą kompanii, odesłano na okręt.

Handel *Ardrufski*, zasadza się na niewolnikach y żywnościach. Europejczycowie. Co rok z tego Kraiu blisko, trzy tyśiące niewolnikow wyprowadzają. Część nędzney tey trzody składa się z Jeńców na wojnie wziętych, przychodzi z *Prowinevi* hołdujących Krolestwu, zebrana, nakształt podatku. Niektorzy między niemi są zbrodniowie, za karę śmierci na wygnanie skazani, inni urodzeni w niewoli, iako to dzieci samychże niewolnikow, bez względu na to, iaki ich owcowie sprawowali urząd. Reszta złożona iest z dłużnikow nieplacących, którzy na wsk wierzycielow byli przedani. Wszyscy Murzyni, którzy niebyli posłuszni rozkazom Krolewskim skazani są na śmierć bez nadziei darowania tey kary.

Tom III. X

Zony zaś ich, wszyscy krewni do pewnego stopnia, stałą się Krolewskimi niewolnikami.

Gdy kompanie Francuska y Holenderska, mieli między sobą sprzeczkę o pierwszeństwo. Król *Ardaiski*, chcąc wiedzieć, jak który z ich Monarchow był potężny y jakie miał Przywileie, wysłał *Ambassadora* do Ludwika Czternastego w R. 1670. popisywano się przed nim z całą wspaniałością Francuskiego Dworu, y audyencya była okazala; niżeli na nią przybył, odwiedzał Apartamenta, widział wojska Krolewskie, y to wszystko, cokolwiek mógł mieć Wersalnayświecnieyszego; wzyfkiemu przypatrywał się z n wagą, a gdy go spytano: cohy o tym myśli? odpowiedział: idę widzieć Króla, który większy musi być, nadto wszystko, co widzę. Odpowiedz ta, chociaż dowcipna y grzeszna, niepowinna być dziwną w ustach Dworaka Monarchy Afrykańskiego, przyzwyczajonego wszystkie swoje myśli stosować do niewolniczego y podłego uszanowania Tronu, Ci Barbarzyńcy, tak jak y w naypołeterownieyszych Narodach, umieją swoim Panom podchlebiać.

Bosman, y *Barbot*, dzieli tę Krainę na dwie części; na wielką y małą *Ardrę*. Pod imieniem małej *Ardry*, rozumieją cały brzeg morza przyległy, idąc w Kray aż za *Offrę*, od ktorey też ten brzeg bierze nazwisko, resztę nazywają wielką *Ardrę*.

Kray jest równy, y gładki. Grunt żwawy, niewięcey jest stoniow w *Ardrai'skim* Krolestwie, iak w *Suidai'skim*; za czasów *Bosmana*, Murzyni Kraiowi zabili byli jednego, ale upewniali, iż od lat przeszło sześciudziesiąt, mebyło przykładu, żeby tam kiedy zabito. Stonia. Zwierz ten zażedeł tam zapewne z śmiechliwego ktorego Kraju od wschodu, gdzie go jest niezmiernie wiele.

Europeyzykowie w Krolestwie *Ardrai'skim* mało bardzo znają Miasł, y to powiększey części tylko nadmorskich.

Mała jest różnica między mieszkańcami tego Krolestwa, a *Suidanczykami* co do obyczajów rzędu y Religii.

Cała potęga Króla *Ardrai'skiego* zasada się na czterdziestu tysięcy Jazdy, którą za nayspierwizym rozkazem, mo-

że wyprowadzić w pole. Procz tego, starość tylko albo dzieciństwo, wymowić może poddanych jego od wzięcia broni, gdy ich chce pod swe znaki ciągnąć.

We wnętrzu ziem, jest jeszcze mocniejszy Państwo. Gdy *Illes* znajdował się u Dworu *Ardrańskiego*, przy nim przybyli tam Posłowie, od jednego wielkiego Monarchy, którzy donieśli Królowi *Ardrańskiemu*, iż wielu z jego poddanych zanieśli na niego skargi do ich Pana, y oświadczyli mu imieniem jego, iż jeżeli rządcy Królestwa *Ardrańskiego* nie będą się łagodniey obchodzić z tym ludem, Monarcha ich, mimo swojej woli, będzie musiał iść na ratunek, wzywającym jego protekcyi. Król *Ardrański* przyjął tę pogrozkę z uśmiechem, a chcąc okazać swą wzdargę, posłów śmiercią kazał ukarać. Tknięty tą zniewagą Monarcha Kraiów głębszych, kazał wkroczyć do *Ardrańskiego* Królestwa niezliczonemu wojsku, które wszystko niszczyło y paliło. General jego powrócił z wielką zdobyczą, y spodziewał się

od swego Krola nadgrody, ale ten wielki Monarcha, kazał go natychmiast powieścić za to, że mu nieprzyprował sła-
mego Krola *Ardralskiego*, na którym on sam chciał się zemścić, nie na jego nie-
winnych poddanych. Wielkie jest po-
dobieństwo, że ten straszny Narod, kto-
rego nam Autor niewymienia, musiał być
Narod *Oyym*, albo *Oykosow* od *Snel-*
grava Fosani nazwany. Ale w późni-
szych czasach *Ardradczykowie* nie mieli
główniejszych nieprzyjaciół, nad *Daho-*
mayzykow. Widzieliśmy już, że Kray ich
stał się łupem tych dzikich zwycięscow.
Narod y Kray *Dahomayski*, wojnami tyl-
ko y swemi okrucieństwami dał się nam
poznać.

ROZDZIAŁ IV.

Krolestwo Benińskie.

Krolestwo *Benińskie*, ktorego granice
niedostatecznie są oznaczone, zdać
się leżeć między osmym stopniem poł-

nocnym, y Ekwatorem. Na zachod ogranicza go Krolestwo *Andrajskie*, na południe Zatoka, oraz Kraina *Owerry* y *Kellabaru*, na wschod y północ, Krolestwa z nazwisk tylko znaiome.

Jan Afons *di Acaro* odzarył Krolestwo *Benijskie*, wracając się nazad rzeką, którą nazwał *Tormora*, albo *Piękną*, a którą Francuzi, Anglicy, y Hollendrzy nazywają rzeką *Benin*. Ta rzeka wpada w zatokę *Orinyską*, blisko Wysp *Karama* zwanych, o pięćdziesiąt mil od portu *Gijanijskiego*, liczne tey koryta bardzo wiele robią Wysp, między któremi znajdują się pływające; wiatr y burze pędzą je częstokroć z jednego miejsca na drugie, co czyni żeglugę bardzo niebezpieczną. Wyspy te zarastają krzakami y trzciną.

Na brzegach rzeki *Beni*, są cztery Miasta głównieysze. Hollendrzy handel z niemi prowadzą, a z tey przyczyny wielka moc sechodzą się tam Murzynow, osobliwie, gdy przybywają okręty. Te Miasta nazywają się *Budado*, *Arbon*, *Gatzen* y *Mreiberg*.

Chociaż bardzo jest ludne Królestwo *Benińskie*, *Ardranjskie* jednak nierównie jest ludniejszy. Wielkość przynajmniej dwóch tych Królestw porównyując. W *Benińskim*, Miasta bardzo oddalone są jedno od drugiego na rzecę y na Pomorzu. Stolica Królestwa, jest dość znaczna.

W ogulności: mieszkańcy Królestwa *Benińskiego* są przyrodzenia bardzo dobrego, łagodni, grzeczni, y dobrymi sposobami można ich do wżyskiego nakłonić. Jeżeli im dasz iaki upominek, oddają ci go we dwójnasób, jeżeli żądasz od nich iakiey rzeczy ich własney, rzadko ci ją odmowią, choćby iey sami potrzebowali; ale obchodząc się z niemi przykro, y usiłując ich do czego mocą przymusić, nie niewskurasz. Bieglemi są w interesech, y mocno przywiązani do dawnych swoich zwyczajow; stosując się trochę do ich maxym, łatwo można się z niemi ułożyć we wszelkim rodzaju handlu.

Miedzy sobą są obyczajni y grzeczni w posiedzeniu, ale w interesech ostrożni,

y niedowierzący; bardzo ludzko obchodzą się ze wszystkimi Europejczykami, wywołują Portugalczyków, do których wstręt mają, do Hollandow zaś łezcegulniejszy okazują przywiązanie.

Murzyni *Berisley* obrażeni nam są, jako nieprzyjaciele wszelkiej przemocy y gwaltu, jako iprawiedliwi względem Cudzoziemców, y tak im ulegający, że dogadk Kładowy, choć z ciężarem, uległ nie z łaski Młaytkowi Europejskiemu. Ukrzywdzić najsłabszego Europejczyka, jest u nich głównym występkiem, a ukatanie onego okrutne. Chwytaią winnego, zwiążną mu w tel ręce, zawążną oczy, a nachyliwszy go do ziemi, uciskają mu głowę toporem, ciało zaś na cztery części rozdzielone, na pożarcie dzikim zwierzętom wyrzucają; z tej surowości kary wnosić można, iż handel z Europejczykami, musi im wielkie przynosić pożytki.

Wszyscy zeplutych są obyczajów, y zatopieni w nierządzie. Tę nie wstrętnieżliwość sami przypisują winu Palmonemu, y własności swoich pokarmów.

W rozmowach wystrzegają się sław nie-
przyzwoitych, ale obowiązek lubią, y ci co
umieją szpetne myśli przybrać w uczciwe
wyrazy, uchodzą za ludzi rozumnych; y au-
tem nie bierą od niektórych też sław za cześć.

Zwyczaj jest, iż obojga płci u niego cho-
dzi aż do czasu zamęścia, chyba, że kto
sobie wyrobi od Króla przywilej wezre-
śniew noszenia sukni, co jest łaską tak
wielką u tych Murzynów, iż ją famili-
larne uroczyscie obchodzą, dając ucztę pu-
bliczną, sprawując sobie uciechy.

W rzeczy lubią jeść smaczno, ale bo-
gaci o sobbie nie kosztu na to nie żałują; ba-
rany, woły, drobię kładą na ich zwyczaj-
ne potrawy; z mąki *Tzannowey* goto-
waney w wodzie, albo pieczoney w po-
piele, robią chleb, często sobie ucztę
dają, a reszty z tych uczt rozdawać kaza-
ją na ubogich.

Murzyni niższego stanu, żyją pospoli-
cie świeżą rybą gotowaną w wodzie, al-
bo na soloną, y wysuszoną na słońcu.

Mędzy sobą, niezmiernie są zazdro-
śni, ale Europejczykom wżyskiego z
swoimiż żonami pozwalają tak dalece,

że mąż, który dla interesów z domu wyśię mui, zostawia w nim spokojnie Hollendra, y zaleca swym żonom, aby go cieszły y bawiły. Przeciwnie zaś Marzyn wysiępek by popełnił, gdyby się do cudzey żony przybliżył. Kiedy który ktorego odwiedza, kobiety niepokazują się wcale gościowi, owżem pod tenczas zamykają się w ośobney izbie. Ale dla Europeyzykow wżysko iest otwarte, y mąż sam woła do nich swoich żon, gdy niedość prędko przychodzą. Powołność że to iest dla Europeyzykow, czy wzgarda?

W tydzień albo dwa tygodnie, po narodzeniu, a czasem y późnięj dzieci oboiey płci obcięzane bywają. Maśta *Arch* muelzkańcy, szkaradny mają zwyczaj dufić kobietę rodzącą błęniętą, ią, y dwie ie iej dzieci, poświęcają na cześć pewnego Bóżyłacza, muelzkańcego w lesie bliskim Maśta. Wolno iest w prawdzie mężowi odkupić swoię żonę, przystawiając na iej miejsce tey samey płci niewolnicę, ale dzieci giną bez miłosierdzia. Powinniby byli wędrownicy dać

nam, jaką przyczynę albo przynajmniej
pozor taki, tak dziękiego okrucieństwa.

Ledwie co skoła Krol Beniski, natychmiast kopią blisko Pałacu wielki dół y tak głęboki, że czasem Grabarze są w niebespieczeństwie, dla wielkiej wody, która się wń zbiera. Studnia ta, na dnie tylko iest szeroki, u wierzchu zaś tak wąska, aby ją łatwo można było zatkać wielkim kamieniem; rzucają w nią nayprzód ciało zmarłego Krola, potym wierni jego służących oboiej płci, których na ten honor wybrano. Po tej pierwszej exekucyi, zatykają wierzch studni w oczach śpiącego ludu, który przez ciekawość dnie i nocie na tym samym miejscu. Nazajutrz podnoszą kamień, a urzędnicy nato wyznaczeni, schylają głowę ku dołowi, y pytają wrzuconych tam ofiar, jeśli zdybali Krola? byle naymilszy krzyk tych nieżczęśliwych osob usłyszano, zatykają na nowo studnię, y nazajutrz znowu też samę rozpoczynają ceremonią, którą powtarzają ieszcze w dniach następujących, dopoki okropne milczenie w tym dole, nie-

upewni ich, że wszystkie ofiary wymar-
ły.

Po tej exekucyi, pierwszy Minister
Stanu donosi o mey następce zmarłego
Krola, który udaje się natychmiast nad
ową studnią, każe ją w przytomności swo-
iey zamykać, y znośić na kamień wszel-
kiego rodzaju możliwa y trunki dla czę-
stowania pośpółstwa. Każdy te y piie, co
chce do nocy, poczym rozgrzany winem
ten motłoch, lata po wszystkich ulicach
miejskich, popołna awizkaradnieysze nie-
rządy, ludzi y zwierzęta, wszystko co na-
dobnie zabija, urywa im głowy, a ciało nie-
śli do studni grobowey, y wrzuca w nią,
jako nową od Narodu dla Krola swoje-
go ofiarę. Co za straszliwe obyczaje! Zda-
je się, że podtym Pasm gorącym, głó-
wy ludzkie zapala niekiedy szaleństwo
krwi chciwe, y że te Barbarzyńskie Na-
rody niemogą się obeyść bez okropnych
wysiępkow, bez krwi y zabobonow. Otoż
jaki jest człowiek w stanie przwrodzenia!
jak nieczemny! jak daleko podlejszy od
Małp y Tygrysow, kiedy niema oświe-
conego y wykształconego rozumu.

Mało mają dowcipu y ochoty do pracy. Ci wszyscy, którzy nie są tak ubodzy, iżby sami musieli na siebie zarabiać, zotonom, y niewolnikom swoim każą wszystkie roboty ręczne odbywać. Wszyscy niewolnicy młokcy płci, którzy Rużą, albo którzy idą naprzedeż, są obcy; jeżeli zaś trafi się, że mieszkańiec Kraio-
wy za swoje wstępkę skazany będzie na niewolę, niegodzi się przedawać go za granicę. Wolność, jest naturalnym przywilejem tego Narodu, sam Krol nigdy się na nią targnąć nie może. Każdy prywatny Murzyn tytułuje się niewolnikiem stanu, ale ten tytuł, tyle tylko podległym go czyni, ile nim być powinien, względem swojego Monarchy y swojej Ojczyzny, każdy wolnego Narodu obywatel. Kobiety, zawsze poniżone y źle traktowane w Afryce, same tylko są wyłączone od praw tak łaskawego dla mężczyzn, y mogą być sprzedane y wywiezione z Kraiu, co od woli ich mężów zawisło.

Fetysze tak panują w *Beninie*, iak we wszystkich poprzedzających *Pomorzach*.

Ale *Beni* i *Żykwie* mają wyobrażenia nay-wyższej istności, y niewidomey natury, która stworzyła Niebo y ziemię, y która rządzi zawsze światem, podług praw niezgruntowanej swej mądrości. Istność tę naywyższą, nazywają *Orisza*. Nie sądzą za rzecz potrzebną część iey oddawać, ponieważ rozumieją, iż dobroć jest iey naturą, y nieodmienną własnością. Diabeł zaś jest duchem złośliwym, który może im szkodzić; imieją, iż powinni go sobie łagodzić nabożeństwem y ofiarami.

Rok ich składa się z czternaściu miesięcy. Dzień Niedzielnny, albo dzień odpoczynku, ustanowiony jest co pięć dni, obchodzą go z nabożeństwem y z ofiarami. Procz tego wiele jest innych dni poświęconych Religii. *Dapper* opisuie obchód roczny ich święta na cześć umarłych; upewnia, że podczas tej uroczystości, nie tylko wielką moc błą na ofiarę bydlą, ale nawet wiele ludzi; ci ludzie są to zazwyczaj zbrodniowie skazani na śmierć, y na to święto umyślnie zachowani. Podług zwyczajów, potrzebuują ich dwudzie-

flu pięciu, jeżeli nie masz ich tyle w więzieniu, urzędnicy Królewscy mają rozkaz biegać nocą po ulicach *Beniſkich*, y chwycić bez braku tych wszystkich, ktorých napotkają bez światła. Bogatym pozwalają wykupić się, ale ubodzy tak, iak wszędzie indziej, bez miłosierdzia stają się śmierci ofiarą.

Państwo składa się z trzech stanów. W pierwszym stanie liczą się trzej przednieyszy Panowie, ktorých najświetniejszym jest obowiązkiem, być zawsze przy boku Królewskim, y tak żądania poddanych jego przekładać mu, iako też wzięte na nie dawać odpowiedzi; że to tylko, co się im zda, donoszą Królowi, y że odpowiedziom jego taki wzrost dają, iaki się im podoba, więc przeto ręku złożona jest najwyższa władza rządowa.

Drugiego stanu złożony jest z tych, ktorzy noszą tytuł *Are de Rois*, albo przełożeni ulic. Jedni mają dozór nad pospolstwem, drudzy nad niewolnikami, inni zawiadują sprawami wojskowemi, inni bydłem, owocami, y t. d. Nie masz rzeczy w Kraiu znanomey, ktoraby nie miała swe

go przełożonego, swego rzędcy. Z pomiędzy tych *Are de Roes*, Monarcha swoich namiestników, albo rządów Prowincyi wybiera. Podlegli są trzem przednieyszym Panom, bo też za ich zaleceniem, wynoszeni są na te urzędy.

Fiadors, albo *Viadors*, składają trzeci stan. Są to Faktorowie, którzy handel z Europejczykami sprawują.

Kiedy który z Panów Murzvińskich, wniesiony jest na jedną z tych trzech dostojność, Krol na dowód osobliwzey swojej łaski v swego wyboru, daje mu sznurek koralowy, który tyleż u nich wazy, co u nas wstęgi orderowe. Łaski tey dostępują także *Mercadors*, albo Faktorowie, którzy się w swoim stanie wstawili, *Fulladors*, albo pośrednicy, y starcy znakomici mądrością. Odbierający od Monarchy ten sznurek, powinni go zawsze na szyi nosić, y kto by go na moment z siebie złożył, śmiercią ukarany by został niezawodnie. Okropny tego przykład opisują nam wędrownicy. Murzyn pewny, któremu ukradziono jego sznurek, natychmiast był stracony. Ten sam los

potkał

potkał złapanego złodzieja; y trzy inne ołoby, które wiedziały o tym występku a niedoniośły o nim śądowi. Tak tedy za sznurek koralowy, który niewart był łożsciu groszy, pięć osob życie utraciło.

Murzyni tego Kraiu, niemają tyle skłonności do kradzieży, co inni. Zaboystwo rzadziej się ielzcze przytrafia, niż kradzież, y śmiercią bywa karane. Jednakże, gdyby był zaboyca wyśokiego urodzenia, iako to: gdyby był syn Krolewski, albo który z przednieyszych Pannow, byłby wygnany na Pogranicze Krolestwa, y z wielkim konwoiem na wygnanie zaprowadzony, ale że niewiadać nigdy, aby który z tych wygnańców powrocił, y że nawet wiadomości o nim żadney nikt niema; przeto rozumieją Murzyni, iż ludzie na wygnanie skazani przechodzą do Kraiu zapomnienia. Kiedy się komu przytrafi zabić swojego nieprzyjaciela kulią, albo innym przypadkowym iakim sposobem, byle nie krwawym, zaboyca pod dwoma warunkami może się uwolnić od śmierci, to iest swoim kosztem sprat

Tem III. Y

wniąc pogrzeb umarlemu, y przystawiając na swoje miejsce niewolnika, któryby był za niego stracony; gdy tych dwóch warunków dopełni, płaci znaczną sumę trzem Ministrom, powraca do wszystkich praw y przywilejów współcześniśwa, y przywileje zmarłego powinni pokazać swoje ukontentowanie, z uczynionej sobie tym sposobem sprawiedliwości.

Wywołwzy cudzołóstwo, wszystkie inne występki, karane są karą pieniężną; ta kara wymierzana jest podług gatunku przewinienia, a jeżeli występni nie mają z kąd zapłacić, sąd skazuje ich na karę cielesną.

Za cudzołóstwo rozmaite są kary, prostego Murzyna sądzą na kije, Pana na śmierć.

Po śmierci Króla. następca jego oddała się żazwyczaj do Wioski nazwaney *Visebo* dość bliskiej *Beninu*; tam trzyma swój Dwór, dopoki się prawideł rządu nienauczy. Przez ten przeciąg czasu Królowa Matka, y Ministrowie, woli Królewskiej tłumacze, rządzą Państwem. Gdy czas tey nauki wypłynie, Król wraca się z *Visebo* do Stolicy, obcymnie Pa-

łac y godność Królewską, y myśli zaraz o pozbyciu się swoich braci, aby sobie spokojność panowania swego upewnił. Owoż dziłą politykę wchoć nich Despotów! ktorym o wielkie Monarchye idzie, znajdujemy w nieczemnych Wioskach Murzynów, które Królestwami nazwano.

Królestwo *Owerry* albo *Oweira*, położone *Benińskiemu*, leży na brzegu rzeki *Forcado*, na tej samej rzece, o trzydzieści mil od uścia, jest jego stolica, od której Kray cały bierze nazwisko.

W tym Królestwie, tak iak we wszystkich częściach *Gwinei*, wielożeństwo jest we zwyczaj; ale po śmierci męża, wszystkie wdowy należą do Króla, który niemi podług interessu, albo upodobania swego rozrządza. Religia Kraio-
wa, tym tylko różni się od *Benińskiej*, iż ludzie ani dzieci na ofiarę niebiu, y owszem *Owerranie* w obrzydzeniu mają tego gatunku ofiary, łącząc, iż krew ludzką rozlewać, samemu tylko Diabłu przystoi. Tenże to lud ciemny y gruby,

tak wspaniale y pięknie myśli, iak myśleć by powinny naysposobniejsze narody!

Od Przylądku *Formazy*, idąc brzegiem, który spływa się ku południowi, jest Kray *Kallabarski*, albo *Rioral*, y rzeka *Kamaronow*, oraz *Angra*, we wszystkich tych Kraiach aż do Przylądku S. Klary nie niemasz godnego uwagi.

Za Przylądkiem S. Klary, ziemia obraca się zataz na wschod przez przeciąg sześciu mil, y robi zatokę *Rio-Gaban*, albo iak ją Portugalczycy nazywają *Gabaon*.

Nie tylko dla handlu, ale też dla naprawy, wiele do tej zatoki zawija okrętów. Handel rzeki *Gaban*, zasadza się na kości Roniowej, wosku, miodzie, y t. d. Mieszkańcy tej Krainy mają oślibliwy zwyczaj: chociaż niezmiennie są łakomi na gorzałkę, przecież kropli iey w usta niewezmą, poki wprzod nie dadzą im Kupcy jakiego podarunku; a jeżeli widzą, iż niebardzo się śpietają do udarowania ich Europejczycy, pytają się bezczelnie „coż to? czy rozumiecie, że będziemy pić darmo? Ten, kto im niepłaci za to, żeby pili, powinien być pewnym, iż nic z niemi nieutarguje.

Mieszkańców rzeki *Gabon* opisują nam, iako Narod okrutny y dziki, nieprzepuszczający nikomu, tym bardziej Czuzoziemcom. W R. 1601. doświadczyli ich okrucieństwa Hollendrzy, gdy ci Barbarzyńcy łchwytawszy dwa statki z *Delftu*, ludzi na nich co do jednego bez miłosierdzia wycieli. Jeżeli wierzyć mamy wędrownikom, mężczyźni tego Kraiu są drapieżnymi wilkami, a kobiety nierządnicami bezwstydnymi uprzedzającymi żądze, y nagabania mężczyzn; zdaje się że u nich pierwsze prawa natury nie są znane, albo raczej że są zatarte w ich sercach przez długie y ciągle zepłucie. Matka iawnie obcuje z synem, Córka z Ojcem.

Chociaż Murzyni *Gabonscy* nie są Narodem licznym, podzieleni są na trzy części: pierwsza przywiązana jest do Króla; druga do jego syna; a trzecia niktogo nieuznaie za Pana, tylko samą siebie. Dwie pierwsze, lubo nieprowadzą z sobą otwartey wojny, nienawidzą się zawzięte, y nocą szukają sposobności bić się y rabować. Niemają zwyczaju pić, jedząc, ale po skończonym iedzeniu upijają się z ochotą winem Palmowym, albo miod-

dem z wodą z mielzanym, co jest podobne do naszego słynnego miodu; za jedną kwartę gorzałki, dają bardzo piękną ząb słoniowy, a tę gorzałkę czatem wprzód wypiją, niż wydad z okrętu, iak się popiją o najmnieyszą rzecz bią się kulakami, bez względu na Króla, ani swoich Kapłanów, ktorzy, żeby nieśtali próżno, mielzają się także do kupy, y rozdają swoje kulaki. Bią się wszyscy z taką ochotą, y tak szczerze, że ich kapelusz, peruki, suknie, y wszystko co od Europeyczyków kupili, wpada w morze; wreszcie nie są wymyślni na gorzałkę, y choćby im do połowy trunku, połowę wody czystey, ba!e z trochę Hiszpańskiego mydła, aby się pienilo, przylano, bynajmniey tego niepoznają.

Słowem, mowi *Bosman*, niemasz na świecie dzikszego, y nikczemnieyszego Narodu. Mniema, iż muszą żyć z polowaniem y rybołóstwa, ponieważ w całym ich Kraju niewiźiał żadnego rodzaju zboża, ani śladu rolnictwa.

We wszystkich stronach przyległych rzek, niezmierna jest moc dzikiego zwierza, a imianowicie słoniów, żubrow, y

dzikow. *Bosman* wysiadłszy na ląd na
piaski, z Kapitanem swego okrętu, y kilku
Ruzającami, godzinę gond *Homa*, który
więcey mili szedł brzegiem, gdy okręt
płynął, ale na ich szczęście wszedł w las,
y zginął im z oczu; bo to było niero-
dziopnością gonić tak strasznego zwierza
z kilku ludzmi, w łuzyc tylko opatrzono-
nemi. Wracając z tego polowania spot-
kali pięciu innych *Honiow* w kupie, te
zwierzęta, spojrzawszy na nich obojętnie,
iak gdyby gardzili tak małą liczbą nie-
przyjaciół, dozwolili im przeysć spokoj-
nie. *Bosman* y jego towarzysze, z tym
uszanowaniem, które pochodzi z bojaźni
przeszli koło nich, y pozdeymowawliży
kapelusze niziuteńko się im kłaniali.

Jednego dnia zdybał *Bosman* o koło
flu żubrow w stadzie, a rozproszywszy ich
na kilka kup, udał się za temi, co byli naj-
bliżey, y z swemi ludzmi razem do nich
wystrzelił, ale nieznać było, aby im do-
kuczyły kule nieprzyjacielskie, spogląda-
ły tylko na nich, iak by tylko rozdrażnio-
ne y iakby im wyrzucały tę krzywdę.

Te żubry w większey części były czer-
wone, rogi miały proste w tył nachylo-

ne, tak niemal wielkie, iak u proslęgo wołu; w biegu zdawały się kulać na zadnie nogi, mimo tego jednak bieg ich był dosyć prędki.

Przylądek *Lopez Consalvo*, o mil tylko osmnaście od *Rio Gabon* odległy, iest ostatnią granicą zatoki *Gwineyjskiej*. Daley trochę na południe idąc, zaczyna się *Królestwo Angolaniskie*.

Artur upewnia, że ten Przylądek iaktwo można rozeznać, ponieważ mieysce to w całym *Pomorzu* naydaley zachodzi na zachod. Położenie iego, iest pod pierwszym słopkiem szerokości południowey.

Mieszkańcy daleko są polerownieyszy, niż w *Rio Gabon*, ale *Kray* niemniej ma dzikich zwierząt wszelkiego rodzaju.

Ryb tak iest tam wiele, że za iednym załowieniem, można ulowionemi naładować łódź. Handel, podług *Bosmana*, załada się iak w *Rio Gabon*, na kości słoniowey, na wosku, y miodzie, ktorogo iest w *Krain* podostatkiem.

KONIEC KSIĘGI PIĄTEJ



HISTORIA PODRÓŻ SKROCONA KSIĘGA SZOSTA

*Kongo. Przylądek Dobrey Nadziei al-
bo. Hottentotowie. Monomotapa.*

ROZDZIAŁ I.

Kongo.

Biorąc podług Kraio-Pisarzy, Królestwo *Kongaińskie* w caley, iak iest, rozległości. Szerokość iego zamyka się od Ekwatora, aż do szesnastego stopnia południowego. Długość oznaczają mu,

około czterdzieści pięćdziesiąt mil od północy na południe, a siedemset czterdzieści od zachodu na wschód.

Na północ graniczy z Krainami *Gabon*, y *Pongo*, na wschód z Królestwami *Makokosów* albo *Anzibów*, *Mutambarjskim*, y z rządem *Jo-gza-Kamangis*; na południe z tym samym rządem, z Krainą *Muzumbajskim*, *Akalungajskim*, *Matamajskim*, w Krainie *Kajrów*. Na zachód z oceanem zachodnim albo *Atlantyckim*; ale Pomorza jego robią łuk, którego dwa końce są. Przyrządek S. Katarzynny, y Przyrządek *Negre* albo *Murzynski*, jeden na północ, drugi na południe, obydwa sławne y znane żeglarzom.

Pod tym wyobrażeniem, *Kongo* może być podzielone, na cztery części znaczniejsze, które tyleż składają Królestw. 1. *Loango*, 2. *Kongo* właściwie nazwana. 3. *Angola*, 4. *Ben-gala*. Te cztery Królestwa rościągają się od północy na południe. *Loangajskie*, które bardziej zachodzi na północ, ma Kray *Gabonjski* na północ *Makokosów*; albo *Anzibów*, na wschód; a rzekę *Zaire* na południe.

Lopez utrzymuje, że Królestwo *Loangangajskie* przez *Bruno* zamieszkałe, poczyna się od południa ku Ekwatorowi, y rościąca się od Pomorza wewnątrz ziem, na dwieście mil, zamyka oraz w sobie Zatokę *Lopez Consalvo*. Ten Krąg mało co znają Europejczycy, oprócz kilku miejsc wzdłuż Pomorza. Ze wszyscy h wędrowników, którzy podróże swoje opisyli, y podali do wiadomości publiczney, *Batel* nayobliczniey Królestwo *Loangajskie* opisyuje, a nawet zgadza się bardzo dokładnie z *Brunem* y *Dapperem*, chociaż mieni, że ich nigdy nieczytał. Prowincya *Mayomba* w Królestwie *Loangajskim*, tak wielką moc ma drzew, iż wędrownicy, zawsze w drodze mają cień, y nigdy im niedokuczają upały. Nie ma tam ani zboża, ani żadnego rodzaju ziarna; mieszkańcy żyją ziołami, korzonkami, y orzechami, a że im równie schodzi na drobną y bydło, iak na zbożu, przeto słoniów tylko y innych dzikich zwierząt mięso iadają, prócz tego zaś w swych rzekach ryb mają podostatkim.

W ich lasach pełno jest małp, tak da-

lece, że wędrownik nieodważyłby się przechodzić przez nie, bez konwoju. Tych osobliwie niebezpiecznych małp największe jest mnóstwo, których wielki rodzaj, nazywa się *Pongo*, a mały *Emoko*. Port *Alumbafski* leży o dwie mile na południe od Przylądku Murzyńskiego tak nazwanego od drzew, które się czarne wydaia.

Cale miasto *Mayomba*, jest to jedna wielka ulica, tak blisko morza, iż czasem balwany przymuszają mieszkańców, do opuszczenia ich domów.

Mieszkańcy polują z psami. Kraiowcami, które że niebezpieczną wcale, przeto uwiązują im ułży grzechotkę drewnianą, y iey na polowaniu słuchają. Psy zaś Europejkie dla tego, żebezpieczną, w tak wielkiey mają cenie, iż *Bartel* Angielszyk widział, że za jednego po trzydziści Funtow Saterlingow płacili.

Ziemia *Setty*, leży o pięćdziesiąt mil od rzeki *Mayomby*, z strony północy y ciągnie się aż do *Gobbi*. Kraj ten, przez który przechodzi rzeka tego samego nazwiska, rodzi niezmiernie wiele drzewa

czernego, y wiele innych rodzajow drzew. Dwa są mgłazy niemi znaczney-
sze, jedno zowie się *Quina*, kupują go
Portugalezykowie, ale w *Loanga* nie nie-
warto; drugie nazwane *Bijesse*, jest cięż-
sze, bardziey czerwone, y przedają go
drożey. Korzeń nazywa się *Angani Ahi-
fesse*, niemasz drzewa twardżego, ani
ktoreby było koloru tak ciemnego. Mie-
szkańcy wielki nim prowadzą handel na
całym Pomorzu *Angoli*, y w Królestwie
Loangauiskim, ale z Murzynami tylko han-
dlują; podatek ich rządcy wynosi po
dzieśnięć od sta.

Kray *Gabbi*, leży między *Settem* y *Przy-
lądkiem Lopez Confalvo*. Stolica dnoiem dro-
gi oddalona jest od morza. Była bar-
dzo mało żywi się w tym Kraiu, ale
zwierza drapieżnego jest podostłukiem.
Mieszkaniec tamtejszy, gdy przyimaie
wizytę swego przyjaciela, najpierwey za-
prasza go na jedną z swoich żon, a gdy
się trafi, że kobietę zeydzie kto na cu-
dzołostwie, bardziey z tą chwałą ią, niż
ganią; jednak męszczyzni, samowładnie
nad kobietami panują, y obchodzą się z

niemi po tyrańsku, co tak spowfredniało, że kobieta skarży się, iż ją mąż niekochają, kiedy ją niedość często bije. Toż samo widziano niegdyś w Moskwie, mizeli ten Kray wypolerowany został.

Na północ-wschodni *Meni kerecku*, o ośm dni drogi od *Maramby*, jest Narod Karłów nazwanych *Matimbas*, wzrosłu są chłopca dwanaście lat mającego, ale wszyscy nadzwyczajnie są grubi, żyją mięsem zwierząt strzałami ubitych. Chociaż nie mają nic dzikiego w swoim charakterze, niechęć przecież bywać w domach *Marambusów*, ani ich do swoich Miast wpuszczać. Kobiety tak zręcznie umieją strzelać z łuków, jak mężczyźni; idą śmiało w las same, y tylko strzały zaprawione trucizną biorą z sobą na obronę od niebezpiecznych *Pongorów*.

Naywiększa część tego Królestwa są to równiny dosyć żyzne. Deszcze tam padają często, ziemia jest czarna, nie tak, jak w innych Kraiach piaszczysta, albo wapienna. Mieszkańcy są obyczajni y ludzcy; powiadają o nich, że gdy nadaremnie wzywali swoich Bogów w

eraſie powietrza, ſpalili ich mówiąc:
kiedy nas nieratują w nieſzczęſciu, kie-
dyż nas ratować będą?

W Kraiu *Angoaiſkim* Xiężniczki krwi
Krolewſkiej mają wolność wybrać ſobie
mężczyznę za męża, którego ſobie po do-
baia, bez względu na jego ſtan y uro-
dzenie, ale mają nad nim prawo nay-
wyżſze życia y ſmierci. Gdy Miſſyo-
narz *Merola*, z którego podroży kładnie-
my tu niektóre opifaia, znajdował ſię
w tym Kraiu, jedna z tych Xiężniczek,
z ſunego tylko podeſzczenia, że mąż iey
kocha ſię w inney kobiecie, tę kobietę
kazała przeſłać Portugalczykom; mąż iey
zaś, nie tylko nieśmiął ſarkać na to, ale
y owszem za ſzczęśliwego ſię poczytał,
że go tak ſłkownie ſkarża. Kobiety, kto-
re przyjmują w dom ſwoy Cudzoziem-
cow, przez dwie pierwsze noce, obowią-
zane ſą udzielać ſię im. Dla tego kiedy
Miſſyonarz Kapucyn przybywa do Kraiu
Angoaiſkiego, iego tłumacze oſtrzegają
poſpoliſtwa, że kobietom wchodzić do
iego izby niewolno.

Należycie uprawiona ziemia *Loaganſka*,

trzy wydaie żniwa. Mieszkańcy do nprawy iey używają narzędzia zrobionego nakształt kielni należych mularzow, ale szerszey, y wypukleyszey.

Miedzy osoblwizemi drzewami, zachwalone są *Enzandra*, *Merombas* y *Ali-kondi*, z tych wżyskkich trzech, robią materye. Niemasz żadnego Powiatu w Królestwie *Lozgańskim*, któryby nierodził podobiatkiem drzewa nazwanego *Merombas*, y któryby z niego nieciągnął wielkich pożytkow. Pień tego drzewa daje dość dobre wino, chociaz nie tak mocne jak palmowe; z gałęzi, robią krokwy y łaty; z drzewa łozka; liściem przykrywają dachy, ktore naygwałtowniejsze deszcze wytrzymują. Ale naywięcey używane jest do robienia pewnego gatunku materyi, którą się wżyscy mieszkańcy Królestwa odziewają.

Ali-kondi, albo *Ble-konde*, osoblwfszey jest wysokości y grubości, są tak grube, że dwunastu ludzi pnia by nieobiele. Gałęzie tego drzewa tak się rozszerzają, jak na dębie, są także wyprochniałe, w których niezmiernie wiele jest wody. *Merolla*,

rolla, twierdzi; że bywa w niektórych do trzydziestu y czterdziestu beczek, y że (ieżeli można mu wierzyć) przez dwadzieścia cztery godzin trzyśla y czterysła Murzynow pili ją, a jeszcze niebyła zupełnie wyczerpana.

Włazą na drzewo po klinach, które robia z drzewa bardzo twardego, a które w pień *Alekondy* bardzo miętki, łatwo wbić się daią. Ze tego drzewa wszędzie jest podostatkiem, y że od spodu najeźściew bywa wyprochniałe, w te jamy zazwyczaj, przed upałem Róńca, zaganiają ślady wieprzow. Owoc *Alekondy* bardzo jest podobny do Tykw.

Ludzie miężkący w Królestwie *Io-angafsim* nazywają się *Bramasami*. Ścisłe oraz zachowują obrzezanie; handel między sobą prowadzą. Silni są, wzrostu wysokiego, ludzcy; chociaż dawniej dla dzikości miano ich za ludojadów; wylani na wszelką rozpustę, chciwi bogactw ale wspaniali, y hojni iedni względem drugich, niezmiernie lubią wino Palmowe, ale w żadnym innym winie niesmakują,

y zawsze idą za powodem swych zabobonow.

Małżeństwa w Królestwie *Foan-gai'skim* zawierają się bez żadnych ceremonii y obrządkow tak, iż zaledwie nowożeńcy proszą o zezwolenie swych Rodzicow. Upatrzawszy sobie Murzyn dziewczynę w izosłym lub siodmym roku, w dziesiątym zwabia ją do siebie podarunkami, y przymileniem. Jednak niektorzy Rodzice pilnie strzegą swoich corek, poki niedojdą wieku zdatnego do zamęścia, y w ten czas dopiero przedają ie tym, którzy się z nimi chcą żenić. Ale dziewczyna, która daie się uwieść przed zamęściem, powinna stawieć się u Dworu z swym kochankiem, wyznać swoy błąd, y prosić Króla o przebaczenie. To wyznanie nie niema w sobie upokarzającego, atoli tak iest potrzebne, iż lękano by się, aby Kraiu niezniszczyły fusze, gdyby która z tych grzesznie niepoddadała się pomienionemu prawu. Chociaż liczba żon, nie iest określona, y choé wielu miewają po ośm y dziesięć, prości iednak Murzyni nie biorą ich więcey nad dwie lub trzy.

Kobiety y tu, iak we wszystkich Narodach Murzyńskich, mularz odbywać wszystkie niewolnicze roboty w domu, y za domem. Kiedy mąż obiadnie albo wieszera, żony iego czekaia na usłotninu, y potym dopiero iedzą, co im z iego stołu zosłanie. Z takim są dla mę. za usłanowaniem, iż na klęczkach z nim rozmawiaia, a gdy przychodzi do domu, na twarz przed nim padać powinne.

Starzy z familii iest iedynym dziedzicem, ale powinien dać wychowanie swoim braciom y siostram, y opiekować się niemi, do lat, w których podług zdania Murzynow, sami mogą o sobie myśleć. Dzieci zrodzone z oycy y matki stanu niewolniczego, także niewolnikami stają się.

Podług szczegulnieyszey uwagi *Dappera*, wszystkie dzieci rodzą się białe, a w przeciągu dwoch dni, zupełnie czernieją. Portugalczycow, którzy żeniają się w tych Krainach, często się zwodzą. Gdy się ktoremu urodzi dziecko, rozumie, iż niezawodnie iest iego oycem, bo

widzi, iż tego samego jest kolorn: co on, lecz we dwa dni potym, musi powatpiwać o tym. Doświadczenia te jednak, żadnego im wstępu meczynią, bo to ich jest naywiększym pragnieniem, mowi ten sam Autor, aby mieć mogli syna z Murzynki. Bywa czasem, że z Murzynow oyca, y matki, rodzą się dzieci tak białe iak Europeczykowie. Zwyczaj jest pokazać one Królowi, nazywają je *Dondos*. Wychowani są w nauce czarodzieystwa, y służąc Królowi za czarownikow, na krok go nieodstępnią, wszyscy ich szanują dla ich stanu. Gdy przychodzą na rynek, mogą brać wszystko, czego potrzebują, bez zapłaty. *Battel* widział czterech tych *Dondosow* na Dworze Króla *Loangańskiego*.

Dapper oblźerniey nieco pisze, o naturze Murzynow białych, powiada, że zdaleka zypelnie są podobni do Europeczykow, oczy mają szare, włosy białe, ale przypatrzwszy się im z bliska, wyglądają iak istne trupy, y zdać się, że oczy mają wprawione, we dnie wzrok mają bardzo słaby, y zrzenieć tak obro-

coną, iak by byli zyzowaci. W nocy zaś przeciwnie wzrok mają bardzo mocny, ośobliwie przy świetle miesiąca. N ektorzy Europeyzykowie rozumieli, że białosc tych Murzynow była skutkiem imaginacyi matek, tak iak utrzymują, że wiele Kobiet białych czarne porodziły dzieci, zapatrzyszylę na Murzynow.

Portugalczykowie tych białych Murzynow nazywają, *Albinos*, y czatują na nich, aby ich mogli porwać, y przeprowadzić do *Brezylii*; mówią o nich, że mają bydź nadzwyczaj silni, a tym samym zdadni do pracy, lecz tak leniwi y gnuśni, że śmierć nad ciężką robotę przenoszą. Hollendrzy znaleźli tego samego gatunku ludzi, metylko w Afryce, ale w Indyach włchodnich, na Wyspie *Borneo*, y w nowey *Gwinci*, która się także Kraiem *Papajow* nazywa. Murzyni biali Krolestwa *Loanzańskiego*, mają przywilej siedzieć w przytomności Krolewskiej. Pierwsi są na czele wielu obrządkow Duchownych, a mianowicie przy robieniu *Mokiffow*, to jest bożkow Kraiowych.

To jest rzeczą ośobliwszą podług *Bat-*

tella, że *Loanganie* nigdy niepozwalają chować zmarłego Cudzoziemca w swoim Kraiu, y gdy trafi się, że Europejczyk umrze, ciało jego dla dogodzenia ich woli, musi być w łodzi o dwie mile od brzegu wywiezione, y w morze wrzucone. Gdy raz Kupiec Portugalski umarł w ich mieście, przyjaciele zmarłego, okazali swoim kredytem, iż go w tym samym mieście pochowano, y czterzy miesiące w grobie swym spokojnie leżał, ale że się zdarzyło tego roku, iż deszcze zazwyczaj poczynające padać w Grudniu, dwoma Miesiącami spóźniły się, *Mokissowie*, albo Kapłani czarownicy przypadek ten przypisali przeląpieniu prawa y wzgardzie onego, w pochowaniu w ich Kraiu zmarłego Portugalczyka. Dobyto zatem trupa z ziemi, y w morze wrzuciono. We trzy dni potem, mówi *Bartel*, deszcz spadł obfity, bo powinien był spaść dwa Miesiące opóźniwszy się.

Kray *Loangaiński* podlegał niegdyś Królowi *Kongaiskiemu*, ale Rządca onego kazałszy się obwołać Królem, tak wielką część Państwa swemu Monarcho wydarł,

iz dziś Królestwo *Loangańskie* bardzo iest obizerne, y wcale niepodlegle; zawsze iednak mają go za część *Kongańkiego* Kraiu.

Królowie *Loangańcy*, czczeni są iak Bogowie, tytułują się *Samba* y *Pango*, co znaczy w ięzyku Kraiowym Bog albo Bóstwo. Poddani przekonani są, że ich Monarcha ma moc deszcz iprowadzić, schodzą się w Miesiącu Grudniu, dla przypomnienia mu, że to iest czas, w który ich grunta potrzebują deszczu. Proszą go pokornie, aby niezwłoczyl im wyświadczenia tey łaski, y każdy tym końcem przynosi mu upominek.

Król wyznacza dzień, na który wszyscy iego Szlachta z swemi ludzmi sławić się przed nim powinna, uzbroiona iakby na wojnę. Zgromadzone to Rycerstwo, zaczyna uroczystość świętą, od ćwiczeń wojennych, y na kłęczkach hołd swoy oddać Królowi, który mu dziękując za iego podległość y wierność, potym rościągają na ziemi kobierzec z *Enzandy*, blisko piętnaście sążni obwodu mający, na którym sławiają Tron dla

Krola. Na ten czas rozkazuje Monarcha swoim urzędnikom, aby kazali w kotły nderzwć, y grać na trąbach. Bębny tak są wielkie, iż jeden człowiek ich niendzwignie. Trąby są z zębów Rومیowych, nadzwyczajney wielkości wyrobione y wygładzone bardzo szlucznie y kształtnie; muzyka ta straszliwy robi hałas. Po tym nienayprzyjemniejszym koncercie, Krol wstaje y wypuszcza strzała ku Niohu, jeżeli tego samego dnia deszcz pada, radość y okrzyki polspółstwa końca nie mają.

Dziki y szkaradny zwyczaj doświadczeń prawnych, y w Krain *Loanganiskim*, tak iak w całej *Gwincii* jest używany. Nayuroczystszy jest obowiązek, pić trunk nazwany *Bmda*. Trunek ten zwany także *gmbondi*, jest z soku pewnego korzenia, drą go, kładą w wodę y gdy długo wyburzy się, stać się z niego napoy tak gorzki, iak żółć. Jeżeli do trochy wody wiele tego korzenia utra, sprawnie zatrzymanie uiny, y tak mocno głowę zawraca, iż ten, czego pić na nogach utrzymać się niemoże, a to jest do-

wodem przekonującym go o występku.

Trunku *Bonda* używają także dla doylecia przyczyni iakowego przypadku. Murzyni *Longańscy* rozumieją, iż mało kto śmiercią przyrodzoną umiera, y że każdy albo sam sobie śmierć zrzędza, albo musi ją kto inny przyspiesza. Gdy wpadnie kto w wodę y utonie, zaraz to czarodzieistwu iakiemu przypisują; gdy dowiedzą się, że Tygrys pożarł kogo, upewniali, że to któryś *Dakkin*, albo czarownik musiał się w skórę tego zwierzęcia przyodzinać. Gdy się dom iaki spali, opowiadają poważnie, któryś *Mokiff*, ogień pod niego podłożył. Niemniey przekonani są, gdy pora deszczow zbyt się opóźni, że to jest skutkiem nieukontentowania któregoś *Mokiffy*, iż mu znać schodzi na rzeczy iakiey potrzebney, albo miley, a że zdaie się im rzeczą ważną. prawdy w tey mierze dochodzić, używają na to napoin *Bondy*; osoby, które to interesuje, udaia się do Krola, y proszą go, aby wyznaczył sędziego y za tę łaskę płacą pewną sumę. Dziewię-

cin albo dzieśięciu jest Sędziow *Bondy*, którzy po poluicie zatiadają na wielkich ulicach, o trzeciej godzinie po południu, oskarżyciel przynosi im imiona tych, o których ma podeyrzenie, y przylęga przez *Mokij* do, że jego zeznania są rzetelne. Oskarżeni pozywani bývają z całą swoją familią, rzadko się bowiem trafia, żeby ktoś sam tylko był oskarżony, bywa o-
wżem, że wżyscy sąsiadzi, w jednym oskarżeniu są obięci, wżyscy zatym stawiają rzędem, aby porządkiem mogli się do wyznaczonego Sędziego przybliżać. Gdy się te przygotowania dzieją, Sędzia nieustannie bnie w bęben, każdy potym odbiera część swoją napoju, wypija go, y na swoje miejsce powraca.

Na ten czas wstaje, ciska na nich małe kiyki, *Bimangole*, y przykazuje im, aby padali, jeżeli są winni, albo żeby się trzymali na nogach, y wolno puszczały nryng; jeżeli nie mają sobie co zarzucać, ucina potym jeden z tych, samych korzeni, z których zrobiony jest trunk, y połamawszy go na kawałki rzuca przed sobą, wżyscy oskarżeni powinni iść po

nich niechwiejąc się, gdy który niebezpieczeństwu upadnie, przytomni czynią wielki okrzyk, v dziękują *Mokiffom*, iż sprawę obawie im raczyli; oskarżyciele biorą okazanego tym sposobem winowaycę, y oderżli go z sukien, które są jedyną nadgodą Sędziego, prowadzą przed Krola, wyrok dany natychmiast, na śmierć go polpolicie skazuie. Prowadzą go potym o podał nieco od miasta, gdzie na środ wielkiego gościńca, na szlaki porąbany bywa. Bogatym pozwalają stać za siebie niewolnika, któryby za nich wypił przygotowany trunek, jeżeli niewolnik wypiłszy go upadnie, dają mu lekarstwo od tey trucizny, a Pan jego musi znówu sam pić napoy, y jeżeli także upadnie, bogactwa jego, od śmierci go niewykupią. Jeżeli jednakże wyśiępek jest mały, może się okupić kilko niewolnikami; wreszcie wszyscy wędrownicy zgadzają się, że wtym sposobie sądzenia wiele jest zdrady, podłości, y złości. Sędziowie skutkującą truciznę dają swoim nieprzyjaciołom, albo tym, których zniszczenie może się przy-

dać im na co; dają się przekupić podarunkami, na oczernienie niewinności, albo ocalenie winnego. Jeżeli oskarżeni są Cudzoziemcy, względem których nie są uprzedzonemu, na naysuboższego zazwyczaj karę występku zwalają, w swych rękach mając ten napow, temu naysubotniejszą dają go miarę, którego chcą zgubić, y tak sztucznie niegodziwą zdradę swą pokryć umieją, iż nikt ich pośredz niemoże. Niemasz tygodnia, żeby się ten doświadczania obrządek nieodnawiał w *Zoangu*, przez co wielka moc ginie niewinnych. Zony Królewskie nie są od niego wyłączone, a mianowicie w przypadku wierność ich w podeyrzenie wprowadzającym, jakim jest cięża. Gdy żona Królewika staie się ciężarną, choćby naysubotniejszą się sprawowała, każą przecie pie za nią *Bondę* ktoremu niewolnikowi. Jeżeli ten upadnie, ją sączą na spalenie, a cudzołożcę żywo zakopują w ziemię. Według powieści *Muczynow Loangwiskich*, Król ich ma naymniey siedm tysięcy żon, z pomiędzy tych, wybiera jedną naysubotniejszą, y nawięcej doświadczenia

małą, nazywa ją swoją Matką, y oddała ta Matka przyposobiona, bardziey jest szanowana od tey, ktorey prawo natury, dało ten tytuł. Nad to pomieniona białogłowa od polpolska nazwana *Makonda*, tak jest poważana y tak znaczne ma przywileie, iż Król we wszystkich sprawach ważnych radzić się iey powinien. Gdyby ją uraził, albo odmówił, czego żąda, ma prawo, własnemi rękami odjąć mu życie. Jeżeli jest ieszcze w wieku pozwalającym iey smakować w rokoszach, może sobie obrać mężczyznę do swego upodobania, a dzieci iey policzone są między dziećmi krwi Królewskiej; mężczyzna, ktorego sobie za amanta, obrała śmiercią karany bywa, gdy go zeyda zinną kobietą.

Prawo, ktoreśmy już w innym miejscu widzieli, zabrania y tu pod karą śmierci patrzeć, na iedzącego, lub pijącego Króla. Pewne dziecko w siedmiu lub ośmiu latach, syn Szlachcica pierwszego stanu, dnia iednego usnęło nieśczęściem w Sali, w ktorey Król biesiadował, y w ten czas przebudziło się, kiedy Król

pić zaczynał z kielicha, ofądzoną owe dziecię na śmierć, a przez wzgląd na Oyca wstrzymano wykonanie wyroku do dni siedmiu, po których upłynionych, młotem w nos uderzono go, y zguchotano mu głowę, a Kapłani z wielką pilnością krwią jego *Mekiffów* czyli Bożków Krolewskich skrapiali. Potym założono mu powroz na szyję y włożono po wielkim gościńcu, na którym zbrodniowie publicznie traceni bywają. Przec tego, opisują nam okrutniejszy jeszcze przykład, y równie srogi. Jeden z synów Krolewskich lat jedenaście lub dwanaście mający, wszedł na Salę, gdy Oyciec jego pił, ten kazał go porwać, ubrać natychmiast w naybogatszą suknię, częstować wszelkiego gatunku potrawami, y napojami, a po skończoney okropney tej uczcie, kazał go rościć na cztery części, ćwierci nosić po wżyskich Miastach, y obwołać publicznie przyczynę jego śmierci. Prawdę tego szkaradnego zwyczaju, potwierdza inny przypadek tego samego gatunku, przytoczony od człowieka, w którego przytomności przytra-

sił się. Drugi syn Krolewski, ale młodszy wbiegł był do swego Ojca, chcąc go uściskać, w ten czas także, gdy ten pił. Wielki Kapłan żądał zaraz, aby był śmiercią ukarany. Król zezwolił na to, y natychmiast temu nieszczęśliwemu dziecku, głowę rościł to toporem; wielki Kapłan zebrałszy kilka kropel krwi jego, natarł nią ramiona Krolewskie, dla odwrocenia od niego nieszczęść, ktorými wroził mu ten przypadek. Prawo to rościąca się nawet na zwierzęta. Portugalczycy w *Loangu* osiadli, darowali byli Krolowi, bardzo pięknego psa Europejskiego. Pies ten źle pilnowany, wszedł do izby jadalnej i stał się swemu Panu. Natychmiast zabił go. Zwyczaj ten pochodzi od zabobonnego, a w całym Narodzie powszechnie przyjętego zdania, iż Król umarłby nagle, gdyby go kto widział jedzącego lub pijącego. Rozumieją zatem, iż odwrócą od niego to nieszczęście, zabijając nato miały tego, który nań patrzył; chociaż zawsze sam iada, trafia się czasem, że w kompanii pie. Ale ci, co mu podają kielich, schylają

natychmiast twarz ku ziemi, y tak czekać do poki pić nieprześlanie. Jeżeli Dworscy jego pią w tej samey Sali, powinni się tyłem odwrócić, gdy kielich trzymają przy ustach. Niewolno nikomu pić z tego kielicha, którym Krol pił, ani się dotykać tych potraw, których kosztował. Wszystko, co schodzi z jego stołu powinno być zakopane natychmiast w ziemi. Co za szalone zwyczaje! człowiek tak dziki y bezrozumny nieeśliż nabożny, y naysposobniejszym zwierzęciem?

Łańzanie, mają woźnych, krorych jest powinności obwoływać w Mieście rozkazy Krolewskie, y ogłaszać, co zgnębiono, lub znaleziono. *Buttel* mówi o dzwonku Krolewskim podobnym do dzwonek, z iakiemi chodzą krowy w Europie, którego głosu, tak się lękają złodzieje, iż uśleszawszy go, nieśmiało jednego momentu zatrzymywać przy sobie kradzieży. Ten wędrownik stanowiący w małym domku, podług zwyczaju Kralowego zbudowanym, zawiesił był swoją fuszję na ścianie; w jego nieprzytomności

ści ukradziono mu ią. Uskarżył się o to Krolowi, który kazał zadzwonić w dzwonek, a nazajutrz rano *Battel* suzą swoją znalazł przededrzwiemi.

Na przeciwko Tronu Krolewskiego siedzą kilku karłow, którzy tyłem się do Krola obracają, głowy mają niezmiernie wielkie, ażeby się szkaradnieyszymi jeszcze uczynili, odziewają się skórą drapieżnego jakiego zwierza.

Oorazy, albo Posągi nazywają się *Mokiss* tak, jak y Kapłani, o czym jużesmy wyżej namienili. Murzyni uczą się od Kapłanów, sztuki robienia *Mokissów*. Gdy kto z prywatnych znajdzie potrzebę utworzenia sobie nowego Bóstwa, sprawdza wizerunki swoich przwiaciół y śladów, za ich pomocą stawia sobie budę z gałęzi Palmowych y zamyka się w niej na dwa tygodnie; przez dziewięć dni niepowinien nie mówić; żeby zaś lepiej milczenie zachował, trzyma w ustach po obu stronach dwa pióra z *Papugi*. Jeżeli go kto wita, zamiaść klaskać rękami, jak zwyczaj, być małym kiykiem w kamień, który na kolanach trzyma, a

Tom III. Aa

na którym wyrznięta jest postać głowy człowieka. Po skończonych dwóch tygodniach, całe zgromadzenie udaje się na miejsce niskie, y równe, gdzie zasadne drzewo nie rośnie; nieśie tam z sobą *Dembe* czyli bęben, w koło którego kładą koło, zaczynaia w bęben bić y śpiewać, gdy się już dobrze tym biciem rozgrzeje, Kapłan daje znak tańca, y wszyscy za jego przykładem, idą w taniec, y śpiewaia pochwały *Mokisfow*; iak tylko zgromadzenie skączy, natychmiast tworzący sobie Bożka, tańcować zaczyna, y wciąż dwa lub trzy dni przy odgłosie tego samego bębna tańcując, nieprzestając chyba tylko dla zadołyc uczynienia potrzebom natury, to jest dla pożyczenia się y przelapania, na końcu wyznaczonego czasu, pokazuje się Kapłan, y wrzeszcząc przeraźliwie, wymawia tajemnie słowa, coraz robi centki białe yl czerwone na skroniach, na powiekach, na brzuchu, y porządkiem na każdym członku owego Murzyna dla przygotowania do pojęcia *Mokisfy*; w tym Murzyn w okamgnieniu w pada w gwałtowne kon-

wulſye, tyſiączne czyni grymasy, wykręca ſię, wykrzywia, ſtraſzliwie krzycz, bierze ogień w ręce, y gryzie go, z grzytaiąc zębami udując jednak, iak by mu to nic nieſzkodziło. Czaſem, iak by go co ciągnęło, zachodzi w mieyſca puſte, y tam zielonym liſciem przykrywa ſię. Je- go Przyjaciele ſzukaia go, biia w bęben, aby go znaleźć, y kilka dni czaſem nie- widzą go, jednakże, ieżeli głos bębna u- ſłyſzy, ſam dobrowolnie powraca, przy- noſzą go do iego właſnego Domu, gdzie kilka dni leży, nieruſzając ſię, iak umar- ły, w tenczas Kapłan upatrzywſzy mo- ment, pyta ſię go, w iakie obowiązki chce wnieſć ſwoim *Mokiſzem*. Odpowiada, to- rząc pianę y dając znaki gwałtownego po- ruſzenia, w tenczas znowu zaczynaia ſię, tańce y ſpiewienia w koło niego, nako- niec kładzie mu na rękę Kapłan pierſcień żelazny, aby mu przypominał zawsze iego ſluby. Pierſcień ten ſtaie ſię tak świę- tym u Murzynow, ktorzy zawierali ſłu- by z *Mokiſzem*, iż w waſnych ſprawach przyſięgają przez ſwoy pierſcień, y to ieſt

rzeczą doświadczoną, że woleliby rzeczy życie stracić, niż złamać tę przysięgę. Wędrawnik, który opuszcza ten obrządek, niewątpi, iż to musi być sposób oddania się uroczyście Diabłu. To zaś w tym punkcie uważać należy, że gatunek ludzi, których zowią opętanemi, y szalenemi we wszystkich dzikich Narodach, też same niemal wyprawie kuglarstwa. Ale y Narody wypolerowane zawstydzą się, że widziały wpośród siebie podobne szaleństwo.

Zdaje się, że ludzie *Loangajscy*, są najbardziej zabobonniemi w całej Afryce. Wędrując dla sprzedania lub kupienia towarów, czterdzieści, lub pięćdziesiąt mil drogi, noszą z sobą wor pełny nieczemnych relikwii, które ważą czalem, dziesięć y dwanaście funtów. Chociaż te świętości, przy innym ładunku niezmiernie ciężką, y wadliwą ich siłę, niechęć się jednak przyznać, iżby im choć najmniej czyniły przykrość, y owszem upewniali, że drogi ten ciężar lżeyszymi ich czyni.

Królestwo *Kongajskie*, niema piękniey

szczy y większej rzeki, nad *Zaire*. Sławna ta rzeka, wpływa z jeziora *Zambry*, w tym wielkim jeziorze, są różnego rodzaju strażydła, między ktoremi, jeżeli wierzyć można Misjonarzowi *Merolli*, znajdując się jedno, posłać mające ludzką tak doskonałą, iż tylko ma mowy, y rozumu braknie, żeby się mogło nazwać człowiekiem. Xiądz Franciszek *de Parys* Misjonarz Kapucyn, który mieszkał w Kraju *Matombańskim*. niewierzył wżylskim tym historyom o strażydłach, y miał je za bajki od Murzynow zmyślone. Królowa *Singa* uwiadomiona o tym jego niedowiarstwie, zaprosiła go dnia pewnego na łowienie ryb. Co tylko zaciągniono sieci, spostrzezono na wierzchu wody trzy podobne osobliwsze ryby, ale niemożna było więcej z nich złapać nad jedną, była to samica, skurę miała na sobie czarną, włosy długie y także czarne, paznokcie osobliwszej długości. *Merolla* w nosi, iż niemi musiała pływać, wyciągniona z wody, nieżyła dłużej nad dwadzieścia cztery godzin, y przez ten czas, żadnego niechciała przyjąć pokar.

inu. Jeżeli ten rodzaj straszdeł jest na świecie, tedy od niego zapewne początek swoy wzięły bajki Arabkie o człowieku morskim.

Lopez, który w *Kongu* wiele lat bawił, twierdzi, że *Zaira* przy swym ujęciu szeroka jest na dwadzieścia y ośm mil, z takim pędem wpada w *Ocean*, że o trzydzieści, albo czterdzieści mil od lądu woda iey nie traci świeżości, jednakże tylko około dwudziestu pięciu mil jest żeglowna, daley zaś ścianiona skalami spada z straszliwym szelestem, który o siedm y ośm mil słyszeć się daie. Portugalczycy nazywają to nazwą *Cachivera*, czyli spadek albo *Katarakta*.

Portugalczycy y Hollendrzy w *Kongu* pozakładali osady, y prowadzili tam handel, a czasem y wojnę, tak wszędzie Europeyccy czynić zwykli. Portugalczycy długo używali pewney władzy nad *Konganami*, przez Misyonarzow swoich sobie nabytey, a nawet mali *Krolowie* tego Kraju, podlegli *Królowi Kongańskiemu*, pobrali na siebie imiona *Portugalskie*, y tytuły godności *Europey-*

skich, iako to: Hrabiow, Xiążąt, y t. d. Procz tego Europejczycowic zawlże mają wielki pożytek w tych Krainach, mieszając się do wojen Narodowych, y przedstawiając swoje usługi; czasem nawet kuli się podbinać Kraie; ale to się im niezawłże udało, mianowicie Portugalczykom, ktorzy tam wielkich doznali przeciwności.

Okolo R. 1680. mając osadę w *Angoli*, przedsięwzięli podbicie prowincyi *Sogno*. *Merolla* opowiada, że jeden z Królów *Kongańskich*, chcąc się koronować, wezwał Portugalczykow na pomoc y obiecał im za to Hrabstwo *Sogno* z dwoma *Minerami* złotemi, które rownie zachęciły ich do interesowania się za tym Królem. Zgromadzili zaraz wszystkie swoje sily, Król także z swojej strony zebrał liczne woysko, przydał do nich jedną kompanią *Jaggasow*. Złączyły się obydwie woyska, y pociągnęły prosto ku Hrabstwu *Sogno*. Ale y Hrabiego zastały bezbronnego, miał czas zebrać wielką liczbę swoich poddanych, y odwaznie wyszedł przeciw nieprzyeciolom.

Ze jednak większa część tego ludzi nie miała strzelby, y nie była przyzwyczajona do sposobu wojowania Europejskiego, stracivszy w krwawey bitwie większą połowę swego woyska, y tam na placu polegl.

W tym, gdy cały Narod w trwodze, y zamieszaniu nawokropniewiczch skutkow wojny spodziewał się; jeden z Panow Kracowch pokazał się z odwagą rozpaczającemu ludowi, y obiecał grożące mu odwrocie od niego nieszczęścia, byle go Hrabia namieyle zabitego obrało. Gdy żądanie tego przyjęto, zaczął zaraz skupiać rozprozione woyska, wprowadzać w nie porządek, a dla uniknięcia zamieszania, któremu ostatnią przegrane przypisywał, rozkazał, aby odtąd wzięli mężczyźni y kobiety głowy gołe, y aby każdy żołnierz gałzką Palmową czoło miał przepasane; te nadzwyczajne przygotowania, dwa miały w sobie zamiary: Pierwszy sprawnie ufnosć w polskowie, drugi a ten istotniejszy, aby woyska mogły się rozoznać w potyczce, a ten zamienił się w zwyczaj, y po dziś dzień zachownie go Narod.

Nowy Hrabia upominał swoich poddanych, aby się nielekali ręczney strzelby, która dzieci tylko, mówił, trwożyć może, ponieważ kula niewiększy czyni skutek jak strzala albo *Zagui*. Niewspominając o tym, że Europejczycy więcey potrzebuja czasu do nabicia swoich fuzyi, niż oni do położenia strzaly na łuku. Nadewszystko zaś ostrzegł ich, aby się nie zatrzymywali jak dzieci nad frazkami (*), które zwykli byli rzucać między nich Europejczycy, dla pomieszczenia im szyszek. Zalecił im, aby strzelali prosto do ludzi, niedbając na konie, które niepowinny się im wydawać tak straszne, jak lwy, tygrysy, y słonie. Przykazał surowo, aby ten, kto podczas bitwy tel poda, natychmiast był zabity od własnych najbliższych towarzyszy; jeżeliby zaś wielu pokazało się tak podobnych, aby wszyscy przeciwko nim iako najpierwszym nieprzyjaciółom oręź

(*) Portugalczycy rzucali między szyski Murzynów, z któremi potykali się, noże, wstążki, y różne caczka.

swoy obrocili, bo tu, o to rzekł, idzie,
 iżby raczej zginąć chwalebnie niż ży-
 cie prowadzić nieczemne. Naosłatek,
 dla odjęcia wszelkiej niepokojności tym,
 którzy obiecali iść z nim na wojnę, chwał,
 aby wybito wszystko bydło, a dając pier-
 wży z siebie przykład, własne kazał wy-
 bić natychmiast. Ten rozkaz tak ściśle
 był wykonany, iż wszystko bydło oś-
 bliwie Krowy do szczytu wyginęło w
 Hrabstwie *Segno*, traliło się potem, że
 dziewczynę sprzedawano za jedno cięg-
 kobietę, za jedną krowę. Po tych wży-
 śkich rozporządzeniach, mezoławało Hra-
 biemu, tak tylko wzmoć wojsko, po-
 siłkami sąsiadów. Wspólny interes za-
 grzał ich do dania mu znaczney po-
 mocy, a tak wyszedłszy z swemi Pułka-
 mi Murzynów, znalazł w krotce społo-
 bność podejścia nieprzyjaciela, który na-
 zbyt zwycięstwem swoim zaufał, ciągnąc
 bowiem bez porządku y ostrożności w
 padł nieostrożnie w pierwszą Hrabiego
 załadkę. *Jagafomie* z swym wodzem
 pierzechni najpierwsi, za niemi wojska

Kong i *Iskie* poszły w rozsypkę. Zabrani w nie-
wagę podczas pierwszej potyczki, odłgpie-
ni od straży, złączyli się z swoimi przyja-
ciółmi, y całą swą zapaleczywość wywarli
na Portugalczyków, którzy ieszcze nie-
uślepowali placu, ale nakoniec mnostwem
nieprzyjaciela zewsząd obarczeni, musieli
tył podać; wśrakże doścignieni od Mu-
rzynów, niemogli zębry uniknąć. Sze-
ściu z nich tylko zostało, których wię-
to w niewolę, y do Hrabiego przypro-
wadzono. Hrabia, surowym okiem przy-
patując się im przez czas nieiaki, kazał
się ich pytać, co wolą, czy umrzeć z
swoimi towarzyszami, czy żyć w niewo-
li? *Merolla* im przypisłwie bardzo szla-
chetną odpowiedź: niewidziano ieszcze, od-
powiedzieli mu, żeby Europejczycy
raczyli służyć Murzynom, y my nieda-
jemy tego przykładu. Zaledwie wymo-
wić mieli te słowa, natychmiast zabito
ich w oczach Zwycięscy. Artylerya, y
Tabory Portugalczyków, dostały się w rę-
ce Murzynów Hrabstwa *Sogno*, którzy
przedali je potym Hollendrom. *Merolla*

upewnia, że kompania Hollenderska użyła tych łupów Portugalskich, na wzmo-
cnienie y opatrzenie Twierdzy, którą wy-
stawiła przy uściu rzeki *Zairy*. Twier-
dza ta, y nad morzem, y nadpomiemo-
ną rzeką panuje.

Portugalczykowie zwyciężać tylko przy-
wykli, wychodząc z *Loandy* dla złącze-
nia się z wojskiem *Kongańskim*, a nie-
wątpiąc o pomyslnym skutku swoich za-
myśłow, rozkazali swym Kupcom, iżby
z bliska za niemi płyneli, y aby na naj-
picrwtzym miejscu *Pomorza Sogno* wybie-
dli, gdzieby się im zapalone ognie widzieć
dały. *Amadila* (nazwisko małej ich Flo-
ty) wioząc kandydany, w które kuć miano
niewolników Murzynów, przybyła podczas
zwycięstwa Hrabiego, a widząc na Po-
morzu liczne ognie, które dla swojej
ucieczki pozapalali Zwycięscy, wzięła je
za znak umówiony. Ale, gdy rzuciła kot-
wice, jeden z Portugalczyków stojąc na
brzegu, różnemi znakami dał im zrozu-
mieć, aby co prędzey łódź po niego
przyśłała, był to niebezpieczny zbieg, kto-
ry wzięty w niewolę, y już po straceniu

sześciu owych Portugalczyków do Hrabiego *Sogno* przyprowadzony, otrzymał życie, pod warunkami, bardzo go upokarzającemi. Hrabia kazawszy sobie przynieść jedną rękę, y jedną nogę, z sześciu Portugalczyków, którzy gniewu jego stali się ofiarą, przykazał mu, aby zaniósł ten upominek rządy *Loandy*, y aby mu doniósł o jego zwycięstwie. *Armadilla* dziękowała Niebu, za tak szczęśliwe dla niej zdarzenie w trafeniu na tego posłańca, którego zdybanie może ją ocaliło od zguby.

Hrabia Powiatu *Sogno*, niedługo używał owoców swego zwycięstwa, trzy rany odebrał był w potyczce, z których umarł na końcu miesiąca. Ale zostawił poddanych swoich w Pokoju, nadzieję podbicia ich, odiawszy nazawsze nieprzyjaciółom.

Wszystkie te zamieszki, tyle zrzędziły uszczerbku Religii, że Misjonarz *Merrolla*, będąc w *Khitombu*, gdzie się ostatnia niefortunna odprawiła potyczka, nikogo nie znalazł skłonnego do przyjęcia Sakramentów Kościelnych.

Battel, nwiadomia nas, że Kray *Sogno* przyległy jest Minerom *Demby*, w których dwie lub trzy ślipy ziemi: zwierzechu zebrawszy, kopią śół lodowatą bardzo piękną i tak iadną y przezroczyłą iak lod, y niemającą w sobie żadnych fusow, rąbią ją w kawałki, na łokieć długie, roschodzi się po całym Kraiu, y bardziey est pokupna, niż inny który towar.

¹ *Saint-Salvador*, ślolicz Kroleśliwa *Kongaiskiego*, tak nazwana od Portugalczyków, w ktorey Królowie *Kongaiscy* zwyczajnie mieśzkają, nazywała się dawniey *Banza*, co znaczy w języku Kraiowym Dwor, albo Mieśzkanie Krolewskie, leży o sto pięćdziesiąt mil od morza na wielkiej y wysokiey gorze, niemal z iedney tylko skały złożoney, przecież ma w sobie Minerę żelazną. Wierchołek tej gory, jest to rownina blisko dzieśięć mil na około mająca, dobrze uprawna, y tak Miastami y Włiami nasiadła, że w tym małym przeciągu mieysca, więcey sta tysięcy dusz liczy. Portugalczykowie zdziwieni pięknością tego mieysca, nazwali go, *Othiteo* to ieli, perspektywą. Bo

opócz, że same pola przyjemny czynią widok, to ielżce mieyscu temu przy-
 daje wdzięku, iż jednym rzuceniem o-
 ka widzieć można wszystkie równiny go-
 rę otaczające od wschodu, iest ona bar-
 dzo przykra, iednakże mimo swoją wy-
 sokość, wiele ma źródeł, któreby miey-
 sce to nayrozkoszniejszy czyniły, gdy-
 by woda z nich była dobra, ale iedno
 tylko iest takie od pułnocy, w mieyscu,
 gdzie góra schodzi pochyło; z niego wży-
 fcy mieszkańcy biorą wodę, po którą
 posyłają niewolników z naczyniami dre-
 wianemi, y skurzanemi. Równina dzi-
 wnie iest żyzna na zboże wszelkiego
 rodzaju, ma łąki wyborney trawy, y drze-
 wa zawsze zielone, powietrze tam także
 iest bardzo świeżey zdrowe. Oprocz tych
 przyczyn, które zapewne były powodem
 Krolom *Konga'skim* do założenia tam
 swojej stolicy, niemniejszy musiało im
 bydź do tego pobudką, położenie miey-
 sca. Pałac ich iest schronieniem nie-
 dosiępnym, oraz szrednim punktem Kro-
 lewa, z którego łatwo mogą dać baczość
 na wszystkie części swego Państwa równie
 odległe.

Mało jest Krain tak ludnych, iak *Krolestwo Kongańskie*, *Carſt* śmiało upewnia, że mieszkańcy jego są niezliczeni. *Mofkongowie*, (jest to nazwiſko które ſami ſobie dają) są poſpolicie czarni, chociaż wielu jest między nimi oliwkowatych, więkſza ich część ma włosy czarne, kędzierzawe, są wſzakże y tacy, co mają rude; wzroſtu są ſredniego, y oprócz koloru, wiele mają podobieńſwa do Portugalczyków, iedni mają zrzenie oka czarną, drudzy zieloną koloru wody morſkiey, wargi nie mają tak grubych y wiſzających, iak *Nubianie* y inni *Murzyni*.

Gdy Król y przednieyſi Panowie tego Kroleſtwa przyieli wiarę Chrzeſciańſką, od tego czasu cały Narod przebrał ſię po Portugalsku, zaczęto zaraz używać kroiem Hiſzpańskim zrobionych płaszczow, kapeluſzow, ſukien iedwabnych, pantofli axamitnych albo ſaſianowych, bucikow Portugalskich y ſzpad tak długich, iakich nigdy nie noſzono w *Kaſtylli*. Potrzeba, przymuſza ieſzcze ubogich, że ſiędawnego ſwego trzymają ſtro-

iu. Kobiety znacznieysze naśladowią nawet zwyczaje Dam Lizbońskich.

Niemaią żadnego śladu nauk, ani najmnieyszey ochoty ćwiczenia się w nich; niemaią ani dawney historyi o swoim Kraiu, ani Ksiąg, któreby imiona ich Królów, potomności pamiętnemi czyniły. Aż do przybycia Portugalczyków, nieznali piśmna, znacznieysze sprawy datowali śmiercią godney iakiey osoby, y tak mówili: to stało się przed, albo po śmierci tego y tego. Lata rachowali przez *Kosjones* albo zimny, które zaczynają się u nich w Miesiącu Marcu, a kończą się w Miesiącu Listopadzie, miesiące liczyli przez pełnię Księżyca, a dni tygodnia, przez swoje Jarmarki. Na tym kończył się ich podział czasu. Podobnież miarkowali wielkość iakiego Kraiu, rachując, wiele miał dni drogi, które tym tylko różnili wyrazem, podróż letko, albo z ciężarem.

Meroza opisuie nam iedno z ich świąt; noc pospolicie na to obierają y schodzą się w wielkiej liczbie na iedno miejsce. Ulubiona ich postawa, jest siedzieć w koło, ale szukają grubego iakiego drzewa

Tom III.

y pod nim siadają na trawie. W frzodku koła, stoi wielka misa drewniana napełniona jaką potrawą w ich guscie. Starszy z zgromadzenia, którego nazywają *Makolontu*, rozdaie tę potrawę, y równą część każdemu udziela, nieużywają ani szklanek, ani kubkow do picia. *Makolontu* bierze flaszę, nazwaną *Moringo*. Wszystkich goś i jednego po drugim nią obnosi, każdego sam równo napawa, y flaszę stawia na swoim miejscu. Ale to naybardziej zadziwiło *Merolle*, iż każdy, ktokolwiek przechodził koło biesiadających, siadł bez ceremonii w kole y odbierał swoją porcyę iak drudzy, choćby był przyszedł inż po rozdaniu potrawy. *Makolontu*, z innych porcy y, dla nowo przybyłego, równą uzbierał. Upewniono *Merolle*, że zwyczaj ten zachowuje się, choćby przechodzących więcej była liczba. Jak tylko nie ma nic na misie, ustają, i idą w swoją drogę, nie żegnając się z kompanią, ani dziękując. Wędrownicy przy tej okazji iedzą, co mają z sobą w zapasie. Y to niemniej osobliwą jest rzeczą, że kompania no-

wo przybyłym, niezadaie żadnego pytania, niedowiaduje się z kąd? lub dokąd idą? ale wszystko w przedziwnym odbywa się milczeniu. Rozumianoby; mowi *Merolla*, że ci Murzyni, chcą naśladować *Lokranów*, dawny *Narod Achaii* (*) który podług świadectwa *Plutarcha*, karał tych grzywnami, co się przez swoje pytania natrętnemi czynili. *Merolla* dnia pewnego częstując wielu Murzynów, którzy mu czynili byli nieiakię przyługi, spostrzegł, że liczba gości bardzo się pomnożyła, a że zdało mu się, iż niebył obowiązany przymować nieznaiomych, pytał, ktoby byli ci przychodnie? Odpowiedziano mu, iż niewiedzą: czemuż rzekł: pozwalacie na to, żeby ludzie, którzy z wami niepracowali, dzielili się waszym kawałkiem chleba? Taki jest zwyczaj, odpowiedzieli mu. Zastanowisz się nieco, tak chwalebną uznał tę miłość bliźnie-

(*) *Achaiia* Prowincya dawney Grecyi składa część *Peloponezu*, dziś Xięstwo *Klarenceyi*.

go iż kazał tyle drugie przydać iedzenia.

Budynki *Kongulskie* mało się co różnią od Budynkow całego Pomorza zachodniego Afryki.

Obywatele Miast utrzymują się z handlu; wieśniacy żyją z roli, y bydła; osiadli na brzegach *Zairy*, y innych rzek iedni zyskiem z łowienia ryb, drudzy zbieraniem wina *Tambońskiego*, inni robieniem Kraiowych materyi, opędzają swe życie. Mało jest *Mofkingosów*, którzyby nieumieli iakiego rzemiosła, ale ciężkiey roboty nie lubią.

Mieszkańcy granic wschodnich Królestwa, y Kraiow przyległych, osobliwizają mają sposobność do robienia wielu rodzajow materyi, iako to axamitow, atlasow, adamaszkow, kitaiek. Nici, robią z liścia różnego drzewa, ktoremu nie dają wzrastać, ale co rok ściniają go, y potem z wielką pilnością podlewają, aby na wiosnę puściło liść miększy, y delikatniejszy. Nici ich są bardzo cienkie, y gładkie, z naydłuższych robią wielkie sztuki. Portugalczykowie zaczęli z nich

robić Namioty y mają z nich od deszczu y wiatru ochronę.

Bogactwa *Mosikngosów* zasładają się ofobliwiew, na niewolnikach, kości *floniowej*, y *Simbos* (są to małe *Konchy*, używane miało monety). *Kongo*, *Songo*, y *Bamba*, mało przedają niewolników, y ci, których wyprowadzają z tych trzech Prowincyi, nie są najlepsi, bo przyzwyczajeni do życia niedoleźnego, w ciężkiej pracy prędko uśtaiają. Przednieysze towary w Hrabstwie *Sogno*, są mactery, z *Somboru*, oliwa Palmowa, y orzech kola, żeby *floniowie*, których tam przedtem przynoszono bardzo wiele, rzadkie są teraz. Miasto *Saint-Salvador* jest stolicą handlu Portugalskiego.

Chociaż wiara Chrześcijańska bardzo się rozkrzewiła w Królestwie *Kongańskim*, jedynym tylko Kraju Afryki, do którego Portugalczykowie Misyonarzów posłali, chociaż śluby małżeńskie zawierają się tam z obrządkami Kościoła Rzymskiego, zawsze jednak trudno było przemacać skłonność mieszkańców do nabożności, nieważając na skargi, y stro-

fowania Misjonarzow, tyle przybierają sobie nałożnie, ile ich mogą utrzymać. Dawniey Murzyni Sgno mieli zwyczaj żyć przez czas niciaki z swemi zonnami, przed wniysciem z nimi w związek małżeńcki, a to dla poznania się zobopólnego przez tę próbę. Prawo Chrześcian zdało się im przeciwne dobru wipoleczeństwa, bo niepozwała upewnić się wprzód o płodności, y innych. przymiotach do stanu małżeńskiego potrzebnych. Dla tego też Misjonarze niemają pracy w namowieniu ich, aby porzucili zwyczaj przodkow swoich, który na bardzo prostej załadza się ugodzić. Rodzice młodziąną, połyłają do Rodziców Panny, którą sobie podobal, oświadczając im, iż życzyliby sobie spowinowacić się z nimi, y ofiarując im podarunek, który służy za zapis przyzłyey żonie. Przy tym podarunku, połyłają także flażę wina Palmowego. Rodzice Panny, jeżeli przyją upominek, mają wprzód wypić wino, co tak powinno być ściśle zachowane, iż gdyby inaczej uczynili, posłeppek ich wziętoby za zmewagę. Wy-

piwszy wino, Oyciec odpowiada posłanemu. Jeżeli zaś zatrzymuje upominek, nie ma potrzeby odpowiadać, bo to samo jest znakiem, jego zezwolenia. Młodzian ze wszystkimi swymi przyjaciółmi, udaje się natychmiast do domu, przyszedłszy swego Teścia, y z rąk jego własnych, odbiera oblubienicę. Lecz, jeżeli po kilku tygodniowej próbie, pozna mąż, iż się zawiodł na swoim wyborze, odłączy żonę, y swoy upominek odbiera, gdy przyczyny nieukontentowania są z jego strony, traci ten upominek, ale którakolwiek bądź strona, dała powód do zerwania zrobionego związku, kobiety nie to niechcącej, ani iey odeymie sposobności w krotce dawania z siebie nowej próby.

Kobiety mają także prawo doświadczać swoich mężów, że zaś są nieślato-czniejsze, y uprzączywsze od mężczyzn poznano to z codziennych przykładów, bo częściej używają wolności odcyścia od męża, przed obchodzeniem weśela, chociaż mężowie wszystko czynią, y nie oszczędzają niczego dla zobowiązania ich, aby się nieoddalały.

Kobieta, która pozwala mężczyźnie wziąć swoją lulę, y choć jeden moment z niej kurzyć, dać mu prawo nad sobą, y obowiązanie się na wszystko, czego zechce, pozwolić. Za cudzołóstwo każe prawo, aby mężczyzna wartość jednego niewolnika zapłacić mężowi, a kobieta, aby go przeprosiła, za swój występki, inaczej mąż, łatwoby rozwód otrzymał.

Gospodarstwo domowe ma swoje prawa jednakowe w całym Narodzie; mąż powinien się starać, aby miał dom, powinien żonę y dzieci, podług swojego stanu odziewać, drzewa chędożyć, dobierać pola, y dostarczać swemu domowi Palmowego wina. Do żon należy opatrywać w żywność spiżarnię, y targow pilnować. Jak tylko pora deszczów nadejdzie, idą na robotę w pole, y tam pracują do południa, a mężowie pod ten czas odpoczywają spokojnie w swoich budach, z pola powróciwszy, gotują obiad, jeżeli niedostate czego dla pożywienia rodziny, powinny natychmiast kupić to z własnej kieszeni, albo dostać

przez zamian. Maż sam siada do sto-
łu, żona y dzieci stojąc mu służą. Po
obiedzie, jedzą co zostanie, ale zawsze sto-
ją, y, dawne bowiem podanie przekony-
wa ich, że kobiety na to są stworzone,
aby służyły mężczyznom, y posłuszne-
mi im były.

W dzieciństwie, Murzynów wiążą
pewnemi sznurkami, które robią czaro-
wnicy, albo Kapłani Kraiowi, wymawia-
jąc pod ten czas jakieś słowa tajemne.

Gdy Misyonarze znawdnią te sznur-
ki na dzieciach, które im do chrztu przy-
prowadzają, każą klęczeć matce, y bić
ją poty, poki swego błędu nieuzna. Je-
dna z tych kobiet, którą Misyonarz *Karli*
podobnie kazał karać, zawołała z pod
rozek. — Dla miłości Boga, daruy moy
Oycze. Trzy sznurki zdielam; idąc do
Kościoła, a ten przez zapomnienie zo-
stawiam.

Murzyni, którzy nieprzyieli wiary Chrze-
ścijańskiej, albo w niej nie są stałemi,
w momencie urodzenia się dziecięcia, nio-
są go do czarowników.

Czarownicy tak wiele mają mocy nad

umysłami Murzynów, iż przykazują im, aby nie iedli tey lub owey zwierzyny, tego lub owego owocu, tych albo owych iarzyń, y inne śmieszne przepisuia im reguły. A to Duchowne iarzmo nazywa się *Kejilla*. Młodzi Murzyni nad wszelkie mniemanie posłusznemi są rozkazom swoich Kapłanów. Dwa dni wolchby nie nie iść, niż dotknąć się zakazaney sobie potrawy, y ieżeli Rodzice zamedwali ich poddać *Kerilli* w wieku dziecinnym, iak tylko wychodzą na wolność, biegną śami co prędzey do Kapłana lub czarownika, aby włożył na nich ten obowiązek, przekonani, że za najmniejszy opóźnienie się dobrowolne, nagłą śmiercią ukarani by byli. *Merolla* opowiada, że pewny młody Murzyn w drodze zatrzymał się wieczorem u iednego z swoich przyjaciół, który częstował go na wieczery kaczką dziką; bo rozumiał, że smaczniejsza od swoyskiej? młody gość pytał dobrą wiarą, czy to jest swoyska kaczka? odpowiedziano mu, że się niemyli, iadł więc z apetytem, iak zgłodzony podróżny, we cztery lata potym, zdy-

bawszy się z tym samym przyjacielem, y zapytany od niego, czyby niechciał z nim iść dzikiej kaczki? odpowiedział, iż iść nie może; ielżeze bowiem był w slannie młodzieńskim, a kaczka dzika była iego *Ketilla*, czyli potrawą zakazaną. Jakież masz skrupuł? rzecze do niego, przyjaciel, y czemu iść niechcesz tego, coś iadł lat temu cztery u mego stołu? Te słowa iakby piorunem uderzyły młodego Murzyna, zaczął drzeć cały, pomielzały mu się zmysły, y w przeciągu czterech godzin umarł.

W Królestwie *Konganiskim*, niemasz wcale ani Doktorow, ani Aptekarzow, ani nawet innych lekarstw, nad proste, iak to, kory z drzewa, korzonki, wody y oliwa, ktore dają chorym, niemal bez różnicy na wszystkie rodzaje chorob. Strefa też do tego iest zdrowa, y mieszkańcy wstrzemięźliwi.

W Królestwach *Kakonganiskim*, y *Angoniskim*, zwyczaj niepozwała grześć umarłego, ielżeli cała iego familia niezeydzie się na pogrzeb. Odległość nawet micyśca od tego ich niewymawia. Pogrzeb.

zaczyna się od ofiary kilku kur, których
krwią kroją dom wewnątrz y zewnątrz, a
kości przetrzucają przez dach, dla zapobie-
żenia, aby dusza zmarłego nieczylna *Zum-
bi*, to jest, aby niepowróciła śluzycie mie-
szkańców, pokazując się im; rozumieją
albowiem, że ten, kto by zobaczył duszę
umarłego, sam nagle by umarł. Ro-
zumienie zaś to tak mocno jest wpoio-
ne w umysły Murzynów, iż częstokroć
samo przywiedzenie rzeczywistości skut-
ki sprawne. Upewniają także, że jeden
umarły woła na tamten świat drugiego,
zwłaszcza, jeżeli za życia, mieli między
sobą jaką zatarzę. Po obrzędku kur dłu-
go lamentują nad trupem, a jeżeli żal
miedość im leż z oczu wyisła, biorą
w nos *Siliquastre*, albo pieprz Judyjski,
od którego płacą obficie. Gdy się już
na krzyczą, y naplaczają przez czas nie-
iaki, w okamgnieniu wypogadzaią twarze
y zaczynają się cieszyć, jeść, y pić, za-
pieniądze najbliższego krewnego zmar-
łego osoby, która, leży przez ten czas
bez pogrzebu; po skończonym stole, o-
twiera się bal y wszyscy przy odgłosie bę-

bną zaczyna ją tańcować. Naostatek, całe zgromadzenie udaje się na miejsce wyznaczone, gdzie wszyscy obojcy płci, przytomni zamykają się, miejsca te są ciemne, y wolno jest wszystkim, bez różnicy płci, miłować się z sobą. Ze czynianie się tego obżądku ogłasza bęben, pospolstwo tłumem leci do tego zgromadzenia, niepodobna jest niemal Matkom córek, a bardziej jeszcze Panom swoich niewolników utrzymać. Murry y kaydany, zbyt małą są im przeskodą. Ale co jeszcze dziwniejszą jest rzeczą, to, że jeżeli człowiek żonaty umarł, żona jego, wysławia się na nierząd dla tych wszystkich, którzy z nią chcą współkować, pod tym szczególnie warunkiem, żeby tam na sam z nią będąc, Bowa do niej żaden nieprzemówił.

Rada *Kongajiska* składa się z dziesięciu albo dwunastu osób, które są w największych łaskach u Króla, y na które on się spuszcza, w sprawach Państwa, w interesach pokoju lub wojny dotyczących się, y w ogłaszaniu swoich rozkazów.

Dwór Królewski jest bardzo liczny,

składa się z części iego Szlachty, która mieszka w samym Pałacu, albo w mieszkaniach Pałacowi przyległych, y z mnożwa sług, czyli urzędników iego domu. Straż Królewską odprawia kompania z *Anzikosolo*, y z wielu innych Narodów. Król chodzi w sukni bardzo bogatej, za zwyczaj z materyi złotej lub siebrnej, y w płaszczu axamitnym, na głowie nosi czapkę białą, iak wszyscy *Hildagosowie*, ktorzech swoją łaską zaszczyca. Jest to znakiem: tak pewnym iego względów, iż za najmniejszym nieukontentowaniem każe zdeymować czapkę tę białą tym, ktorzy mu się niepodobają. Słowem, czapka biała, jest znakiem Szlachectwa y orderu kawalerskiego w *Kongu*, iak order Ducha S. y złotego runa w Europie.

W każdym tygodniu, dwie Krole dają publiczne Audyencye, ale nikomu z z nimi mówić niewolno, tylko Panom. Gdy iedzie do Kościoła wszyscy *Portugalczykowie* Xięża, y świeccy obowiązani są łączyć się z iego kalwakatą, y podobnież powracającemu z Kościoła asystować, aż do bramy Pałacu. Ale w tym

tylko czasę powinność ta włożona jest na nich.

Miedzy innemi sposobami zdzierstwa, ktorych używa Monarcha, dla powiększenia szczupłych swoich dochodów, opitują nam jeden bardzo dziki, jeżeli może co rzeczą dzikszą zdawać się w despcie. Gdy wychodzi w czapce białey w asyflencyi swych Panow, każe czasem, przynieść za sobą Kapelusz, y w nim idzie kilka minut, potym wrocivszy się do czapki, tak niedbale kładzie ją na głowę, iż naymnieyszy wiatr może mu zrzucić ją z głowy. Jeżeli w samey rzeczy spadnie, *Hildagssowie* hurmem lecą wszyscy y podcynują ją. Ale Król urażony, niechce iey przyjąć, y zaraz w wielkim nieukontentowaniu powraca do Pałacu, nazajutrz wysłał dwieście lub trzysta żołnierzy, z rozkazem, aby znaczny jaki wybrali na pospoliwo podatek. Tak tedy to jest znakiem wielkiego na Państwo nieszczęścia. Kiedy Król włoży czapkę na bakier, mówią, iż może zebrać, y wyprowadzić w pole niezliczone woyska. *Carli*, y inni wędrownicy piszą, że ie-

den z Królów *Kongaijskich*, wyprowadził przeciwko Portugalczykom, dziesięć tysięcy ludzi. Rozemianoby, że ów cały podbić zamyślał; niemiał się jednak potykać, tylko z trzema lub czterema tysiącami Portugalskich strzelców, którzy oprócz fuzyi, mieli więcej nad dwie harmatki polowe; ale nabrawszy je karaczami, pomieszała zaraz szyski Murzynom, a śmierć ich Króla, całe to łazne wojsko rozproszyła. Portugalczyk, który uciął był głowę Królowi, upewnił, że cała jego broń, y wszystkie sprzęty, których używał, były z kutego złota.

Sposób zwyczajny wojowania we wszystkich tych Krainach, dać poznać, iż w wojsku Murzynow, niemasz ani myślenia ani karności. Dwa wojska stawiają na przeciwko siebie, zaczynają najprzód roztrzaskać zimną kwią przyczynę, które je przymuszają do wojny; potem następują kłótnie y swary, co raz bardziej rozjątrzające strony; naostatet przechodzi do bitwy, bębny dają się słyszeć z wielkim zamieszaniem. Ci, którzy mają fuzye, rzucają je po pierwszym wystrzeleniu,

strzeleniu; bo bardziey się boją, niż chcą szkodzić. Procz tego, sposób ich strzelania rzadko jest niebezpieczny; opierają kolbę suzyi na brzuchu nie niemierząc, y przeto kule przechodzą po nad głowy ich nieprzyjaciół, tym bardziey, że obydwie strony zwyczaj mają schilać się, gdy pierwsi ogień na panewkach zobaczą. Potym podnoszą się, y biorą się do łukow, jeżeli są o podal nieco od siebie, w górę wypuszczają strzały, mniemając, iż więcej zaszkodzą nieprzyjaciółom w spadaniu, ale jeżeli są bardzo blisko, strzelają prosto. Strzały czasem są zaprawione trucizną, na którą pierwszym lekarstwem jest ich własna uryna, którą moczają sobie rany. Strzały od nieprzyjaciół wypuszczone, zbierają w koło siebie, y nazad je na nieprzyjaciół puszczają.

Porządek następstwa na Tron, nie jest ustanowiony, a przynajmniej od woli tylko Panow zawisł, bez względu żadnego na prawo starszeństwa lub prawność urodzenia. Z pomiędzy synow Królewskich, obierają oni tego, dla ktorego nawięcey powzieli uszanowania, albo kto.

Tom III. C c

ry zdaie się im być zdatniejszy do rządów. Czasem oddawaliży dzieci, daią Koronę bratu, lub siostrzeńcowi.

Podczas Koronacyi Królewskiej zwykłe czynione bywa obwołanie, kore do wodzi, iaką w tych Krainach prawę mają Portugalcykowie. Podwoyski mówi wnośim głosem — Ty, który masz być Królem, niebą ż ani złodziejem, ani łakomym, ani nieściwym, bądź przyjacielem ubogich, dawaj iakmożny na okup więźniów, y niewolników, ratny miłosierdziwych, bądź miłosierdnym dla Kościoła, staray się utrzymywać pokoy, y spokoynosc w Królestwie, y zachowuy z wiernością nienaruszoną traktat przy mierza z bratem twoim Królem Portugalskim, Potym dway *Hildagosowie* wstają y idą szukać Monarchy, iak by się im w tłoku zamieszal, ukrotce go znalazłszy prowadzą, jeden za prawę ramię, drugi za lewą, y sadzają na krzeście Królewskim, kładą mu koronę na głowę, bransoleki złote na ręce, a na ramie płaszcz czarny, który od dawnego czasu do tey ceremonii używany bywa; na

ten czes przynoszą mu Xiążkę Ewangelii, którą Kapłan w Komiv, przed nim utrzymuje, kładzie zatym rękę na Ewangelii, y przysięga, iż to wszystko, co mówił Podwoycki, zachowywać będzie. Natychmiast całe zgromadzenie, ciska na niego trochę piasku y ziemi, nietylko na dowód radości publiczney, ale też na znak ostrzegający go, iż chociaż jest Królem, przecież kiedyś w proch się obroci. Po skończoney tey ceremonii, udaje się do Pałacu, w asyliencji dwunastu przednieyszych Szlachty, którzy byli na czele tey uroczystości.

Każda *Kongalska* Prowincya, chociaż rządzona od jednego z przednieyszych Panow Królestwa tytułującego się *Mani*, podzielona jest na wiele małych Powiatow, które mają także swojego prywatnego *Mani*, ale urząd tego jest niższy. *Mani* zatym, albo Pan *Wammy*, to jest części Prowincyi, niema tey samey godności, co *Mani Bamba*, rządzący całą Prowincją.

Dla każdej Prowincyi, wyznacza Król Sędzięgo, umocowanego swoją powagą,

C c i j

do sądzenia wszystkich spraw prawnych. Ze tam praw pilanych niema, Sędziowie w administrowaniu sprawiedliwości zwyczajni, albo swego widzi mi się trzymają, ale nigdy więcey karać nie mogą, iak na więzienie, lub grzywny. W sprawach wielkiej wagi, oskarżeni odwołują się do Króla, który sam tylko sądzi sprawy kryminalne, lecz rzadko się trafia, żeby kogo na śmierć osądził. Gdy Murzyn Portugalski ka porazywłzi, prawem Portugalskim bywa sądzony. Na tym się pospolicie kończy, że Król skazuje winowaycę na wygnanie, na jaką pułg Wyłpę, jeżeli szczęściem przeżyć na niewiedenaście albo dwanaście lat, zupełnie go uwalnia od winy, a nawet używa go do usług Państwa, iako człowieka doświadczonego, który miał czas zahartować się na niewygody y prace.

Kray *Angolański*, prawdziwie nazywa się *Dongo*, Portugalczykowie nazwali go *Angolą*, od pierwszego Króla, który go od Królestwa *Kongańskiego* oderwał, dawniey nazywał się *Ambanda*, y mieszkańcy jego dotychczas zowią się *Abanlofami*, iak *Loagańczykowie*, *Bramafami*.

Królestwo *Angolańskie* na północ graniczy z *Kongańskim*, od którego oddzielone jest rzeką *Danda*, albo i k i y inni nazywają *Bunge*; na wschód z Królestwem *Mauambańskim*; na południe z *Bengalą*; na północ z *Oczanem*, leży między siedmym stopniem trzydzieści minutami, a dziesiątym stopniem czterdzieści minutami szerokości południowej.

W Prowincyi *Massingan*, albo *Massingano*, mają Portugalczycy jedną twierdzę blisko małej rzeki tego samego nazwiska, między rzekami *Kwanza* y *Sunda*. *Kwanza* płynie na południe, a *Sunda* na północ, ale o mile schodzą się z sobą, y od tego ich złączenia się Miasto nazwane jest *Massingano*, co znaczy w języku Kraiowem *zmieszanie wód*. Przedtym była to Wieś wielka otwarta, ale potym zamieniła się w znaczne Miasto, gdy w niej Portugalczycy bardzo wiele pięknych domów pobudowali z kamienia. y Twierdza, y to Miasto stało w R. 1578. gdy Portugalczycy za pomocą Króla *Kongańskiego*, przelali aż do *Angolańskiego* Królestwa. Miasto

Maffingano dziś zamieszkanę jest od wielu Portugalskich familii, y wielkiej liczby mieszkańców, y Murzynów.

Król *Angolski* mieszka wyżej trochę nad *Maffingangą*, w pośród wielkiej góry, blisko siedm mil na okół mającej, gdzie obfite pola y łąki, podostatkim dostarczają mu żywności, iedno jest tylko wamyśle do tej góry, ale y to tak dobrze obwirował y wzmocnił Monarcha, iż zupełnie bezpiecznym jest od najeżdów Królowy *Singi*, y *Sagassio*.

Prowincya *Loanda*, dla swej wielkości, y bogactw, pierwście nazwana *meylce*, Miatto *Loanda* jest iej stolicą, nazywają go także *S. Paweł Loandy*, dla różnicy od Wyspy tegoż samego nazwiska. Jest także stolicą wszystkich Portugalskich dzierżaw, w tej wielkiej części Afryki, y mieszkaniem Rządcy Portugalskiego. *S. Paweł Loandy*, czyli *Loanda*, winno swej początek Portugalczykom, w R. 1578. gdy *Paweł Diaz de Novais* w harakterze pierwszego Rządcy do tej Krainy był wysłany. Wielkie jest, y zabudowane pięknymi budynkami ale

bez murów, y nieobronne, óprocz że ma kilka małych Twierdz wystawionych na brzegu dla bezpieczeństwa Portu. Domy Europeyczyków budowane są z kamienia, y pokryte dachówką. Murzynów, sławiane z drzewa y słomy. Tam mieszka Biskup *Angolański* y *Kongański* z Kapitułą, y z dziewięciu lub dziesięciu Kanoników złożoną. W tym Mieście mieszka trzy tysiące Europeyczyków, y niezliczona moc Murzynów, którzy im służą, już iako niewolnicy, już iako słudzy wolni. Jeden Portugalczyk *Zoandański*, po poluście miewa pięćdziesiąt niewolników w swej służbie. Naybogatsi mają ich po dwieście, trzysta, a niektorzy aż po trzy tysiące, na tym zasadzają się ich bogactwa, bo wszyscy ci Murzyni zdolni do pracy, podług swego rzemiosła zatrudniają się robotą, a procz tego, że na utrzymanie swe oszczędzają Panu swemu wydatku, przynoszą mu jeszcze codziennie zapracowany zysk. Ale wyiowski *Masfanganu*, y kilka innych mieysc wewnętrznych, niedzierzą nic więcej Portugalczykowie za brzegami.

Mieszkańców bardzo wielką jest liczba, ci wielką mają nienawść do Murzynów, a nawet własnych swych Matek Murzynek nienawidzą, całą swą ambicją na tym załadują, aby się zrownali nieciako z Europejczykami, lecz nie tylko dopiąć tego niemogą, ale nawet śledzić im niewolno w przytomności tych, z któremi zrownać się pragną. Dzieci Portugalczków z Murzynek śpłodzone powzięte imiane są za niewolników, chyba że Oyciec za prawe je uzna. Za najmniejszy występek godzne te ofiary, przedają, y pozwalają z Kraju wywozić, bez żadnego względu, na prawa Religii, y natury. Pewny Portugalczek miał dwie córki, jedną wdowę, drugą na wydanym, koniecznie uszczęśliwieniu bardzocy drugiej, pierwszą oddał ze wszystkiego, co miała. Ta niemogąc się niczym oprzeć tej niesprawiedliwości, ułożyła sobie projekt, którego zwierzyła się *Merolu*, niechcąc ia rzekła, narażać się mojemu Oycu, wolno mu jest poślubić sobie zemną jak mu się podoba. Ale po jego śmierci, przedam moją siostrę, bo się urodziła z mo-

iew niewolniczy, y tym sposobem bez ha-
lasy nadgródzę sobie kizywdę, którą mi
teraz czyni. Otoż iak obumierze skutki
ciągnie za sobą handel niewolników.

Jak tylko się urodzi dziecko. Rozwice
iego zwyczaj mają zakładać fundamen-
ta budynku, w którym ma mieszkać. po
swoim ożenieniu się. Mury tego domu
podnoszą się równo z wiekiem dziecię-
cia.

Granice Kraju *Benguel'skiego*, który na-
zywaią *Bankella*, są te. Na północ Kró-
lestwo *Angolańskie*, niektórzy mają go
za część tego Kraju. Na wschód Kray
Sz. g. kassani, od którego dzieli go rzę-
ka *Kuneni*. Na południe *Martaman*; a
morze na północ. Położenie *Bengueli* jest
między dziesiętym stopniem, trzynaście
minutami, a szesnastym stopniem pie-
tnastu minutami szerokości południo-
wey.

Powietrze tak jest niebezpieczne w Kra-
ju *Benguel'skim*, y tak szkodliwie zaraza
żywności, iż cudzoziemcy, którzy ich za
przybyciem swoim używają; umierać,
albo niebezpiecznie chorować muszą.

Podróżnym radzą zazwyczaj, aby na brzeg niewysiadali, a przynajmniej żeby wody Kraiowej niepiłi, która podobna jest do gęstych drożdży. Łatwo poznać można, jak bardzo szkodliwe jest Europeyzyłom powietrze. Ci wszyscy, co w tym Kraiu mieszkają, mają potrzebę traw prosto z grobu dobytých. Głę ich jest słaby, y drżący. Oddechanie ciężkie, y przetrwane, tak gdyby go w sobie zatrzymywali. *Carli*, który ich tak mauluje, niechciał sam mieszkać w tak szmutnym, y okropnym miejscu.

Za czasów *Lopez*, y *Battela*, Europeyzykowie jednę tylko mieli osadę w tej Zatoce. Ale za czasem Portugalczykowie zbudowali tam od północy Miasto, które nazwali *Saint-Filipe*, albo *S. Filip Benguelski*. Nazywają go także *Nova Bengala* dla różnicy od dawnego Miasta, toż samo mającego nazwisko, leżącego na brzegach tej Krainy od północy, między Portem *Soto*, a rzeką *Longo* albo *Merena*. *Carli* który był w tym Kraiu R. 1666. mówi: że *Miasto Benguela*, ma załogę Portugalską. y Rządę z tegoż

samego Narodu, przydaie y to, że Europejczykow miałka tam około dwuchset. Ze Murzynow bardzo wielka jest liczba, że domy budowane są z ziemi, y słomy, podobnie też Kościoły y Twierdze.

Morolla z obrzydzeniem wspomina o zwyczaju ułlanowionym w iednym z Portow tego Królestwa, do ktorego iego okręt zawinął był. Kobiety w znowie bęące z swoimi mężami starają się przez wszystkie sposoby, w ktore płec żeńska nie skąpa, aby zwabiły do siebie innych mężczyzn, a mając ich na swoim łonie zdradzają y wydają swym mężom, którzy ich natychmiast kują, y za naypierwszą sposobnością zaprzędaia w niewolę, nikomu nieprawiając się z tego gwałtu.

We wszystkich częściach Królestwa *Angielskiego*, cztery są stany Murzynow. Rod składający; pierwszy złożony z Murzynow, nazywa się *Mokata*. Drugiemu w języku Kraiowym daia tytuł dzieci Narodu, w tym mieszczą się wszyscy wolni mieszkańcy, po więkzey części rzemieślnicy albo rolnicy. Tzeci stan skła-

da pewny rodzaj niewolników, ktorzy należą do Dobr każdego Szlachetca y dostają się Dziedzicowi. Czwarty natomiast zowie się *Mokikar*, co znaczy niewolników zwyczajnych wojną, albo handlem nabytych.

W ogólności, mieszkańcy *Angoli y Bengueli*, weale nie zbierają bogactw, o nie nie dbają, byle mieli trochę prosa, kilka sztuk bydła, oliwę, y wino Palmowe. Główniejszy handel Portugalski, y innych Europejczyków w tym Królestwie, załadza się na niewolnikach, ktorych przyprowadzają do *Porto-Risco*, do *Rio-Plata*, do *S. Dominika*, do *Hawanny*, do *Kartegeny*, a nawigujący do *Brazylii* dla użycia ich tam do sadzenia drzew y kopania w *Minerach*. Przedtym Hiszpani wyprawiali co rok więcej piętnastu tysięcy niewolników do własnych swoich osad, wnieść można, że y Portugalczycy dziś niemniej ich wwożą. Ich Faktorowie skupiają te nędzne trzody o sto pięćdziesiąt, y o dwieście mil od lądu. Gdy przybywają na Pomorze, są zazwyczaj bardzo chudzi, y słabi, bo w drodze źle ich

żywią y w nocy pod gołym Niebem każą im spoczywać. Ale niżeli ich wprowadzą na okręt, zwyczaj mają Portugalczycowie w *Loandzie* mieszkalący, mieć około nich staranie. Dają im wielki dom, dla nich szczególnie wyznaczony, dostarczają im oliwy Palmowej, aby sobie nią ciało nacierali, y chłodzili się. Jeżeli niemasz jeszcze okrętu, któryby ich zabrał, albo jeżeli ich jeszcze brakuje co do zupełnego ładunku, używani są do uprawy rli tych Portugalczyków. Gdy ich wprowadzą na okręt, mają staranie o ich zdrowie, opatrzeni są w lekarstwa, a mianowicie w *Limonie*, y bleywas od szkorbutu. Gdy który z nich zachoruje, zaraz go przeprowadzają do osobney iziebki, y każą mu zachowywać potrzebną dla zdrowia dietę. Na okrętach przewozowych dają im rogoże, y te co dwanaście dni odmieniają. Widziemy tedy, że y łakomstwo nawet, może być do ludzkości pobudką.

Lopez świdczy, że za iego czasow, Król *Angolański* y wszyscy iego poddani byli, jeszcze bałwochwalcami. Przydaie że

ten Monarcha umyśliwszy wiarę Chrześcijańską przyjąć, za przykładem Króla Kongańskiego, prosił go przez swego Posła, o przyślanie sobie Księży, y Mniszkonarzew. Ale, że Królestwo Kongańskie samo mało ich miało, niemogło dla swoich śladów, siebie z nich ogłosić. Od tego samego czasu, stan wiary Chrześcijańskiej mało co odmienił się w Angolańskim Królestwie, wycwiliw Miastu Loandę, Massangano, y kuka innych miejsc, które zaraz potem podały się Portugalczykom. Loanda jest biskupią Biskupią y Sufraganią S. Tomasa.

Język Królestwa Angolańskiego, y Kongańskiego nie więcej się różni, iak Portugaliki od Kastylijskiego, albo Wenecki od Kalabryjskiego, to jest, że różnica zasadza się najwięcej na wymawianiu, iednak dość jest obfity, aby mógł się zrobić ołobnym językiem. Wszystkie te Krainy niemają wcale liter.

Przedtym Królowie Angolańscy, byli tylko Rządcami, albo namiestnikami Króla Kongańskiego, a mając obfjerną władzę, wzięli na siebie jego powagę, po-

tym przywłaszczyli sobie samowładną moc w tym Kraju, ktorym pod cudzem imieniem rządzili. toż przydane do Krolestwa *Angolskiego*, inne zdobyte orężem Kraie, zrobili się tak bogatemi, y niemal tak potężnemi, iak ich Monarcha, jednak zachowali zawsze cień nieiaki podległości, pod imieniem hołdu, który płacą podług swego upodobania.

Krolowie *Angolscy*, tak iak y *Kongalscy* utrzymują wielką moc Prawow. Familia tylko Krolewska ma ten Przywilej; z tak wielkim są dla tych ptaków uszanowaniem, iż gdyby który z ich poddanych śmiał z nich jedno pióro wyrwać, śmierci lub niewoli nieuszedłby.

Prowincjami *Angolskimi* rządzią pod imieniem Krolewskim, przednicysi Dworu jego Panowie, a każdy Powiat ma znowu niższego Rządcę, który się nazywa *Sowa*.

Za występki, jeden tylko jest rodzaj kary w Krolestwie *Angolskim*, to jest zaprzędanie w niewolę na zysk Rządcy nazwanego *Sowa*.

Krol Portugalski znaczny ma dochód

z *Angolańskiego* Królestwa, inż to z roczney daniny *Schraaph*, inż z cel, które wkłada na towary y niewolników.

Mimo rewolucyi, które przytrafiły się w Królestwie *Angolańsk. m.* Państwo to jest bardzo mocne. *Lopez* uważa, że od ustanowienia wiary Chrześcijańskiej w Królestwie *Kongańsk. m.* liczba mieszkańców onego bardzo się zmniejszyła, przeciwnie zaś dawny zwyczaj wielożeniśwa zachowany w Królestwie *Angolańskim*, nad podziw ludnym go czyni. Ten sam Autor przydaje, że Monarcha *Angolański* milion woyska w pole wyprowadzić może, ponieważ zwyczaj Kraiowy obowiąznie wszystkich jego poddanych iść z nim na wojnę. *Dapper* potwierdza toż samo, ale przydaje, że w gwałtowney potrzebie, Król może zebrać sto tysięcy woluntaryuszów.

Strażne woysko, gdyby miało przytem porządek y odwagę. Ale dało się to inż widzieć, iż schodzi mu na tych dwóch przymiotach, gdy w R. 1584. pięćset Portugalczyków z małą liczbą *Mosikongosów* znieśli sto dwadzieścia tysięcy woyska

woyśka *Angola'skiego*, w rok potym dwieście Portugalczyków y dzieśięć tyśięcy Murzynów, zbili sześćkroć sto tyśięcy *Angolańczyków*.

Chociaż wiara Chrześcijańska roskrzesiła się nieco w tych Krainach, naywiękta jednak część mieszkańców zachowuię ięszcze dawną Religiją, która zasadza się na czynieniu *Mokissów*.

Każdy *Sovas* Chrześcianin w swojej *Banza* albo wiosce ma Kaplice dla Chrzczenia dzieci, y obchodzenia Świętych tajemnic. Ale między temi, którzy wiarę, Chrześcijańską wyznają, wielu ięst takich co się bałwochwalsiwa potajemnie trzymają.

Gangasowie albo Kapłani nazwani *Sing-brillis*, co znaczy, *Bęgonie ziemscy*, mają przełożonego, czyli najwyższego Kapłana tytułującego się *Ganga kiturna*, który mianu ięst za pierwszego Boga tego rodzaju. Jemu przypisują wszystkie produkty ziemi, iako to owoce, y zboża.

Wszystkiego tego pierwiastki składają mu, iako hołd słusznie mu należący, y on sam chępi się, że nie ięst śmierci pod:
Tom III. Dd

dany. Dla utrzymania Murzynów w tym śmiesznyim rozumieniu, gdy słabość, albo słabość daia mu poznać, iż blizkim jest śmierci, przywoływa do siebie jednego z swoich uczniow, udziela mu swoiey mocy wyprowadzenia z ziemdarow, ktoreni nas obdarza, a potym każe się udusić publicznie, lub pałką zabić, y to dzieie się w oczach liczego zgromadzenia. Gdyby urząd wielkiego Kapłana, niebył ustawicznie posiadany, tedy mieszkańcy są przekonani, iż ziemia stałaby się nieplodną, y że rodzaj ludzki, prędkoby zginął. *Gangasowie* mnieyszą gwałtowną śmiercią zazwyczaj umierają.

Ze wszyscy *Gangasowie* przypisują sobie umiejętność wrożenia y zgadywania. Nasi Misyonarze nazwali ich czarownikami, y gdziekolwiek moc jaką mają, wszędzie ich bez przestanku prześladują. Z drugiey strony Kapłani bałwochwalcy Xieży Kościoła Rzymskiego mocno nie nawidzą, bądź to z przyczyny krzywd, które od nich ponoszą, bądź z gorliwości przywrocenia do dawnego stanu pogańskiej Religii.



R O Z D Z I A Ł II.

*Historia Naturalna. Kongu, 'Angoli',
y Benguela.*

Powietrze *Kongańskie* ogólnie biorąc, wystawić sobie niemożna iak iest u miarkowane. Zima tamteysza podobna iest do iestieni Rzymskiey, nigdy tam nieznają potrzeby opatrywania się w futra, ani grzania się przy ogniu. Na wierzchołkach gor niemasz większego zimna iak na równinach, trafia się nawet, iż w zimie większe bywają upały, iak w lecie. Jednym tylko kwadransiem przez cały rok różnią się dnie y nocy. Zima zaczyna się w Miesiącu Marcu, gdy słońce wchodzi w znak pułnocny, a lato w Miesiącu Wrześniu, gdy słońce przechodzi w znak południowy. Latem deszcz nigdy niepada, ale trwa nieprzerwanie w Miesiącach Kwietniu, Maiu, Czerwcu,
Ddij

Lipcu, y Sierpniu, które są porą zimową, a przynajmniej w te czasy bardzo są rzadkie dni pogodne. Krople deszczowe do zadziwienia są wielkie. Gdy grunta dosyć już nasiąkną, wszystkie rzeki podnoszą się, y zalewają Kraje przyległe. Pierwsze deszcze zaczynają się zwyczajnie piętnastego dnia, a czasem y później, z kąd pochodzi, że te nowe wody Nilowe, z tak wielką niecierpliwością oczekiwane w Egipcie, prędzey lub później przychodzą.

We wszystkich tych Krainach, wiatry zimowe wiewą z północy na zachód, y z północy, na północ wschodnią. Portugalczycy nazwali je wiatrami generalnemi. Tym to samym Rzymianie dali nazwisko *Etesia*, y te same wiewą latem we Włoszech. Z wielką mocą pędzą chmury ku wielkim gurom, gdzie zgromadzone, y ściśnione, bardzo gęstnieją. Gdy deszcz ma padać, zda się, jak gdyby na wierzchołkach tych gór osiadły y z tąd pochodzą wylewy Nilu, *Seneгалu*, y innych rzek, które wpadają w morze wschodnie, y zachodnie.

W lecie, które jest zimą Rzymską,

wiatry wschodnie wieją z południa, na wschód południowy, te czyszcząc części południowe górnego powietrza pędzą deszcze ku Krainom północnym, ten nayszbawienniejszy z nich skutek, iż po całej tej części Krainy, ochładzają powietrze; gdyby nie to, niepodobnaby było wytrzymać tak zbyt uczynnych upałów, albowiem w nocy nawet, mieszkańcy tamtejsi, przymuszani są wielzać nad sobą dwa przykrycia, dla ubezpieczenia się od upału powietrza.

Wędrownicy uważają także, iż w Kongu, y Krainach przyległych śnieg nigdy niepada, y że go niewidzieć nawet na wierzchołkach naywyższych gór, wyiowski ku przylądkowi Dobrey Nadziei, y na innych niektórych gorach od Hiszpanow nazywanych *Sierra Nevada*, albo gór śnieżne. Ale Kray niechołpi się tym, iak dobrem sobie właściwym, bo odrobina śniegu albo lodu, droższą by była od złota.

Mowią, iż w Królestwie *Kongańskim* znajdują się Minery różnych kruszców, a nawet złota y srebra. Ale mieszkańcy

nigdy ich odkryć niechcieli Cudzoziemcom. Miedź tam jest pospolita, особливо w Prowincyi *Pemba* blisko miała tegoż nazwiska. Tak żywa znajduje się w ziemi farba żółta, iż Rzemieślnicy wzięli ją za złoto. Hrabstwo *Sogno* ma iey także podostatkiem, a że tego miedź lepsza ielzce iest od *Pembalskiej*, robią z niey w *Loandzie* bransoletki y pierścienie, które Portugalczykowie przewożą do *Kallabary*, do *Kiedelkietu* y innych mieysc. *Linschoten* upewnia, że *Bamba* ma Minery żelaza y innych niektórych kruszców. W *Sundzie* z strony wschodu twierdzi, iż są Minery kryształowe y żelazne. Orlacni, powiada, że naywięcey szacują Murzyni, ponieważ robią z tego kruszcu, noże, szable, y inną broń.

W górach *Kongańskich* w wielu mieyscach znajdują się różnych gatunków bardzo piękne kamienie, z których można by robić *Żupy*, *Kapituły*, y posłumenty, takiey wielkości, iż ielzeli można *Lopezowi* wierzyć, z iedney tylko sztuki, możnaby wykuć Kościół, y z tego samego gatunku kamienia, z którego

zrobiony jest Obelizek Rzymski *de la Porta de la Popolo*. Znaydują się tam cale gury Porfiru, Jaspisu, y marmuru różnych kolorow, które w Rzymie nazywają marmurami Numideyjskimi, Afrykańskimi, y Egiptowskiemi, jest z nich ielzcze kilka filarów w Kaplicy Papieża Grzegorza.

W tych samych gorach, znayduie się kamień centkowany, w którym jest bardzo piękny Jacynt, tak iż jego promienie, czyli żyłki, po całym kamieniu rozchodzące się, mogą być z niego dobyte iak ziarka z Granatu, y wypadają na tenczas małe sztuczki, nayprzednieyszego Jacyntu, ale z całej masy można by robić ślupy przedziwney piękności. Na szlatak gory Kongańskie mają w sobie inne gatunki rzadkich kamieni, które zdają się, iak gdyby były napulczane miedzią y innemi kruszcami, dają się bardzo pięknie glansować, y dziwnie podatne są do snycerstwa y rzeźby.

Wielkie to Królestwo co rok dwa porządne wydaie żniwa. Siac zaczyna się w Miesiącu Styczniiu, zbierają w Kwietniu. w Wrześniu zaczyna się ciepła, y uispo-

fabiają ziemię do przyjęcia nowego nasienia, które w Grudniu obficie wydaje żniwo. Ziemia czarna jest y urodzayna.

Chleb w *Ang. Luiskim* Królestwie, robią z korzenia *Manku*. Mieszkańcy nazywają go *Mandoka*. Poprzedzające domienienia, powinny być przyzwyczaić już Czytelnika, aby czytał bez podziwienia ową wielkość y wielkość niezmierney drzew *Afrykańskich*, które tak są ogromne, iż jedno drzewo wystarcza na wyflawienie wielkiej liczby domow, y czotek. Z tych nayszczyniejście jest nazwane od ziomekow *Enaka*, drzewem Figowym *Jndviskim* od *Klusuza*, a od *Linchotena* *Arbor de raiz*, albo drzewem korzeni; znayduie się go wiele na Wyipie *Loandrie*. We wszystkich częściach Królestwa *Kongańskiego*, wiele jest drzew owocowych. w Prowincyi *Pembańskiej* nayszczyniejście część mieszkańców Krajowych żyje owocami. Cytryn, Limonen, banan, a niedawżyłko Pomarańcz jest tam podobatkem. Wiele mają loku, nie są ani kwaśne, ani słodkie, y nigdy zdrowiu niezkodzą, y z tąd można sądzić o ży-

żności Kraiu, iż podług świadectwa *Lopeza* w przeciągu czternastu dni dość wysoko urosło drzewko cytrynowe z ziarenka, które on sam posadził był. Navośobliwsze ze wszystkich drzew *Kongańskich* jest *Mignamigna*, to z iedney strony wydaje truciznę, z drugiey lekarstwo na tę truciznę. Jeżeli kto strnie się drzewem albo owocem, liście go od tey truci ny uleczą. Przeciwnie zaś, jeżeli z liścia się otrul, w drzewie albo owocu znajdzie niezawodne lekarstwo. *Merolla* uważa, iż w tych Krainach znajdują się dziwnie różniące się wszelkiego gatunku ptasstwo; nayliczezgułniey zallanawia się nad wroblami, są one tego samego kształtu co Europeyskie, także y turkawki, ale w porę delzczową piórka ich stają się czerwone, a potym znown do dawnego powracają kolotu. Toż samo daie się widzieć na innych ptakach. Ptaki, które Murzyni w swym języku nazywają ptakami *Muzycznemi*, są więkšie troche od Czyżków *Kanaryjskich*, niektóre są zupełnie czerwone, inne zielone, a nożki y dziubek mają czarny, inne białe, inne lza-

re, albo czarne. Czarne osobliwie, przy-
 iemnie gwarzą, zdaje się, iż rozmawiają
 z sobą, iak zaczęą gwarzyć. Panowie Kra-
 iowi, chowają je zamknięte w klatkach.
 Ale z pomiędzy wszelkich ptaków tej
 sfery, niemalż żadnego, o którym by Me-
 rolla mówił z tak wielkim podziwem,
 iak o jednym malinkim ptaszku, opia-
 nym przez *Kahuzę*; kształtem mało co
 on się różni od wróbla, ale koloru jest
 błękitnego tak ciemnego, iż na pierwsze
 wyczerzenie zdaje się być zupełnie czar-
 nym, gwarzyć zaczyna równo ze dedniem,
 y bardzo wyraźnie wymawia słowa Je-
 zus Chrystus. Nie jest ze to rzeczą do po-
 dziwienia godną? mówi *Merolla*, iż to
 upomnienie naturalne, niema dość mo-
 cy do zmęczenia serca mieszkańców,
 aby odstępili bałwochwalstwa? Xiądz
Caprani mówi o dziwnym ptaszku, kto-
 ry w śpiewaniu te dwa słowa wymawia
Va dritto, idź prosto. Juny ptaszek w tych
 samych Krainach, a osobliwie w Króle-
 stwie *Mutambańskim*, śpiewa ustawicznie
Wuieki, Wuieki, co w języku Krainowym
 znaczy miod; przelatuje się od drzew

do drzewa, szukając gdzie pszczoły mają miód, a znaleźli takie drzewa czeka na nim dopyty, dopoki kto z przechodzących miodu tego nie zabierze, a dopiero on resztą sam się żywi; ale z drugiej strony, to śpiewanie zwabia lwów, a przynajmniej, idąc za ptakiem, częłłokroć w pada podróżny w pazury lwa, y znayduie mowi *Merolla* śmierć, zamiast miodu. *Dapper* mowi znowu o innym ptaku, który się w Królestwie *Loangai-misk* znayduie, o którym Murzyni są przekonani, iż śpiewanie iego donosi o zbliżaniu się drapieżnego iakiego zwierza. Królestwo *Kongańskie*, też iame niemal zwierząt ma rodzaje, co y *Angolańskie*, iako to: Słonie, Tygrysy, Lamparty, Lwy, Zubry rude, Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, wielkie Koty dzikie, *Catamonts*, *Makokos*, *Empalangas*, Zybecy dzikie, *Engallas*, y *Kameliony*. Słonie znayduią się we wszystkich częściach Królestwa *Kongańskiego*. Kraiu tamtego mieszkańcy utrzymują, iż słoń żyć 150. lat, y że do połowy tego wieku rośnie. *Lopez* ważył wiele zębów słońowych, y znalazł każdy około dwuchset funtow wazący.

Skóra słoniów *Kongajskich* niewypowiedzianie jest twarda, gruba bywa na cztery cale. Słonie mają na ogonie nakształt sierści, albo jedwabiu, grubości fitowia, a koloru czarnego bardzo świetnego, wielość y piękność tego włosa powiększa się z wiekiem zwierzęcia. Za ieden dają czasem dwóch y trzech niewolników, ponieważ Panowie y kobiety bardzo lubią nim się stroić. Człowiek obydwoma rękami, gdyby narządziey się sił, złamać go niepotrafi. Wiele Murzynów odważa się na ucięcie słoniowi ogona, dla tego łzczegulnie, aby dostać mogli tego włosa; napadają na niego czasem, gdy przez nieylce iakie ciałne przechodzi, gdzie niemogłyby się obrocić, ani rozpostużyć z swoją trombą. Jani nierównie śmielsi, w ten czas, gdy się pasie, ucinają mu od razu ogon, y umykając mu się szypko w koło niego; tym sposobem unikają zguby; zwierz ten bowiem, zbyt ciężki niemoże się tak łatwo w koło obracać, w prost iednakże prędzey bieży od najbliższego konia, gdyż krok jego nierównie jest większy.

Słoń bardzo łagodnego jest przymro-
żenia, i o własne swoje bezpieczeństwo
mało dba, bo dufa swoicy siłę, iak nie-
boi się niczego, tak też nikomu nie chce
szkodzić, zbliżenie się jego do domów, nie-
sprawia w nich żadnego zamieszania;
niedaje żadnej baczości na ludzi, kto-
rych spotyka. Czasem swoim nosem pod-
nosi z ziemi Murzyną, ale zatrzymawszy
go kilka momentów w gorze na po-
wietrzu, z sadzą potym letko na ziemię;
lubi rzeki y jeziora, osobliwie ku połu-
dniowi; dla ochłodzenia się wchodzi w wo-
dę po brzuch, a po wierzchu całego siebie
myje wodą, którą bierze wtrąbę. Lopez
twierdzi, że nieco innego, tylko sławy v
pastwiska z nęcią do Królestwa *Kongal-
skiego* tak wielką liczbę słoniów; powia-
da, iż widział raz w jednym stadzie wię-
cey sta słoniów między *Kazanżą* y *Loan-
dą*, lubią kąpać chodzić, młode zaś za-
wsze idą za starami.

Przed przybyciem Portugalczyków Mu-
rzyni *Kongalscy*, mało co ważyli zemby
słoniowe chowali ich jednak wielką
mocod wielu wieków, ale nigdy ich
nie liczyli między towarami swojego han-

dlu. Dla tego to okręty Europeyskie tak wielką moc przywoziły ich z *Kongu* y *Angoli*, aż do połowy ostatniego wieku; ale nakoniec ogłosili z nich Kray, y mieszkancy muszą teraz udawać się po nie do innych Krain, dla dostarczenia ich handlowi Europeyskiemu.

Narody *Bambanjskie*, nieumiały nigdy; osłaniać słoniow, ale umiały bardzo dobrze łapać żywcem, a to tym sposobem: w miewłach, gdzie te zwierzęta najczęściej przebywają, kopią zwierzchu szero- kie doły, ku spodowi zaś coraz je bardziej zwężają, y przykrywają darniem, y galeziami. *Lopez* na brzegach *Quany* widział w takowy doł złapanego młodego słonia, którego stare, koniecznie do- być usiłowały, ale niemogąc tego do- kazać ani siłą, ani rzęcznością, doł zie- mią zasypały, iak gdyby wołały raczej zabić go, y zagrzebać, niżeli zostawić my- śliwym. Zrobiły to zaś w oczach mno- stwa Murzynow, którzy próżno chcieli

ich odpętlizć hałasem, widokiem swojej
broni, y ogniem, który dla utrafienia ich
rzucali.

Dapper uważał, że Bóń raniony uży-
wa wszelkich sposobow, żeby zabił swego
nieprzyjaciela, ale otrzymawszy tę zemi-
stę, niepałwi się nigdy nad jego ciałem,
y owłzem kopie mu zaraz doł na grob
własnemi zębami, y rościagnowłszy ciało
z wielką zręcznością w tym grobie, przy-
krywa go ziemią, y liściem.

Łoś, ten zwierz tak osobliwy, y tak
pożyteczny, nie jest rzadki w Królestwie
Kongańskiem. Murzyni nazwali go *Nokoko*,
co znaczy w ich języku, wysmienite by-
dle, dla przedziwney własności, którą
ma mieć w iedney swcy nodze, a że tru-
dno jest poznać tę nogę, starają się za
iednym uderzeniem zwałć go z nog, y
na tenczas uważają pilnie, którą nogę
podnosi dla uleczenia nią zadanej sobie
rany. Zaczyna naprzód tą nogą dra-
pać się w ucho, co bacząc myśliwi, na-

tychmiał szacowany ten członek ucina-
ją mu. Mowią, iż niemalż nadeń meza-
wodnieyszego lekarstwa na kaduk, y mło-
ści. *Pedro Gabero Sobesino*, w swoich
podróżach namienia, iż wiele tych zwie-
rząt widział w Polisie. *Merolla* po-
wiada, iż te, które widział własnemu o-
czyrnia, są wielkości małego osła, kolo-
ru czarniawego, uszy mają długie, y sz-
rokie, wiszące iak u wyźłow.

Wiele także znajduje się w Królestwie
Kongańskim, tych wielkich zwierząt, kto-
re w Indyach wschodnich nazywają *Orang*
Outang, a które trzymają nieiako śro-
dek między rodzajem ludzkim, a małpa-
mi. *Battel* powiada, że w lasach *Ma-
yomby* w Królestwie *Loangawiskim*, dwa
gatunki tych strasznych widzieć się da-
ją, większe nazywają się *Pongos*, mnieysze *Sjo-
kos*. Pierwsze zupełnie są podobne do
człowieka, ale nierównie grubsze, y wzro-
stu bardzo wysokiego. Twarz mają
ludzką, oczy bardzo zapadłe, ręce, po-
liczki, y uszy gładkie bez włosów, brwi
bardzo długie, chociaż reszta ciała ko-
sfmata, włos iednak nieieś gęsty, kolor

ma ciemny. Jedna tylko noga bez łytki, czyni różnicę między niemi a ludźmi, chodzą prosto, trzymając się ręką włosa u szyi, schronienie swoje mają w lasach, śpią na drzewach, y na nich robią sobie nakłztelt dachow, ktoreby ich zasłaniały od deszczu. Żywią się owocami, albo orzechami dzikimi, mięsa nigdy nieiedzą. Murzyni przechodzący lasami, zwyczaj mają w nocy palić ogień, nazajutrz rano, widują, po odejściu swoim zgromadzonych się na ich miejscu *Pongosow*, siadających w około ognia, y bawiących przy nim poty, poki zupełnie niewygaśnię; bo chociaż dosyć są zęczni, nie mają jednak tyle dowcipu, aby umieli ogień utrzymać, przykładając do niego drewek. Chodzą czasem stadami, y zabijają Murzynow przechodzących przez las. Rzucają się nawet na koniow, ktore przechodzą paść się na miejscu od nich zamieszkane, y tak bardzo im dokuczają pięściami, albo kivy, że muszą niebożęta rycząc uciekać.

Dorosłych *Pongosow*, nigdy dostać nie można, bo tak są silni, iż dzieściciu ludzi

Tom III. Ee

dzi niemogło by ich utrzymać, ale młodych łapią wiele Murzyni, zabijając wprzód matkę, do ktorey się oni mocno przywiązują. Gdy który z nich zdechnie, inne ciało jego przykrywają kupa gałęzi, y liści, *Purchass* przydaie, iż slyszal z ust samego *Battela*, że *Pongo* porwał mu raz małego Murzyna, y że ten miesiąc cały przebył w społeczeństwie tych zwierząt, twierdzi oraz, iż *Pongocy* nie złego meczynią ludziom, ktorzych zdarzy się im schwytać. Ale iak można pogodzić tę powieść *Purchassa*, z doniesieniem innych wędrowników dopiero wspomnianym, że *Pongocy* napadają w lasach Murzynów? Czyliby nie trzeba wniesć ztąd, że te okoliczności różnią się podług miysc, ktore wędrownicy zwiedzali? Nakoniec wielkie jest podobieństwo, że *Pongo* był Satyrem u starożytnych.

Lopez mowi o węzu niezmierney wielkości, który miewa dwadzieścia pięć wielkich piędzi długości, a pięć szerokości, szczekę zaś y brzuch ma tak szeroki, iż może całego Jelenia połknąć. Murzyni w swym ięzyku, nazywają go, wiel-

kim wężem wodnym albo, wielką, *Hydrą*. Żyje on w samej rzeczy w rzekach, ale pożywienia szuka na ziemi, y wchodzi na jakie drzewo, z którego czatuje na zwierzęta, iak tylko spostrzeże które, co go może złapać, spada na niego, owija mu się w około, ścisną go ogonem, a odwołwży mu sposób bronięcia się, zagryza go. Nakoniec ciągnie na mityśca odległe, gdzie go do upodobania swego pożera ze skurą (mowi *Lopez*;) kośćmi, y rogami. Kiedy się już dobrze nasyca, wpada w nieciłą odurzałość, czyli śpi tak mocny, że dziecko mogłoby go zabić; w tym stanie zostaje przez przeciąg piącu, lub sześciu dni, y dopiero do siebie przychodzi. Strażliwy ten wąż zrzuci skórę o zwyczajnym czasie, a niekiedy po swoicy szkaradney uczcie; ci co skórę jego znaydują, ukazują ją na widowiskach. Mięso tego węża lepiej smakuje Murzynom niż drobiu. Gdy się m trafi za puścić ogień w gęsty iaki las, wiele tych węzów całkiem upieczonych znaydują. Wyśmienitą więc sprawują sobie z nich ucztę

E c i j

Wąż, o którym mowiemy, zdaie się bydz ten sam, co go *Dapper* w Królestwie *Angoljskom* nazywa *Einbamba*, a *Minia*, w Kraiu *Quoinow*, rozciąga się po drogach iak kawał drzewa, y bardzo lekkin ruszeniem rzuca się na przechodzące zwierzęta lub ludzi.

Wąż naywiększego zaśladowienia godny, widziany od *Moralli*, nazywa się *Cappa*. Przyrodzenie dało mu iad, w ślinie, którą wypłwca, albo raczej wyrzuca bardzo daleko, w oczy przechodzącemu. Piana ta tak mocne sprawia boleści, iż jeżeli można wprędce znaleźć kobiety, ktoroby ic swym malkiem uśmierzyła, ślepoty uśc niepodol na. Węż te wchodzi do domow, y wlażą na drzewa we dnie y w nocy.

Lopez opisuje inny gatunek węża, mającego ku końcowi ogona, małą nabrzmiałość, z ktorey wychodzi głos przebiegający iak z dzwonka. Byle się tylko ten wąż ruszył, zaraz go slychać, właśnie iak gdyby przyrodzenie samo wzidło na siebie staranie przechodzących o niebezpieczeństwie ostrzegać.

Ten sam Autor przydaie, że w Króle-

stwie *Konganckim*, znaydują się tak iado-
wne zmię, iż w przeciągu dwadzieści
czterech godzin śmierć zrzędzią. Murzy-
ni jednak znaiome sobie chwytając
y przykładając ie na ranę, byle to było
dość weześnie, niezawodnie się leczą.

Przytacie oraz, że w tym Kraiu są in-
ne zwierzęta ze skrzydłami, grubości są
barana, ogon mają długi, szczekę bardzo
podługowatą, y w niej kilka rzędy zę-
bow, żywią się surowym mięsem. Dwie
tylko mają nogi podług Autora, kolo-
ru są błękitnego, y zielonego, zdaie się
oraz, że są pokryte skorupą. Murzyni
poganie część im oddają. Wiele bardzo
było tych zwierząt w *Kongu* za czasow
Lopeza, przednievsi bowiem Panowie rzad-
kie te, y osobliwie stworzenia, chować,
y utrzymywać staraia się. Dopuszczaią
nawet pospolstwu oddawać im pokłon,
przez wzgląd na ofiary, y podarunki,
ktore do niego przyłącza,

Kameolcony Kraiowe przebywaią w ska-
łach, y na drzewach, głowę mają kon-
czastą, ogon zaś nakłztalt pily.

Rzeki *Konganiskie*, y *Angolaniskie*, obli-

tuja w ryby rozinanego gatunku ; w iedney z tych, nazwaney *Zaira*, znajduje się osobliwiza nazwana *Ambazagulo*. Wieprz tak bowiem jest tłusta, iż mają z niej słońcę. Ma dwie łapy, a grzbiet nakłztałt prętu żelaznego. Mięso z niej, jest bardzo dobre, ale miena smaku ryby, szczękę podobną ma iak woł, żywi się trawą po brzegach rzeki rosnącą, nigdy iednak na brzeg niewychodząc; waży czalem do stu fantow.

Pod ten czas, gdy *Carls* bawił się w *Kolumbia*, rybacy złapali wielką rybę, kształtu okrągłego, iak koło od powozu, w frzodku ciała ma dwa zęby, y wiele dziur. ktoremi ie, widzi, słyszy, szczęka iey, iedna z tych dziur jest na pędź długa, mięso iey wyborne, białe iak cielęcie.

Lopez utrzymuje, że w rzece *Zairze* Krokodyle znajdują się, y że Murzyni tamtego Kraju, nazywają ich *Kaymans*. *Mc-solla* przeciwnie upewnia, że ich tam wcale niema, zgadzają się iednak, iż jest tego wielka moc w innych rzekach tego samego Kraju. Jak jest ta po-

tworą wielką, y iak łakoma, możemy sobie wnieść z tego, co powiada *Butel*, iż w *Loangajskim* Królestwie, iedem krokodyl pożarł całą *Alibanę*, to iest osmim czy dziewięciu niewolników, iednym okutych łańcuchem, ale zdechl, od żelaza, którego niemógł strawić, a które w wnętrznościach jego znaleziono. Ten sam Autor przydaje, iż widział iak krokodylę czatuią na konia, ludzi, y inne zwierzęta, y za zdarzeniem się porywając ich, y wciągając do rzeki. Żołnierz pewny tym sposobem porwany od krokodyla tak szczęśliwie wystrzelił mu w sam brzuch z karabinu, że go zabił natychmiast.

Kończąc opisanie Królestwa *Kongajskiego*, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na Narody przyległe, ośobliwie *Anzikosow*, y *Jaggasow*, które otaczają daleko to Królestwo na wschod, y które przez częste napaady uczyniłyby się straszemi.

Anzikosowie są bardzo letcy, biegną po gorach iak kozy, chwala ich odwagę, łagodność, szczerłość, y dobrą wiarę. W żadnych innych Murzynach, Hiszpani

nie mają tyle ufności w nich, jeśnakowoż, charakteru tak są dzikiego, y grubiańskiego, iż niemożna się wiele z nimi wdawać. Handel ich ścięga do Kongu, prowadzą tam niewolników swych własnych ziomków, niosą zęby słoniowe, y materye fabryki *Nubijskiej*; ktorzy są najbliżsi, wzamian wyprowadzają z tamtąd sol, *Zimbir* albo *Iszkielka*, ktorych używają zamiast monety. Oprócz innego gatunku wielkich *Konch* wychodzących z *Wyspy S. Tomazsa*, ktore im, y do ubioru służą, przynimają także jedwabie, płótna, szkła, y inne towary przywiezione z *Portugalii*.

Zachowują zwyczaj obrzezania, y od dzieciństwa znaczą się, y rany sobie robią na twarzy końcem noża

Ciało ludzkie tak u nich przedają na targach, iak w Jatkach Europejskich wolowe mięso, zjadają bowiem wszystkich niewolników, ktorych zdobędą na wojnie, niewolników nawet własnych, kiedy są dość tłustemi, zabijają, y jedzą, albo ich do iatek publicznych przedają. Gdy się im naprzykrzy życie, albo czę-

stokroć dla pokazania tylko, iż nim gardzą, oddają się z swoiemi niewolnikami Monarsze na zarznięcie, y ziedzenie. Są y inne Narody karmiące się ciałem ludzi obcych ale meinasz żadaego, w którymby tak jak u *Ancykorów* jedni drugich pożerali, własnych krewnych niewylączając.

Matamba zamieszkana jest przez *Jaggasów*, ma ona od wschodu, y południa Kray *Jaggasów Kaffarów*, ta Kraina rościąga się od północy wschodniey, na południe zachodnie, wzdłuż *Matamby* y *Bengali* przez przeziąg blisko dziewięciu set mil.

Jaggasowie rozproszeni są po wielkiej części Afryki; od granic na północ, aż do Kraju *Hottentotów* na południe, bo oprocz wymienionego już Kraju posiada ją część znaczną *Monomoni*. *Delisk* kładzie ich na północ tego Państwa, *Lopez* twierdzi, iż mieszkają na brzegach tej obłzerney Krainy, wzdłuż obydwow brzegów *Nilowych*, poczwłży od źródła rzeki *Nilu*, które podług niego wychodzi z jezior na wschod *Kongu* położonych, aż

do Państwa *Preteican*, przez które rozumie *Abissynią*.

Czarni są, y bardzo szpetni wzrostu wielkiego, mniy zuchwałe, zwyczaj mają rytować sobie policzki rozpalonym żelazem, starają się spulcherzać powiekę, y biały tylko oka pokazywać, co ich zupełnie okropnemi czyni.

Wcale nago chodzą, y wszyscy obyczaje mają dzikie, nie znają Królów, żyją w lasach włócząc się jak Arabowie, frogością swoją umieli Kray własnych sąsiadów puścić, a napadając dla rzucenia wszędzie postrachu, przerażliwie wydają kızıki. Jeżeli można wierzyć *Lopezowi*, najstraszliwsze są na nich *Amazonki*, kobiety wojujące, które, jak *tuturdzi*, mieszkały w *Monomotapie*, ipotykały się z sobą na granicach tego Państwa, y niemal ustawiczną wojnę z sobą prowadziły.

Naybardziej się im podoba Kray w palmy obitujący, ponieważ niezmiernie lubi wino, y owoc tego drzewa; owoc jedzą, y robią z niego oliwę. Wina zaś nie tak desłają jak *Imbrudarowie*, którzy

umieją wydrapać się na drzewo, niedo-
tknąwszy się rękami, y z wierzchołka na-
pełnić sobie flaszę winem. *Jiggaowie*
ścinają drzewo, od korzenia zosiawiają
go na ziemi dzieśięć albo dwanaście
dni, potym wydrążają w nim dwie dziu-
ry czworograniaste jedną u wierzchoł-
ka, drugą w środku, z każdej dziury na-
cieknie im od rana do wieczora kwarta
foku, tym sposobem każde drzewo przez
dwadzieścia sześć dni wydać im po
dwie kwarty, poczym psunie się, y zu-
pełnie ułycha. Wziędźcie, gdzie tylko się
czas taki bawia, ścinają drzewa podostat-
kiem, aby im wystarczyło wina przez
miesiąc, gdy się miesiąc skączy, znowu
tyło drugie ścinają drzew, tym sposobem
w prędkim czasie Kray niłczą.

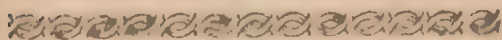
Na każdym mieyscu poty tylko ba-
wią, poki im staie pożywienia. Podczas
żniwa osiadaia tam; gdzie naywiększa pa-
nuie żyzność, żeby mogli zbierać cudze
zboże, y chwytac bydło. Bo sami nieu-
prawia, y nie ścia nigdy, nietrzymiają
żadnych trzod, y iedynie żyia z rabunku.
Gdy wchodzą w Kray taki, gdzie silnego

spodziewają się odporu, oszańcowawszy się, mieściąc albo w dłużey nieprześciąg nacierać na miełkańow, y w uławi-
czney trzymać ich trwodze.

Jeżeli na nich nacierają, mają się tyl-
ko obronno. y dają czas nieprzyjacielowi wyrzucić na siebie swoje zapalczy-
wość, dopiero we dwa lub trzy dni wodzą ich z trzecią częścią wojska opodal nie-
co od obozu stawa na zasadzce, y jeżeli
nieprzyjaciel nazajutrz napada na nich,
z dwóch stron wypadają na niego, y zwy-
ciężają, w ten czas dopiero Kray zaczy-
niają puszczyć.

Zony ich są płodne, ale po nich nie-
chowają dzieci, y zaledwie się które u-
rodzi, natychmiast je zakonują, tak tedy
ci winowawcy umierają pospolicie bez
potomstwa. Przeczynę temu dają, iż
niechęć się trudzić wychowaniem dzieci,
y dla nich marsz swoy opóźniać, ale
gdy się im trafi zdobyć jakie miasto, za-
brane w nim dzieci obojczy płci od dwu-
nastu lub trzynastu lat, chowają jak swo-
je własne, choć ich oycow y matki po-
zabijają, y poiedzą, młodzież te wszędzie

za sobą wloczą, wkładając każdemu naszytnik, iakoby znak ich niewoli, ktorey chłopcy nosić muszą poty, poki niedadzą dowodu swego męstwa, przynosząc wodzowi głowy nieprzyjaciela, na ten czas dopiero zdeymnią z niego piątno hańby, y dają mu nazwisko *Gonso*, co znaczy żołnierz; nie bardziev niewzbudza w nich odwagi, nad nadzieie zostania żołnierzem. W ogulności zdać się bvdź lud ten złożony z grubych Narodow *Nomadzkich*, y dzikich rozbojnikow morskich Amerykańskich.



ROZDZIAŁ III.

Przylądek dobrej Nadziei, Hottentowie.

Mało jest miejsc na świecie, ktoreby tak często opisywali podróżni, iak Przylądek dobrej nadziei, ponieważ okręty niemaiąc inney drogi do Indyi Wschodnich, bardzo często tamtędy prze-

chodzą. Mamy nawet osobne opisanie tego sławnego Przylądku, y Narodu *Hottentotów* przyległe posiadającemu Kraie. Opisanie przez *Guillaume ten Rhyn*, iest tylko powierzchowne, y pełne błędów. Przez *Kolbena* zaś pilnie y dokładnie zrobione, wiele w nim znajduie czytelnik rozładku, naywiększą bacznością opisanie tam są obyczaje, zwyczaje, y zdania *Hottentotów*, słowem napisał ich historią nowym sposobem, y poprawił błędy, a nawet fałszywe innych podroźnych udania.

Przylądek dobrej nadziei, iak w pierwszej Xiędze tego dzieła rzeczono, odkryty został pierwszy raz w R. 1493. pod panowaniem Jana drugiego przez Bartłomieja *Diaz* Admirała Portugalskiego. Od tego czasu nieznac, aby kiedy Przylądek ten odwiedzali Europejczycy, aż do R. 1600. kiedy okręty kompanii Hollenderskiej w Indyach Wschodnich, wtenczas dopiero wzrastac poczynając, zaczęły tam zatrzymywać się, w czasie swoiey podróży do Indyi. jednakże ta kompania, tak sławiona po-

tym swoją biegłością w handlu, v żegluga, niepostrzegła od razu, iakieby mieć mogła pożytki, z założenia osady w Przyłądku dobrej nadziei; okręty iev wprawdzie nieprzetławały tam zawiać, v odpoczywać idąc do Indyi, v powracając, ale o Osadzie ani pomyślała wcale, po ki nieprzełożył iev, v nienalegał o to na nią *Wan-Riebeck*, lekarz Floty, która się tam zatrzymała była w R. 1650. iak o tym w ciągu tego Rozdziału wspomniemy.

Trudno jest ustawić rzetelny rozmiar Kraiu *Hottentotów*, między wielo Kraiopisarzami *Delisle* rozciąga te Narody od Przyłądku dobrej nadziei wracając się ku północy, aż za kres Koziorożca, y z tej strony naznacza im granice Królestw *Matamańskiego*, *Abutny*, y *Monomatopy*, od wschodu ograniczone jest *Monomotapa*, v Pomorzami, *Zangana*, *dos Fumes*, *dos Naonetio*, y *Natals*; na południe, y zachód Oceanem. Kraina więc *Hottentotów* będąc z trzech stron morzem otoczona, może być uważana iak koniec języka, okręgu ziemnego, składającego

część południową Afryki. Położona jest między dwudziestym drugim, y trzydziestym piątym stopniem szerokości południowej. Trochę na południe Zatoki S. Heleny jest Zatoka *Saldagna* sławna opisaniami wszystkich wętowników, a osobliwie Angielskich. O dwadzieścia mil na południe od *Saldagna* leży Zatoka *la Table*, należąca do Przylądku dobrej nadziei. Za Przylądkiem od wschodu dale się widzieć Zatoka *Falbe*, której koniec robi Przylądek nazwany *Falso*. Dalej jest Zatoka *Stang* na wschód Przylądku. Zatoka *da agulhas*, albo *Kolben* *Hottentotów*, w tej części Afryki osiadłych, liczy siedemnaście Narodów, y te im daję nazwiska: *Gungemans*, *Kokbaquas*, *Sussequas*, *Odiquas*, *Khirigriquas*, wielkich y małych *Namaquas*, *Khorogauquas*, *Kopmares*, *Hessaquas* *Souquas*, *Dunquas*, *Damaquas*, *Gauros* *Gauriquas*, *Houteniquas*, *Khamtoveres*. y *Heykoms*.

Przebiegliży więkłą część tych Narodów, *Kolben* nierozumie, aby się ich więcej znajdowało.

Wszystkie *Hottentotów* Narody, zwyczaj

czay mają przenosić się z chatami y trzodami z jednego do siebie należącego gruntu na drugi, dla wygody pastwisk. Trawa tam bardzo wyłoko, y gęsto rośnie, ale gdy poczyną się starzeć, palą ją aż do korzenia, y odmieniają mieszkanie, w krotce jednak powracają na toż miejsce, bo popioł wiele dodaje tłuściości ziemi, która odwilżona deszczami nową odradza trawę. Zwyczaj palenia trawy, nawet Hollendrzy Przylądku przeieli; ktorzy w koło miejsca na spalanie trawy przeznaczonego, kopią rowy, dla zatrzymania ognia.

Kbirigriquas mieszkają na brzegach Zatoki S. Heleny; jest to Narod liczny, przewyższający inne siłą ciała, y osobliwłą zręcznością, w ciskanu *Zagay*. Piękna rzeka *Boniowa*, od wielości *Boniow*, na brzegach iey pokazujących się, tak nazwana, przechodzi przez Kray *Kbirigriquas* złożony z got, ktorych wierzchołki pięknymi pastwiskami są okryte, iak wszystkie niemal *Hotrentotow* Kraie; grunta lepsze są nierowne, iak w Kraiu *Sasaguan*, y *Odiquas*. Pagórki ozdobione są

Tom III. Ff

rozmaitemi nadzwyczajney piękności, y zapachu kwiatami, ale między niemi niezmierna moc kryje się węzów, między ktoremi znajduć się *Cerastes* albo węż rogaty; znajduć się tam także kizernień w rozmaitych kształtach, y rozmaitych kolorow.

Namaquas dzielą się na dwa Narody, małych y wielkich *Namaquas*, Narod wielkich, posiada Kray przyległy od wschodu, Narody te różnią się od siebie, y rzędem, y obyczajami, ale podobni są sobie mocą, walecznością, y wielką dla każdego względnością; od wszystkich innych *Hottentotów* równie są szanowani. *Kolben* ma ich, za nayrozładniejszych ze wszystkich kraie te posiadających *Murzynów*. Mowią mało, odpowiadają krótko, y rozmyślnie; mogą wyprowadzić w pole dwadzieścia tysięcy żołnierza. Grunta tych dwóch Narodów są gurszysie, okryte piaskiem y kamieniami, przez które trawa niemoże się przedrzeć. Doliny nie są żyzniejsze; w całym Kraju, jeden jest tylko mały lassek, y jedno źródło. Rzeka *Stoniowa* przechodząca

przezeń, sama tylko dostarcza wody mieszkańcom. Mieysca, którędy płynię, są schronieniem dzikich zwierząt, a ośobliwie Danieli centkowanych, w tych szczególnie Powiatach zagniezdzonych, mniejsze są od Europeyskich, ale nad podziw szybkre, ogłki mają żółte, y białe, stadami tylko chodzą, czasem do tyśiąca ich będzie w kupie.

Przy źródle *Namaquas*, jest skała ościolana na podobieństwo Fortecy, nazywana się *Chateau de Mero*, albo *Zamek Mera*, od nazwiska Kapitana tamteyszego, który dla swciey zabawki, dał iey ten kształt. Lecz *Kolben* powatpiwa, iżby to było dzieło *Hottentota*, potrzebowało bowiem równie y dowcipu y pracy, ośobliwie w rozporządzeniu, y postawieniu dwóch mieszkań, które zdały mu się bydź bardzo dobrze wymyślone, y w których wielka liczba ludzi pomieścić się może. Słowem jest to dzieło nawłzaczowniejsze w całym *Hottentotow Kraiu*.

Dapper mowi, że Narod *Namaquas* jest bardzo liczny, że *Hottentotowie* tego Narodu są olbrzymiego wzrostu. Mężczy-

Ffij

zni noszą blachę z kości słonowey nad częściami przyrodzonymi, y koło także na ramionach, z wielo pierścieniami miedzianemi; każdy ma swoy mały drewniany stołeczek ozdobowany sznurkami, za które nosi go zawsze z łobą, aby mógł wszędzie na nim usiąść.

Houtemquas, graniczą z Narodem *Kam-towers* albo *Haantowers*, którzy mają grunt bardzo piękny, y gładki, łąki y lasy zarosłe najwyższemi, y najwyższymi w całym *Hottentotow* Kraju drzewami. Podostatek wszelkiego rodzaju zwierzyny, naostatek wielość rzek, w których znajdują się różnego gatunku ryby, wody słodkiey, a czasem y morskie, między ktorými spostrzegają częślo *Manatę*, albo krowę morską; czynią Kraję tę mieszkaniem równie obfitym, iak przyjemnym.

Kolben dowiedział się za rzecz pewną, iż wielu Europejczyków przechodząc przez lasy, znajdowali w nich drzewa wifzniowe, y morelowe, okryte owocem, nie spotkawszy w drodze y iednego słonia, ani żubra, chociaż te zwierzęta,

w wielkiej liczbie znaydują się we wszystkich innych Kraiach *Hottentotów*, znać mieszkańcy będą, albo wypędzają za swoje granice.

Kupcy *Hollendersey* w znaczney liczbie zażędlży do tej Prowincyi dla szukania swojego bydła, dnia jednego weszli w las, gdzie tamteysi mieszkańcy rzucili się na nich z swemi dzidami, y strzałami. Rozumieli *Hollendrzy*, że nieuydą zgnoy, iednakże szczęściem skupiwży się wprzód, niż na nich natarli, dali ognia do Murzynow, który zapalezywość ich wstrzymał, y do ucieczki przymusił. Nazajutrz nieprzyjacielstwa te skończyły się zawarciem przyjaźni z obu stron. Kapitan Murzyn, cokolwiek po *Hollendersku* umięjący oddał się w ręce *Hollendrow*, mówią do nich: — Rozumieliśmy, iż męstwem przewyższamy wszystkie Narody, ale uznaiemy, że *Hollendrzy* nas zwyciężyli, y poddaiemy się im, iak naszym Panom. Po *Kamtowers*, następuje Narod *Heykoms* leżący na pułnoc wschodnią, mieszka w Kraiu bardzo guryzliym, ktorego pagórki tylko są żyzne,

Jednak żywi pod osłatkim bydła, któremu bardzo służy woda słodkowana rzek tamtejszych, y uczący na ich bieżących rosnące, ma także pod osłatkim ptactwa, y inne dzikiey zwierzyny znaydującey się w okół Przylądku. Ale trudnoké dostania wody słodzey, życie mieszkańców przykre i sprawne, y nieszczśliwemi ich czyni. Officer Garmazonu Hollenderfskiego w Przylądku, przybywszy do nich, dla zachęcenia ich do handlu, ofiarował im traktat sprzymierzenia z Hollendrami, przyieh to sprzymierzenie się zaraz, ale za najpierwizą prosił go łaskę, aby mogli mieć od swych sprzymierzeńców beben, kocioł, y piec żelazny, który ju niego widzieli. Trzy te dary, stały się im bardzo drogiemi, ale w krótko potym część rozboyników morskich przzwyczajona rabować *Hottentotów*, pod pigkniami pozorami handlu, zabrali im te ukochane narzędzia, z wielo bydła. Krzywdy tey mgdy zapomnieć niemoga. Europejczyk zwiedzający ich Kray, śmoże być pewnym, iż będą opowiadać przed nim

swoie niezręczności, y opłakiwać stratę
bydła, kotła, y piecyka.

Za Kraiem *Heykoms*, leży *Tierra de
Natal*, mieszkana przez *Kafrow*. Na-
rod, którego ułożenie, kształt, y oby-
czaje, całę różnią się od *Hottentotów*.

Hollendrzy w R. dopiero 1650. zaczę-
li osiadać w Przylądku *Van Tikbeck*. Le-
karz Hollenderki powracając z Judyi
wschodnich, uważał, iż Kray był z przy-
rodzenia żyzny zdalny do uprawy, mie-
szkańcy łagodni, Port wygodny y beś-
pieczny. Przelożył uwagi swoje Rządcom
kompanii, ktorzy zaraz, opatrzywszy się
we wszystkie potrzeby, trzy okręty na u-
skutecznienie tak pięknego przedsięwzię-
cia, wysłali je pod kommandą tegoż sa-
mego lekarza, imanowawliży go Rządę,
tey nowey Osady. Przybywszy do te-
go Przylądku *Van Tikbeck*, uczynił przy-
mierze z mieszkańcami, ktorym oni usług-
powali Hollendrom posiadcy swiego
Kraiu za sumę piętnastu tysięcy zło-
tych, w różnego gatunku towarach, Pier-
wszy raz to w ten czas przybywszy w da-
leką stronę Europeyzykowie, przeko-

nali się przecie, iż tam Kray może do swych mieszkańców należeć.

Zaczółłig tam zaraz *Van Tinsbeck* wzmacniać, wyławił czworograniastą Twierdzę, założył we wnętrzu Kraju, o dwie mile od brzegu ogrod, zaścił go nali-onami Europej krom. Kompania Holenderka, dla zachęcenia tej nowey Osady, ofiarowała każdemu, ktoby tam chciał osiąść, trzydzieści łanow gruntu na głowę, prawem własności, y dziedzicstwa, byle w przeciągu lat trzech byli w stanie utrzymać się bez iey pomocy, y do utrzymania Garnizonu przykład. i się. Pozwala także każdemu, po upływie tego czasu rozrządzić swoim funduszem, iak by mu się podobło, g.ł. by nie był kontent z swego handlu, albo odmiany śreoty.

Tey nalu y pożytki, ściągneyły do Przyładku wielką moc awanturników; ci ktorym brakowało bydła, zboża, naczyń, mieli to wszystko na kredyt od kompanii, dostawiono im także kobiet ze szpitalow, y z klasztorow biorąc sieroty, y one tam posylaiąc.

Te wsparcia tak prędko powiększyli

fundujący Osadę, że w przeciągu kilku lat zaczęli nowe stawiać mieszkania w dół z brzegów.

Kraj, który w Przylądku posiadają Holendrzy, zamyka całe Pomorze od Zatoki *Salagana*, w koło punktu południowego Afryki, aż do Zatoki *Nassel* na wschód, y rościąga się bardzo daleko w głąb Kraju. Kompania: celem rozciągnięcia się, w miarę liczby powiększających się mieszkańców, osadziła za rzecz potrzebną, kupić także za sumę trzydziści tysięcy złotych w towarach, całą ziemię *Natal*, położoną między *Nassel*, y *Mozambikiem*. Tak znaczne powiększenie, rząd Przylądku uczyniło bardzo znacznym. Dawna possessya Hollendrow, niełącząc w to ziemi *Natal*, podzielona jest na cztery Juryzdykcyę, *Imo*. Osadę Przylądku, w ktorey są wielkie Fortece, y główne miasto, *zdo*. Osadę *Stellenboch*, *3tio*. *Drakesteyn*, y *Waveren*.

Góry najwyższe Osady Przylądku, są *Stoż. Lew*, *Wiatr*, y *Tygrys*. Trzy główniejsze są Zatoki nazwaney *la Table*. Otaczają dolinę tego samego nazwi-

ska, na którym miało Przylądku leży. Należyż z trzech jest nazwana *Stoś*, którą Portugalczycy zowią *Tavol do Labo*, z frzodka dołby patrząc, obrocona jest ku południowi, rozciągając się trochę na południe, y zachód. *Kolben*, wysokość iey kładzie tyśiąc ośmset, piędziesiąt stop wysokości, opośledz mero wierzchołek zdać się być tak gładki, iak stoł, ale wżedliwy na niego, widząc, że nierówny, y chropowaty, całą obevzawłży ią od dołu do góry, zdać się zbyt przykra nieurodzayna, otoczona wielo roslrychnionemi skałami, y różnych kolorow, podobnemi do centek skóry tygrysa, wśamev zaś rzeczy dziwnie jest żyzna. Ze wszystkich iey stron wznoszą się piękne domy wievskie, winnice, ogrody, z których znaczmevż do kompanii należą. Jeden śnazywa się. *Ogrod okrągłego lasu* od pięknych drzew. Przy nim rzady mają bardzo piękny dom dla rozrywki, drugi *Newland*, albo *Nowa ziemia*, nazwany, od tego, że jest niedawno założony. Przez te dwa ogrody wiele płynie żrzodeł z gór; znaczny z nich ma kompania dochód.

Podczas pory suchey, od Września, aż do Marca, a częślo y wianych miedziach, widać wiszącą nad wierzchołkiem tej góry, y nad górą wiatru chimurę białą, którą mają za przyczynę strasznych wiatrow południowo-wschodnich, panujących w Przylądku. Gdy Maytkowie spostrzegą tę chimurę, mają przysłowie mówić: stoł nakryty, albo obrusem stoł nakryty, y zaraz biorą się do roboty.

Góra Lwia małą przedzieloną pochyłością od *Stolu*, leży ku zachodowi, patrząc na nią z pośrodku doliny, rościągając się na północ, y *Ocean* ją oblewa. Niektorzy twierdzą, iż tak jest nazwana od mnogości lwów, których przedtym była schronieniem. Jnni utrzymują, iż kształt iey dał to nazwisko pokazujący z strony morza, niby lwa leżącego z podniesioną głową, y iakby czatującego na zdobycz, głowę y nogi przednie na południe ku zachodowi, a tył ku wschodowi obrocony mającego. Między temi dwoma górami postawiono chałupę, gdzie dwóch ludzi odbywa straż, dla u-

wiadomienia Fortecy Przylądku o zbliżaniu się okrętów. Z wierzchołka góry *Lwiey*, która jest tak przykra, iż trzeba na nią po drabinie sznurowej pąć się, w niektórych miejscach, można spojrzeć na morzu najmniejszą łódkę o mil dwa naście; iak tylko z odbywających wartę spojrzeć okręt, z swego miejsca dać znak łaską drugiemu, a ten dać ognia z małej harmaty, dla uwiadomienia o tym Fortecy, y rozwiać pawilon kompanii. Jeżeli więcę pokaze się okrętów iak jeden, ile ich jest, tyle razy wystrzeli z harmaty, y tyle razy rozwinie pawilon. Huk harmaty, dochodzi aż do Fortecy, kiedy wiatr nie jest przeciwny, y byle czas był pogodny, z równą łatwością pawilon widzieć można. Z drugiey strony, też same dają znaki z Wyspy *Robin* na widok najmniejszego okrętu. bądź iakiego chce Narodu, Wyspa ta leży przy uściu portu, o trzy mile, od Miasta Przylądku.

Góra wiatru, którą żeglujący, nazwali górą Diabelską, iedną tylko rozpadliną oddzielona jest od góry *Lwiey*, po-

dług podobieństwa im ona te musiano iev nadać z przyczyny wiatrow wschodnio południowych, oznaczonych chinurą białą, o którev dopiero mówiliśmy. Straszliwe te wiatry wypadają z rzeczoney chinury, iek z iakiego w oru, z taką gwałtownością, iż wywracają domy, y niezliczone robią szkody w okrętach w porcie stojących, nieochraniając bynajmniej żniwa y owocow. Góra jest niższa y węższa, od góry *Stolu*, y *Lwa*, ale rozciąga się aż do brzegu Morskiego; wszystkie trzy robią puł kręgu, który otacza dolinę *Stolu*.

Zdaleka można by wziąć górę wiatru, za mieysce cale nieurodzawne; ma ona jednak wyborne pastwiska? widok z niey ciągnie się aż do rzeki *Soli*, do gór *Tygrysa* y puszczy przyległych.

Góry *Tygrysowe*, tak nazwane od rozmaitości kolorow, y ich podobieństwa do skóry tygrysa, mają blisko mil ośm obwodu, naydalsza od Przyładku leży o czterv mile, miana jest za najwyżniejszą w całej tej Osadzie, żyźność tę dać ie y gnoy *Danieli*, których tam mnostwo przebywa.

Liczą tam dwadzieścia dwa Folwarkow dobrze zbudowanych; wszystkie grunta są uprawione, oprócz jednego małego Powiatu, którego Rządca nie chce ująć, przez wzgląd na mieszkańców, którzy w czasie laty z tamtą częścią szczególnie mają wodę. Mieszkańcy tamtejszy, żeby się mogli nazwać majątnym, więcej mieć powinien tyłką owiec, y dwieście lub trzysta sztuk wielkiego bydła. Autor znał takich, co cztery, y pięć razy więcej mieli.

Osada Przewiądku ma niektóre rzeki, równie wygodne jak przyjemne; znaczniejsza nazywa się rzeką *Soli*, bo wody iey przy wstępie, trącą wodę morską, ale o podal od Pomorza, woda iey jest świeża, przezroczyła, y zdrowa; wychodzi z wierzchołka góry *Stofu*, wpada w Zatokę tego samego nazwiska, wchodzi w nią wiele strumieni w roznym biegu. Wiele pięknych miejsc oblewa, pol ogrodow, winnic, a szczególnie piękny ogród kompanii już wspomniany, y ogród *Van-Pikbeck*, które mają podostatkiem drzew Europejskich. Za gó-

rami kamiennymi, albo skalistemi. Zatoki *Stotu*, wiele jest pięknych źródeł ściszających się po przyległych gruntach.

Miało Przylądku, rozciąga się od morza aż do doliny, wielkie jest, porządne, podzielone na wiele obszernych uche, y złożone z dwóch set domów, mających swoje podwórza, y ogrody. Domy te murowane są w cegłę, ale po większej części, o jednym tylko piętrze, dla uchronienia ich od natarczywości wiatrów wschodnich, które choć niskim szkodzą, y dla tego dachy są poszyte słomą. Kościół murowany jest z kamienia, niewytworny, ale piękny, pobielony zewnątrz, y także słomą poszyty. Naprzeciwko jest szpital, wielki, dom porządny, mogący w sobie mieścić kilka set chorych.

Forteca, w której mieszka Rządca, jest obronna, rosnąca, wspaniała, opatrzona wszelkimi wygodami dla Garnizonu. Do komendy jej należy Zatoka, y wszystkie okoliczne Kraje. Urzędnicy kompanii w niej mieszkają, y ma zawsze znaczną załogę.

Blisko górv Krzakow, widać piękny dom kompanii nazwany, *Konstancya*, który Rządca *Vanderstel* wysławił pod imieniem twoiey żony, chociaż niemogł ją zobowiązać, aby mu towarzyszyła do Afryki. Z okien przednich, widać piękne łąki, ogrody, y inne mieszkańcow Przylądku domy, do rezywki służące, widać z nich także doliny nazwane *Stoel*, y *Zubry*, gdzie przedtym kompania kazała być twoie bydło. Od tego imienia *Konstancya*, wzięło nazwisko wino *Konstancyeńskie* z Przylądku wychodzące. Na potoku z góry *Stoelu* spadającego, pod tą górą stoi młyn należący do kompanii. Potok ten prowadzony jest z tamtąd wielkimi rurami, aż do zrobioney rowniny; między Fortecą, y *Maslem*, gdzie pompami dostarcza wyborney wody dla Miasta, y Fortecy, blisko ktorey w pada w szaniec.

Hollandya *Hottentocka*, jest bez wątpienia, nayżyźniejszą, naywzględniejszą, y nayprzyjemniejszą częścią Osady *Stellenboch*. Ten sam *Vanderstel*, niezmiernie zbierał korzyści, z obłżernych gruntow, winnic,

winnic, y ogrodow, ktore w tym Powiecie posiadał. Wielkiego bydła, po tyśiącu dwieście; a owiec, po dwadzieścia tyśięcy utrzymywał. Dzierżał około siedmdziesiąt mil Kraju na wschod, z ilrony *Tierra de Natal*, y tam trzymał liczne stada.

Część, którą posiadał *Stellenbock*, tak jest obizerna, iak *Hollandya Hottentocka*, rownie piękna y żyzna, otoczona jest ni-by gorami mającemi swoje nazwiska, y wyższemi od wżyskich innych w przyległych Powiatach znajdujących się; woda deszczowa napelniająca jeziora, y doły, staie się słodko słonawą, y niemal tak słoną iak woda morska, kiedy się świeży deszcz męskropi, iednakże mieszkańcy często zazywać iey są przymuszani.

Drzewo do opału, tak jest rzadkie, iak świeża woda; niewidać tam nigdzie lasu, tylko krzaki, y ciernia, y chociaz mieszkańcy tey Osady ułożyli się byli z kompanią, iż pewną część gruntu zasadzać będą drzewami, pod karą konfiskaty swego majątku, przecież nigdy warunku tego uskutecznić niemysleli. Kom.
Tom III. Gg

pania sama wzięła to na siebie. y wiele załadziła dębiny, która pięknie wyrosła, ale musiała postanowić prawo nakazujące, aby kat karał plagami tych, którzyby wazyli się z rzeczoney dębinki jedną gałązkę uciąć, niemając na to wyraźnego pozwolenia.

Początek Osady *Drakunstein*, kładą pod R. 1675. pod rządem Szymona *Vanderstel*. Gdy Protetianci Francuzi schronili się do Hollandyi, a Stany ziednoczone zaleciły ich kompanii Judyiskiej, ta sprowadziła ich znaczną liczbę do Przylądku, y innych swych Osad. Ze Przylądek dość już był zaludniony, *Vonderstel* ofiarował im grunta w Powiecie *Drakenstein*, jednak, niepierwsi oni tam osiedli. Pewni Rzemieślnicy, powiększey części Niemcy, na usługach kompanii zastarzawszy się, inż tam byli pouprawiali sobie grunta, y pozasiewali, ale dziś większa część tych mieszkańców, pochodzi od tych Francuzow Dyssydentow.

Pierwiza część tey prowincyi dziwnie jest żyzna, ma powietrze zdrowe, wodę dobrą, y znaydającą się wszędzie dla

wygody mieszkańców, podczas Czerwca y Lipca, góry tej Osady, iak wiele innych w okolicy Przylądku okryte są śniegiem, y gradem, który nieustannie aż do połowy Sierpnia, a czasem aż do Września, w tenczas odwołzone śniegi, y grady topnieją, y napełniają wszystkie Kraiowe kanały.

Część nazwana dwadzieścia cztery rzek, od tylnych źródeł, które przez nią przechodzą, leży na północ, o milę drogi od zamku *Rikbeck*; że pastwiska ma bardzo dobre, dla tego dobrze jest osiadła, y bydła ma podostatkiem, ale jeszcze niedano tam nikomu gruntu dziedzicztwem; osiadli tam za pozwoleniem kompanii, muszą go co sześć miesięcy odnawiać. Dla tego domy ich podobne są do chat pastużych, bo niedbają o porządne mieszkanie, nie będąc onego pewni; niewolno im nawet ziemi więcej uprawiać nad tyle, ile im do żywienia siebie potrzebuja, jednakże tak jest żyzna, iż dwadzieścia pięć, trzydzieści, za jedno ziarno zboża oddaje, a czasem y więcej.

G g i j

Ze w tej części niemasz młynow, Murzyni mielią Europeczykom zboże, w młynach ręcznych takich, iak są u nas do mielenia kawy. Młyny te przybinają do muru, spodem przywiązują worek, dla wypiania weni mąki, ktorey używają tak iak z młynka wychodzi, to jest wraz z otrębami. Sposób ten mielenia bardzo jest ciężki.

Góry *Mixima*, oddalone są dniem drogi od dwudziestu czterech rzek, nazwane są *Miodowymi*, od obfitości miodu, który płazęły, robią w rozpadlinach. Ten od upału sonecznego topi się wraz z wolkiem, y nadół spływa. Ale dla zbierania go przez niebezpieczne drogi przedzierać się musią *Hottentowie*; składają go w wory skurzone, sierścią wywroczone do góry, y tak przedają go Europeczykom za troche tytoniu, gorzałki, albo iakie błyskotki szklanne, lub miedziane.

Europeczykow mało jest w tych górach, y ci co są, o stadach tylko swoich mają staranie, niezym więcej nie zatrudniając się. Osada ich tym samym

Spofobem, y z temiż samemi warnukami nadana iest, co mieszkańcom Powiatu dwudziestu czterech rzek, ale ci zarazemni gnuśnością *Hottentotów*, która ich iest nayulubieńszą przywarą, ziemi wcale uprawiać niechcą. Niemię nie, ani sadzą. nie kupują żadnego zboża, y chleba nie. znają nawet, mięso iedzą z mięsem, na przykład kawalek wołowiny, albo skopowiny, z kawałkiem zwierzyny łowney, albo wędzoney; pią tylko mleko, wodę, y piwo z miodem. Pożywienie to tak zdrowiu ich służy, iż prawie nieznają żadney choroby.

O ieden dzień drogi, za górami *Miodu*, to iest: o ośm dni od Przylądku, leżą góry *Pienett*; tak nazwane od gry, w ktorey pierwsi ich mieszkańcy zatopieni byli. Schodzili się oni pod górę zawzię, sy tam od rana do wieczora grywali. Teraz tam mieszkańcy Europeyzykowic trzodami się tylko swoimi za, trudnią, y przedawaniem bydła w Przylądku, iak mieszkańcy góry *Miodowey*. *Hottentotowie* tey Prowincyi, pomieszani są z Europeyzykami, y dobrze z nie-

mi żyją. Gdy jednak rozszła się pogłoska, iż chereli zająć ślada, y uysć z memu, wysłano tam przedzielną żołnierz, y sto mieszczan z Osad *Stellenbosch* y *Drakenstein*, którzy prędkoby byli uspokoić wżysłkie kłotnie.

Ustanowienie Osad *Wazeren*, zaczęło się w R. 1701 pod rządem *Wilhelma Vanderstela*. Nazwisko to dał icy na uczczenie zacnego, y bogatego domu *Van-Wazeren* w Amsterdanie, z którym był spowinowacony. Ta Kraina nazywała się przedtym, *Piaszek czerwony*, od góry, która ma w sobie piaszek tego koloru, y która odłącza ją od Osady *Drakenstein*, leży o dwadzieścia pięć, lub trzydzieści mil od Przylądku, y Hollendrzy meinają daley żadney Osady od wchodu.

Ze to jest naypoźniejsza ich Osada, dla tego i niema ielczeze wyznaczonych sobie granic. Grunta ich, na których jest założona; otoczona jest górami, nazwisk ielczeze niemających; tak iey coraz więcej przybywa mieszkańcow, iż wkrótce spodziewają się tę Osadę mieć zaludnioną.

Kompania Hollenderſka wiele ſwiad-
czy nowo oſiadałycym, dodać im nie-
tylko narzędziow, y naczyń potrzebnych,
ale nawet, gdy mały urodzay, albo że
oracz ieſt ubogim, powraca mu dzieł-
cinę. Jeżeli ogniem lub innym jakim
przypadkiem ſą zruynowane domy, dla
wybudowania nowych, kompania mate-
riałów doſłarcza, y wiaſnych rzemie-
śników do roboty przywodzi. Wſzyſtkie
Narody *Hottentotom* ſtale zachowują przy-
mierze z Hollenderami, y rownie ſzanu-
ją ich mądre rządy, iak ſię lękaią orę-
ża. Dla utrzymania tego przymierza,
y przyſłżni, więkſza część tych Naro-
dów wyſłała co rok Poſłow, z podarun-
kami do Rządcy Przyłądku. Ten przy-
muſia ich grzecznie, ludzko, dać im na
wzajem podarunki, y to obchodzenie
ſię, tak wielką im, jedna powagę
nad temi barbarzyńcami, iż wſzyſtkie
między ſobą kłotnie, y roſlerki pod ie-
go ſąd poddają, bardziey go ſzanując,
niż gdyby był ich Monarcha.

Przed zawarciem tego przymierza, po
nieprzyjacielſtku obchodzili ſię z ſobą *Hot-*

zentotowie, y Osady. Dapper nam powiada, iż w R. 1659. *Capitan* ten upierał się, o własność gruntow bliskich Przylądku z Hollendrami, y usiłował, wypędzić ich z tamtąd, mieniąc, iż miejsca te od niepamiętnych czasów dzierżeli.

Podczas tych rozterek, wiele zginęło Hollendrow, wiele im przyznawano bytła, a zawsze dla tłoczenia z nimi bitwy *Hottentotowie* obierali czas nieistny. y istotny. gdyż dostarczali im ich karabiny, podówczas nie tak było skutecznego. Dwóch mieli *Hottentotowie* wodzow doświadczonych, y męźnych, jeden nazywał się *Garabingzi*, drugi *Nomoa*. Tego *Nomoa* Hollendrzy przezwali *Doman*. Był on pęć, czyli sześć lat w *Rutalii*, y powróciwszy do Przylądku, żył długo między nimi w ubiorze Europejskim, ale dostawiając się potem między swoich rodaków, odkrył im zamiary Hollendrow, nauczył ich zażywania broni, y za pomocą jego, oraz *Garabingzi*, wzięto się im pomyślnie. Wojna trwała iż trzy miesiące, gdy dnia jednego z

rana w mieście Serpau, pięciu *Hottentotom* pod wodzą *Doman*, wpadli na zwykły rabunek, zaczęli zaraz rąbać bydło, lecz spostrzedszy, iż przeciwieźdnych *Hollendrow* puścili się za nimi w pogon, stawili się im mężnie, y trzech nieprzwiązali ranił, ale nieostatek *Hollendrzy* ubili dwóch, trzeciego, ranił śmiertelnie, *Doman* z pozostałym piątym towarzyszem, skoczyli w rzekę, y w pław ucieczką ratowali się.

Ten, który został ranny, miał gardło kulą przebite, y nogę złamaną, oprócz rany głębokiej w głowie. Zamiesiono go do Fortecy, y pytało się dla jakich przyczyn Narod tego wydał wojnę *Hollendrom*, ognia y miecza przeciwko nim używając. *Hottentot*, chociaż niezmiernie cierpiał boleści, różne im także od siebie zaniósł odpowiedzi; zadawał pytania. Dla czego, rzekł do *Hollendrow*: uprawiliście, y zasialiście nasze grunta? Czemu używacie ich na wyżwienie waszych trzod, y tym samym odeymiecie nam naszą własną żywność? — Narod mój, przydał, wojnie dla tego,

iż chce się pomścić, krzywd, które od was odebrał, y niemoże zniesć tego, aby mu były zabraniane jego własne pałwiska procz Hollendrow, których on iedynie z ludzkości przyiósł do siebie, a omi Kray jego rozszarpał, y przywłaszczył sobie, do najmniejszey za wyświadczoną sobie ludzkość, niepoczuwając się wdzięczności. Jakby sobie, pytał, postąpił Hollendrzy, gdyby tak z memi postąpiono? wniośł z tego, iż Hollendrzy nie innym końcem tak się wzmacniają, tylko aby powoła o niewolą przyprawili *Hottentotów*. Odpowiedziano mu na to, że Narod jego raz przez wojnę Kray swoy utraciłszy, niepowinien się ani wojną, a: ni pokojem odzyskania jego spodziewać. Było to właśnie popisywać się z prawem przemocy. Wszystkie potym pytania, które mu zadawali Hollendrzy równie były dzikie.

Mutryn ten nazywał się *Epkamma*, u-
marł szóstego dnia; ostatni raz mówiąc
z nimi, powiedział im, iż prywatnym
jest tylko *Hottentotem*, ale radzi im, aby
się udali do *Gogaroo*, wodza jego Na-

rodu aby, go zaprosili do Fortecy, umowili się z nim o pokoy, y oddali każdemu co iego było; ile że ten szczególnie pozostawiał im sposob, zapobieżenia wielu nowym męczęściom, które ich spotkć mogą. Radę tę za tak rozsąpną uznano, iż Kommissant Hollenderiki wysłał dwóch czy trzech ludzi do *Gogasca*, zapraszając go do Fortecy, dla traktowania z nim o pokoy, lecz krok ten był niennyteczny; wojna z iednakową zapalczywością trwała niesłannie, muno wszelką ostrożność Hollendrow. *Hottentowie* zamowiali im bydła niemal z pod samey Fortecy, y to z taką odwagą, y szybkością, iż niemożna było temu żadnym sposobem zapobiedz. Nieprzyjacielskate, trwały blisko cały rok, gdy ieden szczęśliwy przypadek zakończył je. Pewny *Hottentot* nazwiskiem *Kamsemoga*, którego Hollendrzy przezwali *Harry*, będąc wygnanym za jakowś występpek na wyspę *Gobey*, wiaadł w złe czołno z iednym tylko losu swiego towarzyszem, y przebwwszy trzy miesiące w miejscu swiego wygnania, powrócił na ląd.

Rządca Hollenderski, dowiedziawszy się, o wygnaniu dwóch ludzi, kazał ich zaraz szukać, ale czolno ich tylko znaleziono, o nich zaś samych, gdzieby byli, niemożna się było dowiedzieć. W miesiącu Lutym R. 1660. z podziwieniem zobaczono wchodzących do Fortecy *Herrego* w towarzystwie jednego z wodzów *Hottentotów*, nazwiskiem *Kherry*, y innych wielu *Hottentotów* bezbronných, prowadzących z sobą trzynaście sztuk bydła tłustego. Ci goście ofiarowali Hollendrom przyprowadzone bydło w podarunku, prosząc ich, aby go przyjęli za dowód przyjaźni, y aby dawne między nimi przymerze odnowione było. Komendant Fortecy, przyjął podarunek, y zgodzono się, aby Hollendrom wolno było uprawiać grunta w około Fortecy leżące, na trzy godziny drogi, z warunkiem, aby się daley nerościągali. Dla stwierdzenia tey ugody, częstowano *Hottentotów* w Fortecy, chlebem, tytuniem, y gorzalką. W krotce traktat ten, sam *Gogaso* wódz *Gorinbaiquas*, albo *Kapmans*, stwierdził w Fortecy, gdzie był wraz z *Kherrim*.

W R. 1614. Kapitan *Dowton*, wyszedł na brzeg Przylądku *Hottentota*, nazwiskiem *Kari*, który rokiem wprzód wzięty był do Anglii, z drugim Murzynem zmarłym w drodze. Z tym Afrykańczykiem grzecznie bardzo obel odził się *Thomas Smith*, Rządca kompanii Judyi wscho niej. Wszystkie grzeczności, i narzędzia miedziane, które mu darowano, nieprzytłumiły w nim chęci odwiedzania własney oyczyzny, ustawicznie do niej wzdychał, y gdy kompania zezwoliła na odeślania go, ledwie co wysiadł na ląd, rzucił zaraz suknie, y wrocil się do swego naturalnego stanu. Przez wdzięczność jednak, był pomocnym wiele Angielskim okrętom, do Przylądku zawiającym.

Hottentot, здаie się byćz naydawniejszym nazwiskiem tego narodu, ponieważ innego nieznaią. Z kąd oni pochodzą, niemożna mieć żadney pewności, sami powiadaią, iż pierwsi ich Roddice weszli do tego Kraiu drzwiami, czyli oknem; że mężczyzna nazywał się *Nob*, a kobieta *Hingnoch*, że od *Tikoua*, to iest od samego Boga, zesłani byli, że dzieci swo-

ich nauczyli żywienia bydła, y wielu innych wiadomości. Te więc wielorakie wiadomości, bardzo się do tego czasu zmnieyszły.

Dziedzi *Hottentotów*, rodzą się koloru oliwkowatego iatnego, który prawym giniem od *Murzynów*, którą się zawsze ślami, znać go jednak, chociaż ślamią się usilnie zagubić go. Mężczyźni, po większej części mają wzrostu pięć albo sześć stop. Obie płcie kibić ma proporcjonalną. Podobni są do *Murzynów* wielkimi oczyma, płaskim nosem, y grubymi wargami, z tą różnicą, iż umysłnie w dzieciństwie, ślamią się płaczycie im nosy. Włosy także takie, jak u *Murzynów*, to jest krótkie, y nakształt wełny. Mężczyźni nogi mają grubę, y w stopie szerokie, kobiety przeciwnie małe, y subtelne, nad częściami przyrodzonymi, wyrasta im skóra miętka, która też części nakształt zaślony okrywa. Ani mężczyźni, ani kobiety nieznają co to jest obcinać sobie u nog albo u rąk paznokcie. Mało widać między niemi kofzlawych, albo inną jaką wadę w ciele

mających, są silni, szybcy, y nadzwyczajney lekkości. Jezdny na d. bwin koniu, zaledwie nadążyć może za *Hottentorem* pieszo idącym. Dla tego Rządcy Hollendersey utrzymują zawsze jazdę dla posłania za nimi w poгон, gdyby tego wyciągała potrzeba. Wszyscy myślistwem się bawią, y tak zręcznie umieją używać swych dzid, strzał, y *Kirris*, albo *Kiio* nazwanych *Rakkum*. Jż odwracają, czvli zrzucają się niemi, pociskom strzał. y kamieni.

Hottentowie niezmienne są gnuśni, y leniwi, przeważa ta, rownie cudo iak umysł ich opanowała; rozmowa, lub dochodzenie czego rozumem, jest u nich pracą, a praca największym nieszczęściem. Chociaż mają zawsze przed oczyma ukontentowanie, y pożytek wynikający z przemysłu, przecież niebiorą się do pracy, chyba w ostateczny potrzebie. Przynus niemniej jest dla nich wstrętem do pracy, y jeżeli potrzeba przynagla ich do niej, pojętni są, posłusznymi, y wiernymi, lecz iak prędko rozumieją, iż terazniejszy potrzebie zadość

już uczynili, staia się głuchemi na wszystkie przędy, y nalegania, y nie niepostrafi wrodzoncy ich gnułności pazełmać. Druga przywala *Hottentotom* ich piianstwo, byle im dać tytumu, y gorzałki, pić będą dopoki z nog nie spadną, kurzyć, aż poki nie będą mogli widzieć, będą krzyczeć, aż poki nie ohrypną. Kobiety rownie są niewstrzemiężliwe, ale więcey potrzebuia czasu do upicia się, a piiane w szaleństwo prawie wpadają. Mimo tcy passyi do mocnych trunkow, można one powstrzymać. espicznieci kraży, nietkną się ich nigdy, bez wyraźnego pozwolenia; przykład wierności, który we wszystkich innych Kraach rzadko znaleźć można. Oprócz tego pijaństwa *Hottentotom*, nie towarzyszą imne występki, nieodzielne y pospolite w Narodach Europeyskich, iako to, bezczelność, y niewstrzemiężliwość.

Hottentotowie popiwszy się, kłocą się tylko między sobą, a ta kłotnia; na pięściach się kończy. Zarzucają im także, y sprawiedliwie, zwyczaj kazywdzający naturę, że po ceremonii, *Hottentotom* z mało.

małoletności do męskiego stanu przeno-
szącey wolno jest bez zgierzenia źle ob-
chodzić się z własnymi matkami, y bić ie.

Zwyczaj zabijania własnych dzieci, y
starców, zdaie się mieć ielzcze więcey w
sobie dzikości, ale ten nie u samych tyl-
ko *Hottentotów* nayduie się, mają go,
y inne Afrykańskie, y Azyatyckie Naro-
dy, niewylączając Chin, y Japonii. Pier-
wsze okrucieństwo zwyczajem tylko u-
sprawiedliwiaią *Hottentotowie*. Drugie
nazywają uczynkiem ludzkości, iż w wie-
ku zbyt podeszłym, lepiej jest odebrać
śmierć z rąk przyjaciela swego, lub kre-
wnego, y życie uprzykrzone tym spo-
sobem zakończyć, niżeli, umierać z gło-
du w chałupie, lub dzikich zwierząt stać
się pokarmem.

Wreszcie, zdaie się, że więcey mają
cnot, niż przywar. Ludzey są, przyja-
cielscy, y gościnni, między sobą dobro-
cią tylko, y chęcią obowiązania ieden
drugiego słyną. Jeżeli który żąda od
nich pomocy, ubiegają się na wyścigi,
dla dania mu oney. Jeżeli prosi o radę,
dają mu ją szczerze bez obludy. Jeżeli

Tom III. Hh

kogo widzą w niedostatku, wszystko o-
deymują sobie, dla wspomżenia go.
Słowem dobrze czynić drugim, jest to
największa rokosz *Hottentota*.

Co do gościnności, tę zachowują na-
wet dla Europejczyków Cudzoziem-
ców. Płynąc w okół Przylądku, mo-
żna być pewnym we wszystkich wio-
skach, grzecznego y szczerego, siebie przy-
jęcia. Owo zgoła dobroć *Hottentotów*, ich
pocziwość, y czystość są cnoty, które
mało jaki Narod w tym stopniu posiada.
Wielu trafia się takich, którzy dla tego
szczegulnie Chrześciańskiej Religii przy-
jąć niechęć, iż między Chrześcianami
panuje łakomstwo, chciwość, y nierząd.

Mowa *Hottentotów*, jest gruba, jedno
słowo znaczy wiele rzeczy, wymawianie
zaś, tak łamie język, iż gdy *Hottentot*
co mówi, Cudzoziemcowi zda się, że
się iąka. Do nazwiska każdego w szcze-
gulności ptaka, dodają słowo *Kourkour*,
co znaczy w ich języku, ptaka w po-
wsteczności. *Kolben* sądzi, iż rzeczą jest
trudną, a może nawet y niepodobną Cu-
dzoziemcowi nauczyć się kiedy ich ję-

zyka, y dla tey samey przyczyny, chociaż oni łatwo uczą się Francuskiego, y Hollenderskiego języka, wymawiają go tak źle, iż nigdy niemożna ich dobrze zrozumieć. Przyłączamy tu niektóre słowa w języku *Hottentotów*, wydane przez *Juncker*, w życiu *Ludolfa*.

SŁOWNIK HOTTENTOTOW

*Po Hottentocku**Po Polsku*

| | |
|-----------------|--------------------------|
| Khanna | Baran |
| Dukatore | Kaczka |
| Kgou | Gęś |
| Kamma | Woda, y likwor |
| Bunquaa albo ay | Drzewo |
| Quayha | Osiol |
| Knomm | Słyszeć |
| Nouov | Ułzy |
| Kockan | Ptak nazwany nor- kau |
| Quaque | Bażant |
| Kirri | Kiy |

Hij

| | |
|----------------------------|--------------------|
| Tkaka | Wieloryb |
| Nombba | Broda |
| Herri | Zwierzęta |
| Kaa | Pięć |
| Knabou | Fuzya do polowania |
| Duire sa <i>albo</i> bubaa | Wół |
| Quara-ho | Byk dziki |
| Heká kao | Wół roboczy |
| Ona, <i>albo</i> ounequa | Ramiona |
| Oun vi | Masło |
| Quien-kha | Upać. |
| Haureo | Pies morski. |
| Likhani | Pies |
| Bikgua | Głowa. |
| Kouquequa | Kapitan. |
| T. Kamma | Jeleń. |
| Quao | Szyja. |
| Kouquil | Goląb. |
| Quan | Serce. |
| Athuri | Jutro. |
| Kgoyes | Sarna. |
| Kou | Ząb, |
| Tikquoa | Bóg. |
| Gounia Tikquoa | Bóg Bogow. |
| Kham-ouna | Diabeł. |
| K' omna | Dom. |

| | |
|-------------------------------|----------------------|
| Koaa | Kot. |
| Konkuri | Zelazo. |
| Koo | Syn. |
| Kummo | Strumień. |
| Konkekerey | Kurczę. |
| Tika | Trawa. |
| Koetsire | Słowo gorzące. |
| Thoukou | Noc ciemna. |
| Tkoumo | Ryż. |
| Koəmqua | Gęba. |
| Khou | Paw, |
| Gona | Chłopiec. |
| Gots | Dziewczyna. |
| Tha-Avoklou | Proch do strzelania. |
| Khoa Kamna | Małpa. |
| Kuanebon, albo the- nhouou | Gwiazda. |
| Kan-Kamna | Ziemia. |
| Mu | Oko. |
| Tgnassouou, albo | Tygrys. |
| Kqvassone | |
| Thonou, albo haak- houou | Krowa morska. |
| Tkaa | Dolina. |
| Khomma | Brzuch. |
| Toya | Wiatr. |

| | |
|--------|--------|
| Toka | Wilk, |
| Goudi. | Baran. |

Liczba Hottentolow.

| | |
|----------|-----------|
| Qkui | Jeden. |
| K' kam. | Dwa. |
| K'ounna. | Trzy. |
| Hakka | Cztery. |
| Koo | Pięć. |
| Nanni | Sześć. |
| Houko | Siedm. |
| Khissi | Ośm. |
| K' hessi | Dziewięć. |
| Ghissi | Dziesięć. |

Liczba *Hottentolow* kończy się na dziesięciu, od niey wracają się znowu do jednego, na liczywłzy; dziesięć razy dziesięć, wymawiają dwa razy słowo dziesięć, które na tenczas znaczy sto; podobnie liczą, aż do dziesięciu razy, dziesięć, dziesięć, co znaczy tysiąc, y wymawiają znowu trzy razy toż samo słowo dziesięć, dziesięć, dziesięć, y tak daley.

Odzienie *Hottentolow*, jest ołobliwze.

Mężczyźni odziewają się płaszczkiem otwartym, albo zapiętym, według pory roku; płaszczyki, które nazywają *Krossis* u bogatych, są z skóry tygrysowey, lub psa dzikiego, u pospolstwa baranie, włosem obrocone na wierzch w porę letnią. Na tych płaszczykach śpią, y niemi nakrywają w grobie umarłych.

Podczas upałów, wszyscy *Hottentotowie* chodzą z odkrytą głową, tylko iż sobie zawsze smarują łoiem, y tłustością, nigdy iey niewyczelinając, dla tego z włosów robi się niby skorupa, albo czapka. Utrzymują, że ta tłustość chłodzi głowę. Zimie przywiązują sobie dwoma sznurkami czapkę nakładt mycki z kota dzikiego, albo barana.

Twarz, y szyję zawsze mają odkryte na szyi zawieszają sobie woreczek, w którym znajdują się (jeżeli go mogą mieć, nożyk, lukę, tytoń, y *Dakka*, mały kłieczek opalony na końcach, który noszą przy sobie, iako obronę od czarow. Małe te woreczki, nayeczęściej zrobione są z starych rękawiczek, które od Euro-

pevczykow doślaia. Ze ich płażczyki nay-
 więcey są otwarte, przeto widać im piersi,
 y daley. Kiedy pasie sto, w ten czas tylko
 wdziewają na nogi, imby pończochy albo
 buty ikurzane, iezem zaś rzekę trzecia im
 przeysć wzuwają sandały z skuny woło-
 wey lub homotey, z iedney szuki wy-
 krojone, y rzemykami związane.

W drogę biorą z sobą *Hottentotowie*
 dwa pręty żelazne, albo z drzewa oli-
 wnego, które nazywają *Kirrin*, y *Rak-
 kum*. *Kirrin*, długi jest na trzy stopy,
 gruby na cal, niema ostrza z żadney stro-
 ny, y tylko do obrony im służy. Ale
Rakkum z iednego końca ma ostrze, na-
 kłatał dzidy, y ciłką nim dziwne zgrę-
 czne, nigdy niechybiają celu. Tey bro-
 ni używają na polowaniu.

Umór kobiet od męskiego tym się ro-
 żni, iż noszą czapki rogate, a mężczyźni
 noszą iarmurki. Kobiety noszą także dwa
 płażczyki nazwane *Krossi*, które nigdy
 niezapinają, przed sobą mają worek sku-
 rzany, chowają w nim żywności, *Dakka*,
 tytoń, y lulkę. Niezdeymną go w domu
 ani za domem, okrywając się z przodu fartu-

szkiem nazwanym *Kutkros*. Te fartuski są zawsze z baraniej skóry, bez welny, dłuższe od mykich, ale jednakowo się wiążą; z tyłu nożką podobne, ale mniejsze.

Hottentotowie lubią się stroić na głowie; do tychczas jeszcze w Przylądku używają do tego stroin, guzików miedzianych, y takichże małych blaszek. Mały kawałeczek zwierciadła, drożdzy jest w ich narodzie niż u Europejczyków diament. Zausznice, y naszyjniki miedziane, lub ze szkielek, znaczniemiżym tylko osobom wolno nosić, ale kuleczyki na włosach zawieszają. Ła podobne frązki z ochotą w zamian dają swoje bytło.

Mężczyźni, kobiety, y dzieci zwyccay mają smarować sobie ciało masłem, albo tłuszcizną baranią zmieszaną z sadzą z kotłow. Smarują się zaś na słońcu, y tyle razy ile słońce tłuszciznę wysusza. Ze polpoltwo nie zawsze mieć może świeże masło, lub sadło, z tey przyczyny *Hottentota* z daleka pocznć można. Ale bogatsi nayswieższego tylko masła do tego używają. Wszystkie członki ciała smarują, maigtni smarują nawet swoje

Krosses, albo płaszczyki skurzone, odmienną tłustość czyni różnicę między bogatym a ubogim; tłustością rybą brzydzą się, nie tylko nie jedzą iey, ale nawet na ciele cierpieć iey niemogą.

Kolben rozumie, iż oni dla tego tłustością ciało swoje smarują, aby się umocnili przeciwko zbyt czynnemu upałom, które inaczej pod gorącą słońcą, prędko by ich osłabiły.

Często powtarzane smarowanie się potwierdza niejako zdanie *Kolbena*, y razem daie poznać, jak są dowcipne nazywając nawet narody, w wynaydowaniu sobie sposobow, któreby ich od przykrości powietrza ochraniać mogły. *Hottentotowie* jedzą mięso, y wnętrzości swoy skiego bydła, oraz niektórych zwierząt, z korzonkami, y różnego gatunku owocami. Mężczyźni, którzy nieprześiają na korzonkach, owocach, y mleku, któremi ich żony częstują, starają się o zwierzynę, lub rybę; polują zawżę w liczney gromadzie. Wnętrza zwierząt, albo domowego bydła, są u nich naywybornieyszą potrawą. Każą ie gotować zwyczaj-

nie we krwi tychże zwierząt, zmieszane z mlekiem, a czasem iedzą pieczone, zawsze zaś na wpuł sirowe, pozerają prawie z niewypowiedzianą ciekawością.

Kobiety zatrudniają się kuchnią, wyiowizy w czasie swoich zwyczajnych słabości, bo przez ten czas *Hottentotowie* chodzą iść do swoich sąsiadów, albo sami sobie iść gotną. Potrawy ich gotowane są w wodzie zwyczajem Europejskim. Niemasz u nich do iedzenia wyznaczoney godziny, iedzą wten czas, kiedy się im zachce, albo podoba, nie uważając bynajmniej, czy to w dzień, czyli w nocy. W dni pogodne, iadają na otwartym powietrzu, w deszcz albo wiatr, zamykają się w chałupach; słarych zwyczajów trzymając się, nie iadają niektórych potraw, iako to z wieprzowiny, z ryby bez łuski, które są dla oboiej płci zakazane; zające y kroliki zabronione są mężczyznom, a pozwolone kobietom; czyśła krew zwierząt, y mięso kretowe, pozwolone jest mężczyznom, kobietom zabronione.

Niszechodstwo *Hottentotom* sprowadza na nich wszelkiego gatunku robactwo, a osobiście wżzy nadzwyczajney wielkości; ale zato; że ich wżzy gryzą, oni też gryzą wżzy nawzajem; y pytani iak mogą jeść tak szkaradne robactwo? odpowiadają, iż to czynią dla oddania wżsom wet za wet, y niewstydzą się kiedy ich kto zeydzie na tym polowaniu.

Europeyzykowie Fizylądku, wychodząc na pola wznoszą trzewiki z surowey skury, sierścią na wierzch obroconey; gdy te trzewiki zrzucą, *Hottentotowie* z nieznmierną chciwością czają na nie, dostawszy, chowają je w chałupach na czasy dłużysze, a wten czas, gdy brakuie im pożywienia, łzić tylko z tych trzewikow ogół, rozinoczą trochę w wodzie, y przypieklży na ogniu, iedzą. Chociaz nienżywiają u siebie soli, ani żadnych korzeni do przyprawiania potraw, wszelkie jednak, przyprawione Europeyskie mięsiva, bardzo lubią, chociaz im szkodzą. Autor uważał, iż ci co się przyzwyczailią do naszych pokarmow, nie tak długo żyją, ani tak są zdrowi, iak ich ziomkowie.

Oboja płeć zbytecznie lubi tytuń. *Hottentot*, wołał by sobie zań dać wyrażać, niż najmnieyszą częśćkę uromie tego drogiego liścia, lepiej znaią się na jego gatunkach, niż naywykwintnieysz Europeczyk. Tytuń zawżę jest częścią ich zasług, gdy na służbę, do którego Europeczyka przyłaią, gdy im brakuie tytunu, innego natomiast używaią liścia, nazwanego *Dackka*, które równie iak tytuń zawraca głowę. Czasem z tytunem mieszaią *Dackka*, y tę mieszaninę nazywaią *Buzpersch*; lubią także korzeń, nazwany *Kanna*, bo też same sprawnie skutki, o tym korzeniu mówić będziemy w rozdziale o roślinach Przylądku.

Jak tatarzy mieszkaią *Hottentowie*, w wioskach ruchomych, które nazywaią *Kraals*, te wioski najmniey dwadzieścia zawieraią! chałup, sławiarach jedna tuż przy drugiej, y *Kraal* wciągająca więcey nad sto mieszkańców, mało u nich znaczy. Wiele jest wiosek, w których znayduie się trzytysia, czterysta, a czasem y pięćset dusz; każda *Kraal* czyli wioska, jedno tylko, y to bardzo cia.

sne ma wnivście. Chałupy stawiane są w koło, na brzegu jakiej rzeki, w położeniu wygodnym, y podobne są do piecow piekarskich, budowane są z know, y rogoży.

Rogoże, które im robią kobiety, są tkane z trzciny y łozy, ale tak gęste, iż deszcz przez nie nieprzejdzie. Chałupy są okrągłe, naydłuższe są na czternaście stop; Wniyście do nich trzy stopy tylko jest wysokie, a dwie szerokie, dla czego mieszkający w nich, muszą czołgając się na ręku, y na kolanach wchodzić; że niemożna tam zostawać stojący, mężczyźni y kobiety, muszą się skulać, y na łytkach siedzieć, do czego się już przyzwyczaili; w wielkich chałupach, jak y w małych nigdy więcej niemieszka, jak jedna familia, składająca się z dziecięciu lub dwunastu osob różnego wieku. Na środku chałupy, jest wielka dzmura, na stopę głęboka, służąca za kominek, albo ognisko, w około niej są dziury mnieylze, w których mieszkańcy siedzą, y śpią, każdy ma swoją osobną dziurę, w ktorej spokojnie spoczywa, nakrywizy się płaszczykiem,

Plaśczyki od przygody, łuki, y sirzaly, zawieszają na ścianach, reszta ich sprzętów są to, dwa albo trzy garnki do gotowania, ieden albo dwa do picia, y kilka naczyń glinianych na masło, y mleko. Ze dym drzwiami musi wychodzić, niemasz Europeczyka, któryby mógł, wysiedzieć w tych chałupach, kiedy ogień rozniecą. Uważając ich rozmiar, dziwić się potrzeba, iż ogniem niepłoną ile z tak palnych złożone materyałów. Każdey chałupy, y iey bydlą strzeże pies, od zwierzrza, y złodzieja.

Jak tylko brakuie im pasłwiska, albo że umrze im współobywatel śmiercią gwałtowną, czy przyrodzoną, mieysce mieszkania odmieniają.

Przednievšzy ich instrument muzyczny, nazywa się *Gongom*: używają go wšyskie tev części Afryki, Murzynskie narody; dwa iey są gatunki, małych y wielkich; iest to łuk żelazny, albo z oliwne-go drzewa, naciągniony strona z kieszki, albo żyłą baranią, dobrze wysuszoną na na słońcu, aby była zdatna do tego instrumentu, na końcach łuku przywiązu-

ią z iedney strony cwkę z pierka rozrznietęo, nawlokliży go na stronnę; głaigey trzyma to picro w gębie, gdy na instrumencie przebiera, y iego dmuchaniem w picro rozne głosy wydaje *Gongom*. Bardzo lubią muzykę, iposob tańcowania ich, w tym łanym iest guscie, co y muzyka, męczyzm siadaią skulem w kolo, y między sobą zosłownią miysce dla przyścia kobietom. Jak tylko da się słyszeć *Gongoms*, kobiety bębują palcem na swoich bębenkach. Całe zgromadzenie śpiewa *ho, ho, ho*, y kłafceze wręce. Na ten czas kilka par pokazue się do tańca, niewolno iednak wniysć wraz do kola tylko iedney parze. Tańcują do siebie twarzą, z początku z daleka na dziełigę krokow, y długo niezblizają się, a czasem tańcują tak blisko, iż się ocierają o siebie; ale nigdy niebiorą się za ręce, każdy tańiec nayimney trwa godzinę, tańcują z szypkością nadzwyczajną, gładko y letko. Pod ten czas, wszystkie kobiety stojąc, y o czy mając spuszczone śpiewają *ho, ho, ho*, y kłafzcząc wręce. Gdy potrze-
bują

biłą mężczyzn do tańca, podnoszą oczy, y wyrzucają pierścienie, które noszą na nogach. Tańczący zazwyczaj z fatygą muzykanta, bo każdy konieczne chce tańcować, gdy przydzie koley na niego.

Druga zabawa *Hottentotów*, jest polowanie, które także bardzo lubią. Na nim popiłują się z nadzwyczajną swoją zručnością, bądź w użyciu broni, bądź w szybkości, y lekkim bieganiu. *Kolbendziwi* się, iż niezbyt często używają nagle swojej szybkości, choć im to czasem, przytrafia. Przytacza tu jeden tego przykład. Maytek Hollendercki, wylądowując w Przylądku, dał *Hottentotowi* pakę rytuniu, blisko dwadzieścia funtów ważącą, aby ją zaniósł do Miasta, gdy się odadlili nieco obydwa od kupy, *Hottentot* spytał Europejczyka? czy umie biegać. Ten odpowiedział mu, iż umie bardzo dobrze; doświadczmy odpowiedział Afrykańczyk, y skoczwszy z tytuniem zniknął prawie z oczu Hollenderskiego Maytki, który zadziwiony jego szybkością, zapomniał gonić go, y

Tom III li

więcej się też z swoim tytuniem niewidział.

Trudno pojąć, jak zręczni są ci barbarzyńcy, w puł grolza o sto kroków trafia kamieniem, a co jest dziwniejszego ieszczę, to że zamiast mierzyć do celu, to żywią się, y ustawicznie się kręcą. Zdaje się, że ich kamień niewidoma ręka prowadzi, z ukontentowaniem patrząc na podziwienie z tą Europejczyków, y zawsze gotowi powtórzyć toż samo.

Wielkie polowanie jest to na które wzyfscy mieszkańcy wioski wychodzą razem, czy to na zwierza iakiego dzikiego, który ich trzody niłczy, czy też dla zabawy tylko. Gdy chcą zabić słonia, iednorozca, łosia, albo osła dzikiego, otaczają go w koło, y rzucają się na niego z swemi dzidami. Zręczność ich na tym się zasadza, aby zawsze z tyłu bili zwierza, który niżeli się obroci do tych, co go biją, pada okryty ranami, y niema nawet czasu poznać swych przeciwników. Tym samym po obem biją lw w, y tygrysow, od zaiadłości ich, ratując się swoją szybkością. Te zwierzęta rzucają

się gwałtownie, iż polujący здаć się już
bydź w ich pazurach; gdy z naywię-
kzym podziwieniem w oka mgnieniu,
widać go prędkim uskoczeniem uwol-
nionego od zguby, a zwierza z tyłu okry-
tego ranami. Obraca on się, y rzuca się na
innego nieprzyjaciela, ale to zawsze nada-
remnie. Ryczy, pieni się, wywiera swoje
zaiadłość, ale myśliwi z równą szybkością
unikają jego pazurów, iak nawzajem
pomagają sobie, do pognękania go no-
wemi postrzałami, y prędko, y odwa-
żnie. Jest to widok, iakiego nie masz
przykładu widzieć w innych Krainach, y
na który niemożna by się zapatrywać bez
podziwienia. Jeżeli zwierz niepadnie
zaraz ubity, ucieka naosłatek, widząc,
iż niemoże się oprzeć. W ten czas *Hot-*
tentotowie wypuszczają go z pomiędzy sie-
bie, idą jednak za nim zdaleka, pewni
bowiem są, iż strzałami ich trucizną na-
puszczonemi raniony padnie niedaleko,
y że będą mogli mieć jego skórę, ie-
dyną korzyść swego zwycięstwa.

Hottentotowie mają pewne bractwo, które

mocno poważają, y które bardzo jest ośobliwe z tych, co w ośobney potyczce, zabili tygrysa, lwa, lamparta, słonia, jednorożca, albo łosia. Przyjęcie do tego zgromadzenia, odprawuie się z wielką ceremonią. Ten który dokazał te wirtuki, wraca się do swej chałupy, a mieszkańcy wylatują do niego z pomiędzy siebie słacza, który zaprasza go na plac w lizodku wioski położony, gdzie go czekają ze wszystkimi honorami, należącemi jego waleczności. Jeden go prowadzi zgromadzenie całe przyjmując go z okrzykami, siada skulony wpośród chaty, którą mu wstawiono, y wszyscy mieszkańcy siadają w koło niego, na ten czas słary posłannik zbliża się, y wymawiając pewne słowa; skrapia go uryną, od stóp do głów y, inn bardziej go zmoczy, tym większy dla rycyryza honor, który tym czałem unywa nią sobie twarz, y całe ciało. Po tej ceremonii posłannik zapala lulkę tytoniu, podaje ją drugiemu, tamten trzeciemu, y tak idzie wokoło, poki tytoniu wszystkiego niewypalą. Pozostałym popiołem posypując nowego kawalera,

ktoremu zaraz wżylcy składają powin-
szowania, iż tego honoru dostąpił w
Krad, y że tak znaczną oycyznie swo-
iey zrobił przyługę. Po tym dniu wiel-
kim, trzy dni ma naznaczone spoczyn-
ku, przez ktore żonie nawet niewolno
się zbliżać do niego. Trzeciego dnia
w wieczor bie barana, przyimwie u lie-
bie żonę, y cięły się z przyjaciolmi, y
sąsiadami. Pamiątką iego chwały iest
pęcherz z zabnego zwierza, nosi go u-
wiązany do swoich włosów, iako znak
honoru. *Kolben* przydaie, iż bardziey
się *Hottentotowie* cięzą, gdy się im zda-
rzy zabić tygrysa, niż innego ktorego
zwierza.

W pływaniu także nieporównaną ma-
ją sprawność. Sposob ich pływania ma
coś w sobie zadziwiającego, y tylko im
iest właściwy; pływają stojąc prosto w
wodzie, y ręce wyciągnięte mając do
gory, tak iż здаie się, że chodzą po zie-
mi. W ten czas, kiedy się naybardziey bu-
rzy morze, oni tańcują sobie po bałwa-
nach wchodząc, y schodząc z nich iak
kawalek korka.

Rybaćcy kładą w swoje Kręjzer, albo wory skurzone złowioną rybą, y postawiwszy je na głowie, z tym ciężarem pływają.

Procie o pannę w małżeństwo, jest obowiązkiem oycy młodziana, albo najbliższego kr-wnego, który udaje się do najbliższych iey kiewnych. Rzadko mu ją odmowią, chyba żeby inż komu innemu dano słowq. Jeżeli Pannie niepodobna się mąż, którego iey chcą dać, ieden tylko ma sposob uwolnienia się od niego, a to, aby przepędziła z nim iedną noc, przez którą iak Kolben twierdzi, musi się z nim bić y leztać. Jeżeli oprze się tej niebezpieczney próbie, zostaje wolną, ale iezeli młodzieniec zwycięży ją, iak się po polowie trafia, musi poyść za niego. Chociaz *Hottentowie* niezmiernie lubią muzykę y taniec, przecież iey nienżywają podczas uroczyłości weselnych. Mają we zwyczaj wielożeństwo, rzadko iednak widzieć można, nawet między najbogatszymi, aby ieden miał więcej nad trzy żony. Niegodzi się w pokrewieństwie pierwsze-

go y drugiego stopnia łączvé się z sobą, prawnie lub nieprawnie. Ci co przekonani są o zgwałcenie tego prawa, którym ubiani bywają na śmierć bez względu na urodzenie, lub bogactwa.

Cudzołóstwo zawsze śmiercią karane bywa, ale rozwód jest pozwolony, gdy go mąż może usprawiedliwić; wdowa kiedy wchodzi w powtorne małżeństwo, musi sobie narzynać zgięcie małego palca, y za każdym odnowieniem małżeństwa, podobnie palec jeden po drugim narzyną.

Gdy się bliźnięta męskiej płci rodzą, na tenczas radość powszechna panuje, gdy płci niewiściey, na tenczas brzydźle dziecie zwyczaj mają zabijać. Jeżeli urodzi się dziewczyna y chłopiec, dziewczynę zawieszają na gałęzi, albo ją żywcem zakopują w ziemi, z zezwolenia, y przyczynienia się do tego całej wioski.

Wiele tego gatunku dzieci opuszczonych znaydując Europejczycowic Przyładku, biorą do siebie y wychowują, ale iak tylko dojdą do lat te sieroty, zrzuci-

cają z siebie stroj Europejczyków, y od-
stępnią Religii y obyczajów swoich do-
broczyńców.

Pierwsze dziecię większą sprawuje ra-
dosc w rodzinie, niż po nim rodzące się,
starzy też syn nieograniczoną prawie ma
władzę nad swemi braćmi, y siostrami.

Mylnie rozumieł Europejczykowie,
iż *Hottentotowie* rodzą się z płakiem no-
sem, y owizem większą część rodzi się
z nosami do naszych zupełnie podobne-
mi, ale takie nosy brzydkiem są w o-
czach *Hottentotów*, y matki ich najpier-
wey się o to starają, aby je spłazczyć,
wielkim palcem.

Jest jeszcze powszechny u nich zwy-
czaj, odrymować chłopcom w dziewią-
tym lub dziesiątym roku jedno igrzeczko;
ubogie familie czekaia na to, poki nie
są w stanie podięcia na tę ceremonię po-
trzebnego kosztu. Młodziana na tę ope-
rację przeznaczonego, wyśnawawiały
świeżą tłuścizną baranią, kładną na wznak
na ziemi, wiążą mu ręce y nogi, przy-
jaciele jego kładną się na nim, aby się y
rużyc niemógł, w tej posturze robią o-

peracyą, y namieysze wyiętego ią lerką, kładą małą galę tev samey wielkości z obioną z tłułości baramey, przymie-
zancy z ziołami na proch slartemi, po-
tym zażywają dziurę, kosłeczką małą z
ptaka zaolizoną nasłztał igły, zamiał
nitki używają żyły baramey. Tak zaś
zręcznie czynią tę operacyą, iż nabye-
głey Anatomilowie nasi, niemogłby
na to patrzeć bez podziwienia.

Niektorzy Autorowie, dochodząc przy-
czyny tak dzikiego zwyczaju, rozumieli,
iż może to jest, co *Hottentotom* czyni let-
kami, y szabkami w biegu, y oni sami
za ytani, nie inną dają temu przyczynę.
Kolben jednak slyżał od starych *Hotten-*
totom, iż podług dawnych praw, niego-
dzi się u nich, mężczyźnie żadnego mieć
współcześniłwa z kobietą, poki ma dwa
jądra, y że te prawa, z tego rozumie-
nia urosły, iż *Hottentot* w tym stanie bę-
dąc, zawsze by bliźnięta płodził.

Gdyb. się z nich ktory bez poddania się
tey operacyi ożenił, wydał by się na po-
śmiewisko publiczne, a kobiety możeby
rozszarpały jego żonę na sztuki, Dla te-

go idąca za mąż wprzód musi być upewniona o stanie swojego męża; przestaje wżakże na świadectwie innych, ponieważ skromność, mówi Autor, niepozwała jej patrzeć na to własnemi oczyma.

Marki, zatrudniając się wychowaniem młodzieży do lat osiemnastu, na tenczas do nero chłopcy przypuszczeni bywają do zgromadzenia dorosłych mężczyzn, z ktorými wprzód niemają śmiałości przestawać, niewylęczając od tego własnego ich oyc. Wszyscy mieszkańcy schodzą się, y mężczyźni razem siadają skuleni. Kandydatowi rozkazują, aby podobnie usiadł, ale za kołem, powinien zaś utrzymywać się na tyłkach, przynajmniej na trzy cale od ziemi, na tenczas najwyższy z zgromadzenia powstaie, prosi wżyskich, o pozwolenie przyjęcia Kandydata, zbliża się do niego, y napomina go, iż odtąd powinien opuścić swoją matkę, wyrzec się kompanii kobiet, y zabaw dziecinnych, słowem, że w swoich sprawach, y w swoich rozmowach, powinien się zachować iako człowiek, nie-

iako dziecko, po tej przemowie, polewa go swoją urwą, dobrze już wprzod dusznością wylinarowanego. Narod *Hottentotów* nie jest podległy tyle chorobom; co Europeyzykowie, ci co do sposobu jego życia przewykną, rzadko chorują. Według świadectwa *Dappera* *Hottentotowie* żyją do lat stu dzieściu, stu dwudziestu, y stu trzydziestu. *Kolben* widział jednego młajcego naymniey sto lat, który się przed nim chwalił, iż nigdy niechorował. Ale ci, co trunkow obcych zażywają, skracają swoje życie, y dostają chorob nieznanych w swoim Narodzie.

Potrąwy nawet, sposobem Europejskim przyprawne szkodliwe są dla nich. Sztuka Doktorska, y Folczerka są u nich połączone, y *Kolben* upewnia, że w tym mają niepospolitą wiadomość. Bardzo biegłemi są w Botanice swojego Kraiu. Znają dobrze Anatomiją, umiają krew pufzczać, bańki stawiać, y naytrudniejszy czynić operacye; zręczność ich w tej mierze tym większego podziwienia godna, iż niemają innych instrumentow, o. procz nożow, y kości zaoszlonych.

Lekarz jest trzecia osoba stanu: wielkie wśie mają po dwóch; wybierają ich z pomiędzy najroztropniejszych mieszkańców, y ich staraniu y pieczołowitości powierzają zdrowie publiczne, ale powołani na ten urząd, niebiorą nigdy żadney nagrody, ani pensyi, rozumiejąc się bydź dołyc nadgródzonymi świętością swojego obowiązku, y ukontentowaniem służenia ludzkości. Mają też ufność publiczną, y są powłzechnie szanowani.

Europeyzykowie Przylądku mało także doświadczają chorob, co jest dowodem dobroci powietrza. Kobiety mało cierpią w połogach, ale karmiąc swe dzieci, podległe są chorobom piersi. Ospa, y odra, nie są u nich zazwyczaj szkodliwe. Europeyzykowie pierwszy raz do Przylądku przybywający, cierpią płynie krwi, ale łatwo leczą się na to, tamteyszymi lekarstwami; naywięcej Europeyzykowie Przylądku zwykli chorować na oczę, która to choroba nayniebezpiecznieysza jest w lecie; Autor przypisuje ją wiatrom południowo-wichodnim

nadzwyczaj gorącym, y obłianiu się słonecznych promieni o góry. Kamienia nieznaną nigdy Europejczykowie Przykładu.

Paki nieczyszna, lub kobieta, może czolgarac się wewnątrz z chałupy, dla przyniesienia jakieg rośliny, korzenia, albo kawałka drewna, poty ich kocha familia, y obchodzi się z niemi po ludzku, ale jak tylko usłaic które na siłach, przyjaciele y własne dzieci odstępnią go w słabości, y dopuszczają ginąć z głodu y nędzy, albo od zwierza dzikiego. Niech będzie jak chce bogaty *Hottentot*, nie może tego nieszczęśliwego losu uniknąć, iczeli doczeka zgrzybiałych starości, która mu siły, y przemysł odevmuie. Na nic się nieprzyda gamć im ten okrutny zwyczaj, bronią go uporczywie. mieniąc, iż to iest uczynek pobożny y miłosierdn, uwolnić starca, od przykrości życia, które staie się w tym wieku nieznośnym.

Bydło z całej wsi zgromadzone razem się pasie, ale wielkie y małe osobne mają pastwiska; choćby iednak prosiły *Hottentot* niemiał więcey nad iedną owieczkę,

ma prawo przyłączyć ją do trzody publicznej, gdzie tak jest pilnowana, jak gdyby była rządcy tej wiołki. Gromady nie mają umowionych pasterzów, ale każdy tę powinność musi odbywać kolejną we trzech, albo we czterech razem, podług okoliczności y potrzeby; wyci odzidi będzie na pastwę o izetley lub siodmiej godzinie, powraca do domu w wieczor przed słońcem. Kobiety powinny doić krowy rano y w wieczor, byki chodzą całe lato z krowami, y barany z owcami, tym sposobem bardzo się pomnażają ich stada. Każda owca co rok po dwolicie jaśniąt rodzi. Europejczycy mówią Przylą ku twierdzą, iż ten zwyczaj *Hottentotów* nadawczaj się słabsze im dale było, i zmniejsza jego rodzaj. Ale *Hottentotowie* inaczej myślą.

Dla wielości w tym kraju drapieżnego zwierza, muszą *Hottentotowie* ustawicznie czuwać, y strzedz całości swoich trzod w nocy. Pilnują zaś ich tym sposobem: młode spędzają na szrodek wiołki, stare przywiązują do chałup, y wiążą po dwolicie za nogi, tym sposobem nie-

potrzebnią sławiać nikogo na warcie, bo na najmnieysze niebezpieczeństwo. Bydło poczyna ryczeć, y cała wioska natychmiast ma się do obrony.

Hottentotowie mają pewny gatunek wołów, nazwanych *Bakkeleyero*, to jest woł od potyczki, od słowa *Bakkeley*, które znaczy wojnę, y w samey rzeczy wołów tych używają na wojnach, iak Narody Azyatyckie używają koniów.

Woły bardzo im są pomocne, przeciwko złodziejom y drapieżnemu zwierzowi, na najmnieyszy znak spędzają rozproszone bydło do kupy, iak u nas psy przy trzodach. Każda wieś najmniey ma sześciu tych wiernych obrońców, znają oni wszystkich mieszkańców swojej wioski, y dla każdego mają aby iakieś poszanowanie, iak u nas psy dla przyjaciół swojego Pana. Ale ober któryby się pokazał bez *Hottentotów* w tej wsi mieszkającego, naraził by się na niebezpieczeństwo, którego niemógłby uniknąć chyba wysłrzeniem, albo gwizdaniem, czego się te woły lękają. Mają także woły do ciągu, które wcześniej do

tego wpławiają, przeciągają im przez wargę zwierzechnią między nozdrzami, kiy zegajy nakładał baka, aby się nie wydził. Jeżeli niedaie się użyć, tym wędzidłem, naginają mu karku, a ból przeko go czyni powolnym. Trudno wie- rzec, że tą prędkością Rucha roszakow swiego Pana. Boiazu straszne go kija, dziwne go pilnym czyni y posłusznym. Wołow nagłych, więcej nierownie jest, jak *makkers*, y używane są do nalez- nia rozmaitych ciężarów.

Umieją wyprawić skóry; kufznicze są razem krawcami; y dosc zręcznie sprawa- nią swoje rzemiosło. Znajdą igły, szy- ją kością z ptaka, a miało rąci, używa- ją żyły z nad grzbietu zwierząt wypin- tey, przedzieloney na połowę, y wylu- szoney na słoiu, taką igłą y mcią, prę- dzey robią swoje *Kroffe* albo płaszcz, a może y lepiej, niz naylepsi nasi kra- wcy.

Są także u *Hottentotów* rzemieślni- cy, ktorzy wyrabiają kosć słoniową, y robią bransoletki oraz pierścienie, do ich słoiu potrzebne. Chociaz to rzemio- ło jest

Ńo jest bardzo nudne. poniewaŹ niema-
i inŹszych instrumentow, procz noŹa.
PrzecieŹ robocie Źwoiej da tak gad-
koŹ, taki glans, tak okrgoŹ, iŹ
moŹna by i przypisać, naybiegleyŹszemu
EuropeyŹskiemu tokarzowi.

WŹyŹcy *Hottentotowie* s garncarzni,
bo kaŹda Źamilia, ma Źwoy warsztat garn-
czarski, y na inne naczynia z ziemi; uŹywa-
i do tego ziemi kleiowatey, z ktorej
mrowki robi mrowiska, z nich teŹ w
Źamey rzeczy bior t ziemię, mieŹzi
do niey iyca mrowcze, potym i gnio-
t na kamieniu iak ciaŹo, dobrze i
umie wygldzić rk wewntrz y ze-
wntrz, y naczyniom Źwoim da kŹtalt
urny rzymskiej; iaki jest powszechnie w
caym Narodzie uŹywany WyŹlawione na
Źoce wyŹycha za dwa dni, na ten-
czas rzemieŹlnik odcina ich od kamie-
nia Źyl such, tak iak pik. Naostat-
tek wypala ie w ogniu nanieconym w
dziurze wykopaney w ziemi, co ie dzi-
wnie trwaemi, y mocnemi czyni; ko-
lor lich jest bękitny. *Hottentotoci* przy-
pisui go mrowczym iycom, zmieŹzanym

Tom III Kk

z żelazem. Ich kuźnie, tym są dziwniejsze, iż kują takie żelazo, jakie z ich minier wychodzi, których jest w kraju podostatkiem, niczego więc nie używają do roboty, prócz kamieni.

Kopią dziurę, na wyniosłym wzgórku, na pułtory fopy niżej, kopią drugą taką, do której kanałem umyślnie od pierwszej wyrobionym spływa kruszec. Niżej w pięciwą dziurę włożą wykopane z minier żelazo, przypodniecą wielki ogień w około jamy, który ją całą rozpala, rzucą potem w dziurę żelazo, y utrzymują poty ten ogień, poki się żelazo nieroztopi, y nie spływa do drugiej dziury, jak tylko osygnie, rościniają go na kawałki, bardzo twardymi kamieniami, y kładąc znów w ogień kawałki porościnać, wyrabiają z niego broń, y inne narzędzia; zamiast młotów, używają do wykucia ich kamieni. Tym samym sposobem, toż ją czasem miedź, ale nie robią z niej, tylko niektóre bagatele do stroju, które jednak wyrabiają gładko, y pięknie. Handel *Hottentotów*, załadza się na zamianie jedney rzeczy

za drugą, niemaią żadney monety, y wcale nieznają pożytku; iaki z niey mieć można.

Niemasz niebezpieczeństwa żadnego, zwiedzać przyległe Kraie Przylądkowi, y owszem można być pewnym, grzecznego, y ludzkiego po wszystkich wioskach przyięcia.

Mają sobie za zaszczyt, być wiernymi swoim sąsiadom; znajdują się w prawdzie w Krainach Przylądku y lotry. z kradzieży y rabunku zwiący, ale wszyscy *Hottentotowie* brzydzą się niemi, y zabijają ich, iak drapieżnego zwierza, gdziekolwiek ich napotykaia.

Trudno byłoby dociec, iak sobie *Hottentotowie* wyobrażają istność naywyższą, y iakie są prawdziwe maxymy ich Religii. W tym punkcie unikają pilnie wszelkiego tłumaczenia się, y odpowiedzi ich wszystkie w tey mierze są niedościgłe, y skryte. Niektorzy Autorowie wnieśli ztąd, iż niemulżą mieć żadney Religii. Ale *Kolben* upewnia niezawodnie, iż uznają Boga Stworzyciela wszystkich rzeczy, nazywają go *Gounga*, albo *Gounga Tck*.

gwa, Bóg wszystkich Bogów. Mowią o nim; iż to jest przedziwny człowiek, który nikomu złe nieczyni, od którego nigdy nic złego obawiać się nie trzeba, y który mieszka bardzo daleko za miesiącem, ale nieznać, iż by mu część iaką oddawali. Kiedy ich o to uprzykrzenie pytaią, na usprawiedliwienie siebie, odpowiadają, iż mają to z podania od swoich przdtków, iż pierwsi ich rodzice obrabizwszy tego Boga, ukarani byli z całą swoją potomnością, sercem zatwardziałyin tak, że chociaż go trochę znają, wyznaią szczerze, iż niemają ochoty ani poznać go, ani mu służyć lepiey. W nocy zgromadzaią się na otwarte pola, y tam część miesiącowi oddają. Poświęcaią mu bydło, mięso y mleko. Ofiary te powtarzaią zawsze na każdej pełni miesiąca; winszą mu szczęśliwego powrotu; proszą go, o czas pogodny, o pastwiska dla swoich trzod, y obfitość mleka. Mają miesiąc za *Gounga* niższego, wyobrażającego Boga wszystkich Bogów.

Czczą także, iako przyjaźne Bóstwo,

pwne robaństwo rodzaju ielonka, właściwe tej Krainie. Jest robak wielkości palca u dziecięcia, z wierzchu zielony, od spodu cętkowany biało, y czerwono, ma dwa skrzydła, y dwa rogi, w jakimkolwiek bądź miejscu nadybają go, oddają mu wielką cześć y ulżanowanie. Gdy się pokaże we wsi, wszyscy mieszkańcy zbiegają się dla przyjęcia go, iak gdyby to był Bog, który z nieba do nich zstąpił.

Oddają także nieiaką cześć, albo ulżanowanie duchowne swoim świętym, to jest ludziom, którzy wstawili się za życia swemi cnotami, y uczynkami dobrymi. Niemają wezwyczajn ślawiać posągów, nadgrobków, y napisów, ale poświęcają na pamiątkę tych bohaterów lasy, góry, pola, y rzeki. Jle razy przez te miejsca przechodzą; zatrzymują się zawsze, okazują tam swoje ulżanowanie głębokim milczeniem, a czasem tańcem. y klaskaniem wręce. To postanowienie niema nic w sobie dzikiego.

Hold publiczny, oddawany pamiątkom widocznym, przypominającym wielkich

ludzi ostrzega częściej, y zachęca do ich naśladowania.

Nieznac, aby mieli iaka wiadomość o przyszłym życiu; mniej ieszcz o zmartwychwstaniu. Boią się strachow, czyni dusz umarłych, y dla tey to bogom, odmieniają swoje stanowisko, gawini którzy zawpoł mieszkańców umrze; rozumieją, że czarownicy, y czarownice mają moc sprowadzania te dusze, ale zdają się wierzyć, iż dusze umarłych tylko około tych miejsc przebywają, gdzie ich ciała są zagrzebane, y nieznac, aby się obawiali piekła, y kar, albo spodziewali się nagrod w stanie szczęśliwym.

Te są fundamenta Religii *Hottentotów*; przywiązani są do nich uporczywie. Chęć tego dać im inne wyobrażenia zaledwie słuchać będą, a czasem z popędlivością porzucają. Byli tacy, co na oko udawali, iż Chrześcijańską przyjęli religią, ale iak tylko uflały pobudki przynaglające ich do tego, zawsze powracali do swojej wiary. Nigdy niepotrafili Misyjonarze Hollendrow Przyjędku, żadnego *Hottentota* nawrócić. Rządca Przy-

ładku *Wan der hel*, wziąwszy jednego *Hottentota* dziecięciem, kazał go w wierze Chrześciańskiey, y obyczajach Europey-
skich wychować. Naucono go wielu
języków, y wszystko bardzo dobrze po-
mował. Rządca, obiecując sobie wiele
z tego rozumu, wysłał go z Kommissa-
rzem generalnym do Judyi, któryby go u-
żył pożytecznie do interesów kompa-
ni. Po śmierci Kommissarza, wrócił się
Hottentot do Przylądku. W kilka dni
po swoim powrocie, odwiedzając, jakie-
gos *Hottentota* swego krewnego, u nie-
go namyślił się, zrzucił odzienie Euro-
peykie, a wdział na siebie skórę bara-
nia. W tym nowym ubiorze powrócił do
fortecy, niósł z sobą zawinięte, z su-
kniami zrzuconemi, y oddając je Rząd-
cy, tak rzekł do niego:— Chcęy W Pan
posłuchać mości Pame, iż wyrzekam się
na zawsze tego stronu, wyrzekam się
także na całe moje życie wiary Chrze-
ściańskiey, przedsię biorę żyć y umierać,
w wierze, zwyczajach, y obyczajach mo-
ich przodków, o tę tylko ie tną łaskę
W Pana proszę, abys mi pozwolił wziąć
z sobą hańzuch y kordelas, który przy

sobie noszę, będę go chował na pamiątkę przyjaźni W Pana. To powiedziawszy natychmiast nieczekaiąc odpowiedzi Rządcy, wymknął się ucieką, y nigdy go potym niewidziano w Przylądku. Ich Duchowni, nazywają się *Sarr*, co w ich języku znaczy *Pana*, słowo *Xiądz*, znaczyło długo toż samo u włzyfikich prawie Narodów.

Hottentotowie nieżyją bez rządu, y bez maxym sprawiedliwości. Każdy wszęgułności Narod ma swego Rządcę, który się nazywa *Konquer*. Urzędem jego jest komenderować na wojnach, traktować o pokoy, y prezydować na zgromadzeniach publicznych.

Drugi urząd w rządzie *Hottentotów*, jest Kapitana *Wfie*, ktorego jest obowiązkiem, utrzymywać pokoy, y sprawiedliwość, w grancach swoiey iurydykcyi. Ten urząd jest dziedziczny, ale obymuiąc go Kapitan, przyrzeka, iż nie odmieniać niebędzie w prawach, y dawnych zwyczajach. Włzytko dać poznać niezwyciężoną tego Narodu przywiązanie, do swych, zwyczajów, y swoiey oyczyny.

Każda wieś ma swoy Trybunał, na sądzenie spraw cywilnych, y kryminalnych złożony, iak się już powiedziało Kapitana, y mieszkańców zgromadzających się z nim.

Sprawiedliwość między niemi, niezna przekupienia, ani zwłoki. Obydwie strony same sprawę swoię opowiadają. Sędziowie sądzą większością głosów. Nie masz tam apellacyi, y nie wypełnienia wyroku zatamować niemoże. W sprawach kryminalnych, iako to: zaboystwa, kradzieży, cudzołóstwa, winowayca nieznaydnie żadnego wsparcia w swoich bogactwach, albo godności. Sam Kapitan, nieotrzyma więcej względów, iak naylichszy tej wsi mieszkaniec. Jak tylko połączony jest kto o występek, natychmiast dają o tym znać wszystkim mieszkańcom, z ktorych każdy mając się za sędziego, obowiązane czynić sprawiedliwość, szuka winnego, y chwytą. Zbrodzeń, jeżeli przewidnie, iż trudno mu będzie utaić swoy występek, albo zaprzec, uchodzi pospolicie do łotrow, nazwanych *Bushis*, bo w innych, wsiach gdyby się

chciał schronić, wzięto by go za łpięga, y za nappierwłą wiadomością, wydano by go w ręce szukających go. Ale jeżeli jest schwytyany na miejscu, zamkniętą go pod straż pewną, niż się tym czajem wtzyficy zgromadzą. Stawiają go potym wkrzod koła, iako na miejscu, z ktorego najlepiej mogą słuchać go, y byż od niego strażanemu. Oskarżyciele jego, opowiadają wyłępek, przywołują świadkow. Więzić ma wolność bromaenia się, y słuchają cierpliwie wtzyfkiego, co na ulprawiedliwienie swoje powiada. Jeżeli pokaże się, iż więzić niesłusznie jest oskarżony, oskarżyciele sądzą, aby nadgródził wyrządzoną mu krzywdę, a nakazaną nadgrode, natychmiast odbiera uwolniony z oskarżyciela trzod. Ale jeżeli wyłępk oskarżyciel dowiedzie, wyrok zaraz ogłaszają, y exekwnią go natychmiast. Kapitan wst jest mistrzem sprawiedliwości, rzuca się zza palczywością na winowayce, y głowę mu roscina *Kirrisem*. Całe zgromadzenie dobna go, y zaraz ciało jego zakopują. Ale familią winowaycy, nie to niehanbi

kara głodzi występki, y pamięć nawet winowaycy niebywa obrażona, y owizem pogrzeb tego jest okazale, y odprawu.e się z takim użanowaniem, jak gdyby cnotliwemu człowiekowi był sprawiony. *Kolben* rozumne, y sprawiedliwe, iż ta Jurisprudencia nierównie jest lepsza od Europeyckiej, oprócz pogrzebu. Bo chociaż wżycy ludzie, równi są sobie, po śmierci, jednak, występku pamięć nawet powinna być hańbiona. Ale pomimo tego, dwa są dowody okazujące mądrość ich sądu, prędkość egzekucyi, która znośniejszym czyni, czeli raczev niedać tak czuć tego okropnego momentu, który między ogłoszeniem wyroku a egzekucją, przedłużony okrutniejszy jest nad śmierć samą; y przyrodzona sprawiedliwość, która niewinności zabrania hańbą oktywać, jako występkom tylko należącą.

Co się tycze Dziedzictw, wszystkie dobra oycowskie, spadają na starszego syna, albo dostają się z tej samey familii naybliższemu krewnemu, z płci męskiej. Nigdy nie są dzielone, nigdy kobiety do

sukcesywi nienależą, oyciec chcący młodszych synów w dobrym stanie zostawić, musi za życia swego myśleć o tym, inaczej, wolność ich, y ich los, zostawa woli starszego ich brata.

Podczas wojen, nigdy *Hottentotowie*, nierabują, nieobdzierają, ani natrząłają się z umarłych; broń, łuknie, y wżysko co ich jest, zostawiają ich współobywatelom, ale więźniów natychmiast zabijają. Równie nieprzepuszczają zbiegom, y szpiegom. Albo jeżeli ich darują życiem, to dla tego, aby doświadczała wzgardy od tych, których podłością, y niewiernością swoją wyiednali sobie protekę. Po skończoney wojnie, ledwie żywność mogą sobie wyprosić. We wżyskich traktatach pokoju, na wzajem wydanie ich warują sobie strony, a śmierć jest nieuchronnym niewierności ich u karaniem.



R O Z D Z I A Ł IV.

*Historia Naturalna Przylądku dobrej
Nadziei.*

Europeyccykwie Przylądku, dzielą rok na zimę y lato. Zimę nazywają wiatrem wilgotnym, lato wiatrem suchym. Lato zaczyna się w miesiącu Wrześniu, w ten czas, kiedy się nasze kączy, zima zaczyna się z naszą wiosną w miesiącu Kwietniu. Zimą mgły Pannią w Przylądku, iednakże niekiedy daie się widzieć słońce, oprócz w miesiącach Czerwcu, y Lipcu, przez które nieustannie deszcze padaią. Podczas zimy, powietrze tam iest zimne, przykre, y bardzo niepłe, nigdy iednak bardziey, iak w Niemczech podczas iesieni. Nigdy woda niezamarza nad 3. linie grubości, y byle słońce błysnęło, zaraz lod topnieje. Grzmoty, y błyskawice bardzo są rzadkie w Przylądku, oprócz w miesiącu

Marcu, y Wierześniu, przy zaczęciu zimy, y lato, y w czerwiec ienak nie są gwałtowne, ani bynajmniej niebezpieczne.

Wody bystro z wierchołkow gór spadające, płynąc po tym kanałami ofiornemi dzewcin, y krzakami, bardzo są zimne, y w naczyniach nawet długo trzymają zimno, tak dolece, iż groźesz bierz człowieka kiedy się napne tej wody. Oprocz tego, są wody ciepłe, a nawet y wrzące, z tych herby, są dwie sławne iazne o trzydziestu mil od Przyłądku. Wody tak są przezroczyste, iak kryształ. *Kolben* nigdy niepił tak mineralnych; mimo tego jednak dosyć są smaczne, można ich do wżysłkiego używać, oprocz piania chlusi; poniewaz bielizna od nich żółknie, y nigdy już tego koloru nietraci. Wchodząc do kąpieli, zdaje się być niezmiernie gorąca, osobliwie, kiedy się wchodzi po stopniach, ale wkrótce przestaje być przykłą, y owszem naysrokoźniejszą się stać, iednak w pięciu lub sześciu minutach, trzeba z niej wyjść, tak bowiem brzuch od dołu ścisła, iż człowiek oddech traci. Ale wnet mu

się polepsza, iak tylko położy się w łóżku, gdzie zrazu obficie się pot, po oditych zaś potach, dziwnie lekko się czuje. Używanie tych kąpieł przez dni piętnaście, czyści ciało z wszelkich humorów, potami, ślucem, a czasem, y womitami. Kolben widział wiele osób, używaniem tey ł źni uzdrowionych, jeden uleczył się na rękę paraliżem naruszoną, drugi na głuchotę. Kobieta wyleczyła się na weneryczną chorobę, y innych wiele połączonych defektów.

Zgoda Kolben twierdzi, iż niemasz na świecie, wod czystszych, łagodniejszych, y zdrowszych, iak tą wodę Przylądku. Doktorzy, alba raczej cyrulicy, uznali je pomocnymi na wszystkie choroby. W naydłuższey podróży nie tracą na morzu, ani swoiey przezroczystości, ani smaku. Na Kolbena okrętach, kiedy do Europy powracal, bynajmniej się nie rozpili.

Chociaż mieszkańcy nie używają soli, przyrodzenie opatrzyło ich w nią obficie. Ogólnie biorąc w okolicach Przylądku, ziemia jest żyzna, y płodna. Sieba zaczyna się w Lipcu, żniwo ku końcowi Września.

Bakaranga. *Barreto* pojechał z Lizbony w miesiącu Kwietniu R. 1569. z trzema okrętami, y tyłaczem ludzi do wylądowania, między ktoremi, liczono wiele szlachty, y starych żołnierzy Afrykańskich.

Barreto odebrał był rozkaz, aby nie niepoczynął, bez wiedzy *Franciszka Manclaros* Miłyonarza Jezuity. Ta podległość zniżyła jego projekta.

Dwie drogi prowadziły do miner, jedna przez *Manomotapę*, druga przez *Sofalę*. *Barreto* chciał iść przez *Sofalę*, ale że się *Xiędzu Manclaros* zdalo, iż lepiej przez *Monomotapę*, zdanie jego utrzymało się, mimo sprzeciwienia się temu Rady.

Ruszono z *Mozambiku*, z większą liczbą ludzi y okrętów, niżeli ich przyprowadzono, niewspominając o narzędziach, koniach, y innych rynsztunkach wojennych, y do roboty w mienerach, potrzebnych instrumentach. Upłynowwszy dziewięćdziesiąt mil morzem, weszli Portugalczycy na rzekę *Cuama*, zbliżyli się podług zdania *Xiędza Manclaros*, aż do *Seny*, y opanowali miasto *Jnapara-*

dola, niedaleko od miasta *Maurow* leżącego. Ci *Maurowie* zaczęli nayprzod dochodzić ich замыśłow, iak kiedyś uczynili w *Judyach*. Kulili się otruć całe woysko, y kilku ludzi, oraz wiele koni od trucziny zginęło, ale za odkryciem tey zdrady, przez iednego, z spiskowych, wszystkich zdraycow w pień wycięto, a herłta z harmaty roztrzelano. Jednego z nich tylko, który oświadczył, że Najsświętsza Panna kazała mu zostać Chrześcianinem, pod imieniem *Wawrzyńca*, przez wzgląd na iego nawrocenie powieszono.

Baretto wysłał posłow do *Monarchy Monomotapy*, który ich z nadzwyczajnymi honorami przyiósł, nie tak iak *Posłow* innych *Xiążąt*, którzy niemogli się mu inaczey pokazywać, tylko na kolanach, boso, bez broni, y natwarz przed tronem iego upadać, ale dał im audiencyą z wielkim dla nich zaszczytem.

Zamiar poleśsiwa był prosić go, aby im pozwolił pomścić się za niego na *Krołu Mongas*, który się przeciwko niemu

zbuntował, y wyednać pozwolenie przeyscia do minier *Butua* y *Marubika*, z drugiey prozby łatwo można było sądzić o pierwstwey, że *Sańt'wo Monja*, leży między *Sang* y *Mizemami*, trzeba było koniecznie, mieczem otworzyć sobie to przeyscie. Celarz zerwolt na obydwu żądania, y kazał dać *Barretolui* na pomoc sto tysięcy ludzi, których on nieprzyjaciół Woysko Portugalczykow złożone z 560. piechoty, y 23. jezdnych, ułożyło się w drogę, w przeciagu dzieięciu dni drogę, wiele ucierpiał z głodu, y pragmatnia, trzeba było prawie niedłępować rzeki *Lambes* bardzo bystrej, na którą zachodzą o 90. mil od morza *kobięjskiego* końca wyśrociey góry *Lapata*, y zdała się jak by były zawieszona nad tą rzeką. Przy końcu tej uprzykrozoney podróży, zaczęli spodzięgać częściami swoich nieprzyjaciół, y poznali wkrótce, iż cały Kray pełen jest zbroynych mieczkańcow. *Barreto* uziął się tego, zdał wodzę przedniey straży *Varco Fernando Homen*, a sobie tylną straż zostawiwszy, w frzodku umieścić swoje bagaże, y kilka

postawił harmat. Gdy przychodziło do potyczki; kazał się pomknąć artylercy na przód swego wojska y po bokach, nieprzyziaciel śmiało zbliżył się; użykowany będąc nakłztat miełając.

Stara kobieta sławna (ieźli wierzyć można *Faryi*) z profesyji czarodzieylnia, wyzła na kilka kroków ku szynom, y rzuciła kilka garści proszku na wojsko Portugalskie, upewniając *Kasrow*, iż ten sam proszek zaręcza im zwycięstwo. *Baretto* doznawszy w Indyach, iak wiele może zabobon na umysłach *Maurow*, kazał kanonierowi wymieścić do tej kobiety, y tak się szczęśliwie udało, iż kuła harmatna na łtuki ją roznieśli z wielkim zadziwieniem *Kasrow*, którzy rozumieli, iż zabita być nie może. *Barrato* kanonierowi, który harmatę rychtował, dał w podarunku łańcuch złotych.

Nieprzyziaciel zaczął się zbliżać, ale bez porządku; wprędce wypuścił grad swoich pocisków strzał y dzid. Portugalczykowie w kroku stojąc nieporulzeni, dali ognia z harmat. y ręczny strzelby, który straszną w *Kasrach* uczynił krótkę;

niepotrzebowali zatem czegłoby dawać ognia, bo murzyni zaraz im to odpowiadali, padło wiele ich w ucieczce, a gdy Portugalczycy weszli prosto ku miastu *Mongar*, z równą łatwością rozproszyli inne murzynów wojsko, które w tej drodze zdychało. Dwóch tylko z nimony siwocy *Stracili*, położywszy trupem łosć tę, cy *Kafrow*, y *Baretto* wzięli bez żadnego odporu do miasta *Mongar*. Mieszkańcy, którzy go opuścili byli, pokazali się w takiej liczbie, jak pierwście dwa złeżone wojska, ale medużcy, jak tamte wytrzymali nacieranie nieprzyjaciela. Tegoż samego dnia umiemiem Królewskim prosili o pokoy, sam Król, wysłał miewając Posłow do *Baretta*, dla umowienia się o warunki. Podczas tej umowy wielbłąd urwał się, y biegł ku Rządcy, który go własnemi rękami zatrzymał, poki nieprzybyli gonący go. *Kafrowie* nieznali jeszcze tego zwierza, zadziwieni, jego łagodnością, wiele zadali Portugalczykom pytań, z których ponać można było ich bojaźń, y niewiedomość. *Baretto* korzystając z tego; po-

wiedział im, iż ma wiele tych strasznych zwierząt, y że ich tylko mięsem ludz-
kom karmi, że pojadły już tych wszystkich
Murzynów, którzy w potyczce z nim pa-
dli; wyłali do niego, z pomiędzy siebie
Półta prosiąc, aby nieczynił pokoiu, po-
nieważ niebłą mieli pożywienia. Po-
stawie *Kafrow* przełęknięci tą wiado-
mością, prosili pokornie Generała, aby
chciał zobligować wielbłądów, iżby prze-
stać chcieli na mięsie wybórnym wo-
łów, którego obiecali mu podostatkiem
przyśłać. Obiecał to na ich prośbę u-
czynić, y zawarł z nimi pokoy, który
wkrótce przywrócił Krniewi temu spo-
koyność. Jednak już zaczynało brako-
wać żywności, gdy dano znać *Barettoni*,
iż jego przytomność potrzebna w *Mozam-
biku*, gdzie *Pereira Brandam*, jego Adju-
tant dostał Fortecy, chociaż ośmdzie-
siącioletni starzec. Zstał więc *Baretto*
Kommendę *Wasco Homen* nadzostawio-
nym woyskiem, a sam pobiegł ku Po-
morzu, ale co tylko pokazał się w *Mo-
zambiku*, zbuntowani powrócili do po-
ruszenia; żałował więc mocno, iż tak

maly interes przerwał ważniejszy jego zamiśl, y natychmiast udał się na powrót, ale zbliżając się do Fortecy Sena, z niezmiernym podziwieniem swym wychodzącego na przeciw *Monclarot*, y rozkazującego mu imieniem Króla, aby porzucił swoy zamiśl, dla dopięcia ktorego wymagal mu iakoby fałszywemu obietnicami swiego Monarchę, przydając że liczba zabitych tak już jest wielka, iż bęzie musiał odpowiedzieć przed Bogiem za krew rozlaną, y jeszcze rozlewając się mącą. Historyk oburza się mocno przeciwko temu Misiyonarzowi. Zdaje się jednak, iż jeżeli kiedy wolno bydź może wzywać na świadectwo imienia Boskiego, to w ten czas nad wszystko, gdzie idzie, o ołczędzenie krwi ludzkiej, a chciwość opanowania złotych miner, niebyła sprawiedliwą zabijania *Kajrolu* przyczyną.

Baretto umarł we dwa dni potym z gryzoty. *Wasco* jego następcą, wrocil się zaraz do *Mozambiku*, ale po odiechdacie Misiyonarza, który nieodwłocznie popłynął do Portugalii, *Franciszek*, *Pinto*

Pimentel iego krewny, y inne osoby rozsądne, przelożyli mu tak mocno co był winien dla Portugalii, y dla własnego honoru, iż przedsięwziął, poyść znou do *Monomotapy*. Obiał, podług zdania dawniey *Eureta*, drogę przez *Sofalę*, która w samey rzeczy zamysłowi iego namiępicy użyla, tą przejechał prosto, aż do miast *Mumbika* w Królestwie *Chikanga*, graniczącym w głąb Kraju, z Królestwem *Quiterre* naymocniejszym z tych Państw po *Monomotapie*. Tych samych miał ludzi, y też same narzędzia, co iego poprzednik. Ze naywięcey o to chodziło, aby sobie ziednać przwiazń Króla *Quiterre*, grzecznie go przywitał, y ofiarował mu niejakie podarunki, ale ten Król tak wiele już ku niemu powziół był nienusności, y zazdrości, iż oziemble tę grzeczność przyiół.

Vasco, niebardzo uważając na iego odpowiedzi, przechodził dalej przez iego Kray. Kilka podjazdow Murzyńskich chcieli mu tamować przeyscie, ale ich z wielką klęską pogromił.

Król tracąc nadzieję mocą pokona-
 nia nieprzyjaciela, udał się do fortecy,
 rozkazał wszystkim swoim poddanym a-
 b wsi, y miasta swoje opuścić, spo-
 dziewając się głodem zniszczyć Portugal-
 skie woysko; w samey rzeczy wiele u-
 ciepiąco, niżeli dojechało się do *Zimbaze*,
 iego stolicę. Już on ią był w ten czas o-
 puścił, y obwarował się w gorach niedo-
 stępnych. *Wacon* zatym *Ipant* to mia-
 sto, y udał się do *Kram Chikanga*; gdzie
 z bojaźnią baraziev, niż przychylności z
 wielkimi oświadczeniami przyjaźni był
 przyjmowany. Otrzymał pozwolenie od
 Króla przewrócić, aż do samych miener.
 Rozumieli Portugalczycy, iż już rę-
 ką dostają złota, przybyli nakoniec do
 tey obiecanej ziemi, ale poznawszy wkrót-
 ce, iż mieszkańcy z wielką pracą, y dłu-
 giego czasu potrzebować muszą, dla do-
 stania trochy złota, y przekonawszy się,
 iż trzeba było więcej ludzi, y więcej
 instrumentow, dla dopięcia swego zamu-
 ru, postanowili wrócić się. Przechodzi-
 li więc znowu przez *Quiterve* gdzie od
 Króla niewiadomo z jakiej przyczyny

mniew już na owezas podevzrliwego, le-
piev przyięci byli; pozwolił na to wśzy-
fko, co im dawniey odmawiał. Zezwo-
lił, aby przeszli aż do minier *Mannu*,
z tym jedynie warunkiem, iżby mu o
rok dwadzieścia talarow płacili, ztamtąd
poszli do Królestwa *Chikoma*, które gra-
niczy z *Monomotapą* na północ, powie-
działo im, że tam znawdą bogate minery
frebrne. *Vasco* stanowiący tam obczem,
starał się pilnie iak naydokładnieysze ze-
brać wiadomości. Mieszkańcy nieczuiąc
się na siłach do dania odporu, a wno-
sząc sobie, iż odkrycie minier, byłoby
dla nich niebezpieczne, zrzęcznie rozrzu-
cili po trochu frebra w miejscach gdzie
go wcale nie było, y pokazali ie Portu-
galczykom, mieniąc iż tam są minery
frebrne. To olizkanie zupełnie sie im
ndało. *Vasco* przekonany o ich dobrej
wierze, pozwolił im odeysć, chcąc mo-
że ukryć przed niemi niezmiernie poży-
tki, które już sobie niezawodnie obiecy-
wał, kazał w wielu miejscach kopać zie-
mię, ale pożytek nienadgrodził pracy
robotnikom. W tym na żywności lcho-

dzie poczęło, przedsięwziół zatym wro-
cić się, zostawił jednak za sobą Kapitana
Antonio Cardosa de Almeida, y z nim
dwieście ludzi, oraz potrzebne narzędzia
do dalszego szukania łożyska. Gdy
Vasco odjechał, *Cardosa*, dał się ielcze
bardziej oszukać *Kaprom*, Barbarzyń-
cy ci, udając miły postowanie nad me-
użytecznością jego pracy, obiecali mu
pokazać pewniejszy minery, a zaimał
do minier wprowadzili go na zasa-
dki, y jego, y wszystkich z nim Por-
tugalczyków w pień wcieli. Taki był
koniec Rządu Portugalskiego w *Monomota-
pie*, bardzo podobny do jego począ-
tku, bo pierwsi Rządca, niemal na sa-
mym tam przybyciu umarł z gryzoty,
y umartwienia, iż się widział być po-
krzywdzonym, od duchowney osoby.
Drugi zginął, iakośmy dopiero powie-
dziali, oszukany iak dziecię od kilku
barbarzyńców, jednakże mimo tego po-
koy, y handel utrzymywał się, między
Państwem *Monomotapa*, y Portugalskim
Królestwem. Granicę *Monomotapy* na
północ, y ku iedney części zachodu są,

Rzeka *Cuama* oddziela iga te Państwa od Królestw, *Abutun*, w *Chikoma*, Kraiów *Nimber*, w *Maximban*, należących do Cesarstwa *Monemai*, y od Królestwa nadmorskiego *Maruk*. Na zachod, y południe Kraie *Hottentotów*, y pewnych *Kafrow*, od których oddziela go rzeka *Magnika*, na wschod morze Indyjskie, położone jest między cztermi stopniami szerokości południowej, oznaczając mu około 470. mil długości z północy na południe, a 650. szerokości od zachodu na wschod. Jest to poł wyspa, bo oprócz 90. mil Kraiu tey samey prawie długości, jak jest rzeka *Cuama*, aż do źródła *Magniki*. Zewnąd otaczają go wody.

Państwo *Monemai* py. dzieli się na dwadzieścia pięć Królestw, których klasę tu barbarzyńskie nazwiska, byłoby rzeczą nieuzyteczną.

Nawnęklsze królestwo z niepodlegających temu Państwu, jest Królestwo *Mangar*, na brzegach rzeki *Cuama*.

W Królestwie *Mangar*, najbogatsze są minery *Maffoa*, nazwane *Osar*, znaleziono w nich sztukę złota jedną ważącą

dwanaście tysięcy czerwonych złotych, drugą czterekroć sto tysięcy.

Złoto znaydne się tam, nietylko między kamieniami, ale nawet pod korą drzew niektórych wzdłuż rz do wierzecholka, czyli raczej do miejsca, gdzie poczynają się galezie. *Manchika* y *Batua*, mało co podwyższe są od minery *Ofur*, Ma ten Kray wiele innych jeszcze minier, ale te niestak są znaczne. Są tam trzy targi czyli iarmarki, na ktore Portugalczycowic z zamku nazwanego *Tete*, położonego nad rzeką *Cuama*, o sto dwadzieścia mil od morza, uczęszczają dla handlu złota. Pierwsze miejsce tego iarmarku nazywa się *Luane*, cztery dni drogi w głąb Kraiu. Drugie *Buento* dalej jeszcze leżące, trzecie *Maffapa*, jeszcze dalej. Portugalczycowic dostają złoto, w zamian za materye, naczyniki szklane, y inne małej wartości towary. W *Maffapa*, mają swojego urzędnika, z zezwolenia Cesarza *Monomotapy* nazwanego Rządzą *Mozambiku*, zakazano mu iednak iest pod karą śmierci, przeglądania głębiey Kraiu, bez wyraźnego pozwolenia.

nia. On rozstrzyga kłotnie, y sprawy między Portugalczykami.

Cale Pomorze *Monomotapy* od rzek *Magnika* y *Cuama*, poliadali niegdys Portugalczykowie pod imieniem *Sofala*, od miasta tak nazwanego, leżącego między temi dwiema rzekami. Mała ielicze Fortecę przy uściu rzeki *Cuama*, we wsiłkich tych krainach prowadzą handel złotem, kością słoniową, bursztynem znajdującym się na tym Pomorzu, y niewolnikami, dając za to wzamian materye bawełniane, y jedwabne, w których mieszkańcy zwyczajnie chodzą. Mlachomętanie *Sofali*, nie pochodzą z tego Kraju, są to Arabowie, którzy przed przyściem Portugalczyków mełemi statkami docieżdżali tam dla prowadzenia handlu. *Lopez* pisze, iż Cesarstwo *Monomotapa*, iest Kray obłzerny, a mieszkańcy jego niezliczeni, są oni czarni, wzrostu średniego, mężni, y odważni w potyczce z nieprzyjacielem, dziwnie letcy w biegu. Nayznacznievszy narod tego wielkiego Państwa, podług *Furya*, nazywa się *Mokawungis*. Dom Cesarzski od niego

Tome III Nn

bierze swoy początek. Nie takiest wojenny jak inne, y mienzywa inney brom, procz łuku, strzał, y włóczni. Religia tego niecierpi wcale żadnych obrazow, ani posągow, jednego wyznaje Boga, wierzy, że iest diabeł, nazywa go *Mazuko*, y mniema, iż iest bardzo złośwym. Przekonany iest u siebie, iż tego Cesarze z ziemi prosto idą do nieba, w tym czasie chwały, nazywa ich *Mużnar*, y wzywa w potrzebach, jak my wzywamy naszych Świętych. Ze mezu p. lina, pamięć dawnych dzieiow dochowują wiernym opowiadaniem ich swoim potomkom. Chłopi, y ślepi nazywają się w tym narodzie, ubogiemu, ponieważ kosztom tego Monarchy z wielką ludzkością są utrzymywani, gdy przychodzą z miasta do miasta, dają im przewodników, którzy wszędzie potrzebami ich zawładną.

Cesarz ma wiele żon, ale z nich dziewięć tylko mają tytuł Wielkiej Królowy, są to albo jego siostry, albo najbliższe krewne. Jone wybierane bywają z pomiędzy corek Panow, Pierwsza nazywa się *Mazasira*, Portugalczykowie ją

nazywają swoją Matką, y wiele iey dają podarunków, oni bowiem wyrabia im ich interesa u Dworu.

Naywiększe Kratowe Święto przypada pierwszego Maja, nazywa się *Chualwa* wszyscy Panowie, ktorzych jest wiele zgromadzą się do Palacu, y biegnąc z włócznią w rękę, udają niby potyczkę. Ta zabawa trwa cały dzień, Cesarz potym przez ośm dni niepokazuje się. Przez ten czas biją ustawicznie w bębny. Ostatniego dnia Monarcha skazuje na śmierć Pana, do ktorego nawinął ma przywiązania. Jest to niby ofiara, którą czyni *Muzymosom*, albo swymprzodakom. Bie w bęben ustawiają, y każdy do siebie powraca.

Lopez twierdzi, że Cesarz *Mnomotapy*, trzyma wojsko po różnych Prowincjach dla utrzymania w podległości wielu Królów, swoich holdowników, ktorzy są bardzo skłonni do buntu. Wojska te podzielone są na Pułki zwyczajnie dawnych Rzymian. Jeżeli wierzyć można temu samemu *Autarowi*; naywaleczniejsi żołnierze tego Państwa, są to niektóre

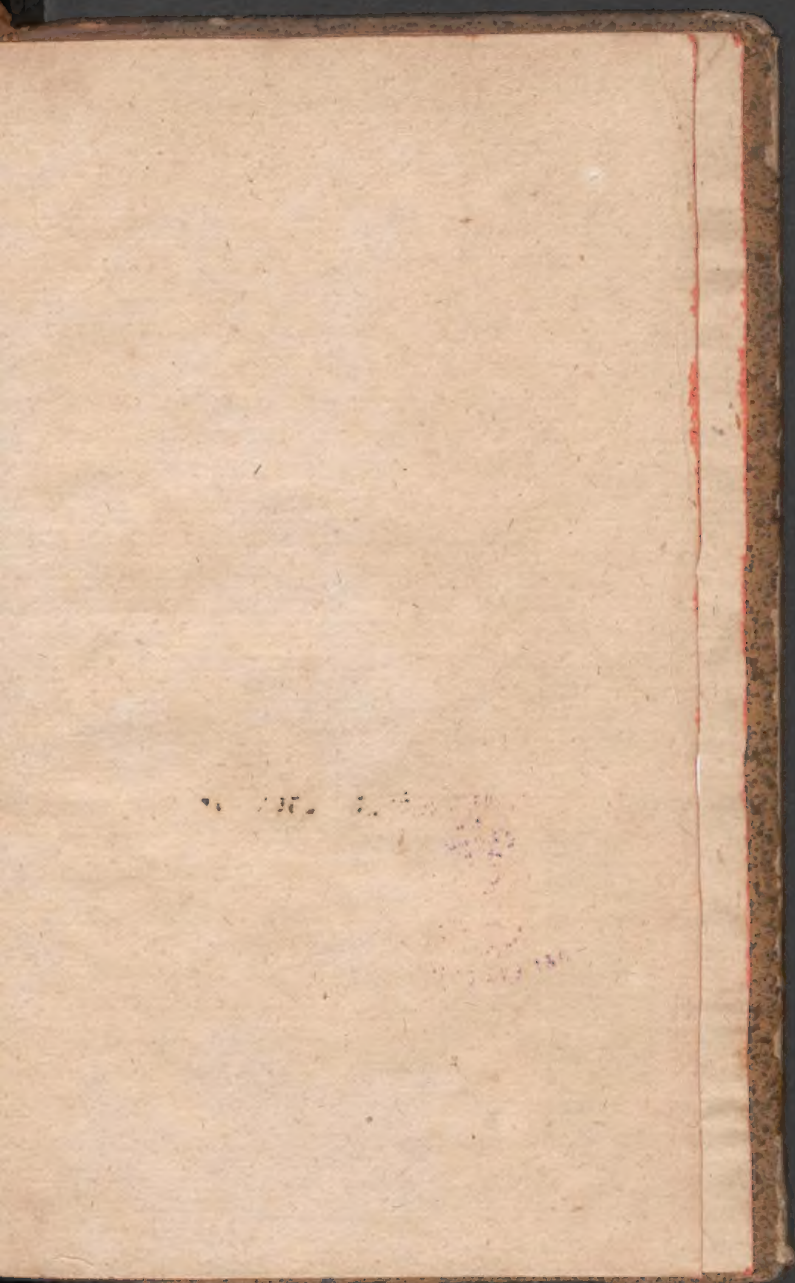
Pałki kobiet, przypalających sobie lewą pierś, jak dawne Amazonki, dla wygodniejszego używania łuku. Król wyznacza dla nich niektóre powiaty na mieszkanie, tam przyjmują u siebie niekiedy mężczyzn, końcem szeregumie uczyniwania swego rodzaju. Dzieci płci męskiej oddają oycóm, córki zostają pod swoim dozorem, aby ich przykładem sztuki wojennej nauczyły się.

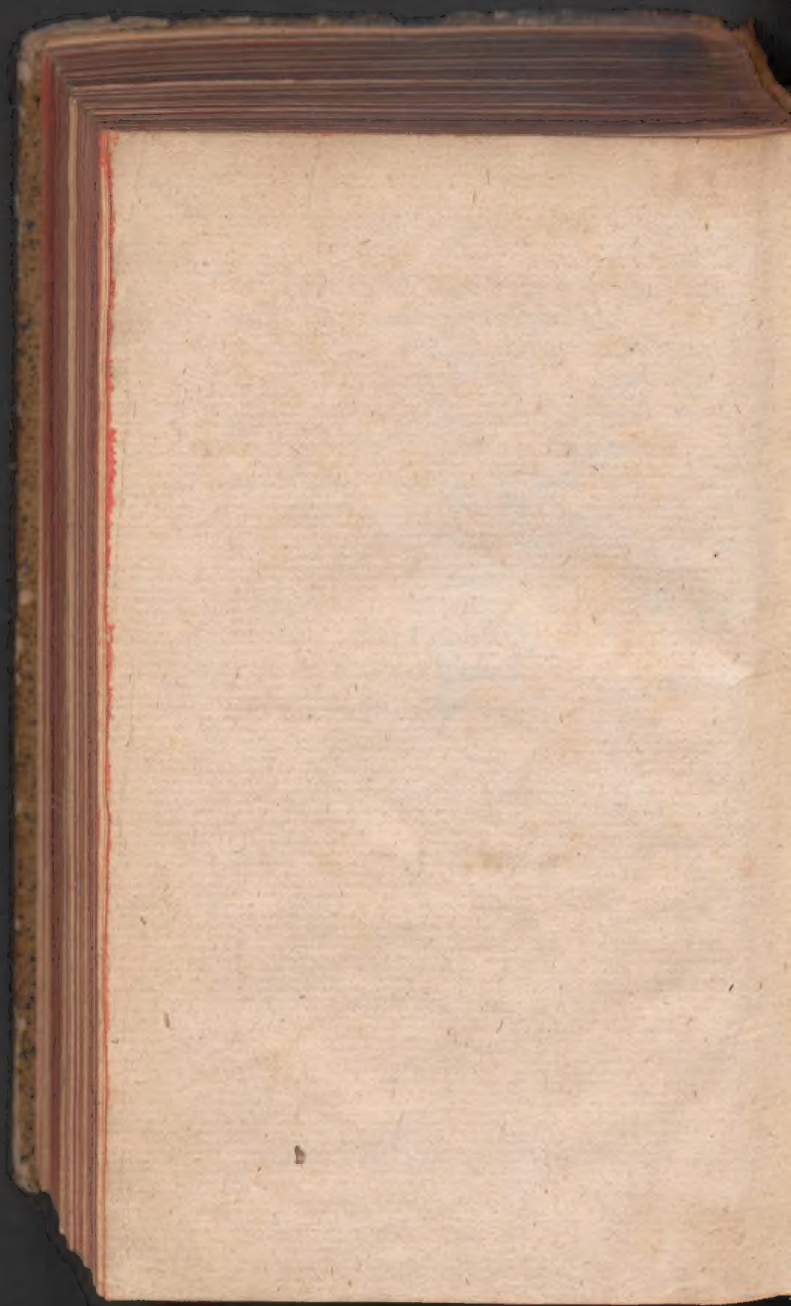
Nad to cośmy powiedzieli, szodek tego Krau, jak wżytikich innych Afrykańskich Państw, mało jest znany, y trudno go będzie poznać.

KONIEC TOMU TRZECIEGO

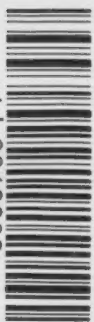
BIBLIOT. *Philipp. Lischke*







Biblioteka Jagiellońska



stdr0016209

